

Z LAT MINIONYCH

Szkice

Tom V

Lata przed burzą

częsc II

M. Mcd Jałowiecki.

pierwszy egzemplarz

Z LAT MINIONYCH

szkice

Tom IV

LATA PRZED BURZA

M. Mcd. Jalowiecki

Część druga

Mieczysław Jałowiecki

S P I S R Z E C Z Y

Tom V

L A T A P R Z E D B U R Z ą

część druga

R O K   1 9 1 3

Rok 1913 zaczął się w warunkach niepomyślnych dla ogólnej sytuacji wewnętrznej w Państwie Rosyjskim.

Skrajne prawicowe elementy zaczęły przeważać , odbiło się to przedewrzystkiem na stosunku do Polaków i Finlandczyków. Jeżeli porównamy skład poprzedniej trzeciej dumy z nowoutworzoną dumą powstałę z wyborów jesiennych 1912 roku to z przytoczonych cyfr wynika zwiększenie liczby posłów skrajnej prawicy i lewicy, ze szkodą centrum

Skład Dumy według przynależności do partji

Prawica	W 3-ciej Dumie	W 4-tej Dumie
Skrajna prawice	52	65
Nacionalisci	93	88
razem prawica	145	153
Centrum		
Nowo nacjonalisci	-	32
Pazdziernikowcy	133	98
razem centrum	133	130
Lewe skrzydłp		
Polacy i Muzułmanie	26	21
Partja progresywna	39	48
Konstytucyjno Demokr. / Kadeci	53	59
Partja pracy / Trudowiki /	14	9
Socjal Demokraci	14	15
razem centrum	146	152

W skrajnej prawicy rej wodził osławiony Markow i Puryszkiewicz, Chwostow pozniejszy minister spraw wewnętrznych Z socjalistów wyróżniał Kierenskij. Na prezesa dumy wybrano Michała Rodzianko

ur w r. 1859 , Marszałek Szlachty gubernji Jekatierinowsławskeij ,
W kole poslkim o ile pamiętam byli posłowie : Władysław Żukowski, Jan Harusewicz, , Stanisław Jaśdukowicz. Parczewski, Lubomir Dymsza, Jerzy Gościcki, Feliks Raczkowski, Stanisław Wańkowicz, Henryk Święcicki, Wawrzyniec hr Putkamer , Władysław Grabski .
[redacted], Lednicki [redacted] dostał się do dumy z ramienia kadetów i gen Babiański [redacted] również [redacted].
Premjerem o ile pamiętam [redacted] po liberalnym Kokowcowie zdaje się nastąpił Szczegłowitow, a po nim Goremykin Najskrajniejsze prawicowe elementy opanowały posterunki rządowe. Naczelnikiem Policji był Trepow a po nim [redacted] Kurłow, który miał za najbliższych współpracowników Bieleckiego i Gerasimowa, znanych prowokatorów
W ministerstwie spraw zagranicznych ministra Izwolskiego zastąpił Sazonow.
Sytuacja wewnętrzna coraz bardziej stawała się nie pewną.
Rosją rządziła zhisteryzowana carowa Aleksandra wraz z Rasputinem który po paru latach nie-łaski, znów stał się wszechpotężną czarną eminencję z którą wrzyscy się liczyli.
Arcybiskupi prawosławni Heljodor i Hermogen pierwotnie przychylni Rasputinowi zdobyli się wreszcie na odwagę i zaoponowali przeciw " Starcowi " który z całą bezczelnością rządził się i wtrącał jak szara gęś.
Jego postępowanie i atmosfera intryg i plotek wreszcie najbliższe otoczenie carowej składające się z najgorszych elementów którym ślepo wierzyła i pod ich podszeptem narzucała carowi swoją wolę zraziło wreszcie do reszty lepszą część społeczeństwa rosyjskiego

Napróżno cesarzowa wdowa , Marja Feodorowna, matka cara , chciała w ten czy inny sposób wpłynąc na zmianę polityki dworu i otworzyć oczy syna na grożące niebezpieczeństwo Była bezsilna , tembardziej że stosunki carowej-wdowy, dunki z pochodzenia a siostry królowej angielskiej żony Edwarda VII a matki Jerzego VI były raczej bardzo oziembłe.

Opowiadał mi mój Ojciec, który od czasu do czasu był przyjmowany przez carową wdowę , że pod czas ostatniej bytności carowa żegnając się z moim ojcem miała mu powiedziec.

- Ja już nie mam sił pozostawać tu w Rosji i noszę się z zamiarem
- wyjazdu do Danji. Nie potrzebuję panu mówic , pan zapewne widzi
- w czem my żyjemy ... mówiąc to otarła ukradkiem oczy chusteczką i odwróciła się, aby ojciec mój nie zauważył jej łez.

Proponowano memu szwagrowi, aby objął stanowisko wiceministra finansów. widząc co się święci odpowiedział odmownie na tę propozycję . Jak się potem dwoeidział był on na czarnej liście u carowej , która nienawidziała polaków.

W Styczniu zmuszony byłem byc parę razy w Petersburgu; raz na posiedzeniu Zarządu naszych Kolei oraz na posiedzeniu zarządu Towarzystwa Rusko Belgijskiego gdzie mnie wybrano na kandydata na członka zarządu . Byłem również na posiadzeniu rady Rusko angielskiej izby handlowej, należąc do rady tej instytucji . Prezesem izby był mój dawny znajomy i zwierzchnik z czasów Berlińskich a obecnie minister handlu i przemysłu exellencja Wasilji Iwanowicz Timiriaziem. były radca finansowy ambasady w Berlinie.

W drugiej połowie Stycznia ceasarz przejeżdżał przez Wilno w kierunku na Kijów. Byłem wezwany przez gubernatora, abym wziął udział w delegacji która miała spotkać cara na granicy gubernji wileńskiej. Postój pociągu cesarskiego wyznaczono na małej stacyjce Ignalino przedostaniej stacji przed Nowo Święcianami.

Była odwilż . Zebrało się nas kilku deputatów szlachty, i marszałków powiatowych z gubernatorem Wierlewkinem i marszałkiem gubernjalnym Krasowskim. Stanęliśmy w naszych galowych mundurach z czerwonemi szytemi złotem kołnierzami w pirogach na głowie i szpadach u boku, między nami wyróżniał się hr Wiktor Starzeński w mundurze wielkiego koniuszego dworu.

Pociąg cesarski złożony z kilku ciemno granatowych wagonów, ozdobionych złotemi orłami dworu cesarskiego podjechał i zatrzymał się przed stacją.

Z pociągu wyskoczyli konduktorowie i świta cesarska. Po chwili w drzwiach wagonu ukazał się ceasarz. Ubrany był w szary szynel pułkownika piechoty gwardji pułku preobrażeńskiego, którego był szefem. Powitał go guberntator dawny kolega pułkowy cesarza, z którym przewitał się serdecznie i na stronie pogadał parę minut.

Staliśmy szpalerem . Cesarz po kolei podchodził do każdego z nas salutując pierwszy, poczem wyciągnął rękę zadając każdemu z nas steorotypowe pytanie - Wy z kakogo goda na słubie / Od którego roku pan jest na służbie/. Ujrzawszy hr Starzeńskiego , przewitał się z nim i wziąwszy pod rękę przeszedł parę razy wzdłuż pociągu.

Całe spotkonanie trwało dwadzieścia minut poczem zasalutował nam wrócił do swego wagonu.

Ura ... zawołał gubernator i my wrzyscy trzykrotnie zawołaliśmy

głośno: URA! Pociąg ruszył.

Miałem już w życiu kilkartnie okazję widzenia cesarza na różnych fetach oficjalnych i w czasie odwiedzin zakładu naukowego w którym się wychowywałem, ale po raz pierwszy widziałem go zbliska. Na twarzy jego malowała się znużenie , jakaś nieskończona nuda i dziwny brak inteligencji . Była to, par exellence, twarz człowieka pozbawionego woli i charakteru.

Po tej uroczystości skorzystałem, żeby zajrzeć do Syłgudyszek. Oczywiście nie chwaliłem się przed moją Matką z uroczystości w której musiałem wziąść udział , przebrałem się więc na stacji w ubranie cywilne. Sądzę że Matka moja przyjęła by mnie raczej zimno gdyż była pod tym zględem bardzo bezkompromisowa.

Mogła sobie na to pozwolić będąc za jak za ścianą za moim Ojcem, który ze względu na swe stanowisko i odpowiedzialność za wiele setek polaków i litwinów pracujących na naszych kolejach i zakładach, rzecz oczywista, nie mógł robić żadnych nierozważnych kroków.

Załatwiwszy w Syłgudyszkach różne gospodarskie sprawy spędziłem wieczór z moją matką na pogadance o nowej książce amerykanina Peabody " Jesus Christ and the Social Life " którą właśnie tłumaczyła , wróciłem do Wilna.

W Wilnie trafiłem na czas karnawałowy i przygotowania do t. zw. " Ach'u wileńskiego , imprezy której dochod był przeznaczony na Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności. Zjazd był dość liczny. Patronat nad tą imprezą objęła hr Elżbieta Feliksowa Platerowa.

Mimowolnie zostałem wciągnięty w wir życia towarzyskiego . Niestety nieprzewidziane okoliczności zepsuły mnie i kilku moim kolegom z Towarzystwa Rolniczego wesoły nastrój wileńskiego przedwiośnia.

A było to tak. Jakem wspomniał w poprzednim tomie moich wspomnień jak ja, tak i p. Hipolit Korwin Milewski Prezes Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego mieliśmy jakieś złe przeczucie, że naszym Syndykacie Rolniczym którego założycielem i długoletnim prezesem był zacny pan Edmund Bortkiewicz jeden z dyrektorów naszego banku, właściciel pięknego Koziczyna, nie wrzystko idzie dobrze. Coprawda komisja rewizyjna do której należał Karol Salmonowicz dyrektor wileńskiego banku handlowego i Józef Mineyko dyrektor towarzystwa kredytowego miejskiego znaleźli wrzystko w porządku i sporządzili protokół w którym proponowali udzielenie dyrekcji syndykatu absolutorjum, tem nie mniej pod naszą presją, pan Edmund spwrowadził z Warszawy przysięgłego buchhaltera, który rozpoczął rewizję książek. Nieźpowiedziane pojawienie się buchhaltera wywołało, jak mi mówiono wielkie zdenerwowanie wśród personelu działu rachunkowości. Pierwszy tydzień rewizji przeszedł pomyślnie a w następnym tygodniu buchhalter miał już zakończyć swoją pracę, gdy wypadkowo natknął się na kilka jakichś podejrzanych pozycji. Zaczął na nowo szperać o po kilku dniach rewizja wykazała nadużycia przekraczające 5.000 rubli. Byliśmy wrzyscy bardzo niemile zaskoczeni, szczegulnie komisja rewizyjna, aczkolwiek nie należałem do dyrekcji syndykatu i tylko z ramienia i upoważnienia rady kładłem swój podpis pod pieczątką na weklach syndykatu, tem nie mniej, poczułem nie swojo. Nie wiedziałe, jakiego rodzaju były nadużycia popełnione przez kasjerkę i głównego buchhaltera. Czekaliśmy więc z bijącym sercem zakończenia rewizji. Nie przeszło dwuch dni gdy suma brakująca dosięgła do 20.000 wreszcie, po nitce do kłębka, zostało ustalonem że suma sprzeniewierzen doszła do zawrotnej sumy 75.000 rubli. Można sobie wyobrazić

położenie biednego Pana Edmunda który był jedyną osobą odpowiedzialną za stan interesów syndykatu . Oprócz Pana Edmunda niemniej odpowiedzialną była i komisja rewizyjna, która według prawa rosyjskiego mogła finasowo i osobiście odpowiadać za przeoczenie nadużyć i lekkomyślne podpisanie protokołu. Rzecz oczywista, że sprawa, wyszła po za granice ludzi wtajemniczonych w całą sprawę i rozeszła się po mieście.
Nie było koncom plotkom często uwłaszczającym panu Edmundowi i Komisji rewizyjnej nie oszczędzono i mnie, jako pełnomocnika rady do podpisywania weksli za czas niebytności pana Edmunda.
Osobiście obawiałem się podrobienia mego podpisu i ~~[illegible]~~ dziękowałem opatrzności Boskiej, żem miał spisany regestr i numera podpisanych zobowiązań syndykatu za sprowadzone nawozy sztuczne.

Uprosiłem z tej racji hr Feliksa Platera orąz mecenasa Marjana Strumiłłły i Franciszka Koncze brata pana Pawła, właściciela Łukini, aby wyrazili swoją opinję w jakim stopniu mogłem być odpowiedzialny

Wrzyscy jednogłośnie orzekli, że w najmniejszym stopniu nie mogłem ponosić odpowiedzialności nie należąc do dyrekcji syndykatu, a będąc jedynie upoważniony przez Radę do podpisywania zobowiązań w czasie kuracji pana Edmunda.

Był to akurat koniec karnawału, zjazd był liczny , miałem też jakąś rolę w mającym się odbyć Ach'u. musiałem więc całą siłą woli opanować niepokój i nie dać znać po sobie. Sprawa zakończyła się wreszcie tem że pan Edmund musiał z własnej kieszeni pokryć popełnione przez kasjerkę oraz buchhaltera syndykatu nadużycia. Szczęśliwie że defraudanci nabyli za te pieniądze parę kamienic w Wilnie i w ten sposób część zdefraudowanej sumy była odzyskana, ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

Odetchnęliśmy wreszcie z ulgą, gdy się sprawa w ten sposób zakończyła . Biedny pan Edmund był ofiarą swej dobroci i łatwowierności gdyż to on osobiście zaangażował [redacted] buchhaltera i kasjerkę, choć mu to podobno odradzano.

Pan Edmund chciał pomódz tej rodzinie o porządnym szlacheckim nazwisku , mającą reputację ludzi uczciwych.

Brat kasjerki był człowiekiem cieszącym się jaknajlepszą opinją, Był przez czas jakiś administratorem w jednym z majątków mego szwagra Wankowicza mianowicie w Zazierzu leżącego w sąsiedztwie Horodyszcza mojej teściowej i szwagier mój bardzo go wysoko cenił jako wybitnego rolnika i nad wyraz prawego człowieka.

Następnie ten pan którego dla dyskrecji nazwę X był administratorem i głównem plenipotentem księcia Druckiego Lubeckiego, a po jego śmierci prowadził dalej interesa spadkobiercy Włodzimierza Łęskiego Za czasów Polskich, był wybrany do senatu z ziemi Wileńskiej.

Byłem tak wymęczony przez te kilka tygodni, że z radością skorzystałem z zaproszenia mego szwagra na polowanie nie niedźwiedzie w jego lasach Słobodki i Lelum-Polelum.

Żona moja wymogła koniecznie, abym sobie dał kilka dni wypoczynku, bo podobno wyglądaliśmy wrzyscy po tym przejściu jak nieboszczyki

Biedny pan Edmund rozchorował się poważnie po tej katastrofie i w kilka miesięcy potem zmarł na atak serca.

[redacted] Ponieważ długoletni dyrektor syndykatu, pan Jasiński jako najbliższy zwierzchnik był odpowiedzialny, poniekąd za nadużycia przez niedostateczne wglądanie do spraw finansowych musiał się podać do dymisji, powstała sprawa wynalezienia następcy.

Przyszło mi do głowy aby powołać na stanowisko dyrektora Wacka Iwanowskiego, inżyniera technologa i docenta Instytutu Technologicznego w Petersburgu. Wacek Iwanowski był synem Exellencji pan Leonarda Iwanowskiego, kolegi szkolnego mego ojca. Zajmował on wysokie stanowisko dyrektora departamentu w Ministerstwie skarbu i stał na czele całego gorzelnictwa w państwie, uchodził za jednego z najwybitniejszych specjalistów w tej gałęzi przemysłu. Był już tajnym radcą. Pan Leonard posiadał rodzinny majątek Lebiodkę w pow. Lidzkim, który urządził bardzo pięknie. Będąc wielkim amatorem ogrodnictwa, zaprowadził tam olbrzymi wzorowo prowadzony sad owocowy i był Prezesem Warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego. Ożeniony był z królewianką. Byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni z rodziną Iwanowskich. Wrzyscy byli oni bardzo przywiązani do Litwy, ale każdy na swój sposób. Wrzsycy czterej synowie należeli do zgoła różnych kierunków politycznych. Najstarszy Jerzy, inżenier Technolog, późniejszy Minister Pracy w Polsce należał do socjalistów. , Wacek, o którym wspomniałem powyżej, uważał się za białorusina i brał udział w białoruskim ruchu narodowym, Tadeusz, który ukończył przyrodę, uważał się za Litwina. Ożenił się z litwinką, osiadł na stale w Kownie, gdzie był profesorem uniwersytetu i przyjął obywatelstwo litewskie. Najmłodszy z braci Stanisław ukończył prawo, był zagorzałym endekiem i prowadził biuro adwokackie w Wilnie. Jedyna córka Hela, oczko w głowie pana Leonarda, znana "koniarka", przyjaciółka mojej siostry Anielki, ukończyła studja na uniwersytecie w Cambridge, ucharakteryzowała się na angielkę i żyła tylko sportem i konną jazdą. Przy tych wrzystkich swoich dziwactwach, byli to wrzystko zacni ludzie na których można było

polegać. Znając fanatyczne przywiązanie Wacka do naszych stron byłem pewien że zgodzi się porzucić karjerę naukową i przenieść do Wilna i objąc kierownictwo syndykatu. Zwierzyłem się z moim projektem panu Hipolitowi Milewskiemu i Panu Pawłowi Kończy, którzy bardzo ten projekt aprobowali. Zatelegrafowałem do Wacka, aby przyjechał do Wilna. Ku naszej radości Wacek przystał na warunki i w kilka dni potem objął kierownictwo syndykatu , pozostawiając jednak sobie docenturę w Instytucie Technologicznym, gdzie co miesiąc miał kolokwja na wydziale chemicznym.

Załatwiwszy te sprawy ze spokojnym sumieniem wyjechałem do Słobodki w towarzystwie Olutka Ilinskiego Kaszowskiego .

W Borysowie czekały na nas konie. Dzien był słoneczny , śnieg oślepiał swą białością. ~~Z[illegible]~~

Po kilkatygodniowym pobycie w mieście z rozkoszą znalazłem na wsi i wdychałem aromatyczne powietrze pachnące igliwiem i przedwiośniem

W Słobodce zastalismy oprócz gospodarza Edwarda Herwatta z Narowli, szwagra Piotra Wankowicza, Ks Mikołaja Radziwiłła z Kuchcic ożenionego z Magdaleną z Kierzgajłłów Zawiszów . Witolda Wańkowicza z Szypian który z wiru karnawałowego wyrwał się na parę dni na polowanie, Henryka Weyssenhofa i o ile pamiętam sławnego mysliwego dr. Zaborowskiego z Warszawy.

Po kolacji i pogawędce przy kieliszku i cygarach udalismy się wczesniej na spoczynek aby nazajutrz o swicie byc już w kniei.

Przy rannym śniadaniu goście zaczęli dopytywać się Piotra o najnowsze wiadomości z kniei , czy niedźwiedź został osaczony , czy ruszył z barłogu.[2]

Właśnie nadjechał sankami nadleśny. Piotr wyszedł i miał z nim krótką rozmową, poczem nadleśny pojechał co koń wyskoczy z powrotem do lasu.

Mój szwagier znany, był ~~[illegible]~~ z tego że był najbardziej małomownym człowiekiem na całej Białejrusi. Zwykł mówić tylko urywanemi zdaniami lub słowami, często będącemi zagadką dla słuchających .

Toteż gdy wrócił do sali jadalnej, wrzystkie oczy zwróciły się ku niemu a Olutek Kaszowski spytał jakie są wiadomości .

- Korek - odrzekł lakonicznie Piotr.i wyszedł powtórnie z pokoju wydać odpowiednie rozkazy.

~~[illegible]~~ Nastała chwila milczenia , którą przerwał Witold Wańkowicz z Szypian graniczących z lasami Piotra.

- To znaczy że niedźwiedzia ruszono z barłogu i że wstając pozostawił po sobie w postaci czegoś zasuszonego w czasie snu i przypominającego rzeczywiście korek wielkich rozmiarów.

- Tak jak to bywa czasem z Piotrem d~~[illegible]~~

- o ile nie zażyje cascaryny - zauważył beztroski Tol Wańkowicz.

Na szczęscie Piotr, który bywał dość obraźliwy nie słyszał tej uwagi ~~[illegible]~~ Tola.

Siedliśmy każdy do swoich zaprzężonych w pojedyńczego konia rozłożystych sanek i w towarzystwie przydzielonego każdemu z nas gajowego wyjechaliśmy na swoje stanowiska.

Stanąłem ukryty za pniem drzewa na ~~[illegible]~~ skraju halizny otoczonej ze wrzystkich stron borem.

Sanie odjechały, zapanowała głucha cisza, ta zimowa martwa cisza kiedy zdaje się człowiek czuje bicie własnego serca.

Raptem coś ciężkiego zatrzpotało w powietrzu . O kilka kroków ode mnie opuscił, się na wierzchołek sosny olbrzymi czarny głuszec

i zaczął spokojnie obrywać zielone pędy sośniny.

Gospodarz zapowiedział nam że możemy strzelać jedynie do niedzwiedzia lub rysia. Jak zwykle na takim polowaniu, drobna zwierzyna jak na złość wychodzi na myśliwego . Nie przeszło kilka minut, gdy na na polankę wysunął się lis , przystanął na chwilę, a poczuwszy zapewne " duch " ludzki posznurował szybko wyciągnięty w jedną strunę wgłąb lasu. Na polankę wyskoczył zając bielak i pokicał spokojnie na drugą stronę polanki.

Naganki wciąż nie było słychać, zresztą naganka miała surowo nakazane aby zachować ciszą.

Gajowy targnął mnie za rękę.

W odległości jakichś 100 kroków odemnie wynurzyło się z lasu coś wielkiego . Na tle bielizny śniegu szedł ciężko przewalając się z jednego boku na drugi wielki bury niedzwiedź.

Na środku polanki skręcił w moją stronę, ale potem przeszedł w odległości 60 kroków na prawo na mego sąsiada. Nie strzelałem z uwagi że byłem szwagrem gospodarza . Chciałem aby chwała położenia niedzwiedzia spadła na ktoregoś z gości.

Usłyszałem z prawej strony krótki, suchy strzał sztucerowy, potem drugi, wreszcie kilka coraz dalszych strzałów . Odezwała się trąbka Z lasu powoli zaczęła wysuwać się naganka.

Zszedliśmy z naszych stanowisk i pociągnęliśmy wzdłuż linji w stronę skąd zagrzmiał ostani strzał.

Z daleka ujrzeliśmy na śniegu czerniejącą massę zabitego niedźwiedzia. Ostatni śmiertelny strzał ze sztuceru dra Zaborowskiego powalił na miejscu. Strzelali do niego Mikołaj Radziwiłł i Weyssenhof ale kule obu zaledwie drasnęły lub trafiły w udo. Łatwo udało się

to sprawdzić i tym razem obeszło się bez sporów jak to zwykle bywa, gdy kilka myśliwych strzela do tej samej zwierzyny.

Sądzę, że to był jeden z większych niedźwiedzi których w swoim życiu widziałem . Z trudem kilkoro tęgich chłopów zdołało go zwalić, na rozwały zaprzęgnięte szydłem w parę koni.

Przejechaliśmy na inne stanowiska, zajęło to nam około paru godzin czasu . W następnym miocie miałem stanowisku w niepodszytym, gołym, gonnym borze. Raptownie coś żółtego mignęło przede mną o jakieś 60 kroków . Była to chwila z której nie skorzystałem.

- Czemu panok nie strielau , hena ryś proszoł, szepnął do mnie gajowy.

W tej chwili usłyszeliśmy strzał , na prawo odemnie, a za chwile daleko gdzieś na flankach odezwał się drugi strzał sztucerowy.

Gdy naganka doszła do linji strzelców i otrąbiono koniec miotu zebraliśmy się znowu i ku naszmu zdziwieniu, z dwuch przeciwnych stron gajowi przyciągneli dwa zabite rysie. Jeden padł od kuli Kaszowskiego, drugiego położył Radziwiłł.

Mieliśmy jeszcze dwa mioty. Zabito jednego niedźwiedzia, ale znacznie mniejszego, padł on ze sztucera Edwarda Horwatta i jednego Rysia którego zabił sam gospodarz, stojąc na skrzydle myśliwych.

Było już szaro, gdyśmy stanęli przed rzęsiście oświeconym dworem z Słobodce. Mróz tężał, byliśmy mimo korzuszków i wojłoków na nogach, porządnie zamrznięci i głodni.

Rzuciliśmy jeszcze raz okiem na zabitego przed południem olbrzyma, Wstrzymano się od odarcia go tego dnia ze skóry abym mógł nazajutrz sfotografować rozkład zwierzyny .

Byliśmy w ściśle męskim towarzystwie . Dwór w Słobódce nie był zamieszkały. Była tam zawsze służba i nawet kucharz i ochmistrzynia , bo nigdy nie było wiadomem kiedy mój szwagier niespodzianie zjawi się w Słobódce . Panie rzadko odwiedzały te zapadłe strony. Główną rezydancję mego szwagra była Ślepianka pod Mińskiem. Dwór w Ślepiance był niegdyś zameczkiem należącym od wielu pokoleń do Wańkowiczów. Zachował też raczej kształty jakiejś budowli obronnej o grubych murach podtrzymywanych skarpami niż dworu . Była to budowla o wyglądzie surowym , bez żadnych ozdób.

Przyjemna jest chwila gdy po zimowym dniu spędzonym w kniei człowiek zdejmie z siebie ciężkie futra i walonki, włoży pantofle i zasiądzie w dobrze dogrzanym pokoju przed zastawionym przekąskami i butelkami stole.

Wypiliśmy po kilka dobrych kieliszków, starki i po przekąskach zasiedliśmy do jakichś fantastycznych zrazów . Obiad przeciągnął się długo. Wyjrzałem na dwór . Mróz brał tęgi. Na ciemnym gwiaździstym tle nieba nie było chmurki. W przyrodzie panowała cisza . Mroźny słoneczny dzień zapowiadał się na jutro. Wróciłem do wnętrza.

Nasze niewielkie grono, składające się z wybitnych myśliwych / do których oczywiście siebie nie zaliczam / zasiadło w miękich fotelach przed kominkiem na którym gorzał wesoło płomień. Nie było wśród nas amatorów kart, mogliśmy więc nagadać się do woli i posłuchać różnych ciekawych opowieści myśliwskich

Dnia następnego od wczesnego ranka byliśmy znowu w kniei. Wyjechaliśmy do dalszych położonych o kilkanaście wiorst rewirów Lelum-Polelum drugiego majątku Piotra graniczącego ze Słobodką i mego szwagra i Kalużycami Tola Wankowicza.

W rewirach tych było sporo łosi. Styczeń dobiegał konca i pozostawało zaledwie kilka dni na odstrzał. Szwagier moj przestrzegał bardzo terminow prawidłowego łowiectwa i pod tym względem mógł służyc przykładem dla naszych litewskich myśliwych z których wielu może za wyjątkiem Edwarda Horwatta na Polesiu Konstantego Radziwiłła i Władysława Komara na Żmudzi mało dbali o hodowlę zwierzyny Piotr był bardzo z usposobienia podobny do Stefana Wankowicza którego uważam za jednego z najlepszych naszych litewskich myśliwych w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Będąc obeznany z łowiectwem niemieckim uważałem że większość z naszych, nawet sławnych strzelb litewskich była podświadomie podszyta kłusownictwem i brakiem znajomości prawidłowego łowiectwa. Rzecz oczywista, że były i wyjątki do tych wyjątków, oprócz wspomnianych powyżej osób zaliczam pana Bolesława Swiętorzeckiego, który był myśliwym w wielkim stylu znał się świetnie na hodowli i w ciągu swego życia potrafił w swej Malinowszczyznie podnieść zwierzostan do niespotykanego na Litwie poziomu.

Życzeniem naszego gospodarza było abyśmy odstrzelali kilka starszych bykow. Umowiliśmy się z Witoldem i Tolem Wankowiczami że nie będziemy strzelać do łosi, pozostawiając tę przyjemność dla gości. Szepnęlismy o tem ucho Piotrowi, który mam wrażenie był z

tej naszej rodzinnej uchwały bardzo zadowolony i ze wzruszeniem dziękował nam.

Pozwolił nam natomiast strzelać wszelką pomniejszą zwierzynę za wyjątkiem tej, dla której nastał już czas ochronny.

Byłem wynagrodzony widokiem kilku majestatycznych bykow. Stojący za mną gajowy wciąż mnie targał za rękaw myśląc, że nie widzę defilujących o jakieś 50 kroków odemnie łosi, wreszcie ze zdenerwowania rzucił o ziemię czapką .

- Panok musić ślepoj - że nie strelajeć . Dwa łosie proszły - musić budzie jakiesci 50 szagow od Pana.

Musiałem mu wyjawić sekret , że nie zamierzam strzalać do łosi.

- Panok łuczsze było ostatsia doma, a nie krwawic swojego sierdca.

Na pociechę wyszedł na mnie o jakieś 55 kroków lis, którego gładko położyłem ku uspokojeniu mago gajowego

Na śniadanie zjechaliśmy do leśniczego w Lelum Polelum. Oczekiwał nas tam doskonały bigos , różne nalewki i starka wankowiczowska.

Polowaliśmy aż do zmierzchu padło 4 łosie kilka lisów i jeden wilk. Przed pierwszą wojną światową wilki na Litwie i Białejrusi były tak wytępione, że rzadko się z nimi można było spotkać. Po wojnie natomiast rozmnożyły się podobno do fantastycznej liczby , Opowiadał mi o tem w kilkanascie lat Bolesław Świętorzecki będąc na polowaniu w Kaliskim w Kamieniu majątku mojej drugiej żony.

Po paru tych niezapomnianych dniach przebytych wśród borów i puszcz białoruskich wróciliśmy razem z Olutkiem Kaszowskim z powrotem do Wilna.

Trafiłem na sam koniec karnawału i tegoż wieczora po przyjeździe musiałem ubrać się we frak i być na balu urządzanym przez Feliksów Platerów na zakończenie karnawału.

W Wilnie wrzało jeszcze jak w ulu a plotkom i nieprawdopodobnym historjom nie było końca. Dopiero list otwarty naszego prezesa Pana Hipolita Korwin Milewskiego wydrukowany w Kurjerze Litewskim z apelem do społeczeństwa wyjaśniający całą sprawę przeciął wreszcie kampanję oszczerczą prowadzoną przez kilka, nie cieszących się dobrą opinją, osób.

Jakoś na początku postu byliśmy bardzo poruszeni śmiercią pana Edmunda Bortkiewicza . Żałowaliśmy tego zacnego, dobrego a uczynnego człowieka, który wiele przyczyniłsie do podniesienia stanu rolnictwa na Wileńszczyznie. Padł on ofiarą swej łatwowierności i dobrego serca.

Po śmierci Pana Edmunda od którego osobiście doznałem w życiu wielu dowodów uprzejmości i życzliwości na opróżnione stanowisko dyrektora powołano hr Ludwika Plater Zyberga, właściciela Kurtowian położonych na Żmudzi w pow. Szawelskim.

Był to ze wszech miar dobry wybór. Hr Ludwik należał nietylko do rzędu najlepszych gospodarzy na Żmudzi, ale przytem był to w pełnym tegp słowa znaczeniu wybitny obywatel, człowiek nieskazitelnie prawy, uczynny . Ożeniony był z Marją z hr Zamoyskich która pod względem charakteru w niczem nie ustępowała swemu mężowi. Była to liczna kochająca się rodzina. Pod koniec Marca

Ludwikowie Platerowie przenieśli się do Wilna wynająwszy apartament w tym samym domu co i my a należącym do pana Ignacego Parczewskiego pod No 2 na Ulicy nadbrzeżnej siąsiadujący z narożnym pałacem hr Klementyny ordynatowej Tyszkiewiczowej.

Zyskaliśmy w nich nietylko przemiłych sąsiadów ale i prawdziwych przyjaciół.

W sferach rządowych, zaszły poważne zmiany tym razem na lepsze ale na krótko. Sfery nieprzychylne klice Rasputina chwilowo odniosły zwycięstwo. Premjerem został Kokowcew którego w parę rok potem zastąpił smutnej pamięci Goremykin . Tekę Ministra skarbu objął Bark a ponim powtórnie Kokowcew. Ministrem oświaty po zabojstwie Kasso został hr Ignatjew a Ministrem spraw wewnętrznych ks Swiatopełk Mirski, były generał Gubernator Wileński /Generał gubernatorstwo skasowano jakoś w roku 1912/ Głównym kontrolerem państwowym został Pokrowskij ożeniony z polką. Ministrem Rolnictwa pozostał nadal Aleksander Kriwoszein a viceministrami Aleksander Rittich i hr Paweł Ignatjew. Dyrektorem departamentu leśnictwa był radca tajny, Aleksander syn Feliksa Piottuch Kublicki, prawosławny ale pochodzący z polskiej rodziny. Dyrektorem Departamentu Meljoracji i Urządzeń rolnych również zrusyfikowany polak ks Massalski. Ministrem przemysłu i Handlu w dalszym ciągu Wasilii Timiriaziew, członek rady panstwa na viceministra wyznaczono przyjaciela mego szwagra jednego z najbardziej wybitnych fabrykantow moskiewskich Dmitra Konowałowa.

P O L A C Y W P E T E R S B U R G U

W czasie mojej bytności w Petersburgu w drugiej połowie Stycznia 1913 roku odwiedziłem parę znajomych domów polskich . Byłem u Państwa generałostwa Jacynów , u Spasowiczow u generała Kolankowskiego , Przypominając tych zacnych ludzi przyszedłem do przekonania, że było by to zmojej strony omyłką nie do darowania, gdybym przeszedł do porządku dziennego i choć w krotkich słowach nie wpomniał o kolonji polskiej w stolicy i otoczeniu w którym spędziłem pierwsze lata mojej młodości , otoczeniu w którym ś.p. Ojciec moj odegrywał rownież niepośledni rolę , będąc syndykiem kościoła Św. Katarzyny , członkiem rady,Katolickickiego Towarzystwa Dobroczynności. Prezesem Litewskiego Towarzystwa Dobroczynności etc.

W pierwszym tomie moich wspomnień poświęciałem cały rozdział pamięci polaków zawmieszkałych w Petersburgu a związanych nietylko głęboką miłością kraju ale i posiadaniem ziemi . Zatytułowałem ten urywek " Dla Ziemi Rodzinnej " postąpiłbym jednak niesprawiedliwie gdybym tego przywiązania tej łączności z krajem nie rozszerzył jeżeli nie na wrzystkich to conajmniej na 99% polaków " petersburskich " oni Nie tracili łącznosci z krajem ale nieustannie przyjmowali żywy udział w życiu kraju i nieszczędzili srodków nacele narodowe i katolickie . Rzadko też ktoryś z nich spędzał swe krótkie urlopy lub odpoczynki w ciężkiej prazy zawodowej poza krajem. Jeżeli nie mogli przebywać dłużej w kraju, to zazwyczaj wysyłali tam swe rodziny i dzieci. na letnie miesiące . Większość z nich miała tam krewnych lub rodzeństwo siedzące na roli na Litwie i Białejrusi i dokładali wszelkich starań aby wychować

dzieci w wiejskiej polskiej atmosferze, aby ich zapoznać z przeszłością, tradycją, zwyczajami i ludem.

U nas na Litwie, gdzie każdy kurczowo trzymał się ziemi i jak ognia obawiał się wypuścić z ręki rodzinny majątek. Dla utrzymania tej ziemi i spłaty rodzeństwa jeden z braci zostawał na roli a inni szukali pracy zarobkowej po za krajem aby zgromadzić potrzebne środki i nie dopuścić do upadku skiby rodzinnej i swego gniazda.

Spędziłem dzieciństwo wśród tych ludzi, znałem wielu z nich i śmiało mogę powiedzieć, że potem nigdy w życiu nie miałem szczęścia spotykać ludzi o tak szlachetnym charakterze, a tak zacnych i uczynnych sercach o takim głęboko, aż do fanatyzmu, zakorzenionej miłości do kraju jak wśród tych " polaków petersburskich.

W czasie mojej bytności w stolicy w roku 1913, który wspominam w niniejszym czwartym tomie moich pamiętników już wielu z tych których znałem za czasów mojej młodości nie żyło. Przyszli inni młodsi, ale i ci kroczyli tą samą drogą a tak zwana " Kolonja Polska" nie zmieniła swego charakteru.

Wspominam więc nazwiska tych których pamiętam, których znałem osobiście lub przynajmniej ze słyszenia. Rzecz oczywista, że spis mój będzie bardzo niekompletny. Pamięć ludzka zawodzi, a szczegulnie w moim wieku. Być też może, że ten spis, przypominający raczej zaduszki, podszepnie temu lub owemu łaskawemu czytelnikowi odmówienie choć by krótkiego " Wiecznego odpocznienia" za dusze tych zacnych ludzi.

Gdy zacząłem sięgać pamięcią do różnych dziedzin życia w których nasi ziomkowie zajmowali różne wybitne stanowiska to sam się zadziwiłem, że ci ludzie w obcym a często uprzedzonym narodowo o-

środowisku dzięki swej pracy, szlachetności, uczciwości, swym zdolnościom potrafili zyskać sobie szacunek i należytą ocenę w społeczeństwie rosyjskiem, jak że w on czas innym od tego strasznego a bezwzględnego chama który zniszczył i zadeptał wrzystko co było lepszego, uczciwszego, kulturalnego i pięknego w tym narodzie.

Jak że proroczo pamiętam kiedyś, jeszcze na parę lat przed wojną światową, znakomity pisarz rosyjski Miereżkowskij ogłosił znamienne dwa artykuły w liberalnym piśmie codziennym Riecz. Pierwszy artykuł nosił tytuł " Griaduszczij cham " a drugi był zatytułowany " Pietierburgu byt pustu " / w tłumaczeniu polskim " Przyszły cham i Petersburg musi opustoszeć / Obydwie te przpowiednie sprawdziły się dosłownie.

Wspominając szereg nazwisk naszych rodaków zajmujących wybitniejsze stanowiska staram się ugrupować według dziedzin w których ci ludzie byli czynni.

DUCHOWIENSTWO RZYMSKO KATOLICKIE

Ks Arcybiskup, Metropolita Mohylewski Cieplak

Ks Arcybiskup , Metropolita Mohylewski hr. Szembek

Ks Arcybiskup , Metropolita Mohylewski Edward baron Ropp

Ks Biskup Antoni Malecki Męczennik i więzień bolszewicki zmarł po kilku miesiącach powrotu do Kraju

Ks Biskup Edward hr O'Rourke . probosz kościoła Św Stanisława późniejszy Biskup Gdański zmarł w Rzymie

Ks Prałat Butkiewicz Proboszcz Kościoła św Katarzyny. zamęczony przez bolszewików

Ks Rektor Idzi Radziszewski b. Rektor Akademji Duchownej w Petersb. pozniejszy Rektor Uniwersytetu w Lublinie

Ks Prof. Czesław Falkowski późniejszy prof Uniw. S. Batorego w Wilnie

Ks Prof. Prunajtis znakomity znawca hebrajskiego i języków orjentalnych

PROFESOROWIE WYŻSZYCH UCZELNI
i UCZNI

Prof. Rzecz. Radca Stanu Włodzimierz Spasowicz Znakomity prawnik i uczony, znawca literatury Polskiej Uniw. Pet.

Prof. Rzecz. Radca Stanu Leon Petrażycki profesor " encyklopedji prawa" na Uniwersytecie Petersb.

Prof. Akademji Jurydycznej wojskowej Generał. Aleksander Babiański poseł do Dumy. adwokat

Prof. Rzecz. Radca Stanu. Jewniewicz Instytut Technologiczny

Prof. Rzecz Radca Stanu Stan. Krosnowski Instytut Technologiczny

Prof. Rzecz. Radca Stanu Inż.D.K. Łukaszewicz Instytut Inż. Cywilnych
i Instytut Dróg i Komunikacji

Generał Władysław Karłowicz Akademja Inżynierów Wojskowych

Generał Adam Jocher Akademja Inżynierwo Wojskowych

Generał Ludomir Swiętorzecki Akademja Inżynierów Wojskowych

Prof. Inż. Dróg i Komun. Bełżecki wykładał Statykę budowlaną na Politechnice Petersburskiej

Prof. Ludomir Dymsza Wykładał " prawo międzynarodowe na Uniwersytecie Petersburskim Poseł do Dumy Panstwoej

Prof. Inż Górn. Rzecz. Radca Stanu Bogdanowicz . profesor geologji w Instytucie Dróg i Kom. i Instytucie Górniczym

Prof. Inż. dróg i komun. Rzecz. Radca Stanu Czeczott . Profesor " Parowozów " w Inst. Dróg i Komunik.

Prof. Inż. Dróg i Komun. Stanisław Kunicki . prof. " Statyki Budowli w Instytucie Dróg i Komun.

Prof. Inż. Dróg i Komun. Absolwent fakultetu matematyczno przyrodniczego w dziale czystej matematyki Uniw. Petersb. Rzecz. Radca Stanu Andrzej Pszenicki profesor Budowy Mostów w Instyt Dróg i Komun. następnie prof Poltechniki Warszawskiej

Prof. Staniewicz profesor matematyki na Politechnice Petersb.

Inż Drog i Komun. Wacław Toczyński Adjunkt przy katedrze robót budowlanych w Instyt. Dróg i Komunik. Ukończył równie Konserwatorjum muzyczne w Petersburgu

Inż. Cywilny Prof. Rzecz. Radca Stanu Wacław Lalewicz Prof. z architektury " w Inst. Dróg i Komun. Póżniej prof. Architektury na Politechnice Warsz.

Akademik. Prof. Stefan Szyller . Absolwent akademji sztuk pięknych w Petersburgu, Adjunkt w Inst. Inżynierów Cywilnych.

Inż. Technolog Prof. Takliński wykładał matematykę Teorytyczną w Instyt. Dróg i Komunikacji

Prof. Rzecz. Radca Stanu Dzierzgowski. Vicedyrektor Obserwatorjum Astronomicznego w Pułkowie pod Peterburgiem

Prof. Inż. Leśnictwa Rzecz. Radca Stanu Rudzki Profesor Instytutu leśnego w Petersburgu

In-. Technolog. Wacław Iwanowski Asystent w Instytucie Technol. w Petersburgu następnie profesor Politechniki Warsz.

Prof. Stanisław Ptaszycki. Wykładał w Uniwersytecie i w Akademji Duchownej Rzymsko Katolickiej w Petersburgu

Prof. Baudouin de Courtenay Wykładał na Uniwersytecie Petersb.

Prof Chylinski Historyk. Wykładał na Uniwersytecie Petersburskim i na wydziale ekonomicznym, Politechniki Petersburskiej Specjalista w historji rewolucji francuskiej i epoki Napoleońskiej

Inż Drog i Komun. Wacław Toczyński Adjunkt przy katedrze robót budowlanych w Instyt. Dróg i Komunik. Ukończył równie Konserwatorjum muzyczne w Petersburgu

Inż. Cywilny Prof. Rzecz. Radca Stanu Wacław Lalewicz Prof. " architektury " w Inst. Dróg i Komun. Później prof. Architektury na Politechnice Warsz.

Akademik. Prof. Stefan Szyller. Absolwent akademji sztuk pięknych w Petersburgu, Adjunkt w Inst. Inżynierów Cywilnych.

Inż. Technolog Prof. Takliński wykładał matematykę Teorytyczną w Instyt. Dróg i Komunikacji

Prof. Rzecz. Radca Stanu Dzierzgowski. Vicedyrektor Obserwatorjum Astronomicznego w Pułkowie pod Peterburgiem

Prof. Inż. Leśnictwa Rzecz. Radca Stanu Rudzki Profesor Instytutu leśnego w Petersburgu

In-. Technolog. Wacław Iwanowski Asystent w Instytucie Technol. w Petersburgu następnie profesor Politechniki Warsz.

Prof. Stanisław Ptaszycki. Wykładał w Uniwersytecie i w Akademji Duchownej Rzymsko Katolickiej w Petersburgu

Prof. Baudouin de Courtenay Wykładał na Uniwersytecie Petersb.

Prof Chylinski Historyk. Wykładał na Uniwersytecie Petersburskim i na wydziale ekonomicznym Politechniki Petersburskiej Specjalista w historji rewolucji francuskiej i epoki Napoleońskiej

INŻYNIEROWIE I PRZEMYSŁOWCY

Inż. Drog i Komun. Generał Stanisław Kierbedź Ukończył Instytut za czasow Mikołaja l. jako prymus z ozdanczeniem na marmurowej tablicy. Projektodawca i budowniczy mostu Mikołajewskiego przez Newę.

Inż Drog i Komun. Rzecz. Radca Stanu Stanisław Kierbedź syn poprzedniego ukończył rownież jako " prumys z odznanczeniem na marmurowej tablicy. Budowniczy Mostu Kierbedzia.

Inż. Drog i Komun. Rzecz. Radca Stanu Stanisław Kierbedz bratanek poprzedniego.

Inż. Wojenny . Inż Dróg i Komunik. Generał Bolesław Jałowiecki Ukończył szkołe Mikołajewską inżynierów wojennych, jako prymus. z odznaczeniem na tablicy marmurowej, również i Akadaemję Inż Wojennych jako pierwszy z odznaczeniem na tablicy marmurowej. Za czasów kiedy Ministrem Dróg i Komunikacji był wojenny Inż. Generał Pauker, dostał. stopien inżyniera dróg i komunikacji i przeniesiony do Korpusu Inż. Dróg i Komun. Był przy budowie Nadbrzeżnej Admiralicji nad Newą w Petersburgu, prowadził studja przy budowie Kolei Władykaukazkiej i Kolei Libawo Romenskiej. Długoletni Dyrektor Aleksandrowskich Fabryk budowu lokomotyw i wagonów. Budowniczy pociągów Cesarskich i główny inspektor technniczny podróży kolejowych rodziny Cesarskiej. Założyciel i Prezes Zarządu Pierwszego Tow. Dróg Dojazdowych w Rosji. Dyrektor Zarządu Rusko Belgijskiego Tow. Kopalń i Walcowni w Jenakjewie gub. Jekatierinosławskiej. Członek Zarządu Towarzystwa Budowy wagonów w Rewlu. Poseł ziemi wileńskiej do Dumy Państwowej. Członek Rady Ministerstwa Dróg i Komun.

Inżynier Technolog Rzecz. Radca Stanu Leonard Iwanowski Dyrektor departamentu budownictwa i gorzelnictwa w Min. Skarbu Uważany za największego specjalistę w dziale gorzelnictwa w Rosji. Prawa ręka Ministra Wittego

Inż. Technolog Adolf Paszkowski Naczelnik Służby Technicznej / podwiżnago sostawa i tiagi / kolei Mikołajewskiej

Inż. Drog i Komunik. Rzecz Radca Stanu Falkowski dyrektor naczelny Bałtyckich Zakładów Budowy wagonów w Rydze.

Inż Górniczy. Władysław Żukowski . ukończył wydział matematyczny na uniwersytecie Petersburskim, następnie Instytut Inżynierów Górniczych. Prezes Zarządu Sosonowickiego Towarzystwa Kopaln. Prezes Zarządu Towarzystwa Kopalń Saturn w zagłębiu. Członek Zarządu 1-go Tow. Dróg Dojazdowych. Prezes Rosyjskiego Tow. Ubezpieczeń od Ognia Prezes Rady Zjazdu Przemysłowców Królestwa Polskiego. Viceprezes Wojenno Przemysłowego Komitetu. Poseł do 2,3,i 4-tej Dumy Państwowej. Stały referent budżetu państwa w Dumie Panstwowej.

Inż. Drog i Komunik. Eugenjusz Dymsza . Konstruktor i budowniczy portów nad Czarnym Morzem / Soczi /

Inż. Technolog Antoni Słaboszewicz. Dyrektor Zarządu Brianskich Zakładów budowy Parowozów i kotłów parowych.

Inż Technolog Antoni Księżopolski. Naczelny dyrektor zakładow budowy wagonow w Rewlu . Późniejszy profesor Politechniki Warszawskiej.

Inż. Drog i Komunik. Tadeusz Balicki Budowniczy kanału Ob- Jenisiej na Syberji. Następnie pracował W Ministrestwie Dróg i Komun. Rzecz. Radca Stanu

Gen Inż Wojennych Kolankowski. Właściciel wielkich zakładow budowy pieców wielkich pieców pod Peterburgiem.

Inż. Technolog Władysław Malecki Szef oddziału odlewów w Zakładach budowy armat w Obuchowie pod Petersburgiem.

Jan Malecki Absolwent Cesarskiej Szkoły Komercyjnej w Petersburgu Dyrektor Naczelny Browarów i Zakładów Stearynowych angielskiego towarzystwa Kalinkin w Petersburgu. Członek Zarządu Rusko Brytyjskiej Izby Handlowej

Inż Drog i Komunik. Sędzikowski Prowadził własne przedsiębiorstwo budowy kolei.

Inż. Dróg i Komun. Radca Tajny Ryttel

Inż Dróg i Komun. Rzecz. Radca Stanu Aleksander Gnoiński
Dyrektor Kolei Warszawo Terespolskiej.

Inż Dróg i Komunik. Korsak.

Inż Dróg i Komun. Włodzimierz Stulginski

Inż. Dróg i Komunik FRANCISZEK Skąpski Prowadził wielkie przedsiębiorstwa budowlane na kolejach. Cały swoj miljonowy fundusz ofiarował na założenie Uniwersytetu w Lublinie.

Inż. Dróg i Komun. Bolesław Rylski . Dyrektor Naczelny Spółki kolejowo budowlanej " Inż Rylski i Co "

Inż Technolog Alfons Rzeszotarski Vice dyrektor Zakładów odlewni i budowy armat w Obuchowie pod Petersburgiem.

Inż. Technolog Witold Morzycki Generalny przedstawiciel na Rosję Zakładow mechanicznych Fintzer i Gamper w Berlinie.

Inż Dróg i Komun. Aleksander Wasiutyński pozniejszy prof. Dróg Żelaznych na Politechnice Warsz.

Inż Dróg i Komun. Fiedorowicz. Późniejszy profesor Budownictwa Ogolnego Na Politechnice Warszawskiej

Inż. Dróg i Komun. Nestorowicz późniejszy profesor Dróg Zwyczajnych na Pol. WARSZ.

Inż Dróg i Komun. Nawkoński wybitny konstruktor Dróg Żelaznych, prowadził własne przedsiębiorstwo

Inż Dróg i Komunik. Książe Puzyna

Inż Dróg i Komun. Pac- Pomarnacki Późniejszy asystent przy katedrze budowy mostów na Polit. Warszawskiej

Inż Dróg i Komun. Mrozowski Późniejszy dyrektor dep. w Ministerstwie Kolei w Warszawie.

Inż Dróg i Komun. Frank. b. Naczelnik Służby Ruchu na kolei Wiedeńskiej.

Inż Dróg i Komun. Koczorowski późniejszy asystent przy katedrze Dróg Żelaznych na Politechnice Warsz.

Inż Dróg i Komun. Plebiński Pomocnik kierownika budowy mostu Poniatowskiego w Warszawie

Rzecz. Radca Stanu. Członek Rady Panstwa Wincenty Kozieł - Poklewski Właściciel Wielkich zakładów przemysłowych i olbrzymich terenów leśnych oraz kopaln na Uralu . Uważany za jednego z najbogatszych ludzi w Rosji

Michał Wawelberg Właściciel Banku Wawelberg w Petersburgu człowiek miljonowej fortuny Ofiarodawca wielu fundacji jego imienia. Bardzo ofiarny na cele polskie.

Michał Benisławski Dyrektor Naczelny Wschodniego Towarzystwa Handlu i Żeglugi / największego w Rosji / Konsul Generalny Duński w Petersburgu. Ukończył Politechnikę W Rydze . Filister Korporacji Arkonja.

P R A W N I C Y

Adw. Przys. Cezar Abramowicz

Adw. Przys. Jozef Chrzanowski absolwent Szkoły Gł. w Warszawie

Gen. Gabryałłowicz Ukończył akademję jurydyczno wojskową w Petersburgu

Adw. Przys. Wincenty Kopański urodzony w Dejunach na Litwie Doradca prawny i juryskonsult wielkich posiadłości ziemskich i interesów. Wybitny członek kolonji Polskiej w Petersburgu. Ukończył Akademję Jurydyczno Wojenną w Petersburgu. Syndyk Kościoła Św. Katarzyny

Adw. Przys Bogdan Kutyłowski rodem z Ukrainy. Ukończył Akademję Jurydyczno-wojenną w Petersburgu. Członek Redakcji " Kraju znany autor i poeta.

Adw. Przys. Mikołaj Malhomme

Adw. Przys. i Rejent Wiktor Nagurski rodem z Dyrwian ze Żmudzi

Adw. Przys. Konrad Niedzwiedzki

Adw. Przys . Bolesław Olszamowski Był między innemi obrońcą w procesie o zajscia w Krożach

Gen. Broni. Henryk Rylke. Ukończył Akademję Jurydyczno wojenną w Petersburgu. Główny Prokurator Wojenny. Naczelnik Głównego Zarządu Sądownictwa Wojskowego

Adw. Przys. Rejent Juljan Zabielski

S Ł U Ż B A   P A N S T W O W A
cywilna

Radca Tajny Maleszewski, Dyrektor Kancelarji Kredytowej Ministerstwa Skarbu

Radca Tajny Inż. Leśnik. Aleksander Piottuch Kublicki. Dyrektor Departamenu Leśnictwa w Min. Roln. i Dibr Panstwa

Rzec. Radca Stanu Ks Massalski. Dyrektor Departamentu Meljoracyjnego w Ministerstwie Rolnictwa

Rzecz Radca Stanu. Cyprjan Spasowicz. Naczelnik Oddziału w Senacie Państwowym

Rzecz. Radca Stanu . Senator Gartkiewicz

Rzecz. Radca Stanu Knoll . Szef kancelarji prezesa rady Ministrów.

Rzecz Radca Stanu Stefan Romocki . Vicedyrektor Wydziału traktatow międzynarodowych w Ministedstwie Dróg i Komunikacji

Dziennikarstwo

Erazm Pilc. Naczelny redaktor i wydawca tygodnika Kraj wydawanego w Petersburgu jednago z najbardziej rozpowszechnionych pism Na Litwie Białej Rusi , Ukrainie, Wołyniue, Podolu
Kraj szczegulnie dobrz informował o życiu Litwy i Białej Rusi oraz krasow Południowo Wschodnich

Jozef Szyszło dziennikarz, członek redakcji Kraju
Barchwiz Członek redakcji Kraju

GRENDYSZYŃSKI . WŁAŚCICIEL KSIĘGARNI POLSKIEJ
Grendyszyński na Włodzim. Prosp.

W O J S K O

Generał broni. gen Artylerji Wiktor Wołkowicki

Generał Lejtenant artulerji Włodzimierz Wołkowicki

Generał Lejt artylerji Laskowski

Gen Lejt artylerji morskiej Antoni Brynk, Prezes Rady Zakładów broni w Obuchowie pod Petersburgiem

Gen Major Inż mech floty Michał Borowski. Naczelnik obrony technicznej Morza Bałtyckiego

Admirał Kolankowski, Dowódca szkolnego oddziału min

Admirał Wasilkowski, Dowódca Szkolnego oddziału artylerji

Admirał Kazimierz Porębski.

Gen Lejt Inż wojenny Żyliński, autor projektu osuszenia błot pińskich

Gen Lejt, Antoni Riesenkampf Dowódca Pułku Dragonow Lejb Gwardji

Gen major, Sztabu Generalnego Józef Dowbór Musnicki

Gen Major, Konstanty Dowbór Musnicki

Gen Major, Inż wojenny Rudnicki

Gen Lejt, Inż wojenny, Woynicki

Gen maj. Inż wojenny Kolankowski

Kapitan floty Jerzy Wołkowicki, Kapitan morskiego sztabu gen

Pułk. Inżynier wojenny Wojciech Falewicz.

Pułkownik inż floty Brynk

Pułkownik Gwardji Daniel Konarzewski

Komandor floty sztabu generalnego floty Cieklinski

Pułk inż budowniczych floty Tasimowski

Pułk Inż. Wojenny Kontkowski

Gen. Major Saperów Weytko

Pułk. Leib Gwardji Pułku Kawalergardów Jerzy hr Broel Plater

Pułkownik inż mech floty Wojciech Jałowiecki

Rotmistrz Lejb Gw. Pułku Kawalergardów. Stan. hr. Tyszkiewicz

Kapitan Inż Mech floty, Starszy mechanik Jachtu Cesarskiego "Dierżawa " Stanisław Niewiarowski

Kapitan inż budowniczy floty Dominik Malecki

Pułk gwardji, służył w zarządzie pałaców Cesarskich hr Rzewuski

Kapitan Lejb Gwardji pułku Finlandzkiego, Otton Laskowski

Rotmistrz lejb gwardji pułku Dragonów Tupalski

Generał Major Gwardji Borkowski

Gen major inżynierow wojennych Konrad Konczewski

Pułkownik piechoty gwardji Władysław Koziełł Poklewski

Porucznik floty Konstanty Jacynicz

Porucznik floty Adam Mohuczy

Porucznik floty Stafan Frankowski

Porucznik floty Jan Stankiewicz

Porucznik floty Mamert Stankiewicz.

S T U D E N T E R J A   P E T E R S B U R S K A

Petersburg był ogniskiem i ośrodkiem wyższych uczelni w Panstwi dostęp do tych uczelni nie był łatwy, a w niektórych wyższych zakładach naukowych liczba wakansów przysługująca polakom była ograniczona. Po roku 1905 te restrykcje procentowe zostały zniesione.

Za wyjątkiem Uniwersytetu, gdzie przyjmowano bez egzaminu młodych ludzi posiadających maturę z okręgu Patersburskiego w zakładach technicznych i specjalnych były egzamina konkursowe

Nie były one łatwe i liczba kandydatów do niektórych zakładów, dziesięciokrotnie przewyższała liczbę wakansów. Egzamina konkursowe były do pewnego stopnia loterją, zwykle więc młodzi ludzie zdawali jednocześnie do kilku wyższych zakładów naukowych

Przyjmując to pod uwagę można wywnioskować, że studenterja polska składała się przeważnie z najzdolniejszych i najpracowitszych elementów

Studenterja grupowała się przeważnie w bratniej Pomocy, w której przeważała młodzież narodowa przy znacznym jednak odłamie należącym do młodzieży lewicującej . Życie w Petersburgu było jak na kieszeń studencką raczej drogie . Młodzież więc pomagała sobie dawaniem korepetycji , niektórzy, aczkolwiek nieliczni, korzystali ze stypendjów. Naogoł młodzież pochodząca z Litwy czy też krasów południowo wschodnich Ukrainy, Podola, Wołynia pod względem materjalnym była lepiej zabezpieczona niż koledzy ich z Krolestwa. To też nie jeden z tych ostatnich musiał sobie odmawiać wiele a często głodował, aby ukończyć studja i uzyskać dyplom.

Centrum życia studenckiego była t. zw. stołowka studencka położona na prospekcie Zabałkańskim . Niektórzy studenci stołowali się w ognisku Polskim przy ulicy Troickiej .

Po za dwoma ugrupowaniami a więc narodowym i lewicowym nieznaczna liczba należała do jedynej ~~[illegible]~~ wzorowanej na polskich korporacjach ~~[illegible]~~ Rygskiej Arkonji i Dorpackiej Polonji , uniwersyteckiej korporacji petersburskiej Sarmacji.

Za wyjątkiem akadameji sztuk pięknych ~~[illegible]~~ studenci wrzystkich innych zakładow naukowych nosili uniform. Niektóre z tych uniformów jak np. uniform Instytutu Inżenierów Drog i Komunikacji były ładne.

Osobiście wolałem ten sposob praktykowany w Rosji , bo mimowlonie zmuszał młodego człowieka do zwracanie większej uwagi na stronę zewnętrzną , MIMO TO spotykało się wśród młodzieży rosyjskiej typy tak niechlujne i ubrane po abnegacku , że na ich widok aż się człowiekowi robiło straszno.

O ile pamiętam mogę wyliczyć następujące wyższe zakłady naukowe w Petersburgu

Uniwersytet.
Instytut Języków wschodnich
Instytut archeologiczny
Wojennao medyczna akademja
Wojenno Jurydyczna akademja
Instytut inżynierów górniczych Imienia Katarzyny 2-giej
Instytut inżynierów dróg i komunikacji imienia Aleksandra -1go
Instytut technologiczny wydziały mechaniczny i technologiczny
Instytut inżynierów cywilnych imienia Mikołaja 1-go
Politechnika Petersburska / wydział budowy okrętów /
Instytut inżynierów leśnictwa
Instytut inżynierów elektrotechników
Akademja inżynierów wojennych
Akdemja sztabu generalnego
Akademja artylerji
Akademja sztuk pięknych z wydziałem architektury

Wrzystkie powyższe zakłady nie były dostępne dla kobiet.

Jedynym wyższym zakładaem dla kobiet były tak zwane Wyższe Kursy Bestiużewskie . Były one pepinjerą tego typowego odłamu kobiet z wśród których rekrutowały się skrajne socjalistyczne , komunistyczne lub narodowe działaczki. Typ kursistki nie cieszył się dobrą opinją w świecie petersburskim.

Po za tem były jeszcze trzy zakłady uprzywiljowane , będące połączeniem średnich i wyższych zakładów w których było 6 klas [illegible] szkół srednich i trzy klasy specjalne

Cesarskie Aleksandrowski Liceum
Cesarskie Szkoła prawa
Cesarska szkoła komercyjna.

Dostęp do wyższych uczelni wojskowych był dla polaków katolików bardzo utrudniony w Akademji Inżynierów wojennych był jeden procent polaków . Do akademji sztabu generalnego naogół nie przyjmowano katolikow polakow i późniejszy generał Józef Dowbór Muśnicki przeszedł w swoim czasie na luteranizm i dopiero jako luteranin mógł ukonczyć akademję sztabu generalnego.

Jedynym wyższym zakładem duchowieństwa rzymsko katolickiego na całe państwo rosyjskie , była Akademja Duchowna w Petersburgu Rektorem akademji był w swoim czasie znakomity historyk ks Biskup Godlewski, później ks Prałat Idzi Radziszewski , ostatnim zaś rektorem był ks prałat prof Buczis litwin.

Robię te notatki dla spokoju sumienia , gdyż [illegible] wyższe studja odb odbywałem w całkiem innym środowisku a więc na Poltechnice w Rydze i na uniwersytetach zagranicznych. [illegible] w Petersburgu zaś odbywałem szkoły nie biorąc w tym czasie udziału w życiu studenckim. NALEŻAŁO aby ktoś pamiętający [illegible] jeszcze swoje peterburski czasy studenckie skreślił monografję tej epoki [illegible].

W A L N E Z E B R A N I A

Luty i Marzec były to miesiące w czasie których odbywały się doroczne zebrania Akcjonarjuszy Wileńskiego Banku Ziemskiego i Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego. W związku z tem zjazd ziemian był zwykle liczny. Szczegulnie Walne Zebranie Banku Wileńskiego stanowiło ewenement w życiu naszego kraju. Na tym zebraniu uchwalano wysokość dywidendy oraz wybierano władze bankowe a więc dyrektorów i członków komisji szacunkowej. Chociaż nie było wypadku zabalotowania któregoś należącego do władz, tem nie mniej dla każdego z nas chwila, ta nie była przyjemną. Nasze mandaty trwały trzy lata. Ponieważ zostałem wybrany w r. 1910 więc w tym 1913 roku miałem być głosowany na nowy okres trzyletni.

Większość akcji znajdywała się w rękach ziemiańskich, głównie rodziny Platerów, Montwiłłów, Wankowiczów MIŁEWSKICH

Mieliśmy wrzyscy zapewnioną większość akcji, ale w tym roku znalazła się grupa osób niechętnych władzom bankowym i obawiano się dywersji.

Zebraniu przewodniczył prezes Rady Banku hr Marjan Broel Plater syn ś.p. Marszałka Adama

Wybory przeszły pomyślnie, choć każdy z nas otrzymał nieznaczną porcję czarnych gałek, jako przestrogę, żebyśmy nie zbyt ufali naszej popularności.

Ludzie są ludźmi i dziwic się nie można, że ci szczęśliwcy którzy byli we władzach bankowych siłą rzeczy zyskali sobie sporo niechętnych i zazdrosnych. Przyczyniła się do tego katastrofa w Syndykacie rolniczym spowodowana łatwowiernością pana Edmunda który

będąc prezesem syndykatu rolniczego był jednocześnie dyrektorem Wileńskiego Banku Ziemskiego , tak też się stało że najbardziej czynni członkowie Władz Towarzystwa Rolniczego zajmowali jednoczesnie lukratywne stanowiska w Banku.

S.p. Pan Józef Montwiłł wprowadził jednak słuszną zasadę, że komu więcej dano, od tego więcej się należy, z tej racji od władz bankowych wymagano wiele, a ponieważ większa część Rady Towarzystwa Rolniczego siedziała stale na wsi, więc trzeba było kogoś będącego stale u steru .

Prezesem Towarzystwa Rolniczego był ostatnio Pan Paweł Kończa, który po śmierci pana Jozefa Montwiłła stał się prezesem Banku a po wycofaniu się pan Hipolita Milewskiego objął Towarzystwo Rolnicze. Ja jako członek Rady i urzędujący viceprezes / faktycznym viceprezesem był Stanisław Wańkowicz ktory będąc posłem przebywał w Petersburgu/ byłem jednocześnie członkiem komisji szacunkowej i prezesem najważniejszej sekcji mianowicie sekcji rolnej Towarzystwa rolniczego. Prezesm Towarzystwa Ogrodniczego afiljowanego do Towarzystwa Rolniczego był Jozef O'Rourke dyrektor Banku Ziemskiego . Przewodniczącym Komisji rewizyjnej był Karol Salmonowicz dyrektor Banku Handlowego a więc należący do " familji bankowej " Chociaż jeżeli chodzi o odpowiedzialność to w gruncie rzeczy odpowiedzialność po części spadła na Komisję rewizyjną w osobie Salmonowicza tem nie mniej odjum spadło na nas wrzystkich szczegulnie wśród osób nie znających sprawy i zakresu kompetencji członków rady, Syndykat bowiem był raczej instytucją samodzielną i zaledwie luźno zależną od rady.

Na ogólnym zebraniu wybierano dyrektorów , radców i kandydatów Na kandydatow na dyrektorów banku zostali wybrani Stanisław Wańkowicz i Jan Malecki nasz sąsiad. Osobiście byłem przeciwny kandydaturze Jasia Maleckiego . Przyznając mu wszelkie zasługi jako wybitnemu przemysłowcowi , był on długoletnim dyrektorem olbrzymich interesow Towarzystwa Akcyjnego Angielskiego Kalinkin, które oprócz największych w Rosji Browarów posiadało fabrykę swiec stearynowych, tem nie mniej siedząc przez życie całe w Petersburgu nie miał on styczności z rolnictwem ani z ziemiaństwem i nie wiem czy był dostatecznie obeznany z kredytem długoterminowym i hipotecznym.

Kandydatura Jasia Maleckiego była już przed rokiem wysunięta przez pana Edmunda Bortkiewicza . Jaś Malecki ze względu na swój stan zdrowia zrezygnował z dyrektorstwa i osiadł na swym folwarku Kiewnaliszki w sąsiedztwie Syłgudyszek . Anglicy przez długi czas nie chcieli go puścić , wreszcie, po długich pertraktacjach zgodzili się na jego ustąpienie, przyczem obdarowali go hojnie nietylko przyznawszy mu jednorazowo znaczną kwotę pieniężną, ale obdarowali go powozami, końmi , meblami, to było dowodem że potrafili go ocenić. W czasie okresu strajków robotniczych jedyne zakłady Kalinkina były oazą wśród wzburzonego morza. Nie było tam ani strajków ani propagandy wśród robotników. Jaś był osobą bardzo popularną i był ceniony i lubiany przez rzesze robotnicze.

Nazywali go nie inaczej jak " nasz Iwan Romanowicz " . Generał Gubernator a raczej " Gradonaczalnik Peterburga stale się zwykł radzić Jasia Maleckiego we wszelkich sprawach robotniczych.

Był on przyjacielem naszego domu i zrosłem się z nim od dzieciństwa. Niestety mając do wyboru dwuch kandydatów Stanisława Wań-

Wankowicza i Jasia Maleckiego uważałem go za bardziej odpowiedniego na stanowisko ewentualnego dyrektora. Wankowicz położył wiele pracy nad podniesieniem rolnictwa w kraju znał doskonale nasze stosunki i sam był wybitnym gospodarzem [illegible] [illegible].

Ponieważ nie mam przyzwyczajenia działc za plecami lojalnie powiedziałem o tem Maleckiemu za co się na mnie bardzo obruszył.

Doszło do ostrej wymiany zdan a ja miałem nieostrożnosc powiedziec - Drogi Jasiu mogłes byc swietnym dyrektorem i piwowarem ale nie wiem czy to jest kwalifikacją do ubiegania się o stanowisko w gałęzi o ktorej nie masz pojęcia -.

Bardzo mi było przykro że z powodu tego o mało nie doszło do zerwania stosunkow sąsiedzkich. Jas był żonaty z kuzynką moją Emilją Witkiewiczowną corką wuja Ignacego Witkiewicza którego bardzo szanowałem a któremu rownież z tego powodu bardzo się naraziłem.

Obydwaj kandydaci otrzymali większosc głosow ale Jas Malecki miał trochę więcej głosow i był wybrany na pierwszego kandydata a Stas Wankowicz na drugiego. Byłem tem bardzo oburzony tembardziej że mam wrażenie że grupa akcjonarjuszow popierająca Jasia Maleckiego a niechętna mnie i tak zwanej " klice bankowej " nasypała nam czarnych gałek. Mimo to zostałem wybrany znaczNę większoscią głosow ale miałem mniej niż za pierwszym razem.

Gdyby nie dywersja Jasia Maleckiego zapewne Wankowicz otrzymał by znacznie więcej głosow i był by pierwszym kandydatem a zapewne i ja i Jozio O'Rourke i p. Paweł Koncza mielibysmy więcej głosow.

PO zakonczeniu [illegible] walnego zebrania bylismy wrzyscy zaproszeni do Joziow O'Rourkow na raut. / Jozio O'Rourke był żonaty z moją kuzynką Stefanją Montwiłłowną corką Wuja Wincentego

Montwiłła i Anny z Dowaarowiczow .

W czasie Rauta Jozio O' Rourke dzięki swemu taktowi załagodził sprawę, ale nasze stosunki z Jasiem Maleckim aż do końca pozostały nieco oziębłe . Na dobitek Jula ktora nie wiem czemu nie miała sympatji do Maleckich, ze swej strony na podobieństwo mojej teściowej umiała byc lodowatą, co rzecz oczywista nie przyczyniło się do polepszenia stosunków.

Tem nie mniej, będąc już w Kaliskim, za każdym razem będąc w Wilnie odwiedzałem ich [illegible] a Jaś spędził u nas kilka dni w Kamieniu.

W kilka tygodni po wyborach do Władz wileńskiego banku ziemskiego odbyło się walne zgromadzenie Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego Zjazd był liczny . Musiałem na walnym zgromadzeniu referować o działalności towarzystwa i projektach na przyszłość. Mówiono mi że referat był rzeczowy , niestety niepotrzebnie wdałem się w politykę / stanowczo nie nadaje się do żadnej dzialalności politycznej/

A było to tak. Posłem z kurji rosyjskiej w Wilnie był niejakis Zamysłowskij , członek skrajnej prawicy znany polakożerca.

W swoich przemowieniach Zamysłowskij stale twierdził że autochtonami wilenszczyzny są w gruncie rzeczy moskale, a polacy to element napływowy. Ponieważ sprawozdania z przebiegu obrad znajdywały się zwykle w miejscowej prasie , w czasie mego przmowienia podkreśliłem że ziemiaństwo bynajmniej nie jest elementem napływowym, ale od stuleci osiadło na tych ziemiach, a natomiast elementem napływowym jest właścicie czynownik , między innemi użyłem zwrotu " my zdzies nie priszelcy a my sol i krow ziemli litowskoj ". Ten moj zwrot wypowiedziany w najlepszych intencjach był źle interpretowany przez

pewną niechętną mnie grupę ktora notabene przekręciła moje zdanie

Zostałem pomówiony o to że wyrzekam się polskości , że jestem " tutejszym " lub litwinem. Postanowiono mnie ukarać. Nie było mowy o przebalotowaniu mnie, bo mogę, z ręką na sumieniu, stwierdzić że byłem potrzebny i że cały ciężar pracy leżał na moich barkach jako na zastępcy a faktycznie urzędującego viceprezesa.

Ponieważ Stanisław Wańkowicz chciał się zrzec viceprezesury, będąc stale zajęty w Dumie wysunął mnie na kandydata. Zauważyłem od razu że zbierają na sali głosy przeciwne mnie . Nie chcąc być narażony na porachunki osobiste przy głosowaniu, uprosiłem Stasia Wańkowicza, aby cofnął swoją rezygnację na co się zgodził .

Wobec tego sprawa wyboru upadła i ja po staremu zostałem urzędującym członkiem rady , i przyznam się że z podwójną gorliwością zabrałem się do roboty, aby dowieść, że nie chodzi mnie o tytuły ale o sprawę. Miałem satysfakcję, gdy po zebraniu kilku z moich przeciwnikow przyszło do mnie aby serdecznie uscisnąć rękę moją , był to dla mnie większy tryumf od wyboru.

Od paru lat nosiłem z myślą urządzenia wystawy kultury torfów i meljoracji łąk. O znaczeniu torfów na Litwie pisałem w drugim tomie moich wsomnień, nie będę więc tego powtarzał. Zebranie bardzo przychylnie przyjęło ten projekt i upoważniło mnie do poczęcia starań o subsydja w Ministerjum Rolnictwa z tem [redacted] aby w [redacted] Sierpniu następnego 1914 roku mogło nastąpić otwarcie wystawy w Wilnie.

W owym czasie sekretarzem generalnym naszego Towarzystwa był inż. leśnik dymisjonowany naczelnik leśnictwa w gub Wołogodskiej rz. radca stanu Turski [redacted]. Osiadł on na stare lata w Wilnie i z chęcią wziął na sibie obowiązek płatnego sekretarza Towarzystwa.

był to ze wszech miar zacny a szlachetny człowiek.

W owym czasie prowadziliśmy dość ożywione życie towarzyskie. Raz wraz były jakieś proszone obiady lub rauty na których z konieczności musieliśmy bywać. Musieliśmy być na obiedzie u gubernatora Wieriewkina, następnie był obiad dla gubernatora i jego małżonki urządzany przez Władysia Meysztowicza, prezesa naszej komisji szacunkowej. W Marcu odbył się doroczny zjazd deputatów szlachty gubernji Wileńskiej po którym jak zazwyczaj był obiad wydany dla nas przez Marszałka Gubernjalnego Krasowskiego.

Dwa razy miesięcznie bywaliśmy na obiadach czwartkowych u księżnej Michałowej Ogińskiej. Moim zwykłym " bras " była niesłychanie brzydka i trochę ułomna ale przemiła pani Edmundowa Niezabytowska

Państwo Edmundowie zwykli byli na zimę zjeżdżać do Wilna ze swego Rafałowa. Były po za tem proszone obiady lub herbatki u moich kolegów z banku Władysiow Mineyków, Ottonów Bochwiców, Józefów Mineyków u mego kuzyna Waldemara Weyssenhofa z Jużynt.

W Ottonie Bochwicu który wszedł do Komisji Szacunkowej na miejce zmarłego jesienią roku 1912 sędziwego pana Karola Falewicza, senjora i jednego z założycieli naszego banku, znaleźliśmy miłego kolegę.

Pan Karol był wybitnym gospodarzem i przez lat kilkadziesiąt dzierżawił folwark Werki należący do ks Hohenlohe i cieszył się wielkim zaufaniem i przyjaźnią księcia. Niestety z chwilą sprzedaży Werek, co nastąpiło już po jego śmierci, warsztat ten, tak ładnie zagospodarzony popadł w ruinę.

Pan Karol w swoim czasie ukończył akademję wojennych inżynierów ale po powstaniu wycofał się ze służby czynnej i osiadł w Werkach.

Miał on dwuch synów. : Wojciecha pułkownika inżynierów wojennych

był to ze wszech miar zacny a szlachetny człowiek.

W owym czasie prowadziliśmy dość ożywione życie towarzyskie, raz wraz były jakieś proszone obiady lub rauty na których z konieczności musieliśmy bywać . Musielismy być na obiedzie u gubernatora Wieriewkina , następnie był obiad dla gubernatora i jego małżonki urządzany przez Władysia Meysztowicza, prezesa naszej komisji szacunkowej. W Marcu odbył się doroczny zjazd deputatów szlachty gubernji Wileńskiej po którym jak zazwyczaj był obiad wydany dla nas przez Marszałka Gubernjalnego Krasowskiego.

Dwa razy miesięcznie bywaliśmy na obiadach czwartkowych u księżnej Michałowej Ogińskiej. Moim zwykłym " bras " była niesłychanie brzydka i trochę ułomna ale przemiła pani Edmundowa Niezabytowska

Państwo Edmundowie zwykli byli na zimę zjeżdżac do Wilna ze swego Rafałowa. Były po za tem proszone obiady lub herbatki u moich kolegów z banku Władysiow Mineyków, Ottonów Bochwiców, Jozefów Mineykow u mego kuzyna Waldemara Weyssenhofa z Jużynt .

W Ottonie Bochwicu który wszedł do Komisji Szacunkowej na miejce zmarłego jesienią roku 1912 sędziwego pana Karola Falewicza, senjora i jednego z założycieli naszego banku, znaleźliśmy miłego kolegę.

Pan Karol był wybitnym gospodarzem i przez lat kilkadziesiąt dzierżawił folwark Werki należący do ks Hohenlohe i cieszył się wielkim zaufaniem i przyjaźnią księcia. Niestety z chwilą sprzedaży Werek, co nastąpiło już po jego śmierci , warsztat ten, tak ładnie zagospodarzony popadł w ruinę.

Pan Karol w swoim czasie ukonczył akademję wojennych inżynierów ale po powstaniu wycofał się ze służby czynnej i osiadł w Werkach.

Miał on dwuch synów. : Wojciecha pułkownika inżynierow wojennych

i Jana - sławnego myśliwego, inżyniera technologa , dyrektora cukrowni Szamrajowka na Ukrainie, wreszcie córkę jedynaczkę pannę Janinę w której za czasów studenckich nie jedne z nas się podkochiwał. Panna Janina wyszła następnie zamąż za generała Niewodniczańskiego.

Jednym z najmilszych a pełnych uroku domów w Wilnie, był dom hr Aleksandrów Ilinskich - Kaszowskich , którzy przyjechawszy do Wilna tak pokochali te miasto, że przenieśli się z Warszawy na stałe do Wilna. [redacted] Hr Olga była z domu Broel Plater i wniosła mężowi w wianie znaczne dobra Plinksze w powiecie Telszewskim na Żmudzi. Dom Kaszowskich był co wieczór otwarty i [redacted] chodziło się tam bez zaproszeń, skąd nazwano ich mieszkanie klubikiem. Państwo Kaszowscy mieszkali na Nadbrzeżnej w sąsiednim domu.

Bywaliśmy też często u dwuch przemiłych ciotek Juli starych panien Mierzejewskich mieszkających w domu należącym do moich krewnych Burych Macdonaldow przy ulicy mostowej naprzeciwko pałacyku [redacted] należącym do ks Michałowej Ogińskiej. Pałacyk ten był w swoim czasie zbudowany przez Ignacego Milewskiego dla jego Matki. Po śmierci pani Korwin Milewskiej pałacyk ten nabył hr Antoni Tyszkiewicz a od niego po śmierci swego męża [redacted] nabyła wdowa księżna Michałowa Ogińska.

Bardzo serdeczne stosunki łączyły nas z domem Konradów Mackiewiczow . [redacted] Wuj Konrad był żonaty z moją ciotką Konstancją Burowną z Liliszek. [redacted] Wziął on po żonie cały kwartał domów położonych w trojkącie ulicy mostowej . Byli to nad wyraz zacni i dobrzy ludzie. Ich córka jedynaczka wyszła następnie zamąż za Ottona Koziełł Poklewskiego.

W I E L K A N O C

Ze wrzystkich świąt obchodzonych uroczyście w domu najbardziej lubiłem Wielkanoc . Z wielkiejnocą łączyło się pojęcie wiosny i zbliżających się wakacji. Lubiłem te blade delikatne, trochę zamglone wieczory wiosenne i ten wspaniały chó – rał budzącej się do życia przyrody , bulgotanie cietrzewi, chrap liwy głos słonki ciągnącej nad brzeziną lub olszyną. Pierwsze sasanki, które zwykle tak obficie pojawiały się na naszych litewskich dyrwanach , białe anemony / anemona Nemorosa/, kluczyki. Wielkim zdarzeniem wiosennym było pojawienie się, pary bocianów na gnieździe umieszczonym na wysokiej grubej sośnie której wierzchołek kiedyś złamały burze.

„Bo już bocian przyleciał do rodzinnej sosny „

„I rozpiął skrzydła białe wczesny sztandar wiosny„

W uszach mi dotąd dźwięczy ten pierwszy klekot bocianów tak nierozerwalnie złączony ze wspomnieniami mego dzieciństwa.

Lubiłem cały ten okres przedswiąteczny i palmową Niedzielę kiedy to na Litwie spiewano

Wierzba bije, nie je, bije
Za tydzień, Wielki dzień, za sześć noc
Wielkanoc.

Już od Wielkiego poniedziałku w domu panował ruch przedświąteczny Z kredensu dochodził zapach cynamonu, goździków, rodzenek , pachniało rumem. W Wielki piątek jechało się wcześniej do parafji w Kukuciszkach lub czasem do Łabonar .

Na dyrwanach wzdłuż drogi gdzie niegdzie zazieleniała już pierwsza trawka, a na polanach leśnych z pod śniegu wysuwały się liljowe przelaszczki.

Za czasów mego dzieciństwa przestrzgano bardzo surowo postów. Znałem wiele kobiet ze starszego pokolenia, które " suszyły " przez cały post a więc nie używały masła . W wielki piątek zwykle dom cały suszył . Na obiad zwykle była niebielona zupa grzybowa , potem śledzie , te nasze doskonałe śledzie t zw, krolewskie z pięczonemi kartoflami a potem zwykle, nasz postny doskonały kisiel z żórawin ze smietanką.

Od czwartku męskiej połowie, lepiej było nie zaglądac do gospodarczej części domu, a więc kredens, spiżarni i kuchni. Tacy goście nie byli tam mile widziani. Do Niedzieli Wielkanocnej pozostawało zaledwie parę dni a tu trzeba było , upiec baby, mazurki , spekuchy,

Starszy gajowy już na dobrych kilka dni przed tem musiał dostarczyc cietrzewi, lub głuszca, aby skruszał. Nie dowierzano bowiem aby " Mieczyś w porę zabił na tokach cietrzewia. "Sicher ist sicher " W sobotę babki już były upieczone , zawsze były tam różne wątpliwości czy babka wyrośnie , czy nie będzie zakalcowata . Z kuchni dochodził zapach pieczonej zwierzyny, cielęciny, prosiaka wreszcie szynek , które pieczono u nas zwylke zawinięte w cieście z mąki razowej w piecu od pieczenia chleba, a nigdy nie gotowano. Nawet nikomu by do głowy nie przyszło podać na stół wielkanocny szynkę gotowaną.

Już od południa w Wielką Sobotę, krzątano się około ubrania zielenią i zastawienia stołu wielkanocnego . Ogrodnik przynosił wysoką obrośnięty rzerzuchą, tępy stożek, na którym umieszczano baranka wielkanocnego. Na wieczór ustawiano mięsiwa półmiski z szynką, cietrzewie, prosie pieczone o złocistej chrupiącej skórce a nieodzownym jajkiem wielkanocnym w pysku.

Piękne pisanki, jajka wielkanocne, specjalnie przygotowane przez ochmistrzynią otaczały wieńcem zieloną piramidę rzerzuchy . Następnie w czeladnej przygotowano również wielki a obfity stół wielkanocny dla służby i czeladzi.

Przygotowania te zaciągały się późno w noc. Kolacja w Wielką sobotę była bardzo skromna filiżanka herbaty z grzankami z serem .

Wreszcie wrzystko było gotowe, zamykano drzwi i otwierano na noc oberlufty / górne okna / Panowie szli na spoczynek, a niewieścia część rodziny długo jeszcze krzątała się aby wrzystko było w porządku.

Nadszedł wreszcie uroczysty poranek Niedzieli Wielkanocnej. Już przed piątą cały dom był na nogach, przed gankiem stały powozy i bryczki. Śpieszono na uroczystą rezurekcję do kościoła w Kukuciszkach.

Poranek był zimny, lód ściął kałuże . Na wschodzie gdzieś nad ciemną smugą borów różowił się swit. Zjechaliśmy z alei na gościniec prowadzący na Kukuciszki do Ucian i łączący się z szosą prowadzącę hen na zachód do Kowna i Europy.

Ruch na drodze był wielki, co krok mijaliśmy kałamaszki i wózki chłopskie zaprzężone w litewskie krępe okrągłe koniki.

Wracaliśmy do domu około 9 zziębnięci i zgłodniali .

Co za roskosz po powrocie z rezurekcji, zasiąść za pachnącą filiżanką kawy za kawałek szynki na swieżej grubo osmarownej masłem kromce chleba. Za moich czasów aż do pierwszej wojny światowej ani w domu moich rodziców, ani u mojej teściowej ani wreszcie u nas w Wilnie przez całe sześć tygodni postu nie tknięto mięsa.

Po śniadaniu szliśmy z Ojcem do piwnicy, szwagier moj Władysław Żukowski lubił zajrzec do tych strzeżonych przez mego ojca skarbach i pogawędzic o winie o zalatach i wadach tej lub innej marki . Ojciec moj znał się i lubił dobre wino. Wtorował mu w tem Władysław a i ja jakoś od młodości miałem respekt do dobrego wina, a będąc długo w Niemczech a szczegulnie nad brzegami Renu, nauczyłem się tego i owego o winie a na moim ulubionym Reńskim winie umiałem się poznać.

Nie mieliśmy nigdy wielkiej admiracji dla ludzi ktorzy nie umieli odrożnić lury od dobrego wina, a co gorzej obchodzili się z winem po barbarzyńsku. Specjalnością mego Ojca były wina hoszpanskie i portugalskie a Marsala i Madera sprowadzana przez Ojca w beczkach i kiprowana u nas na miejscu, nie miała rownej sobie.

Mój szwagier Żukowski kochał się w Burgundzie i dobrze na tem znał się ja zaś jakem wyżej wspomniał celowałem w winach renskich , mozelskich i winach dolnego Renu i Aschaffenburgu.

Około pierwszej ozwał się gong oznajmiający że stoł nakryty . Jedliśmy przy małych stolikach ustawionych w rogach sali jadalnej, aby nie robic nieporządku przy stole wielkanocnym. Zwykle przez pierwsze trzy dni świąt Matka moja starała się jak najmniej zaprzątac służbę, aby dać jej należny wypoczynek.

Po solennym podzieleniu się jajkiem pomiędzy sobą i ze służbą mielism barszczyk w filiżankach ze wspaniałemi naszemi kruchemi szpekuchami.

Ojciec albo ja krajalismy mięsiwa , Matka moja zwykła była sama obdzielać mazurkami i plackami . Nie spamiętam wiele też było gatunkow tych mazurków rożnej krakowskie, cyganskie, kruche , ulubio-

ny przez wrzystkich mazurek z serem i wpaniała, znana tylko w Rosji i u nas w niektórych domach na litwie Pascha .

Zwykle na święta oprócz szwagierstwa zjeżdżali się do Syłgu dyszek wuj Kaziemierz Narutowicz, były powstaniec zwany " wujciem i stryj Stefan Jałowiecki z Jassan.

Po obiedzie zasiadaliśmy w sali bawialnej przy czarnej kawie i cygarach słuchając zwykle bardzo ciekawych rozmów prowadzonych pomiędzy moim szwagrem Władysławem a naszą Matką.

Nie było u nas w zwyczaju sypiania po obiedzie, ani moi rodzice, ani szwagierstwo nie uprawiali tego zwyczaju barbarzynskiego robienia z dnia nocy. Wstawaliśmy zwykle wcześnie, wcześnie kładliśmy się do snu, być może dlatego nie byłow w naszej rodzinie chorób i tej typowej niezdrowej otyłości która jest najgorszym wrogiem życia i rozsadnikiem wszelkich dolegliwości.

Około czwartej po obiedzie, szliśmy licznym gronem na dłuższy spacer po lasach Syłgudyskich które raczej zasługiwały na nazwę parku. Były tam piękne perpektywy, wycięte w lesie. dróżki mosty przerzucone przez strumyki lub kanały osuszające lub irygacyjne. Prawdziwe bory zaczynały się w naszym drugim folwarku Powieżyńciu i ciągnęły się aż hen do brzegów jeziora Gołony do niezmierzonych okiem mszarów Mintowciszek i Łapowarcia i podchodziły pod miasteczko Kukuciszki.

Wyjechaliśmy z Julą jakoś przed Niedzielą palmową zabrawszy z sobą Andrzeja i jego piastunkę.

Były to nasze ostatnie święta wielkanocne spędzone w Syłgu dyszkach.

- Tak lubię Syłgudyszki i tę waszą jakąs inną całkiem osobliwą atmosferę, zwykła do mnie mowic Jula, ale stanowczo za wiele

wiele jemy .. wrzystko tu takie dobre.

- Moja Julo rzekłem ,kocioł garnkowi przygania. Przypomnij sobie

- co się dzieje na Wielkanoc u was w Horodyszczu lub u Piotra w

- Ślepiance.

- Przypomnij sobie ,jak za czasow narzeczeńskich jadąc śpiesząc

- na pociąg południowy do Rudzieńska ,zaledwie wstałem od rannego

- śniadania musiałem w godzinę potem zasiadać pod bacznym okiem

Twojej Matki i Twoim za befsztyk olbrzymich rozmiarów który ja

- nawet przy swoim wilczym apetycie z trudem mogłem podołać.

- Bo biedny Miech zanim dojedzie do Rudzienska osłabnie z głodu."

"Jak w domu moich rodziców tak i u mojej teściowej nie trzymano

się praktykowanego w niektórych domach na Litwie barbarzyńskiego

zwyczaju trzymania święconego przez kilka dni na stole.

Zwykle pod wieczór pierwszego dnia świąt ,wrzystko było sprzętnię-

ze stołu i szło do lodowni i spiżarni.

W drugiej połowie tygodnia przewodniego musieliśmy wrócić do

Wilna , czekały na mnie różne sprawy bankowe i wyjazdy.

Na dobitek złego wyznaczono mnie z ramienia opieki szlacheckiej

opiekunem paru zawikłanych interesów ,między innemi opieką nad

panem Zawadzkim właścicielem majątku Styrnie położonym o 25

wiorst od Syłgudyszek nad brzegiem jeziora Styrnie. Miałem z tym

delikwentem tyle kłopotów ,żem przez okres paru miesięcy nie miał

spokojnej dnia i nocy i ledwom nie osiwiał ,wreszcie udało mi się

zrzec tego uciążliwego obowiązku.

P Y S Z N O

Pod koniec Kwietnia miałem do załatwienia interes bankowy w M[illegible] należącym do krewnego mego Kazimierza Szczytta (MAJĄTKU) położonego w powiecie Lepelskim w odległości kilkunastu wiorst od stacji Zahacie'go [illegible] na Linji Mołodeczno Połock.

Wuj Kazimierz Szczyt, ożeniony z panną Spasowską, bardzo zamożną panną z Sęsiedztwa, synowicą dwuch starych kawalerów Spasowkich, ludzi miljonowej fortuny, posiadających olbrzymie dobra w tymże powiecie lepelskim, których była jedyną spadkobierczynią.

Wuj Szczytt "in spe" tego przyszłego spadku żył dość szeroko a choć Pyszno było pięknym obejmującym kilkanaście tysięcy dziesięcin majątkiem, to jednak stałe podróże wujenki za granicę i spędzanie zimy w Rzymie dokąd co rok jeździła, nadwerężyły nieco interesy Pyszna i mocno naszczerbiły piękne lasy pyszniańskie.

Szczytowie mieli trzy córki: Marję zamężną za Michałem Zabiełłą, właścicielem dobr Durynicze w pow. Bobrujskim, Welę, która pozostała starą panną, wreszcie najmłodszę Klotyldę zwaną [illegible] Klosią. Klosia była w pełnym tego znaczeniu powabną panną. Miała śliczną figurą, wielkie niebieskie oczy, ładne rysy i włosy koloru bronzu weneckiego, przytem była bardzo miła i dowcipna.

Nie można się dziwić, że jako młody człowiek na dobre zadurzyłem się w mojej kuzynce. Byłem jeszcze młody, było to w parę lat po ukończeniu uniwersytetu i powrocie z zagranicy, nie miałem ani odpowiednich środków ani pozycji społecznej, będąc w gruncie rzeczy administratorem mego Ojca dość surowego i wymagającego zwierzchnika. Wiem że i z tamtej strony była dla mnie sympatja.

Nie wiem jak by się sprawy pokierowały [illegible]o-

gdyby nie wuj Stanisław Łopaciński, [redacted] poseł do rady państwa z gubernji Witebskiej, który spotkawszy mnie w Petersburgu, w parę tygodni po karnawale wileńskim, zaprosił mnie na śniadanie do Cubat i stanowczo [redacted] doradzał, [redacted] abym nie poczynał żadnych kroków zanim się moja sytuacja nie wyjaśni i nie stanę samodzielnie na nogach.

Będąc jednocześnie spokrewniony z Pysznem przestrzegał mnie abym się nie śpieszył i nie robił kroków nierozważnych.

- Klosia - rzekł to roślina cieplarniana, a nie sądzę abyś narazie
- mógł jej dać to, czego by od męża wymagała. Chociaż wrzystkim wia
- domo że ojciec twoj jest człowiekiem więcej niż zamożnym , ale
- się jeszcze nie usamodzielniłeś, a nie wiem czy była by szczę-
- sliwa bez podróży zagranicę i przebywania aczkolwiek w ładnym
- waszym drugim dworze w Kukuciszkach przez cały rok.

Wytoczył mi tyle argumentów, że ze ścisnionym sercem wróciłem wowczas do Syłgudyszek z niezłomnym postanowieniem dopięcia celu i przełamania wrzystkich przeszkód. W parę lat potem [redacted] doszedłem i do stanowiska a nawet do pieniędzy , ale w między-czasie Klosia wyszła zamąż za zamożnego, ale ze wszech miar anty-patycznego Mieczysława Tukałłę synowca bogatego [redacted] Ignacego Tukałły z Osciukowicz, który [redacted] swoje dobra zapisał synowcowi a tymczasem dał mu piękny majątek "Boracin" położony w okolicach Nowogródka. Zraziło mnie to do Klosi, tem bardziej, że Mieczysław Tukałło wyrodził się z rodziny , był pijakiem, grubijaninem i nie mogłem zrozumieć wyboru Klosi.

po za tem jak ogolnie na Litwie twierdzono był on fizycznie podobny do człowieka jaskiniowego i panny ochrzciły go nazwą der Neandertheler Mensch.

Chociaż [illegible] w owym czasie i Klosia i ja dawno byliśmy już ona zamężna a ja ożeniony, tem nie mniej, pozostała jakaś [illegible], gorycz jak z jednej tak i z drugiej strony.

Byłem też nie mało zdziwiony, gdym otrzymał list od wujenki. Było to jakoś po śmierci Szczytta, prosząc abym przyjechał do Pyszna, gdyż nie chciałaby [illegible] wtajemniczać osób nieznanych w interesa rodzinne.

Nie bardzo mi się uśmiechała ta podróż, ale postąpiłbym nie lojalnie, gdybym z tych lub innych względów chciał się wykręcić od spełnienia jej prośby.

W parę dni potem nadszedł list od sąsiada Pyszna Władysława Zabiełły brata Michała, [illegible], w ktorym jako Arkon Arkona prosił mnie o zajęcie się tą sprawą. Władysław Zabiełło był właścicielem pięknego Orzechowna położonego w pobliżu stacji Zahacie , [illegible] .

To mnie ostatecznie utwierdziło w przekonaniu że powinienem tam pojechać.

Wyjechwaszy z Wilna wieczornym pociągiem przesiadłem się w nocy w Mołodecznie na kolej Siedlce Bołogoje i jakoś około 9 rano stanąłem na stacji [illegible] Zahacie. Był piękny wiosenny poranek, pachniało w powietrzu świeżo rozwiniętemi liśćmi brzeziny. Przed stacją czekała na mnie czwórka . Siadłem do powozu , Stangret okazał się człowiekiem dość rozmownym .

- Teraz u nas całym gospodarzem to panienka . Ona od rana do
- wieczora albo na koniu albo na liniejce . Porządek zaprowadziła
- dobry . Starsza pani to nie może nachwalić się naszej panienki
- a do tego narod jo lubi i słucha więcej od rządcy.

Wjechaliśmy w długą brzozową aleję i zatoczywszy krąg stanęlismy przed dworem. Dwór w Pysznie był całkiem inny , niepodobny do przeciętnych dworów litewskich. Składał się on z dwuch bliźniaczych jednopiątrowych stylowych budynków połączonych jak by korytarzem

Całość wyglądała bardzo niepospolicie i estetycznie.

Przywitawszy wujenkę i Welę w której ogorzałej twarzyczce nie było śladu panny z karnawałów . Była jakaś weselsza, swobodniejsza i powiem bardzo wyprzystojniała.

Służący odporowadził mnie do przeznaczonego pokoju gościnnego. Widać było rączkę kobiety bo w pokoju znalazłem sporo hjacyntów, ogień palący się na kominku, bo dnie były jeszcze chłodne i wiele rożnych drobiazgów świadczęcych o zapobiegliwości kobiecej. Przed obiadem miałem jeszcze czas przejrzeć plany i rozmówić się z Welą i rządcą. Wujenka nie przyjmowała udziału w tych naszych naradach gospodarskich. Umowiliśmy się z Welą, że po obiedzie pojedziemy we dwoja bez stangreta bryczką jednokonną ,aby się nie krępować obecnością obcego i swobodnie mówić o interesach.

Nasze narady przerwało wejście służącego oznajamiającego że starsza pani czeka z obiadem..

Starka pyszniańska była w smaku bardzo łagodna, ale też i bardzo zdradliwa . Wela nalała mi wielki kielich i anim nie poczuł jak mi się porządnie w głowie zakręciło.

p[illegible]

a język zaczął mi się trochę plątać.

Wela obserwowała mnie badawczo . Pogroziłem jej palcem wskazując na kieliszek [illegible]. Szczęśliwie [illegible] prędko mi to minęło i po zupie odzyskałem całkowicie panowanie nad sobą. W czasie obiadu nie poruszaliśmy tematu Klosi i jej męża, ale z paru zdań wujenki mogłem wywnioskować, że bynajmniej nie była zachwycona swym zięciem.

Kuchnia w Pysznie świadczyła, że wujenka długo przebywając we Włoszech wprowadziła niektóre potrawy włoskie. Była jakaś świetna gęsta włoska zupa , jakaś wspaniała smażona w oliwie ryba i kaplony z sałatą włoską. Abym nie zapomniał, że piliśmy Chianti wspominając czasy włoskie , podróże, Rzym, Florencję Wenecję.

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

Siedliśmy z Welą do lekkiej jednokonnej bryczki, zaprzężonej w rosłego gniadego wałacha i ruszyliśmy w pole.

Po polach zieleniły się już pięknie [illegible] oziminy, a owsy i jęczmiona wyrzędowały się wczesną bladą zielenią.

Ruch panował w polu. Wywożono obornik . sadzono kartofle . Mogłem się przekonać że Wela interesowała się i znała na gospodarstwie. Moim zadaniem, było oszacowanie Pyszna dla działów rodzinnych.

Majątek na ogół nie był zaniedbany i opuszczony. Inwentarz był

w dobrym stanie , piękna obora , gorzelnia , budynki w porządku, natomiast lasy znalazłem już DOBRZE przetrzebione. W każdym razie była to jeszcze wielka fortuna a zadłużenie było nie znaczNE że ZNACZNA część pożyczki Wileńskiego Banku Ziemskiego była już spłacona.

Spędzając te kilka dni od rana do wieczora to na bryczce, to na koniu w towarzystwie Weli bardzo ją polubiłem i mogłem ocenić jej zacny charakter.

Zwierzyłem się jej, że wyobrażałem ją całkiem inaczej i że jestem przyjemnie rozczarowany widząc w niej zamiast "laleczki salonowej" dzielną a mającą dobrze w głowie wiejską pannę.

- Rozmawialiśmy z nią bardzo szczerze , dowiedziałem się o różnych
- sprawach, których już nie sposób było odrobić, niech te nasze rozmowy pozostaną między nami .
- Widzisz Miechu - rzekła - zrobiono z nas nie wiem czemu jakieś
- kukły salonowe , jak że często myślałem o tem z goryczą.
- Młodzi ludzie a nie wymawiając i ciebie Miechu , bali się nas
- czy słusznie.
- Rodzice kazali nam bywać w świecie i na tych karnawałach , pamię-
- tasz, bawiliśmy się wesoło , ale ani ty ani twoi przyjaciele z któ-
- remi stale tańczyliśmy jak Kazio Bystram , jak Mik Wereszczaka
- nie podejrzewaliście ani na chwilę , że te karnawały były dla
- nas udręką , a często mimo naszego " powodzenia " po skończonym
- balu, zamiast uczucia radości ujrzelibyście łzy w naszych oczach.
- Nie wyszłam zamąż, a bodaj już nie wyjdę , ale jestem szczęśliwa
- że ten okres " bywania na karnawałach " mam po za sobą.

- Tak, moj Miechu - rzekła ludzie to jak te domy [redacted] wi-
- dziane z ulicy a piękna fasada kryje często za sobą zgoła nie
- przewidziane tragedje.

Zamilkliśmy oboje.

Wieczor był chłodny , delikatna mgła , ta typowa przezroczysta mgła wiosenna [redacted] słała się po gajach i łąkach. Nisko po nad brzeziną przeciągneła słonka , gdzieś z mokradeł odzywało się wiosnne beczenie bekasa , zabulgotał cietrzew i zamilkł.

Wrócilismy na kolacje. Rozmowa jakos się nam nie kleiła .

- Jestes dziś zmęczony - rzekła Wela - radzę ci udać się na spo-
- czynek , a jutro jak odpoczniesz pojedziemy wieczorem na słonki a może wolisz pojutrze o świcie podejść głuszca.

- Nie - Welu - rzekłem , pojedziemy razem na słonki; ale ja nie
- mam mojej strzelby -

- [redacted] Pożyczę ci jedną z moich - chyba mnie jej nie urzekniesz ,

- Cóście tak posmutnieli?spytała zaniepokojona wujenka - czyście znalezli jakieś nieporządki .

- Nie mamo - rzekła Wela - zaczęliśmy z Miechem , ot tak sobie ,
- filozofować.

- To iddzie lepiej spać - powiedziała wujenka wyciągając do mnie rękę na dobranoc.

Nazajutrz po wczesnym śniadaniu wyjechaliśmy z Welą w pole i do lasów. Wziąłem z sobą instrumenty aby określić wartość drzewostanu. Zajęło nam to sporo czasu i [redacted] ledwośmy

zdążyli na obiad. Po obiedzie zasiedliśmy w kancelarji aby zrobić obliczenia . Do kolacji udało mi się przysiedziawszy fałdów przygotować całą sprawę i określić ewnetualną pożyczkę bankową o ile by wujenka chciała z niej korzystac , ale zdaje się nie miała na to ani potrzeby ani ochoty. Zresztą stryjowie Spasowscy po śmierci Szczytta czuwali nad stanem interesów bratanicy i jej córek.

Po kolącji czekała nas przed gankiem parokonna bryczka .
Pojechaliśmy gdzieś nad łąki i zarośla z których jak wyspy wyrastały kępy olszyn i brzóz. Nie można było sobie wyobrazić lepszego miejsca na ciągi słonek.

Zeskoczyliśmy z bryczki.

- Stańmy na tym pagorku - rzekła Welala - słonki zwykle przeciągają tu nisko z tamtej widzisz olszyny na tę stronę do zagajów brzozowych.

Nie wiem kto jest w stanie oddać nastrój wczesnego wieczoru wiosennego, odmalować delikatną mgiełkę i blado różowy kolor zachodu na którym jak koronka zarysowuje się splot gałęzi rosnącej brzeziny lub olszy , wreszcie odtworzyć tę wspaniałą ucha myśliwego symfonję wiosenną. Dalekie kwakanie kaczora ,szczebiot mysikrolika lub pogwizdywanie drozda leśnego, hukanie puszczyka, przeciągły bek bekasa , łopot zasiadającego na noc głuszca .

Staliśmy w milczeniu zapatrzeni i zasłuchani w otaczającą nas przyrodę.

- Miechu uważaj- szepnęła Wela.

W tej chwili z za wierzchołkow zarośli przeciągnęła słonka

Strzał był łątwy, ale chybiwszy z lewej lufy, poprawiłem się

z prawej i słonka ciężko spadła na ziemię.

- Dobrz żeś się poprawił, bo bym odebrała od ciebie [illegible]

- strzelbę- nie bądz taki zamyślony.

Rzeczywiście był był ostatnim fuszerem gdybym chybiał , [illegible]

[illegible] w ciągu godziny mieliśmy już 5 słonek , był to

przyznaję rekordowy wieczor w moim życiu.

Mrok zapadał, siedliśmy z powrotem do bryczki. Na niebo wypły-

nąła wiosenna pełnia miesiąca.

- Miechu -rzekła Wela-c[illegible] chcesz się o coś spytać prawda ?

- Tak jest - odpowiedziałem zdziwiony jej intuicją.

- Pytanie to nie dotyczy ani ciebie ani mnie ?

- Tak

- Lepiej nie pytaj - rzekła smutnie Wela , machnąwszy ręką.

- Welu - rzekłem jutro rano muszę dalej w świat.

- Pozostań jeszcze jeden dzień, mama ciebie lubi , dobrze nam z

- tobą.

- Niestety nie mogę - odpowiedziałem muszę na jutro wieczór być

- w Kochanowiczach u Chrapowickich.

- To ja cię odprowadzę na kolej . Jako odpowiedź ucałowałem jej

rękę.

Nazajutrz wczesnym rankiem , pożegnawszy wujenkę siedliśmy do

powozu. Nadszedł pociąg idący w stronę Połocka.

- Niech cię Bog prowadzi - rzekła Wela

- I ciebie też , do widzenia Welu, rzekłem uścisnąwszy ją serdecznie

Pociąg ruszył, wyjrzałem przez okno, stała jescze długo na peronie.

K O C H A N O W I C Z E

Jedną z piękniejszych rezydencji Witebskich były Kochanowicze położone w pow Drysieńskim odległe o 10 wiorst od Stacji Biegosowo czy też Kochanowo kolei Rygo Orłowskiej / dobrze nie pamiętam/

Był to typowy dwór z konca 18 wieku o łamanym dachu z mansardami o piknym obszernym ganku opartym na kolumnach.

Była to SIEDZIBA starej rodziny witebskiej Chrapowickich, którzy liczyli niejednego senatora . Był tam wojewoda witebski i kasztelan witebski. Jedna linja Chrapowickich znacznie się zruszczyła . Maciej Chrapowicki był gubernatorem wojennym wileńskim od 24 Grudnia 1830 do 23 Sierpnia 1831.

Byli to moi krewni,nawet "nie dziesiąta woda po kisielu". Antoni Chrapowicki i moja matka byli cioteczni.

Za moją bytnością w Kwietniu 1913 roku, po śmierci Chrapowickiego, zastałem tylko jak to mówią sam " babiniec ". Zarząd dobrami spadł na głowę wdowy. Było tam parę panienek wowczas podlotków i małego jeszcze chłopaka.

Kiedyś, WIELE LAT potem w Londynie, w domu mego kuzyna Hryszkiewicza, profesora i dziekana wydziału elektrotechniki na Polish University College. spotkałem starszę miłą panię która była doktorem i przez wielu uważana była za cudotwórcę . Miała ona olbrzymią praktykę wśród anglików . Rozgadaliśmy się i dowiedziałem się że jednym z tych podlotków które wówczas spotkałem była właśnie ona.

Po stracie Kochanowicz, które wraz z całą witebszczyznę odeszły do bolszewików , ukonczyła ona medycynę , poznałem też wowczas jej brata , dowiedziałem się do niego, że przed samą wojną był

on starostą Krokowskim. Przez delikatność nie pyałem jego co robi w Londynie , ale gdym w kilka dni potem zaszedłem w jakimś inte-do Witolda Hryszkiewicza / obecnie nie jest on już Hryszkiewiczem przyjął obywatelstwo angielskie i zaniechał nazwiska Hryszkiewicz ale piszę się Narbutt, jako że Ziuta Narbuttowna, córka przyrodniego brata mego dziada Ignacego Witkiewicza z Poszawsza na Żmudzi była jego matką / w Polish Universicty College ku zdziwieniu nos w nos zetknęłem się na schodach z Chrapowickim ;miał na sobie fartuch i miotłę w ręku.

- Co kuzyn robi tutaj spytałem mimowolnie -
- A no widzisz kuzynie, jestem woźnym i na mnie leży obowiązek
- codziennego sprzątania sal wykładowych i schodów , niezłe zajęcie
- jak na prawnuka wojewody prawda ? - spytał z goryczą w głosie.
- Ale dziękuję Bogu i za to - dodał.

Dr Chrapowicka jakoś w roku 1949 wyjechała z Londynu do południowej Afryki straciłem ich oboje z oczu.

Ale wracam do mojej opowieści.

Wowczas było nieco inaczej. Służący w liberji spotkał mnie na ganku , zabrał moje rzeczy i zaanonsował mój przyjazd.

Znalazłem się w salonie wobec starszej siwej pani , jak wspomniałem dwuch podlotków , guwernantki francuski i małego ubranego w krótkie spodenki i kurtkę marynarską chłopaka.

Oprócz domowych zastałem też i wuja Stanisława Łopacińskiego z Sarji, odległej od kilkanaście wiorst od Kochanowicz . Wuj Stanisław po śmierci Chrapowickiego opiekował się interesami Wdowy i jej dzieci.

Witam kuzyna - rzekła Pani Chrapowicka - pozwoli kuzyn że
- zapoznam go z memi córkami i " demoiselle " chyba ze Stasiem
- Łopacińskim nie potrzebuję kuzyna zaznajamiać .
- Dowiedziałem się że masz przyjechać do Kochanowicz, przybyłem
- tu również , może będę ci potrzebny i uprzedzam że jak zakoń-
- czysz sprawę zabieram cię do Sarji , mam pewien interes
- do załatwienia, skorzystam więc z twojej bytności, zresztą było
- by to z twojej strony nawet nieładnie gdybyś nie odwiedził
- jednego z starszych krewnych twoich.

Rozejrzałem się po sali i oniemiałem , Tyle tam stało pięknych antyków , mebli, szafek, saskiej porcelany, jakieś przedziwne inkrustowane biureczko, na ścianach wisiało kilka pasteli przedstawiających główki kobiece , pasteli w których pozna łem mistrzowską rękę Angeliki Kaufmann . Nie wiem czy też w jakimś innym dworze znalazło się tyle portretów pendzla Lampiego co w Kochanowiczach . Był tam portret wojewody Witebskiego , parę pięknych portretów kobiecych, portret króla Stanisława Augusta.

Wielka sala jadalna ozdobiona była por- celaną korecką, wsród której na ścianach wisiały pasy słuckie. stały tam dwie przecudnej roboty szafy gdańskie.

Nie mogłem się napatrzeć do syta na tyle pięknych rzeczy,
- Widzę że kuzyn bardzo się interesuje i przeszłością.
- mowił mi o tem Staś , chciałabym bardzo pokazać nasze archiwum
- no i trochę tych naszych starych gratów.
- Które są ozdobą naszej witebszczyzny dodał wuj Stanisław.
- Tak ale to nawet nie można w przybliżeniu porównywać do tego
- co posiadają Wołłodkowicze w Iwańsku - odrzekła.

- My tu kobiety nie pijemy , więc proszę wyręczcie nas -
- rzekła wujenka Chrapowicka nalewając nam do staroświeckich
- rzniętych kieliszków jakiegoś złocistego płynu z kryształo-
- wej ozdobionej rzniętym w szkle herbem Chrapowickich
- flaszki.
- Podobni to ma być dobra starka- tak ludzie mówią, tak zresztą
- twierdzi Staś ,ktory mam wrażenie zna się na rzeczy.
- Miechu - rzekł wuj Stanisław pij z namaszczeniem i ostrożnie
- to jest nie starka a nektar.

Wypiłem na Litwie jak to mówią już nie jeden kieliszek starki w życiu,ale czegoś podbnego nie miałem jeszcze w ustach. Podziwiałem piękną zastawę stołową nie mowiąc o samym obiedzie w którym znać było doświadczoną męską kucharską rękę.

Po dawnych pańskich dworach na Litwie i Białejrusi , obiad był zawsze poważnym i uroczystym elementem dnia , tak też było i w Kochanowiczach.

Po obiedzie i czarnej kawie zapaliliśmy w wujem cygara i wyjechaliśmy w pole aby obejrzeć częsc gruntow przeznaczonych na zamianę za serwituty. Roboty miałem mało , była to raczej formalność. , wrocilismy na podwieczorek .

- Czas kuzynko w drogę rzekł wuj Stanisław żegnając się .
- Konie już czekają - dodał wskazując przez okno na stojące przed
- gankiem czwórkę.

Zatrzymywano nas na noc , Pani Chrapowicka widząc moje zamiłowanie miała ochotę pokazać mi różne ciekawe rzeczy ,ale niestety ja również nie miałem wiele zbytniego czasu. Czekał na mnie po powrocie do Wilna wyjazd do dalekiej Ihumeńszczyzny gdzieś nad brzegi rzeki Ussy do dobr kuchcickich księżnej Magdaleny Radziwiłłowej.

S A R J A

Dwory jak ludzie mają duszę. Jedne z nich promieniują czemś miłym rodzimym, czemś dobrem, inne się bez wyrazu są wreszcie takie które na nazwę bezdusznych zasługują.

Ludzie którzy tam mieszkali od pokoleń musieli zapewne pozostawić po sobie jakąś niewytłumaczalną emanację duchową, która przenikła do starych mebli , do ścian, do portretów rodzinnych stwarzając ową szczególną atmosferę, która ogarnia człowieka już bodaj na progu. domu. W takim " dobrym " zamieszkałym przez dobrych ludzi "dworze nawet powietrze jest przesiąknięte jakimś miłym aromatem pozostawionym przez bukiety kwiatów, przez kiscie wiosenne bzów , prze zwiędłe płatki róż. kto to może wiedziec?

W takich " dobrych " dworach , służba też jest jakaś inna życzliwa trochę nawet familjarna , dbająca o wygody gościa, oddana swoim państwu , i do pewnego stopnia należy do rodziny.

Takim własnie " dobrym " a mającym piękną duszę dworem w którym od pierwszej chwili gościa ogarniał jakiś miły spokój i pogoda była piękna Sarja wuja Stanisława Łopacińskiego.

Był też on fanatycznie przywiązany do swego rodzinnego gniazda które w epoce popowstaniowej znalazło się na brzegu przepaści.

Jako młody człowiek po ukończeniu uniwersytetu w Peterburgu wuj Stanisław ratując gniazdo rodzinne poświęcił się adwokaturze i osiadł w Kijowie. Dzięki swej nieskazitelnej prawości, energji i zdolnościom wkrótce zajął czołowe stanowisko wśród palestry kijowskiej i stał się doradcą prawnym i plenipotentem największych ukraińskich fortun magnackich jak Branickich, Potockich .

hr Bobrińskich i kilku wielkich cukrowni akcyjnych. Przez lat kilkanaście ciężkiej pracy pospłacał długi i kontrybucje nałożone po powstaniu na Sarję i uciuławszy niemałą fortunę mając już blisko pięcdziesięciu lat osiadł w Sarji.

Sarja leżała na pograniczu Inflant i Witebszczyzny w powiecie Dryseńskim, w pobliżu miasteczka Rosica, tam był kościół parafjalny fundowany w swoim czasie przez Łopacińskich, przy którym była ich kaplica grobowa.

Wuj Stanisław za młodu zakochał się w pięknej jedynaczce hrabiance Borch ostatniej z rodu tej starej inflanckiej familji

Było to jeszcze w okresie ciężkich interesów i wuj Stanisław musiał przełamać wiele trudności zanim rodzina zgodziła się na te zamążpójście. Niestety szczęscie trwało niedługo. Żona jakoś w kilka lat po ślubie zmarła pozostawiając jedynaka syna Euzebjusza .

Był to straszny cios dla wuja Stanisława. Pozostał na całe życie wdowcem . Był to w pełnym tego słowa znaczeniu piękny mężczyzna o dorodnej postawie, szlachetnych rysach . Zastawiano na niego sieci ze wrzystkich stron i nie jedna panna nawet z naszych litewskich magnackich rodów chętnie go wzięła za męża.

Zajął się wychowaniem syna, który ani powierzchownością ani charakterem nie dorównał ojcu, a po matce odziedziczył naturę bardzo delikatną trochę kobiecą i zamiłowanie do sztuk pięknych i i literatury.

Niestety wuj Stanisław nie był pedagogiem , chciał syna wychować na mężczyznę i skierować go na drogę praktyczną ą będąc bardzo przywiązanym do swego jedynaka nie umiał zachować umiaru.

Raz był nad wyraz surowy i wymagający a z drugiej strony często psuł go dobrocią i otaczaniem zbytkiem młodego chłopca.

W czasie mego pobytu w Rydze , Euzebjusz czyli tak zwany powszechnie „Zibi" był w szkołach . Wuj nie raz odbywał ze mną konferencję w spawie syna , tembardziej że jego mentorem był jeden z moich kolegów arkonów. Zwracałem uwagę wuja na te okoliczności przyznawał mnie rację ale nie zmienił swego systemu.

Zibi ukończył szkoły i studjował agronomję na Uniwersytecie Jagielońskim w Krakowie.

Wuj nie miał bardzo czasu zajmować się Zibim. Administracja zancznych obszarów ziemi gdyż oprócz Sarji posiadał jeszcze piękny Leonpol położony malowniczo na lewym brzegu Dźwiny, wreszcie różne obowiązki społeczne zajmowały wiele czasu i wymagały częstych wyjazdów. Wuj Stanisław był prezesem Witebskiego towarzystwa rolniczego, Posłem do Rady państwa z gubernji witebskiej, a po za będąc człowiekiem nad wyraz uczynnym i obywatelskim, raz wraz, miał do załatwiania jakieś sprawy ziemiańskie . Wzywano go na porady rodzinne , musiał godzic, załatwiać różne zawikłane interesy , przewodniczyć na sądach polubownych . Ziemiaństwo Inflanckie i Witebskie miało w nim prawdziwego opiekuna i obrońcę.

Drogi już przeschły, szybko niosła nas czwórka kasztanów i w godzinę stanęliśmy przed obszernym drewnianym dworem [illegible]d-w[illegible] położonym wśród rozległego parku . Pokoje były niskie ale obszerne zastawione czeczotką i mahoniem . Ściany obwieszone portretami Łopacińskich , było tam kilka ładnych obrazów między innemi Aleksandra Gierymskiego , Witkiewicza/ senjora /, akwarele

Juljusza Kossaka i piękny portret olejny Ignacego Łopacińskiego marszałka Drysieńskiego ojca wuja Stanisława. Ignacy Łopaciński ur w r. 1822 był synem Józefa i Doroty z hr Morykonich. W r. 1856 - 59 był marszałkiem powiatu drysieńskiego. Brał udział w naradach w epoce uwłaszczenia włościan i przez ten czas mieszkał w swym majątku Kojranach pod Wilnem, Powstanie nadwerężyło jego interea / brał w nim czynny udział ale uniknął kary / co zmusiło do sprzedania Kojran Józefowi Tyszkiewiczowi. Umarł w Sarji. Żonaty był z Marją Szumską. Miał dzieci : Józefa zmarłego w dzieciństwie, Zofję za Rzewuskim i wuja Stanisława, który po ojcu, jak mówiłem odziedziczył Sarję.

Stary służący ubranu w granatową liberję uśmiechnął się życzliwie i odniósł moje rzeczy do przeznaczonego dla mnie pokoju. rozpakował walizkę rozwiesił ubranie i zapytawszy się troskliwie " czy J.P. nie ma czego w życzeniu " wyszedł oznajmiając że za pół godziny będzie kolacja.

Pokój był miły, zastawiony starym mahoniem , na ścianach wisiały sztychy w piecu potrzskiwały smolne szczapy . Olbrzymie mahoniowe łoże przygotowane już do snu zapowiadało dobry sen i wypoczynek. Okna wychodziły na park w ktorym drzewa pokryte już były wiosennym blado zielonym [redacted] zaledwie rozwijającym się liściem.

Przebrawszy się [redacted] podążyłem do sali jadalnej, gdzie już czekał na mnie wuj w towarzystwie [redacted] naszego wspólnego przyjaciela Adzia Chludzińskiego z Leskowicz, położonych w pow. Witebskim. Adzio Chludzinski był wielbicielem wuja Stanisława i bywał częstym gościem w Sarji.

- Czy masz wrzystko co potrzeba w twoim pokoju - spytał troskliwie wuj Stanisław .

Upewniłem go że mam wrzystko czego dusza zapragnie .

- A ja ci powiem zgory że nie wrzystko - rzkł śmiejąc się

- Jakto-?- spytałem.

- A no nie znalazłeś zapewne gościnnej szczoteczki do zębów .

- rzekł - niedawno będąc w jednym dworze na pograniczu mohy-

- lewszczyny -, byłem otoczony takim komfortem, że

- nawet była tam gościnna szczoteczka do zębów. Spytałem służą -

- cego czy kto z gości korzysta z niej.

- A jakże prosze Jpana odpowiedział, był tu wczoraj ziemlemier

- tak sam widziałem tak akuratnie czyścił zęby.

- No ale proszę na kieliszek - rzekł wuj prowadząc nas do

- serwantki zastawionej róznemi flaszkami i przekąskami .

Dom wuja Stanisława słynął z gosciności i świetnej kuchni.

Oboje z Chludzinskim daliśmy dowod że oceniamy należycie mistrzowską rękę starego kucharza i panny Anny, prowadzącej od lat wielu gospodarstwo domowe w Sarji.

Przy kieliszku starego węgrzyna długo w noc siedzieliśmy we troje słuchając ciekawych opowiadań wuja Stanisława i różnych nowinek z posiedzeń rady panstwa.

Niedobrze się zapowiada - rzekł w koncu wuj Stanisław .

- Najmądrzej było by wrzystko zlikwidować i osiąść w Szwajcarji

- ale kto by się z nas odważył i miał serce to zrobić.

- Ani ja Sarji , ani twój Ojciec Syłgudyszek ani Chludziński

z swoich Leskowicz nie sprzeda , choćby go rznięto na kawałki.

- Tacy już jesteśmy - i nic nas nie potrafi przerobić.

Nazajutrz przy śniadaniu spytałem wuja o inŧeres który podobno miałem załatwic.

- Moj drogi - cały moj interes to było aby ciebie ściągnąć podstę - - pem do Sarji , bo inaczej nigdy byś się nie zdobył na odwiedze- - nie mnie .

Spędziłem cały następny dzień w goscinnym domu wuja. Objechaliśmy gospodarstwo , piękne lasy, zajrzałem do bogatej bdbljoteki i archiwum rodziny Łopacińskich

Wieczorem tego dnia rozjechalismy się na trzy strony świata. Wuj Stanisław do Petersburga , Adzio Chludzinski do Leskowicz a ja do Wilna.

Była to moja pierwsza i ostatnia bytność w kochanej Sarji.

Notatka o SZUMSKICH

Stanożytny ród Szumskich władał od pokoleń dobrami Szumsk położonemi w pow. Wileńskim.

Wawrzyniec Szumski koniuszy wileński ożeniony był z Marją z Koszczyców corką Tadeusza Koszczyca Starosty Żarzeckiego pana na Miadziole . Miał syna Stanisława kapitana wojsk francuskich ur. w r. 1789. marszałka powiatu wileńskiego przed r. 1863 ożenionego z marją z ks Swiatopołk Mirskich. Po roku 1831 za sprawę Konarskiego był więziony i zesłany do Wiatki i Permu. Miał jedyną corką Marję zamężną za Ignacym Łopacińskim marszałkiem Drysienskim ojcem wuja Stanisława Łopacińskiego.

Po nieszczęsnym 63 roku Szumsk przeszedł do rąk KOMARÓW [redacted]

D Z I E D Z I C T W O K I E R Z G A J Ł Ó W

Z A W I S Z Ó W

W parę dni po powrocie do Wilna znalazłem się znowu w pociągu kolei Libawo Romeńskiej. Czekała mnie poważna robota taksacyjna w dobrach kuchcickich księżnej Magdaleny Radziwiłłowej. Przewidywałem że co najmniej będę musiał spędzić tam około tygodnia. Miałem po drodze do załatwienia jakąś sprawę w majątku p. Bułhaka położonego w sąsiedztwie miasteczka Uzda na pograniczu Słuczczyzny i Ihumeńszczyzny. Z tej racji musiałem zboczyć z drogi, przesiąść w Mińsku na kolej Moskiewsko Brzeską dojechać do stacji Stołbce i wynająć konie do Uzdy.

Uprzedziłem administratora Kuchcic aby wysłano po mnie konie do Uzdy gdzie miałem przybyć jakoś popołudniu.

Siadłszy na bryczkę pocztową znalazłem się znowu wśród pagorków leśnych, i pól zielonych ta bowiem część Słuczczyzny mało się różniła od nowogródzkich stron.

Rozpytałem mego woźnicy czy wie coś o majątku pana Bułhaka.

- Każe wiedaju panok, kto pana Bułhaka nie znajeć, on na wsiu
- gubernju pierwyj strielec a jeho dwor tak liażyć obok bolszaka
- nie dojeżdżaja triech wierst ot Uzdy.

Rodzina Bułhaków była bardzo licznie reprezentowana w ziemi Mińskiej byli tam Bułhakowie wielcy jak Edgar i Emanuel, właściciel pięknej Dobośni leżącej na pograniczu minszczyzny i mohylewszczyzny, byli tam średni Bułhakowie do których Dobosnia acz niechętnie się przyznawała, byli wreszcie Bułhakowie mali, którzy siedzieli po folwarkach głównie w Słuczczyźnie i powiecie Mińskim.

Gdym zajechał pod niewielki napoły wrośnięty w ziemię, a kryty pozieleniałym już od starości gontem dwór, gdy opadła mnie gromada psów a na ganku spotkał mnie szlachcic ubrany w samodziałową kurtkę i długie buty wiedziałem już zgóry do jakiej kategorji mam zaliczyć mego gospodarza.

Niedarmo mowiło się w Minszczyznie że : " co krzaczek to Bułhaczek. tak jak na witebszczyznie mówiono że co krzaczek to korsaczek. Co prawda Korsakowie byli bez porównania mniej liczni od Bułhaków.

Po wzajemnym zapoznaniu anim się nie opamiętał jak zasiadłem za suto zastawiony stoł i musiałem mimo rannej godzniny wychylić ~~[illegible]~~ kieliszek wodki.

Proszę mnie wybaczyc za przyjęcie, ale ja panie dobrodzieju żyję w kawalerskim stanie-rzekł, wskazując na wysiedziałą kanapę na ktorej leżał wyżeł , inne meble rownież były zajęte przez psy różnej wielkości i rożnych ras.

Pachniało trochę psami,kwaśnym mlekiem, jabłkami, suszonemi grzybami i licho jeszcze wie czem ,może ~~[illegible]~~ niewyprawionemi skórami wilczemi i lisiemi które wisiały uwiązane do stropu.

A czy pan Wańkowiczow nie zna? spytał

- Jakże bym nie miał znać, moja żona Wankowiczówna z domu.
- A z ktorych Wankowiczow-spytał -
- Tych ze Ślepianki i Horodyszcza.
- To pan Piotr szwagier pański -
- Tak niby wychodzi - odpowiedziałem.

Pokiwał niedowierzająco głową.

- To jak to, pan jezdzi po interesach bankowych jak ziemliemier.
- A co robić - odrzekłem.
- Ot czasy żeby przepraszam Wankowiczówna zamąż wychodziła za
- ziemliemiera czy jak ich nazywajo komornika.
- Nu panie takiej facecji ja nie spodziewał sie , niech pan nie ma
- w gniewie ale ~~[illegible]~~ goszcząc szwagra pana Piotra obowiązkowo
- musim wypić jeszcze po jednej.

Podziękowałem memu gospodarzowi tłumacząc się że mam czas ograniczony i że na godzine trzecią po południu muszę byc w Uzdzie gdzie

mmtam na mnie czekają konie.

- A gdzie pan dobrodziej stąd miarkuje jechać ? - spytał

- Do Kuchcic - odpowiedziałem.

- Hm - do Kuchcic - to wychodzi że pan pewno starszyj ziemliemier
- tam porządki dobre, i plany akuratne.

- Skąd pan wie - spytałem.

- Jak tp żeby Bułhak nie wiedział, ja wiem cała nasza Mińska gubernia
- a nawet jak kiedy to i sam książe nieswieski prosi mnie na obława
- wę , bo to panie nikt lepiej czy wilka czy niedzwiedzia nie po-
- trafi otropić od Bułhaka.

- A do Kuchcic pana również proszo.

- Widzi pan jak to panu powiedziec , kiedyś moje gończe zapędzili
- się do lasów kuchcickich i akurat trafiłem na księcia Mikołaja
- a on to straszenny pasjonat , od tego czasu u nas wyszła mała
- dyferencja.

Nie dopytywałem mam o szczeguły tej dyferencji , zresztą pan Bułhak nie okazywał najmniejszej ochoty do zagłębiania się w ten temat.

Poprosiłem go o plany i prosiłem aby mnie towarzyszył w pole. Folwark był niezły około 300 dziesięcin ziemi, ale widac było, że gospodarz więcej czasu poswięcał psom i strzelbie niż gospodarstwu

Ukończywszy pamp w parę godzin moją pracę prosiłem aby mnie odesłał do Uzdy.

To ja sam pana odwiozę ale niech pan nie odmówi kawalerskiego obiadu. Przeprosiłe, bardzo gościnnego gospodarza, ale, powiedziałem mu stanowczo że muszę jechać.

Chciałem panu tylko pokazac jedną facecję rzekł wyjmując z kie-szeni ołowianą kulę.

Widziś pan tę kulę raz trafiłem z niej wilka, raz łosia i raz głuszca , wrzystko jedną i tą samą kulą .

Doprawdy to jakas zaczarowana kula.

Pewnie że zaczarowana bo mój dziadek w powstaniu zastrzelił z niej

na mnie czekają konie.

- A gdzie pan dobrodziej stąd miarkuje jechać- ? - spytał
- Do Kuchcic - odpowiedziałem.
- Hm - do Kuchcic - to wychodzi że pan pewno starszyj ziemliemier
- tam porządki dobre, i plany akuratne.
- Skąd pan wie - spytałem.
- Jak tp żeby Bułhak nie wiedział, ja wiem cała nasza Mińska gubernia
- a nawet jak kiedy to i sam książe nieswieski prosi mnie na obła-
- wę , bo to panie nikt lepiej czy wilka czy niedzwiedzia nie po-
- trafi otropić od Bułhaka.
- A do Kuchcic pana również proszo.
- Widzi pan jak to panu powiedziec , kiedyś moje gończe zapędzili
- się do lasów kuchcickich i akurat trafiłem na księcia Mikołaja
- a on to straszenny pasjonat , od tego czasu u nas wyszła mała
- dyferencja.

Nie dopytywałem o szczeguły tej dyferencji , zresztą pan Bułhak nie okazywał najmniejszej ochoty do zagłębiania się w ten temat.

Poprosiłem go o plany i prosiłem aby mnie towarzyszył w pole. Folwark był niezły około 300 dziesięcin ziemi, ale widac było, że gospodarz więcej czasu poświęcał psom i strzelbie niż gospodarstwu

Ukończywszy w parę godzin moją pracę prosiłem aby mnie odesłał do Uzdy.

To ja sam pana odwiozę ale niech pan nie odmówi kawalerskiego obiadu. Przeprosiłe, bardzo gościnnego gospodarza, ale, powiedziałem mu stanowczo że muszę jechać.

Chciałem panu tylko pokazac jedną facecję rzekł wyjmując z kie- szeni ołowianą kulę.

Widziś pan tę kulę raz trafiłem z niej wilka, raz łosia i raz głuszca , wrzystko jedną i tą samą kulą .

Doprawdy to jakaś zaczarowana kula.

Pewnie że zaczarowana bo mój dziadek w powstaniu zastrzelił z niej

ruskiego felfebla .

- Zabić to nie sztuka-rzekłem-ale że za każdymrrazem odnaleziono
- tę kulę .

- Już więcej nie strzelam - odrzekł ale jak pan widzi zawsze te
- kule trzymam przy sobie w skórzanym woreczku jak jaki szkaplerz.

Siedliśmy wreszcie do bryczki zaprzężonej w parę dobrych mierzynków gospodarz wziął lejce i ruszyliśmy do Uzdy.

Uzda była to dość licha mieścina z cerkwią przerobioną po 63 roku z kościoła katolickiego.

Na rynku oczekiwała na mnie czwórka z Kuchcic.

Na koźle siedział stangret ubrany w liberję z mitrą książęcą na czapce.

Zobaczywszy mnie w towarzystwie pana Bułhaka nie bardzo mógł zrozumieć całej kombinacji i dopiero rzuciwszy [illegible] okiem na m[illegible] moje skórzane przybory podróżne uchylił kaszkietu i zaprosił mnie do powozu.

Za Uzdą krajobraz się zmienił [illegible] zostawiwszy za sobą pagórki nowogródzkie wjechalismy w równiny. Po obu stronach traktu ciągnęły się bory sosnowe wsród ktorych napotykaliśmy pojedyncze nieliczne osiedla.

- Przepraszam j. pana - rzekł odwracając się stangret - ale byłem trocha zbuntowawszy sie jak j.pana obaczyłem na kałamaszce
- razem z panem Bułhakiem.

- Z jakich stron jesteście - spytałem usłyszawszy znajomy djalekt
- żmudzki.

- Ja tak z pod Płungian - jeżeli j.pan ta miejsca czui. My tu cała
- służba z tamtych stron. Księżna pani tak ona haniebnie nas lubi
- innej służby do siebie nie dopuszcza a nawet sama tak już trocha
- po żmudzku gada. - rzekł stangret.

Przemowiłem do niego kilka słow po żmudzku.

- To i j.pan nasza mowa umie , księżna pani bardzo uradui sie

ja tak i miarkował cośći , bo kazano j.pana odwieźć prosto do
- pałacu ,bo inncyh gości to lokujo w oficynie u administratora.
- A przepraszam z jakich pan stron -
- Z pod Ucian- odrzekłem z powiatu wiłkomierskiego.
- Jakże dobrze te strony znam , bo dwa lata służyłem za furmana w
- Pienianach u księcia Dowmunt Siecickiego. Znam i Traszkuny i
- Onikszty , znam nawet i Uciana, tam jest uskokolejna żelazna dro-
- ga co idzie z NowoŚwięcian do Poniewieża.

Okolice ktore przejeżdżałem były ongiś widownią bratóbojczych walk pomiędzy kniaziami waregskiemi. Potem tatarzy tu nieraz czynili mordy i pożogi . Przez Ihumeń i Kuchcice szły dwa wielkie trakty; ku Moskwie i na Ukrainę i stanowiły dwie wciąż tętniące życiem arterje, Namiestnicy minscy Bazyli Iwanowicz Zasławski potem Iwan Hornostaj nieraz musieli cudów dokazywać by odpędzic stąd tatarzyna, potem moskala. Po moskalach przyszły hordy kałmyków wreszcie bandy niejakiego Krogiera. Te czyniły w tych stronach straszne spustoszenia i rozboje ,wreszcie rozproszone zostały przez Petyhorców ze Stanisławem Piszczałą na czele . Gdy jednak wojska koronne uwolniły Ihumeńszczyznę od najazdów to ten zakątek począł słynąc z dobrej gospodarki Dobra Kuchcickie razem z Chołujskiemi stanowiły ogromny obszar przeszło 50.000 hektarów. Należały oddawna do starej rodziny Kierzgajłow - Zawiszów. Posiadały zawsze dobre gospodarstwo.

Na początku zeszłego stulecia Kuchcice jaśniały szczegulnym blaskiem za Kazimierza Zawiszy genarała wojsk Polskich. Był on ożeniony z Anną Lipską kasztelanką łęczyską , znaną z rozumu. Były wtedy Kuchcice ośrodkiem życia kulturalnego i naukowego całej Ihumeńszczyzny.

[illegible] Świetność ówczesnych Kuchcic zgasła z nagłą śmiercią generałowej Zawiszyny. Życie dworu kuchcickiego i

śmierć Zawiszyny opisuje w swoim pamiętnikach Ewa Felińska.

Generał Kazimierz Zawisza nie miał synów, wydano więc córkę jego Walerję Zawiszankę za krewnego Tadeusza Zawiszę. Ten miał syna Jana Zawiszę znanego archeologa, badacza dziejów naszych. Wymienić należy Krzysztofa Zawiszę, autora znanych pamiętników. Okolice Kuchcic i Ihumenia wydało niemało ludzi zasłużonych dla nauki i sztuki ojczystej. Stąd pochodzą Stanisław Moniuszko, Feliks Łojko, Franciszek Bukaty, Ludwik Jelski, Józef Prozor, Ewa Felińska wreszcie Tadeusz Korzon. Ostatnio do pogromu bolszewickiego w r. 1918 po którym nie pozostało kamienia na kamieniu a wrzystko zostało rozgrabione i spalone Kuchcicami władała księżna Magdalena z Zawiszów Krasinska 2-voto Mikołajowa Radziwiłłowa.

Słońce miało się ku zachodowi gdy zajechałem przed piękny jednopiątrowy pałac wystawiony w stylu empirowym.

Stangret podjeżdżając trzasnął z bata i osadził czwórkę. Oczekiwał mnie na stopniach ganku stary kamerdyner z chłopcem pokojowym ubrani byli w liberyjne kurtki z barwami Radziwiłłów.

Księżna Pani kazała przewitać j.pana - rzekł ze znajomym żmudzkim akcentem , wraz zaprowadzę do pokoju gościnnego i podam [illegible] podwieczorek, przyjdzie administrator a potem księżna kazała prosic o godzinie 8 na obiad.

Przeszłem szereg salonów z pięknemi stiukami ustawionych starożytnemi meblami. W pokoju gościnnym znalazłem ustawiony modą angielską podwieczorek.

Służący rozpakował [illegible] i rozwiesił ubranie . [illegible]

- Musić j.panu przygotować na wieczor smoking [illegible]

- [illegible] , ja wraz oczyszczę

- i odprasuję przed obiadem będzie gotowe. rzekł zabierając z sobą.

Nie przeszło pół godziny gdy ktoś zastukał do drzwi. Był to główny

administrator dobr kuchcickich. Był rodem ze Żmudzi nazywał się Szukszta . Dogadalismy się że jest krewnym Marjana Szukszty z Medyngian ożenionego z moją kuzynką piękną Zulą Narbuttówną.

Pan Szukszta ukończył agronomję w Niemczech, praktykował parę lat w Prusach wschodnich, zrobił na mnie wrażenie pierwszorzędnego fachowca i administratora.

- Będzie Pan miał sporo roboty z oszacowaniem tak wielkich
- dóbr , przecież to razem około 50 tysięcy dziesięcin . Wydałem
- polecenia aby wrzystko było przygotowane tak, by pan jaknajmniej
- tracił czasu. Postaram się o ile można towarzyszyć panu, bo ta-
- kie mam polecenie od księżnej, ale wybaczy pan że o ile interesa
- mnie zatrzymają, zastąpi mnie nadleśny kurlandczyk .
- Konie rozstawne wszędzie będą czekać na Pana a aby czasu nie tra
- cić ŚNIADANIE I PODWIECZOREK BĘDĄ PRZYGOTOWANE W LEŚNICZÓWKACH a
- obiady będzie pan zapewne jadał wieczorami w pałacu w towarzy-
- stwie księżnej.
- W gruncie rzeczy, dobrze nie rozumiem, dlaczego księżna chce ocenić
- Kuchcie i Chołuj Mamy w banku kilkaset tysięcy leżącej gotówki a
z dóbr wyciągamy około 150.000 rocznego dochodu.
- A książe Mikołaj ? spytałem
- Jako powinowatemu, mogę Panu szczerze powiedzieć, że książe Mikołaj
- bywa w Kuchciach tylko wtedy gdy potrzebuje pieniędzy .
- Dziwny to człowiek , ma złote serce, jest księżnej bardzo oddany
- ale nie może usiedzieć na miejscu . Gdzie tylko jakaś zawierucha
- na świecie tam jest i książe. Jako młody chłopak brał udział w
- wojnie burskiej ale po stronie anglików. Przyszła wojna japońska
- zapisał się jako ochotnik wstąpił do kozaków amurskich i
- dowodził nawet sotnią kozacką. Ma szarżę oficerską i nawet krzyż
- żołnierski Św. Jerzego. Wiem że kiedyś służył w Niemczech w
Ułanach Hanowerskich . Od czasu wojny japońskiej przyjął
- poddaństwo rosyjskie.
- Kilka miesięcy temu polowałem z księciem Mikołajem u mego

szwagra Wankowicza.

- Tak, opowiadał mi że zabił rysia , ale chybił do niedźwiedzia
- On jest krewnym Wankowiczów sam mnie o tem mowił.
- A gdzie jest teraz książe ? spytałem.
- Wyjechał na polowanie do Afryki , jak długo będzie nie wiem.
- Gdy mu zabraknie pieniędzy wróci do Kuchcic. Księżna jest
- osobą rachunkową , a książe nigdy nie przekracza przeznaczonej
- mu sumy. Rozmowę naszą przerwało wejście służącego z ubraniem
- w ręku.
- Za pół godziny obiad - ~~zaanonsowałm~~ zaanonsował - księżna pani
- czekać będzie w pokoju bawialnym.
- Pożegnawszy administratora ubrałem się w smoking i przeprowa-
- dzany przez chłopca pokojowego który mnie pomagał w ubraniu
- przeszedłem przez amfiladę pokói .
- Kamerdyner otworzył drzwi i zaanonsował mnie.
- Księżna wstała przeciągając mi na powitanie rękę .

Była to już nie młoda osoba, ale ale figurę miała młodą a na twarzy była jeszcze piękna . Uroku dodawała korona siwych włosow. Była ubrana w suknię wieczorową , zlekka wyciętą, ~~Ham~~ ~~ami~~ nie miała na sobie biżuterji, tylko wielki sznur cudownych pereł zwieszał się jej z szyi.

Przewitała się ze mną po francusku i przez cały czas mego w Kuchcicach pobytu nie usłyszałem od niej słowa polskiego, za wyjątkiem gdy zwracała się do służby a parę razy odezwała się całkiem poprawnie po litewsku.

Kamerdyner wniósł tacę z karafką starki, butelką chery i kanapkami.

Nie przeszło kwadransu, gdy otworzono drzwi od sali jadalnej i służący oznajmił że do stołu podano.

szwagra Wankowicza.

- Tak, opowiadał mi że zabił rysia , ale chybił do niedźwiedzia
- On jest krewnym Wankowiczów sam mnie o tem mówił.
- A gdzie jest teraz książe ? spytałem.
- Wyjechał na polowanie do Afryki , jak długo będzie nie wiem.
- Gdy mu zabraknie pieniędzy wróci do Kuchcic. Księżna jest
- osobą rachunkową , a książe nigdy nie przekracza przeznaczonej
- mu sumy. Rozmowę naszą przerwało wejście służącego z ubraniem
- w ręku.
- Za pół godziny obiad - zaanonsował - księżna pani
- czekać będzie w pokoju bawialnym.
- Pożegnawszy administratora ubrałem się w smoking i przeprowa-
- dzany przez chłopca pokojowego który mnie pomagał w ubraniu
- przeszedłem przez amfiladę pokoi .
- Kamerdyner otworzył drzwi i zaanonsował mnie.
- Księżna wstała przeciągając mi na powitanie rękę .

Była to już nie młoda osoba, ale ale figurę miała młodą a na twarzy była jeszcze piękna . Uroku dodawała korona siwych włosów. Była ubrana w suknię wieczorową , zlekka wyciętą, nie miała na sobie biżuterji, tylko wielki sznur cudownych pereł zwieszał się jej z szyi.

Przewitała się ze mną po francusku i przez cały czas mego w Kuchcicach pobytu nie usłyszałem od niej słowa polskiego, za wyjątkiem gdy zwracała się do służby a parę razy odezwała się całkiem poprawnie po litewsku.

Kamerdyner wniósł tacę z karafką starki, butelką chery i kanapkami.

Nie przeszło kwadransu, gdy otworzono drzwi od sali jadalnej i służący oznajmił że do stołu podano.

Przeszliśmy do sali jadalnej. Nie mogłem oderwać oczu od pięknych szaf gdańskich , porcelany, i portretów Zawiszów . Portret Generała Kazimierza Zawiszy pędzla któregoś z uczniów Baciarellego był malowany mistrzowsko.

Pośrodku stał stoł mahoniowy okrągły gładko politurowany bez obrusa nakryty na dwie osoby. Talerze z pięknej porcelany ozdobione herbami Zawiszów i przepiękne kieliszki kryształowe stały na przedziwnej roboty koronkowych okrągłych serwetkach.

Kilka omszałych obiecujących butelek z winem czekało na serwantce Kamerdyner w czarnym liberyjnym fraku ~~mającym do pomocy dwuch służących~~ stanął za krzesłem księżnej.i usadowiwszy ją zajął się podawaniem potraw ~~mającym do pomocy dwuch służących, którzy po kolei przynosili dania~~ i krajaniem mięsiw i drobiu,mając do pomocy dwuch służących, którzy po kolei przynosili z kuchni potrawy.

Kuchnia była typowo francuska , wykwintna ale raczej zastosowana do apetytów osób jedzących mało.

Rozmowa jak powiedziałem toczyła się w języku francuskim , którym księżna władała bez najmniejszego akcentu , używając pięknych zwrotów które przenosiły myślą do Faubourg St Germain .

Mam wrażenie, że jedyną osobą w mińszczyznie po za Niewsieżem uznawaną przez księżnę była moja teściowa którą nazywała " ma tante "

Księżna spędzała zwykle zimę w Mińsku zajmując apartamenta parterowe, na pierwszym piętrze było mieszkanie mojej teściowej.

Rozmowa z początku banalna przeszła na literaturę , trochę na politykę Dowiedziawszy się że się interesuję przeszłością , sama zaproponowała mnie abym zajrzał do sali bibljotecznej i obejrzał cenne archiwum kuchcickie. W rozmowie nie słyszałem aby kiedyś użyła słowo " La Pologne" natomiast nie raz usłyszałem ~~Lamanna~~ "nous autres lithuaniens " Le grand Duché de Lithuanie i t.p.

Księżna ani razu nie wspomniała o interesach ani o celu mego do Kuchcic przyjazdu, traktowała mnie jako gościa pozostawiwszy interesa administratorowi, choć jak się później dowiedziałem kazała aby adminstrator zdawał jej codzień relację z toku moich prac.

Po obiedzie przeszliśmy do sali bawialnej. Księżna zasiadła do fortepjanu i zagrała poprawnie kilka urywkow z Chopina Szuberta, Bacha.

Około 10 wieczór służący wniosł tacę z herbatą, po czem księżna pożegnała mnie " laba nakti " wymowionemi z akcentem paryskim co po litewsku znaczy " dobrej nocy " i kazała służącemu by mnie odprowadził do mego pokoju.

Przez cały czas mego pobytu w Kuchciacach wieczory spędzałem w towarzystwie księżnej , było to po całodziennym zwiedzaniu gospodarstwa i lasów nawet męczące i nie raz po obiedzie wieczornym kleiły mi się oczy.

Aby przyspieszyć moje roboty kazałem się budzic o szóstej rano i po rannym śniadaniu siadałem do bryczki.

Pierwsze dnie poswięciłem gospodarstwu obejrzałem pola orne gorzelnie, folwarki, inwentarz , towarzyszył mi przez ten czas administrator pan Szukszta. Powinszowałem mu gospodarstwa.i ładnych urodzai.

- Tak co to gadac - Panie Jałowiecki - rzekł pan Szukszta - znam
- ja dobrze gospodarstwa niemieckie i nauczyłem się rachować.
- Powiem Panu jedno - gnój, gnój i jeszcze raz gnój, i zielone
- nawozy. Chwała Bogu mamy tu aż dwie gorzelnie jedne w Kuchci-
- cach a druga w Chołuju , tak panie dobrodzieju pcham gnoju
- wiele wlezie . Gnój pakuje pod kartofle , a oziminy puszczam
- po zielonych nawozach, po koniczynach , po wykach po grochu.

- Mam trochę gospodarstwo rozrzucone bo do Chołuju to dobry ka-
-wał drogi jak zresztą sam się pan przekonasz
Lasy jak i w Kuchcicach tak i w odległym o kilkadziesiąt wiorst ależącym już w powiecie Bobrujskim niedaleko Swisłoczy znalazłem w dobrym prawie dziewiczym stanie.
Księżna dbała bardzo aby zachować lasy i cięcia prowadzono tylko w ramach gospodarstwa leśnego.
Nadleśnym był niemiec kurlandczyk z pochodzenia który ukończył szkołę leśnictwa w Tharandzie pod Dreznem. Był też niepoślednim hodowcą zwierzyny i mógł się pochwalić że miał w swym okręgu łowieckim około 200 łosi i kilkanaszcie niedzwiedzi, wreszcie parę zgonow / albo żeremi / bobrowych w leśnictwie Chołujskim.

Porządek wszędzie był wzorowy. Służba leśna ubrana w jednolite uniformy i czapki z zielonemi obszlagami ozdobione mitrą książęcą.

Codzień czekało na nas w leśniczowkach śnia - danie składające już ze zrazów , już to z doskonałego bigosu , filiżanka barszczu z pasztecikami , butelka starki i kilka butelek piwa. Około piętej zajeżdżalismy na podwieczorek i dopiero około 7 wieczór wracalismy z powototem do Kuchcic.

Któregoś dnia wspomniałem panu Szukszcie o mojej wizycie u Bułhaka.
- Lepiej jego nazwiska przy księżnej nie wspominać , bo książe Miko-
- łaj strasznie na niego zażarty. Co tam było , to było, książe jak
- wpadnie w pasję to „do trzech nie gada". Pan Bułhak , jak to po-
- wiedzieć może i dobry strzelec ale nie myśliwy a więcej w nim
- kłusownictwa niż prawdziwego myśliwego. Lubi on zaglądać do
- cudzej kniei i nasz nadleśny miał z nim dużo kłopotów , bo to
- panie dobrodzieju , podpilnuje i łosia i łosicę ciężarną i jak kiedy na niedźwiedzia ma apetyt. Nasz nadleśny aż trzęsie się na samo jego wspomnienie.

Nadeszła Niedziela po wysłuchaniu mszy świętej odprawionej w leżącej nieopodal od pałacu kaplicy , skorzystałem z zezwolenia księżnej i spędziłem prawie cały dzień w bibljotece , podziwiając nagromadzone tam pamiątki przeszłości w cennych archiwach, pergaminach, fascykułach.

Księżna sama udała się ze mną do skarbczyka położonego w parku obok pięknej kaplicy , gdzie pokazała mnie róźne pamiątki, srebra rodzinne, dawne zbroje, zachowane mundure generał Kazimierz Zawiszy , pałasze, odznaczenia , było tam kilkadziesiąt pasów słuckich, żupany i kontusze . Oniemiałem na ten widok.

Tegoż wieczora po obiedzie pożegnałem księżnę i nazajutrz rano w towarzystwie pana Szukszty siedliśmy do bryczki zaprzężonej w czwórkę koni i po kilku godzinach pięknej drogi prowadzącej przez lasy stanęlismy przed dworem w Chołuju.

Część dworu była zajęta przez rządcę a druga połowa służyła mieszkaniem dla księcia i myśliwych w czasie polowąń.

Księżna bardzo rzadko zjeżdżała do Chołuja.

Rządcą był również nasz żmudzin nazwiska nie pamiętam.

Dwór był drewniany, rozłożysty, obok dworu kaplica, piękny park łączył się bezpośrednio z lasami.

Taksacja Chołuja zajęła mi około trzech dni.

W towarzystwie pana Szukszty obliczyłem wartość szacunkową tych olbrzymich dóbr, która wyniosła kilka miljonów . Pan Szukszta porobił odpowiednie notatki wyrażając opinję, że księżna będzie zapewne zadowolona z przebiegu sprawy. Oddałem odpis taksacyjny panu Szukszcie. Księżna nigdy jednak nie skorzystała z pożyczki bankowej. Jaki cel miała na myśli żądając oceny majątku, nie wiem.

Pożegnawszy Pana Szukształ i rządcę prosiłem o konie .

Piękna gniada czworka odwiozła mnie na st Osipowicze kolei Libawo - Romenskiej. Zrana byłem z powrotem w Wilnie.

W SŁUCKICH STRONACH

Po powrocie z Kuchcic , musiałem spędzić tydzień w Wilnie, aby odrobić różne zaległości w banku i towarzystwie rolniczem.

W naszych planach letnich zaszły zmiany . Na jesień spodziewaliśmy się powiększenia rodziny a teściowa moja chciała koniecznie zatrzymać Julę na lato w Horodyszczu. Jula zdecydowała że do końca Maja pozostanie w Wilnie a dopiero w pierwszych dniach Czerwca wyjedzie z Andrzejem i całym fraucymerem do Horodyszcza.

Nie mając czasu zajrzeć do Syłgudyszek , aby zrobić odpowiednie zarządzenia , prosiłem piśmiennie moją Matkę, aby osadziła kogoś zaufanego na lato we dworze Kukuciskim by dopilnował domu sadu i stajni. Naszą czwórkę cugową oddałem na lato do dyspozycji moich rodziców.

Wszystko to zajęło mnie około 10 dni a tymczasem czekały na mnie dość pilne sprawy . Miałem załatwić taksację dóbr hr Marji Krasickiej Rewieńskiej z domu - kuzynki mojej żony.

Znalazłszy się następnego dnia na stacji Zamirze / dawniej zwane Horodziejem zastałem czekającę na mnie czwórkę wysłanę z Kniażycy , tak się nazywał majątek Krasickiej.

Ziemia Słucka graniczy z ziemią Nowogródzką .

Była to jedna z bogatszych i gęsto zaludnionych ziemiaństwem części Mińszczyzny. Dawne tradycje Nieświeskie , i pamięć księcia Karola , panie kochanku i jego " bandy albańskiej " żyły jeszcze w pamięci ziemiaństwa słuckiego a w niejednym dworze przechowywano z pjetyzmem dawny mundur albeński składający się z kontusza słomiastego, żupana błękitnego i pasa umyślnie robionego w Słucku , srebrnego w orły czarne z trąbkami oraz spinki

z emalji błękitnej na której z brylancików była cyfra K.X.R. Żeby byc albanczykiem trzeba było byc: szlachcicem karmazynowym, osiadłego obywatela synem , tęgim do korda , dzielnym do konia, choćby najdzikszego, [illegible] w sztuce łowieckiej doświadczonym i niepospolitej odwagi. Książe Karol sam podpisywał patenta na albeńczyka , kanclerzem był Ignacy Wołłodkowicz chorążyc nadworny, a sekretarzem pan Michał Reytan.

Nikt nie miał prawa nosić tego munduru po za albenczykami a jak kiedyś pan Skirmunt ekonom generalny w Birżach ubrał się w ten mundur będąc u p. Burby cześnika rosienskiego, to dwuch albenczyków ktorzy się tam wypadkowo znalezli Bonifacy Sołłohub koniuszy nowogródzki i Jan Wierzejski rejent sądów nadwornych zdarli z niego mundur i srodze wyszturchali.

Droga moja prowadziła na Nieswież ktorego wieże zamkowe [illegible]y i kopuły fary nieswieskiej [illegible]świeciły pozłotą na tle błękitu nieba.

Historyczne te dobra z potężnym ongiś zamkiem były stolicą obszernego księstwa Radziwiłłów. Pierwszą wzmiankę o Nieświeżu spotykamy w kronikach nieswieskich dotyczących roku 1224 kiedy Nieśwież był w posiadaniu Jerzego księcia nieświeskiego, następnie Kiszków. W roku 1533 Anna Kiszczanka wniosła Nieswież wraz z Ołyką i połową Łachwy posagiem w dom Radziwiłłów poślubiwszy Jana Mikołaja Radziwiłła. Mikołaj Radziwiłł zwany „czarnym" uzyskał od Karola V tytuł książęcy i pisał się księciem na Nieswieżu i Ołyce .W dalszym biegu historji Nieśwież stał się ordynacją.

Ojciec Księcia Karola Panie Kochanku Michał Radziwiłł hetman wielki litewski , był ożeniony z ostatnią z książąt Wiśniowieckich. Książe Karol miał dwie siostry Rzewuskę , chorążyną Litewską i Morawską generał- lejtenantową. Żonaty był z Kiszczanką.

W okolicach Nieświeża jak wspomniałem leżały siedziby szlachty związanej historją i tradycją z Nieświeżem i domem Radziwiłłów.

Bardzo żałowałem że nie mogłem zwiedzić osobiście Nieswieża, ani też leżącego już na zachod w odległosci 20 wiorst Snowa.

Snów miał wiele pięknych tradycji, ale jednoczesnie we dworze w na początku ubiegłego wieku zaszły straszne zdarzenia i tragedje rodzinne o których przez wzgląd na [illegible]m dawnych właścicieli nie uważam za stosowne wspominać. Był tam jakiś dziwny łańcuch samobójst z ktorych ostatnim było samobójstwo Szpitznagla przyjaciela Słowackiego. Bryczka już stała przed domem i gospodarze stali na ganku aby pożegnac gościa. Szpitznagel w ostatniej chwili wrócił do swego pokoju mowiąc że czegoś zapomniał . Za chwilę rozległ się strzał. Znaleziono go leżącego na podłodze już bez życia w ręku trzymał pistolet.

Snów należał niegdys do ordynacji Nieświeskiej następnie dostał się do rąk rodziny Rdułtowskich , spokrewnionej z Radziwiłłami. Małżonka Rdułtowskiego, chorążego, była rodzoną siostrzenicą księcia Karola Radziwiłła.Okres świetności Snowa dotyczy panowania Krola Stanisława Augusta. Król Stanisław August będąc w Nowogrodku a potem w Nieświeżu [illegible] był hojnie podejmowany przez ks Karola, w drodze powrotnej zatrzymał się w Snowie u chorążego Rdułtowskiego gdzie po skończonym obiedzie zawezwał gospodarza aby się naradzic o odznaczeniach. Poczem ksiądz Naruszewicz kazał ogłosić na zwiska łaskobierców. Orderem Orła Białego zostali wówczas nagrodzeni Gedeon Jeleński , kasztelan nowogrodzki. Ks Kuncewicz sufragan nowogródzki . Orderem Św Stanisława Chorąży Rdułtowski ,Obuchowicz podwojewodzy i Rewieński prezydent sądow ziemskich. Urzędami zostali obdarzeni: Pan Siemiradzki sędzią wojskowym

Hipolit Korsak-stolnikiem nowogrodzkim , Celestyn Czeczot strażnikiem nowogrodzkim, Józef Borzobohaty mostowniczym nowogrodzkim ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~.

Tragedje Rdułtowskich zaszły w następnym pokoleniu. Opisywać ich nie będę. Od Rdułtowskich Snów przeszedł do Hartingów. Mało jednak kto mógł dłużej przebywać w Snowie z powodu różnych nadprzyrodzonych zjawisk, które się we dworze zbudowanym jeszcze przez Rdułtowskich w XVIII wieku zdarzały. Pałac w Snowiu przez ostanich kilka lat dziesiątków stał pustką.

~~[illegible]~~ O kilkanaście wiorst od Snowia leżały piękne Swojatycze ongiś własnosc hr Hutten Czapskich przeszły drogą wiana na Zyberk Palterow z Liksny. Mój przyjaciel Henryk Zyberg ożeniony z Heleną Zybergowną był w owym czasie właścicielm Swojatycz. Bardzo chciałem odwiedzic t. zw. „Swojatków", niestety czas miałem ograniczony.

Dzień był słoneczny. Onegdaj wypadły tu deszcze , powietrze było czyste , pachniało świężą zielenią. Skowronki trzepotały się nad polami pokrytemi ciemną zielenią ozimin, dobrze już podrosłych bo ~~[illegible]~~ dochodziła Św. Zofja którą obchodzą 15 Maja a przecie stare przysłowie mowi że " Sw. Zofija , kłosy wywija ".

Jechaliśmy szerokim ~~[illegible]~~ gościńcem prowadzącym na Cimkowicze do Słucka pozostawiwszy na zachod historyczny Kleck. a na wschód Kopyl.

Miasteczko ~~[illegible]~~i dobra Kleck było nadane Radziwiłłom przez ~~[illegible]~~ Krola Zygmunta Augusta. Była to stolica ordynacji ustanowionej w Grodnie i zatwierdzonej przez konstytucję sejmową w r.1580

Kościół fundowany w r. 1450 przez Andrzeja Mostowskiego. W r. 1552 Mikołaj Radziwiłł Czarny oddał kościół kalwinom którym następnie odebrał Albert Radziwiłł z powrotem. i zwrócił katolikom

W r. 1683 Wojciech Radziwiłł Marszałek W. Koronny fundował tu klasztor Bernardynow i wystawił murowany kościół.

Kleck pamiętny jest najazdem tatarów perekopskich którzy miasto obrócili w perzynę , ale druzgocące zwycięstwo Glińskiego zmusiło ich do odwrotu. Z powodu olbrzymiej ilości trupów tatarskich któremi było usłane pobojowisko miejscowość nosi nazwę Krasnego stawu było to w r. 1583. Stare przysłowie powiada.

- Z tatrem zbójeckim, rachuj się pod Kleckiem."

Niemniej historycznym miejscem ziemi słuckiej jest miasteczko Kopyl. W roku 1395 Witold dał Kopyl Włodzimierzowi, synowi Olgierda Utworzono księstwo Słucko- Kopylskie a nazwisko książąt Kopylskich ustąpiło zczasem tytułowi ks Słuckich.

Z upadkiem lenności na Litwie księstwo Słuckie wraz z Kopylskim stało się dobrem allodyjalnem domu Radziwiłłów. Był tu zbór kalwinski i cerkiew z XVl wieku.

Stolicą ziemi Słuckiej do której mnie moje podróże po kraju zaprowadziły jest historyczny Słuck, znany już w wieku Xll z kroniki opisującej bitwy stoczone przez Włodzimierza Monomacha .

W r. 1395 Witold wydzielił Słuck Włodzimierzowi Olgierdowiczowi.

W r. 1419 zbudowano tu z modrzewia farę katolicką. a Michał Kiejstotowicz opatrzył kościół gruntami. Król Kazimierz Jagiellonczyk nadaje miastu prawa magdeburskie. Słuck bardzo cierpiał od napadów tatarskich których było trzy. W Sierpniu 1503 roku tatarzy pod wodzą Baty Gireja splądrowali miasto. W rok później tatarzy napadli

powtórnie na Słuck, ale książe Szymon ze Stanisławem Kószką, Olbrachtem Gasztoldem i Jerzym Niemirowiczem dogonali tatarów nad Prypecią odebrali jeńców i łupy i wyrznęli doszczętnie. Ostatni napad trzeci był najcięższy. Tatarzy pod wodzą Machmet Gireja obrabowali i spalili miasto. Potem nadciągną Michał Gliński domagając się ręki Anastazji wdowy po Szymonie.

Słuck składa się z trzech częsci : Starego Słucka, Nowego Miasta zwanego Trojczany i Ostrowa. W Ostrowiu była dawna cerkiew prawosławna , która zgorzała. Książęta Słuccy do końca pozostawali wierni wierze prawosławnej i nie dopuścili do Unji, z tej racji Unja się tu nie przyjęła. Ostatnia z książąt Słuckich Zofja Olelkowiczówna poslubiła Janusza Radziwiłła. W wieku XVII Słuck przeszedł do Radziwiłłów. Janusz Radziwiłł po śmierci żony fundował tu zbor arjanski a Krzysztof Radziwiłł w r. 1625 szkołę wyznania helweckiego. W roku 1600 Zofja Radziwiłłowa zmurowała tu kosciół parafjalny. Ludwik Oskierko starosta Mozyrski fundował tu klasztor Bernardynów, który Bogusław Radziwiłł funduszem opatrzył.

W roku 1669 Stanisław Czobór Leszczyński stolnik kamieniecki sprowadził tu jezuitów a Hieronim Kłokocki, starosta Rzeczycki wybudował dla nich kościół który po kasacie jezuitow spłonął.

Florjan Radziwiłł podniósł miasto, zabudował i założył w r. 1750 sławną fabrykę pasow słuckich / sprzedawanych od 5 do 50 czerwonych złotych / Po rozbiorze Polski Słuck odszedł do Rosji. W r.1845 rząd rosyjski nabywa miasto od księcia Witgenstejna spadkobiercy Radziwiłłów. Farę Słucką rozebrano w r. 1852 a nabożeństwo przeniesiono do kościoła pobernardyńskiego.

Za Cimkowiczami skręcilismy w bok w stronę Kniażycy. Cimkowicze dawne dziedzictwo Jana Karola Chodkiewicza , przeszły następnie do Sapiehów. Kosciół parafjalny fundowany w r. 1644 przez Leona Sapiehę. W r. 1672 należały do Aleksandra kniazia Połubińskiego, Marszałka Wielkiego Litewskiego.

W czasie mego długiego życia nie raz mogłem się przekonać o wielkich a często niedocenianych cnotach i zaletach naszych ziemianek. .Nie raz byłem świadkiem, jak po śmierci męża, często utracjusza potrafiły one nietylko ocalić majątek od upadku, zagodpodarzyć na nowo a pracą, oszczędnością i intuicją kobiecą przy dobieraniu administracji i służby dojść nawet do znacznej fortuny wychować dzieci i zaopatrzeć ich w posagi i majątki.

Do takich wyjątkowo dzielnych kobiet zaliczam Marję z Milewskich Meysztowiczową, która u nas na Litwie doszła do znacznej fortuny i z Meyszt zrobiła wzorowy majątek, wychowała 4 synów z których każdy ukończył wyższy zakład i był dodatnim członkiem naszego ziemiaństwa, wyposażyła każdego z nich tak że mógł osiąść na własnym majątku, ale gdy przebiegam myslą znajome mi ziemianki to palmę pierwszeństwa muszę oddac Marji z Rewieńskich hr Krasickiej właścicielce Kniażycy, wdowie po hr Witoldzie Krasickim i mojej szwagierce Annie z Wańkowiczów Domańskiej. wdowie po Stanisławie Domańskim właścicielce Zaladzia, leżącego w odległości kilkunastu wiorst od kniażycy.

Obliczyłem kiedyś że w swoim życiu oszacowałem około 1200 różnych dobr ziemskich, zaczynając od małych folwarkow a kończąc na fortunach magnackich. Człowiek jakoś mimowolnie nabył wprawy i jakiegoś jak to mówią "wyżlego węchu". Po zachowaniu stangreta czekającego na mnie na stacji kolejowej, po koniach, bryczce lub powozie po uprzęży zgóry mogłem przewidzieć stan interesów i gospodarki i mój sąd " a priori " w większości wypadkow okazał się słusznym.

Gdym na stacji w Horodzieju rzucił okiem na zaprząg i przemówiłem kilka słów do stangreta, wiedziałem co mnie czeka i nie byłem zdziwiony, gdym o zachodzie słońca wjechał w piękną aleję lipową a minąwszy czerwone mury gorzelni zatoczyłem krąg po usypanym żwirem podjezdzie i stanąłem przed pięknym tonącym w kwiatach dworze w Kniażycy.

Marynia Krasicka była z domu Rewienską prawnuczką Ignacego Rewienskiego przyjaciela księcia Radziwiłła Panie Kochanku, prezydenta sądow ziemskich. Mieszkał on wowczas w Omniewiczach. Miała ona brata Ignacego zwanego Kacem właściciela znacznej fortuny i jednego z pierwszych " epuzerow " minszczyzny. Ale Kac Rewienski nie spieszył się z ożenkiem . Zapewne dobrze zrobił. Był z natury wątły, chorowity i jakoś przed pierwszą wojną światową zmarł na suchoty.

Hr Krasicki któremu Ona wniosła w posagu piękną liczącę kilka tysięcy dziesięcin Kniażycę , nie był ani gospodarzem ani administratorem i dobrze nadszarpał fortunę żony. Szczęśliwie czy nieszczęśliwie odumarł w kilka lat po ślubie pozostawiając wdowę i córkę jedynaczkę.

Hr Krasicka po śmierci męża zakopała się na wsi i poświęciła się całkowicie gospodarstwu i wychowaniu córki jedynaczki.

Przez kilka lat swojej gospodarki pospłacała długi, zagospodarzyła pięknie i wzorowo Kniażycę i odłożyła już lkaset tysięcy rubli do banku.

Nie była ona ładną, ale miała wiele wdzięku , była przytem bardzo muzykalna inteligentna i oczytana.

We dworze od pierwszego kroku czuło się rękę gospodarnej i estetycznej kobiety. Piękne meble , ładne obrazy, porcelany , na stole ilustrowane pisma francuskie polskie i angielskie wszędzie pełno kwiatów ułożonych z wdziękiem i wielki otwarty Bechstejn w rogu salonu, wrzystko razem wzięte wytwarzało jakąś miłą ciepłą atmosferę.

Dobrze ułożona służba , i pokój gościnny którego nie powstydziła by się nie jedna angielska wiejska rezydencja dopełniała reszty.

Siedliśmy do kolacji w ślicznej jesionowej sali jadalnej w

której mmmm stały dwie przepiękne szafy gdańskie smmmmmmmme
mmmmm Stół był nakryty na cztery osoby oprócz gospodyni byłem ja , mmmm dwunastoletnia jedynaczka i guwernatka angielka.

Jak wrzystko w tym domu tak i kuchnia była dociągnięta i użyłby m wyrazu nietylko smaczna ale i estetyczna.

Wieczór był cudowny. Księżyc świecił jasno.

- O ile nie jesteś zmęczony , zaproponowałabym tobie przejażdżkę
- konną.

Naturalnie że skwapliwie przyjąłem tę propozycję i w kilka minut przebrałem się w breechesy i buty do konnej jazdy i zeszłem na dół.

Przed gankiem służba stajenna trzymała za uzdy dwa wierzchowce. Dostałem pod siodło świetnie ujeżdżoną łagodną mięką w pysku hunterką. Było jasno jak w dzien. Pachniało już rozkwitającym bzem słowiki spiewały , mmmmmm słychac było dalekie ujadanie psów.

Maryncia siedziała po damsku , tem bardziej mogłem podziwiać je świetną jazdę. Przyznam się nie lubię, gdy panie przebierają się za mężczyzne i siadają w obcisłych breechesach na męskie siodło, zwykle wygląda to dość karykaturalnie. Już jeżeli decydują się na jazdę po męsku która nie przeczę jest i dla konia i dla jeźdzca znacznie łatwiejszą to mogą używać krótkiej okrywającej do kolan mmmmmm spódniczkę rozciętą z przodu i z tyłu i zapinaną na guziczki.

Było około jednastej, gdyśmy wrocili do domu upojeni czarem tej nocy majowej.

- O której wstajesz Miechu ? - spytała Maryncia , bo ja już o 6
- rano jestem na nogach. - Upewniłem ją że należę do ludzi wstających wczesnie.
- To świetnie - powiedziała wyjedziemy wcześnie w pole i wrócimy
- z dobrym apetytem na ranne śniadanie na godzinę 9. Przed wy-
- jazdem dostaniesz filiżankę herbaty mmmmmmmmmmmm.

Nazajutrz obudziło mnie pukanie do drzwi i wejście służącego z filżanką herbaty i koszykiem sucharków na tacy.

Szybko się ubrałem . [illegible] Nie upłynęło pół godziny, gdy siedziałem już obok Marynci w bryczce polowej. Ranek był piękny . Objechaliśmy pola lasy , roboty wiosenne były już na ukończeniu dosadzano jeszcze ziemniaków na odległych częściach pól. W gospodarstwie panował używając słow z Pana Tadeusza " ład dostatek i porządek. A więc piękna uprawa , dobrze zapowiadające się urodzaje, tęgie dobrze utrzymane konie robocze, obora ładnych holendrów i około czterdziestu opasów , gotowych na sprzedaż. Właścicielka gospodarzyła bezpośrednio sama , będąc jednocześnie administratorem i prowadząc osobiście wzorową rachunkowość którą mogłem podziwiać gdym po dokonaniu objazdu dóbr udał się z nią do kancelarji.

Hr Krasicka prosiła o szacunek majątku na wszelki wypadek . Narazie nie potrzebowała pożyczki,mając majątek wolny od długów i jak mówiłem pareset tysiący w banku.

- Powiem ci otwarcie rzekła, że [illegible] jakieś przeczucie że
- te nasze piękne dnie prędko się skończą i że jakaś nieokreślona
- groza wisi nad nami , lepiej być w pogotowiu i zabezpieczyć
- siebie gdy nadejdą ciężkie czasy. Radziłem się z wujem Edwar-
- dem Woyniłłowiczem jest tego samego zdania ale narazie odradzał
- mi zaciągnięcia pożyczki.
- Tak Maryncu - rzekłem-ale czy wówczas nie będzie zapóźno, zre-
- sztą osobiście nie przeczuwam żadnych kataklizmów w każdym razie
- sądzę że ani wojna ani rewolucja nam nie grozi. Zresztą wojna
- napewno nie dotrze do waszej błogosławionej ziemi słuckiej.

[illegible]

Miałem ochotę zabawić jeszcze jeden dzien w Kniażycy , tembardziej że Maryńcia bardzo mnie zatrzymywała..ale po kolacji [illegible] gdym zasiadł w wygodnym fotelu w salonie słuchając Nocturnow [illegible] Chopina [illegible] granych przez moją miłą gospodynię , wszedł służący z listem na tacy który podał Maryńci.

- Miechu - rzekła-Andzia Domańska przysłała po Ciebie konie i prosi
- że o ile zakończyłeś swoje prace byś jutro po sniadaniu przyje-
- chał do Załadzia gdzie będzie ciebie czekac z obiadem.

Nazajutrz po śniadaniu pożegnałem moją kochaną gospodynię i serdecznie winszowałem jej tak świetnie prowadzonego gospodarstwa.

- Robię moj drogi co mogę - rzekła skromnie - często radzę się
- wuja Edwarda Woyniłłowicza ma on aż dwie wdowy, które często
- nadużywają jego czasu - rzekła skromnie.

W jakże innych warunkach widywałem Maryńcię, gdym osiadłszy w Kaliskim po pierwszej wojnie światowej odwiedzał ją w jej skromnym mieszkanku w brudnej zadymionej Łodzi, gdzie żyła z dawania lekcji muzyki i francuskiego, nadomiar jej córeczka która od dzieciństwa miała słaby wzrok była prawie pół slepa. Szczęśliwie trafiła na jakiegoś dobrego okulistę, który do pewnego stopnia ocalił jej wzrok. Nie raz wspominaliśmy naszą rozmowę w Kniażycy. Miała wówczas przeczucie którego nie usłuchała jak zresztą wrzyscy z nas ,którzy byli zbyt przywiązani do gniazda rodzinnego i tej ziemi którą miłowaliśmy po nad wrzystko.

Wówczas żegnając się z nią nie przeczuwałem, że po raz ostatni widzę ją w tym pięknym otoczeniu. Ranek był piękny , słowiki

śpiewały, z gajów dochodził daleki głos kukułki . na pogodnym błękicie nieba majowego nie było żadnej chmurki . Byłem dobrej myśli.

Co to za dzielne a nadzwyczajne kobiety, pomyślałem sobie siadając do lśniącego lakierem powozu zaprzężonego w czwórkę pięknych rosłych gniadych klaczy z wyciągniętym jak struna ubranym w liberję granatową stangretem na kozłach.

Moja szwagierka Anna z Wańkowiczów Domańska, była najstarszą z trzech sióstr . Stanisław Domański zmarł wcześnie osierocając ję i troje dzieci dwuch synów Leona i Zygmunta i córkę Zofję, która w tym że co i my roku wyszła zamąż za Stefana Czarnockiego jednego z wybitniejszych ziemian słuczczyzny , prawdziwego męża kresowego, [redacted] człowieka niepospolitej pracy , energji i prawości charakteru.

[redacted] Po śmierci męża objęła rządy pięknego Załadzia , odprawiła adminstratora i sama prowadziła ten wielki obejmujący kilka dobrych tysiący dziesięcin warsztat . gorzelnię i tartaki.

W czasie mojej tam bytności, chłopcy byli w szkołach a córka Ziuta Czarnocka mieszkała o kilkadziesiąt wiorst w pięknym Lecieszy - należącym do jej męża .

Obie kuzynki Krasicka i Domańska świetnie prowadziły swoje interesa. Rożniły się jednak charakterem . W Maryńci Krasickiej było zapewne więcej kobiecości, więcej zainteresowań po za gospodarstwem a więc muzyka , poezja, literatura, podczas gdy szwagierka moja był to tym jak by żywcem wyjęty z powieści Rodziewiczówny .

Była od siebie bardzo wymagająca , nieco surowa [redacted] względem siebie a po swojej matce a mojej teściowej odziedziczyła pewną sztywność. Religja , praca, obowiązek i dzieci to był jej cały świat.

Mimo pięknego dworu , ładnego umeblowania , portretów i obrazów

mimo pism i ilustrowanych miesięczników polskich i francuskich symetrycznie ułożonych na stołach w pokoju bawialnym, mimo nawet kwiatów, czuć było w domu pełen chłód. Widać, że pani domu nie mmmm mogła poświęcać czasu na przebywanie dłuższe w domu.

Wrzystko mmmm świeciło czystością i porządkiem, nie znalazł byś tam ani krzty kurzu lub pajęczyny a tem nie mniej dom mmmmmmm ROBIŁ wrażenie „czegoś niezamieszkałego".

Kancelarja, gorzelnia, pola, obory i lasy to był jej świat który ją całkowicie pochłaniał.

Takie było moje pierwsze wrażenie, gdym przestąpił progi dworu w Żaladziu. Andzia spotkała mnie na ganku. Była ubrana w mmmmmm sztywny kostium angielski z białym męskim kołnierzykiem od opalonej twarzy odbijały jej dobre niebieskie oczy.

Uścisnąwszy mnie poleciła, opiece służącego który mnie umieścił w wygodnym, ale również nieco sztywnym pokoju gościnnym.

Ze wrzystkich sióstr Andzia najbardziej mnie przypominała moją teściową. Służba, kuchnia nawet sakramentalny kieliszek starki do złudzenia przypominały mnie Horodyszcze.

- Prosiłem Cię Miechu abyś nietylko odwiedził mnie, co wam dawno na-
- leżało, ale abyś obejrzał sąsiedni należący do hr Gustawa Pla-
- tera, ojca Stefci Wańkowiczowej majątek, który chcę nabyć dla me-
- go młodszego syna Zygmunta. Chcę zasięgnąć twej rady i prosić
- abyś ocenił majątek. Być może że jeżeli kupno dojdzie do skutku
- zaciągnę nań pożyczkę. Jestem też pewna, że mnie nie odmówisz
- towarzyszyć do Giełwan, aby ostatecznie umówić się co do ceny.
- Tak też mnie radził wuj Edward Woyniłłowicz.

-Wuj Edward jest alfą i omegą moich pan-pomyślałem w duchu.

Chodźmy na kawę rzekła-Andzia po skończonym obiedzie.masz papierosy cygara, podobno dobre ja się na tem nie znam, wypijemy po kieliszku tej nalewki którą ci rekomenduję a potem o ile się zgodzisz

i zechcesz mi towarzyszyć pojedziemy w pole i pojdziemy do gospo darstwa, bo ja niestety nie będę mogła cię bawić w domu, zresztą wiem że sam jestes zapalonym rolnikiem a przecie z tobą nie mam co się bawić w ceremonje prawda ?

- Naturalnie - Andziu - rzekłem miałbym do ciebie pretensję gdy- - by było inaczej.

Siedliśmy więc do bryczki imażmdmmmbhadu i ruszyliśmy w pole . Urodz- je zapowiadały się pięknie. Na pastwisku podsianym koniczyną białą i trawami naliczyłem 80 pięknych holendrów. Zajrzeliśmy do lasow do tartaków , do gorzelni gdzie jaazzaankampanjantnnałanwnnałajnpełnin nnładnnżannnanmnłaknwnnbyłnnwhnndnn właśnie przed miesiącem ukończono k kampanję a teraz przeprowadzono gruntowny remont letni, jak to zwykle bywa w porządnie prowadzonych gospodarstwach.

Wróciliśmy z naszego objazdu dopiero na kolację . Serdecznie gratulowałem mojej szwagierce jej gospodarstwa. Zastałem w Załadziu posłańca wysłanego przez Edwarda Woyniłłowicz, który mnie prosił abym zajechał do Sawicz a następnie razem wyjechalibyśmy do Mińska.

Umowiłem się z Andzią że skoro tylko zajdzie potrzeba mojej pomocy pojadę z nią do Giełwan . Nie mogąc z powodu listu Prezesa Woyniłło- wicza oszacować majątek położony w pobliżu majątek hr Platerowej, który moja szwagierka zamierzała nabyc. Obliczyłem na zasadzie pla- now ewnetualną pożyczkę, którą moglibyśmy udzielic , oczywiście po po dopełnieniu formalnosci i przeprowadzeniu na miejscu szacunku przez ktoregos z moich kolegów. Mnie jako krewnemu nie wypadało mahia przeprowadzać osobiscie tej formalności.

Widziałem że Andzia miała ochotę zatrzymać mnie jeszcze w Załadziu, ale słowo Edwarda Woyniłłowicz, było jak zwykle słuchane przez obie moje panie beazpelacyjnie . Nazajutrz po śniadaniu Andzia odesłała mnie swemi końmi do Sawicz.

Pogoda mi dopisywała , dnie były piękne, słoneczne , okolice tej części słuczczyzny są bardzo malownicze , pagórkowate, porosłe częściowo liściastemi lasami lub gajami dębowemi.

Stanęłem przed wielkim murowanym dwupiętrowym dworem a raczej zameczkiem podpartym z czterech stron potężnemi skarpami. Przy wejściu stały z dwuch stron stare armatki i leżały dwie wielkie kamienne kule. W pobliżu dworu wśród parku płynie krętym korytem rzeka Bereżnica. Dawniej Sawicze stanowiły część księstwa Słuckiego w r. 1561 przeszły do rodziny Telszewskich W r. 1661 Anna Telszewska poślubia Ludwika Woyniłłowicza i wnosi w wianie Sawicze w dom Woyniłłowiczów w których rękach zostawały aż do roku 1919 t. jest aż do pogromu bolszewickiego, kiedy to wrzystko zostało obrócone w perzynę.

Edward Woyniłłowicz był to dziwny człowiek również nadający się d opowieści Orzeszkowej lub raczej Rodziewiczówny. Żelaznej woli, wielkiej wiary i serca gorący, a często źle rozumiany przez ludzi, o ciasnych pojęciach, patrjota. Zarówno jak pan Józef Montwiłł w Wilnie tak i Prezes Edward Woyniłłowicz w Mińszczyznie był twórcą owej epoki woyniłłowiczowskiej w czasie której tak pięknie odżyła i zajaśniała całym blaskiem kultura łacińska na tych dawnych ziemiach Rzeczypospolitej.Człowiek ogromnej miary, szerokich horyzontów , wielkich planów i przewidywań.

Zarówno jak Montwiłł miał w sobie jakąś moc przyciągającą i zdolność zaprzężenia do pracy wrzystkie twórcze elemnta ziemiaństwa mińskiego aż do najdalszych granic Polesia.

Był on pierwszym a powiem dożywotnim Prezesem Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, Pamiętam pierwszą wielką wystawę rolniczą w urządzoną staraniem Edwarda Woyniłłowicza, wystawę która otworzyła oczy że ziemia Mińska jest ziemią o kulturze zachodniej

Człowiek miljonowej fortuny był dla siebie bardzo oszczędny a wrzystkie swoje środki używał nu zakładanie szkół. ludowych, szpitali ochronek . Razem ze swoją siostrą Jadwigą z Woyniłłowiczczow Kostrowicką ~~Wzniosł piękny stylowy kościół~~ a fundował w Minsku Litewskim, gdzie brak było kościołów, gdyż większość z nich po 63 roku rząd moskiewski zamienił na cerkwie, wspaniały stylowy kościół według projektu znanego architekta warszawskiego pod Wezwaniem Szymona i Heleny.

Ożeniony był z ~~Marją z Horwattów~~. Olimpją ze Tołstych

Miał Edward Woyniłłowicz swoje dziwactwa nasił perukę , jeździł zawsze w powozie z nastawioną budą, jak mówiono, oszczędzając pokrycie, podrożował trzecią klasą a z drugiej strony był nadzwyczaj gościnny , trzymał liczną służbę, świetnego kucharza i posiadał znaną piwnicę. Zameczek w Sawiczach zbudowany na początki XVll wieku zawierał bezcenne archiwum z początkow wieku XVl, galerję obrazow, wreszcie cenną bibljotekę zawierającę zgorą 10.000 tomów.

W stosunku do ludzi był dość arbitralnym, ale w rodzinie Wańkowiczow uchodził za wyrocznię której nie wyłączając mojej teściowej słuchano ślepo ~~[illegible]~~ a nie powzięto nigdy żadnego ~~[illegible]~~ postanowienia bez zasięgnięcia przedtem zdania i opinji u Edwarda Woyniłłowicza.

W życiu osobistym nie był szczęśliwym w jednym roku śmierć zabrała mu córkę Helenę i ~~syna~~ kilkanasto letniego syna Szymona. Przetrwał ten cios z dziwnym heroizmem. Po śmierci syna był tylko sam z żoną na mszy żałobnej , poczem z pomocą sługi włożył trumnę na jednokonny wóz drabiniasty , sam odwiózł na cmentarz rodzinny , sam wykopał dół i pochował syna w pobliżu siostry i w tym miejscu wzniósł piękną kaplicę rodzinną.

Edward Woynołłowicz był też posłem do Rady Państwa z Gubernji Mińskiej. Niesłusznie przypisywano mu zbyt daleko idącą ugodowość względem administracji krajowej. Nie było to prawdą, gdyż gdy zachodziła potrzeba umiał być twardym a na odwadze cywilnej mu nie brakło. Moim zdaniem będąc odpowiedzialny za szereg instytucji a przedewrzystkiem towarzystwa rolniczego które było jedyną polską organizacją w skupiającą całe życie ziemiaństwa postąpił by nieroztważnie, gdyby rozmieniał się na robienie różnych drobnych demonstracji lub afrontów. Zepsuł by wrzystko a nic by tmmmmmm przez to nie zyskał oprócz chyba aprobaty kilku mało wartościowych zawodowych " patrjotów", których u nas na Litwie, chwała Bogu, było nie wielu.

Z bijącem sercem przekraczałem pmgm progi " Mekki Rodzinnej " mojej żony do której w gruncie rzeczy dawno powinienem był odbyć pielgrzymkę.

Wrzystko tu było nastawione na nutę poważną, pachniało staroświeczczyzną zacząwszy od starego sługi ubranego w długi nieco przytarty surdut, akończywszy na stangrecie ubranym zwykle w burkę i czwórce koni zaprzężonej w poręcz do staroświeckiego wehikułu.

Po przewitaniu z Prezesem, którego z urzędu tytułowałem wujem on mnie zas jako do młodego mówił po imieniu ogarnełem się w przeznaczonym dla mnie pokoju gościnnym i zeszłem do wielkiej ciemnej dębowej sali jadalnej której ściany zawieszone były portretami antenatów. Surowe wąsate twarze i postacie ubrane już to w kontusze już to w mundury wojewodzkie patrzyły krytycznym i surowym wzrokiem na przybysza.

Za mpją bytnością w Sawichach pani Woyniłłowiczowa bymamgdmdma bawiła gdzieś u swoich krewnych. Stół więc był nakryty na dwie osoby. Kuchnia była staroświecka, nieco obfita z zachowaniem trady

cyjnego kieliszka starki i i białego wina podawanego po zupie. Prezes Woyniłłowicz opowiadał mi o nastrojach petersburskich i ku memu zdziwieniu był usposobiony bardzo pesymistycznie.

Zresztą jak większość członków rady państwa obserwował z uczuciem niepokoju coraz to wzrastające wpływy Rasputina i kliki t. zw " czarnosecinców" czyli skrajnej prawicy.

Przy czarnej kawie rozmawialiśmy trochę o krewnych i rodzinie i przy sposobności od niego dowiedziałem się o pokrewieństwie Wańkowiczów z Moniuszkami.

Linja mojej żony miała w swych żyłach mniej krwi Moniuszków i tylko pośrednio przez Woyniłłowiczów, natomiast gałęz Smiłowicko-Szypiańska była bezpośrednio spokrewniona z Moniuszkami.

Smiłowicze należące do Leona Wańkowicza a położone w pobliżu Horodyszcza mojej teściowej w powiecie ihumenskim za czasów Zygmunta 3-go i Jana Kazimierza należały do Marjana Ogińskiego, krajczego litewskiego który tam wystawił zameczek obronny z fosami. W r. 1668 czasowo włada Smiłowiczami Zawisza Czarny, poczem dobra wracają do Ogińskich. W r. 1757 dobra smiłowickie przechodzą do rąk Stanisława Moniuszki, żonatego z Madziarską córką właściciela fabryk pasów słuckich. Dobra Szypiańskie należące do Pawła Wańkowicza brata Leona, położone nad rzeką Mianą a sąsiadujące ze Słobodką mego szwagra Wańkowicza należały niegdyś do biskupa Massalskiego, następnie przeszły do rąk tegoż Stanisława Moniuszki. Obliczał mnie Woyniłłowicz że w owym czasie ziemie moniuszków liczyły koło 200.000 ha. położonych w powiecie Ihumeńskim. Syn jego Aleksander miał córkę Paulinę, która wyszła zamąż za Marszałka Wańkowicza wnosząc w dom Wańkowiczów te olbrzymie włości.

Prosiłem Prezesa Woyniłłowicaa o pozwolenie zwiedzenia bibljoteki i obejrzenia archiwum w ktorym znalazłem wiele bezcennych manuskryptow. Przeszlismy się po parku, następnie wyjechalismy w pole i lasy w ktorych były zwaliska jakiegos dawnego horodyszcza.

Wrocilismy na kolację rownież obfitą i solenną jak i obiad.

Edward Woyniłłowicz zaprowadził u siebie zwyczaj że codzień o ile nie było postu podawano na kolację talerz mocnego rosołu co weszło już potem w tradycję „sawicką".

Nazjutrz opusciłem goscinny dom w Sawiczach i w towarzystwie Prezesa usiadłem do powozu mspnmmmmnnnn od czasu do czasu wychylając głowę z pod zapuszczonej budy aby odetchnąć swieżym po wietrzem i rzucic okiem na krajobraz. Nie potrzebuję powtarzac że do powozu była zaprzęgnięta czworka karych coniiiii koni w szlejach kroju rosyjskiego , w poręcz .

Prezes Edward Woyniłłowicz stracił swoją miljonową fortunę. Po pierwszej wojnie swiatowej zamieszkał w skromnych paru pokoikach w Bydgoszczy. Najazd bolszewicki zmiotł wrzystko.

Nie wykorzystała Nowa Polska jednego ze swych najlepszych synow i najwierniejszych bojownikow. Pozostawiono go jak i wielu z naszych wybitnych litwinow po za nawiasem.

Ow magnat będąc już siedemdziesięcio kilko letnim starcem sam nosił w wiaderku wodę do swego mieszkania. Nie usłyszano od niego ani słowa skargi, przeciwnie każdego starał się pokrzepic i zachęcic do czynu a każdemu dodawał otuchy i wiary.

Był to moj ostatni pobyt w pięknej ziemi słuckiej.

W PIEKNEJ ZIEMI WIŁKOMIERSKIEJ

Zapewne w myśl przysłowia że"szewc bez butów chodzi" miałem stosunkowo mało okazji do zaglądania do mojej ukochanej części kraju do rodzinnej Górnej Litwy i Żmudzi.

Członkowie dyrekcji banku stanowiący komisjęe czacunkową wyjeżdżali zazwyczaj w sprawach ważniejszych związanych z oszacowaniem większych dóbr ziemskich. Wszelkie drobne sprawy oraz oszacowanie nieruchomości miejskich w miastach gubernjalnych załatwialiśmy przez kilku naszych stałych taksatorów

Mając pod swoją opieką oprocz Kowieńskiej najbardziej rozległe gubernie jak południową część Mińskiej, Mohylewską i Witebską a więc części naszego kraju w której znajdywała się najwięcej tak zwanych latyfundji, siłą rzeczy, rzadziej mogłem wyjeżdżać w sprawach służbowych na Górną Litwę i Żmudź.

Koledzy moi z komisji szacunkowej nie bardzo chętnie decydowali się na dalekie często męczące podróże a znając moje upodobanie do zwiedzenia kraju chętnie się mną wyręczali.

Tak się jednak zdarzyło, że z powodu choroby jednego z naszych taksatorów nagromadziło się na moim biurku sporo niezałatwionych spraw kowieńskich, a że raz wraz otrzymawłem listy przynaglające, odłożyłem przeto moje dalsze podróże na parę tygodni i sam się zabrałem do załatwienia nie cierpiących zwłoki spraw kowieńskich.

Byłem zadowolony z takiego obrotu rzeczy, bo przyznam się, że ciągłe podróże po dalekich rubieżach mińszczyzny czy mohylewszczyzny dałay się już we znaki.

Pogrążyłem się przeto z radością w znajomą mi od dziecinstwa atmosferę kowieńską a ponieważ pielgrzymkę moję miałem rozpocząć od sąsiedniej z nami Uciany zatrzymałem, aby spędzić dzień jeden u Matki mojej w Syłgudyszkach i dnia następnego naszą sławną podjazdówką dojechałem do Ucian gdzie na stacji zetknąłem się z oczekującym mnie Olutą / Aleksandrem Bolcewiczem / i siadłszy

do szarabanu w jego towarzystwie pojechałem do odległej o parę wiorst od stacji a leżącego na skraju [redacted] naszej ucianskiej stolicy [redacted] , dworu.

- Coż Miechuta,-rzekł Oluta - odbadziałeś się od naszych stron i
- jakoby tylko w wielkim świecie przebywasz, a do naszej kompanji
- ucianskiej nie zatęsknisz.
- Nie przez fanaberja ja rzadko bywam w naszych stronach - odrzekłem
- ale przez interesy różne .

Nie mieliśmy długo czasu na [redacted] poruszanie tematu dlaczego Miechuta rzadko kiedy odwiedzał Olutę i jego kompanje [redacted].

Uciana wraz z miasteczkiem / czy miastem / które było ośrodkiem [redacted] handlowym naszych kilku parafji z [redacted] niegustownym murowanym kościołem dekanatu uciańskiego, leży przy szosie wiodącej z Dyneburga na Wiłkomierz i Kowno, Okolica Ucian mialownicza , pagórkowata pełna dawnych mogił i bogata w wykopaliska. Uciana należy do osad bardzo starożytnych , według kronik założył ją w XII wieku Utenes zwany po litewsku [redacted] Utenesem. W pobliżu leży " piłkalnis ", sypane grodzisko, leżące nad rzeczką Ucianką gdzie ongiś był zamek Utenesa

Do roku 1671 należała do dóbr królewskich, które rozdano wygnańcom smoleńskim. Kosciół był bardzo starożytny, fundowany przez Witolda. Miasteczko rządziło się prawem magdeburskim . Następnie Ucianą władali Strutyńscy, którzy za Stanisława Augusta używali tytułu hrabiowskiego. W połowie XIX wieku od Strutyńskich nabyli Ucianę Bolcewicze. Po śmierci Sędziego Bolcewicza, ożenionego z Koziełł- Poklewską z Dekszniań, dobra uciańskie obejmujące przeszło 4.000 dziesięcin [redacted] odziedziczył pozostały syn Aleksander / Oluta / Młodszy jego brat zmarł przedwcześnie w wieku 15 lat.

Oluta nie grzeszył rozumem, jako że z trudem dobrnął do klasy piątej gimnazjum w Libawie , poczem wrócił do domowych pieleszy. Głowę jego zaprzątało głownie polowanie z gończyma lub bez gończych, a czas spędzał w towarzystwie pana Boluty Brzezinskiego , Władziuty Maleckiego i jego statecznych wujów starych Kawalerów z Desknian

Był to akurat dzień targowy w naszej Ucianie. Przejechaliśmy przez rynek zastawiony chłopskiemi wózkami, nietyczankami i wehikułami wszelkiego rodzaju. Ozdobą rynku była kamienica pana Rubinstejna, który miał tam sklep kolonjalny i nieposlednią piwnicę w [illegible] Można była dostac wrzystkiego od ~~[illegible]~~ Kumellu Rygskiego aż do win francuskich a nawet było tam zawsze w zapasie sporo butelek [illegible] Veuve Cliquot , Benedyktynu i różnych likierów.
Zajechaliśmy do pana Rubinstejna po jakies wiktuały i pomarańcze. Tłukłem się w swoim życiu nie mało po świecie, nigdy jednak w życiu nie kosztowałem tak wspaniałych pomarańcz jak w Ucianie od pana Rubinstejna. Widac uciański klimat czy też sekrety osobiste pana Rubinstejna wpływał na ich dojrzewanie smak i kolor.

Gdy to piszę stoi mi w oczach i pan Rubinstejn i jego sklep do którego wchodziło się po drewnianych schodkach , ~~[illegible]~~ pudełka z karmelkami fabryki Landryna, pudełka z czekoladkami wyrobu samego George Borman w Petsrburgu. Beczki ze śledziami zwyczajnemi " Mattis , lub prawdziwemi krolewskiemi [illegible] [illegible]. Pachniało ~~[illegible]~~ mocno naperfumowanym mydłem farbyki Pulsa z Warszawy, korzeniami, śledziami , cytrynę i Bóg jeszcze raczy wiedziec czem.

Po serdecznych powitaniach z małżenstwem Rubinstejnów i wymianie wzajemnych komplementów podążylismy dalej do dworu.

Trafiłem na dzien bankowy, bowiem uciańska kasa wkładowo-pożyczkowa o której pisałem w tomie drugim moich wspomnien urządowała tylko w dnie targowe. Zastałem tam cały zarząd mianowicie stryja Stefana Jałowieckiego z Jasan, p. Władysława Maleckiego z Łaużydyszek, p. Kazimierza Gieczewicza z Gieczan i nieodzownego p. Bolesława Brzezińskiego z Trombaciszek.

Była to pora obiadowa, więc całe towarzystwo zebrało się w gościnnej obszernej sali jadalnej dworu uciańskiego. Oluta miał jakiegoś doskonałego kucharza, który od czasu do czasu miał swoje trzydniowki pijaństwa, w takich dniach gospodarz i goście musieli się zadawalniać botwiną na słoninie i pekenflejszem z kuchni czeladnej. Tym razem trafiłem szczęśliwie na okres trzeźwości i po trzykrotnej kolejce starki uciańskiej którą musiałem wychylić z całą kmicicową kompanją witającą po długiej rozłące mnie jako tego marnotrawnego syna zasiadłem do doskonałego obiadu.

Czas miałem ograniczony, musiałem więc wziąść Olutę na stronę i prosić go by mnie poświęcił trochę czasu na załatwienie sprawy i wziąwszy tekę z papierami i planami udałem się do kancelarji.

Ponieważ znałem całą Ucianę jak swoich pięć palców nie potrzebowałem więc tracić czasu na objazd. Zresztą Uciana była w pełnym tego słowa znaczeniu pięknym warsztatem. Chodziło więc głównie o rozmowę z jej dziedzicem. Uprosiłem go aby tę rozmowę odbył w obecności dwuch najpoważniejszych swoich sąsiadów a więc statecznego pana Kazimierza Gieczewicza z Gieczan i Stryja Stefana z Jassan, jako że Oluta miał respekt i w poważnych wypadkach słuchał ich rady.

Tym razem wziąłem mego sąsiada w obroty i uzależniłem wydanie pożyczki dodatkowej od tego, że dał mnie solenne przyrzeczenie że pieniądze te będą użyte nie na osobiste lub myśliwskie potrzeby ale na ulepszenie gospodarstwa i pozbycie się drobnych długów u żydków uciańskich. Przejrzeliśmy we czworo rachunki gospodarskie w wyniku tych badan finansowych zarządaliśmy od Oluty zmiany sposobu administracji Ucian, wyrzucenia kilku czy też więcej darmozjadów nadużywających jego zaufania, skasowania psiarni i ograniczenia jego goscinności i pobytu w Ucianie kmicicowej kompanji do jednego dnia w tygodniu mianowicie do dnia targowego i funkcjonowania banku. W tem sposób goscinność można było skomasować razem z interesem. Dotychczasowy rządca i gorzelany naszym zdaniem powinni byli odejść i lepiej było im przeznaczyc jakąs emeryturę czy dac po kawałku ziemi niż trzymać ich w gospodarstwie.

Oluta tym razem pokornie przyjął naszą propozycję i zobowiązał się wypełnić wrzystko co do joty. Podobno w ciągu roku interesa ucianskie znacznie się poprawiły, niestety przyszła wojna, obracając wrzystko dogóry nogami.

Zakończywszy z Ucianą, miałem pierwotnie zamiar udać się ztamtąd do leżącej w odległości kilkunastu wiorst Owanty p. Tadeusza Pace Pomarnackiego , ale przyznam się że odłożyłem tę sprawę nie była pilna, nie chcąc jej załatwiać osobiście.

Owanta należała kiedys do niesławnego znanego z historji Grzegorza Oścика którego przodkom w r. 1436 książe Zygmunt Kiejstutowicz te dobra nadał. Stefan Batory karząc Ościka za zdradę odebrał te dobra do korony, a następnie nadał w nagrodę Gabjelowi Bekieszowi, sławnemu dowodcy piechoty węgierskiej Po śmierci króla Stefana , Anna z Ościków Sanguszkowa i syn jej Grzegorz wszczęli proces i za dekretem trybunału litewskiego odebrali dwie trzecie

całości. Nakoniec Bekiesz wspólnie z Sanguszką sprzedali Owantę Krzysztofowi Radziwiłłowi . Jakiemi drogami następnie Owanta dostała się do rąk Pac Pomarnackich nie mogłem zbadać.

Kościół parafjalny w Owancie pod tytułem Jakoba Apostoła fundowany w 1534 roku przez Jakoba Hrehorowicza Ościka. Podanie mówi że pod Owantą potopiono w rzeczce bożki pogańskie po przyjęciu przez ludność wiary chrzescjanskiej.

Pomarnaccy zawładali Owantą jakoś w drugiej połowie XIX wieku. Wybudowali oni tam piękny stylowy pałacyk i otoczyli obszernym parkiem.

Ostatni właściciel Tadeusz Pac Pomarnacki wyrodził się z całej naszej dobrodusznej i serdecznej szlachty wiłkomierskiej. Był to egoista niemożliwy w złym guście snob czepiający się tylko nazwisk starej arystokracji przytem niebywały skąpiec. W sąsiedztwie nie udzielał się wcale w Wilnie pokazywał się rzadko . Zimę spędzał w Rzymie, gdzie był totumfackim księżnej Biszety Radziwiłłowej i kręcił się wsród Collonów i różnych innych włoskich rodzin arystokratycznych używając tytułu Il conte Pac Pomarnacki . Ożeniony był z przystojną a miłą, bogatą panną Węcławowiczówną, bliską kuzynką pana Zygmunta Węcławowicza , filistra Arkonji, jednego z najlepszych gospodarzy na kowieńszczyznie właściciela Narun i Burbiszek.

Pan Zygmunt, doskonały gospodarz sporstsman i myśliwy, wysoki barczysty , przystojny był ożeniony z przeintelektualizowaną a bigotyjnie religijną nie lubiącą ani sportu ani przyrody panną Zdziechowską z Rakowa z Mińszczyzny.

Oba małżeństwa były w pełnym tego słowa znaczaniu niedobrane.
Pani Tadeuszowa Pac Pomarnacka była największą od młodości miłością pana Zygmunta. Oboje zdecydowali się na rozwód. Pani Pomarnacka z łatwością uzyskała rozwod natomiast pani Zygmuntowa stanowczo nie się nie zgodziła na rozwód z mężem. Wobec tego Pan Zygmunt po wielu

nadaremnych interwencjach skorzystał z prawa Finlandzkiego udał się, zamieszkał tam na okres kilkomiesięczny i ogłosił w gazetach, że poszukuje swojej małżonki. Ponieważ ta nie czytając gazet finlandzkich nie przybyła, zmienił religję, stał się protestantem i uzyskał formalny rozwód i połączył się ślubem protestanckim ze swoją kuzynką. Zawrzało na całej naszej Litwie, która się rozdzieliła na stronników i przeciwników pana Zygmunta.

Najostrzej wystąpili Meysztowiczowie z Meyszt, Komorowscy z Radkun i p. Bronisław Römer, założyciel Arkonji z Antonoszy.

Sprawa oparła się o sąd Arkonji. i trwała dobrych kilka tygodni powodując rozłam nawet wśród kolegów. Do najbardziej zagorzałych oskarżycieli należał Szymon Meysztowicz i Konstanty Czetwertynski. Pan Zygmunt bardzo lojalnie stawił się na sąd do Rygi.

Był on bardzo przywiązany do Stowarzyszenia, ale obwiając się, że sprawa ta może wywołać rozłam wśród arkonów i spowodować wystąpienie z Arkonji kilkunastu kolegów sam osobiście złożył deklarację o wystąpienie. Żałowaliśmy bardzo tego ze wszech miar dzielnego naszego filistra, ale w gruncie rzeczy wrzyscy byliśmy tego zdania że postępek naszego filistra aczkolwiek spowodowany uporem jego małżonki, był przeciwny zasadom naszego stowarzyszenia ktorego hasłem był " Veritate ac labore " Postępek pan Zygmunta przeczył jednak owemu " Veritate.

Trzeba by o wielu lat, aby się uspokoiła opinja na Litwie, a pan Zygmunt mógł wypłynąć jako Prezes Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego po ustąpieniu pana Aleksandra Meysztowicza. Cała nasza Kowieńska Komarszczyzna a nawet Montwiłłowszczyzna nie znosząca Pomarnackiego trzymała stronę Węcławowicza.

W tych warunkach nie miałem ochoty spotykać się z Pomarnackim i zdecydowałem załatwić inne sprawy w okolicy Ucian i dojechać do Świadość a w powrotnej drodze zajechać do mego kolegi Meysztowicza do Wiżun.

Piękny jest nasz powiat Wiłkomierski jest on jak by perłą w koronie górnej Litwy. Wśród lesistych pagórków i gajów dębowych wartko płynie ku rzeka Święta wpadając do Wilji pod Janowem . Ten radosny, pogodny kraj poprzerzynany setkami rzeczek i strumieni,w którym jak wielkie kryształy ciche lśniące jeziora otoczone wieńcem olszyn ma w sobie jakiś nieporównany z niczem urok. Gęsto rozsiadły się tu piękne dwory i folwarki i tonące w zieleni sadów bogate wsie.

Gdzie niegdzie na pagórkach strzelają ku niebu swym barokiem jezuickim wieżyce far i kosciołów. Lud tu jakiś zacny, przychylny ,żyjący po krewieńsku i sąsiedzku z dworem. Jakaś dziwna nie spotykana w innych częściach kraju życzliwość emanuje z drewnianych ścian zagród chłoskich i białych ścian dworów. Był to kraj w którym smutek się nie gnieździł , kraj wesoły, dobroduszny , jowialny a przytem tak swoiście zabawny że w stronach Wiłkomierskich można było śmiać się od rana do późnego wieczora . Narzecze wiłkomierskie jest barwne a polszczyzna wiłkomierska zawierała w sobie bogaty a niewyczerpany materjał językoznawczy.

Nie bywało tu ani bójek ani złodziejstw, ani kłótni. Osobiście nie pamiętam żadnej sprawy sądowej pomiędzy dworem a sąsiedniemi wsiami. Ani mój dziad ani pradziad, ani ojciec , ani jakos nikt z moich sąsiadów nie " prawował sie " z okolicznemi włościanami.

Nasz sad owocowy w Syłgudyszkach jeden z największych na Litwie zajmował obszar około 75 dziesięcin i był ogrodzony niziutkim wałem z kamieni i nie pamiętam, aby kiedyś zaszły tam jakieś szkody lub aby ktoś się w nocy zakradł " trząść japki z drzewa. " Nawet wśród zmieniastwa wiłkomierskiego nie było sporów były tylko, wyrażając się delikatnie " małe dyferencje ".

- A co czy pokłóciliście się ?

- Nie my nie pokłócili się tylko pan Cieszeyko przechodząc

- koło mnie nibyto prawym ramieniem poruszył i poszedł nic nie gadają

- Nu ja on tak tak i ja tak

Na drugi raz przechodząc koło pana Cieszejki i ja nibyto pmm mmmmmmmmmmmmmmmmmmmm poruszyłem w jego strona ramieniem - ale my nie kłócili się.

Coprawda"dyferencje " trwały czasem po kilka lat, co jednak nie naruszało dobrych stosunków sąsiedzkich.

Jedyną poważniejszą sprawę, która zaszła w naszych uciańskich stronach było małe zajście jakoś wkrótce po założeniu spółki telefonicznej i połączenia centrali uciańskiej z okolicznemi dworami.

Panna K. mmmmm rodem z Uszpolskiej parafji, objęła się "prowadzic centralę i łączyc abonentów".

Jakoś w parę miesięcy po objęciu tego posterunku zgłosiła do przewodniczącego spółki swoją dymisję.

- Co za przyczyna spytał zdumiony prezes dd telefonów , co pensja zamała, czy może kto panią skrzywdził ?

- Nie , ale pan B. z panem B , takie odgłosy przed telefon wypuszczajo, że nawet mam subjekcja opowiedzieć słowami.

Zawezwano obydwuch delikwentów przed trybunał sąsiedzki, aby się wytłumaczyli .

- Tak my nic złego nie zrobili , nawet słowa nie powiedzieli, my tylko próba zrobili czy telefon czuły i dobrze każdy głos oddai

Trybunał złożony z paru okolicznych powag zdecydował, że delikwenci powinni przeprosić pannę Klimę i że raz na zawsze mmmmmmmm zaprzestaną prób telefonów .

- Bez kwestji zakonkludował jeden z sędziów , że są inne środki do wypróbowania czy aparat dobrze działa, niż ten który panowie używają.

Za czasów gdym gospodarzył w mmmmmmmmmł Syłgudyszkach miałem wśród aministracji tylko jedną " małą dyferencję.

Ekonom pan Wołejko zakochał się bez wzjameności w pannie Amelji, ochmistrzyni syłgudyskiej cieszącej się zaufaniem mojej Matki.

Choc pan Wołejko chodził bardzo markotny, ale jakoś wrzystko układało się spokojnie aż do czasu, gdy zrozpaczony pan Wołejko dostawszy z bibljoteki syłgudyskiej tomik Mickiewicza nie przepisał jednego ustępu czerwonym atramentem i w kopercie anonimowo podsunął do pokoju panny Amelji. Ustęp brzmiał

nanPnananannmagonnaannanposłunhamnodnaznn

Precz z moich oczu posłucham odrazu
Precz z mego serca i serce posłucha
Precz z mej pamięci ....

Panna Amelja zagniewała się na dobre, a wiadomo że najłatwiej wyrazić swój gniew prze podanie mężczyznie potrawy, której on nie lubi.

Toteż gdy pan Wołejko wróciwszy na wieczerzę z Powieżyncia zamiadżmmmnzahadnajmm zamiast spodziewanych " pompelukow w śmietanie " dostał jakąs kaszę ze skwarkami, której nie lubił, rozgorzało się serce jego żałością.

W rezultacie przyymamdh przy wieczornej dyspozycji gospodarczej poskarżył się mnie.

- Panie, ja, wszak jak ten mówił, od rana do wieczora daje sie na
- wrzystkie strony, a czy pole czy żywioła, czy ludzi mam na swojej
- głowie a wieczorem zmordowawszy sie przyszedłem na kolacja tak
- panna Amelja zamiast jedzenia mnie swoja fanaberja na talerz
- nałożyła. Mówie ja do niej grzecznie , panieczka pnnnammmmam
- prosza mnie jakiści kawałek słoniny czy kumpia dać. A ona
- nic nie odpowiedziała, tylko była okręciwszy się do mnie tyłem
- swoja lustra z przeproszeniem pokazała i wyszła, tak jak ja
- moga taka niedelkatność scierpieć.

Spytałem więc panny Amelji co się stało.

- A cóż prosze pana pan Wołejko to na czysto zdurniał , pisze
- do mnie jakieści bazgroły i mówi do mnie " precz. Ja u pana
- Wołejki nie służe a u panstwa, i niechaj on dureń sam idzie

- gdzie chce, ale z takim grubijanskim słowem niech do mnie
- nie suni się.

Szczęśliwie jakoś cała ta przygoda przeszła z biegiem czasu w zapomnienie.

Ale powracam do mego opowiadania.

Prosiłem Olutę Bolcewicza by posłał na stację pocztową po konie, miałem bowiem do Świadość z dobrych 25 wiorst. Pożegnawszy się na ganku z Olutą i całą uciańską kompanję, przeprowadzony życzeniami dobrej drogi, siadłem na bryczkę i wytrząwsszy się parę wiorst po kocich łbach ulic naszej stolicy znalazłem się na szerokim miękim gościncu prowadzącym na Wiżuny do Świadość.

Z rozczuleniem oglądałem dobrze mi znajome miejscowości i wieś Grybele i leżące po lewej stronie lasy jasańskie. Raz wraz woźnica mój zdejmował pobożnie czapkę przed krzyżem przydrożnym lub figurą św. Jana. Było upalne popołudnie wczesnego lata; na niebie nie widać było żadnej chmurki. Wjechaliśmy w lasy wiżuńskie które mi żywo przpomniały nasze dawne polowania z gończemi i opowieści o przygodach w lasach wiżunskich pana Bronisza. Po prawej stronie zostawiłem czerwone dachy Wiżunełek dawnego folwarku należącego do klucza wiżuńskiego hr Karola Czapskiego skonfiskowanego po roku 1863 i darowanego generałowi Włodzimierza Wieriewkinowi poźniejszemu komendantowi twierdzy Petropawłowskiej który przechrzcił Wiżunełki na " Błagodat "
Po śmierci Generała Wieriewkina, Wiżunełki objął syn jego Piotr były kolega cara z pułku Preobrażeńskiego gwardji i nasz ówczesny gubernator.

Nie popasając w Wiżunach do których miałem zajechać w drodze powrotnej o zachodzie słońca podjechałem pod plebanję proboszcza świadoskiego, gdzie się zwykle zatrzymywałem. Bowiem z dworu Morykonich, dawniejszych właścicieli Świadość nie pozostało

nawet śladów.

Niegdys Swiadoscia należały do klucza birżańskiego Radziwiłłów Kościoł parafjalny bardzo dawny przez czas pewien był w posiadaniu kalwinów ale w r. 1574 Michał Radziwiłł odebrał z powrotem. Drogą wiana Swiadoście dostały się do rodziny hr Morykonich. Morykoniowie rodzina pochodzenia włoskiego w XVll wieku osiedli w Polsce. Indygenat uzyskali w r. 1673. Krzysztof dziedzic Sół i Towian i Świadość podpisał elekcję 1733 r z Wiłkomierskiego Jego wnuk, po Franciszku podkomorzym Wiłkomierskim, Hieronim, dziedzic Soł żonaty z Gertrudą Sacken miał syna Lucjana ur w r. 1818 . Inny wnuk Józef generał wojsk litewskich z Konstancji Szadurskiej, miał córki Dorotę Józefową Łopacińską i Felicję Wacławową Platerową. Inny wnuk Krzysztofa po synu Marcinie i Aleksandrze Tyzenhauz , Benedykt, był dziedzicem Towian , zasłużonym obywatelem kraju. Był posłem na sejm czteroletni, pisarzem W.X.L. w r. 1794, był ożeniony z Marją ks Radziwiłłówną.

Swiadoście należały do Lucjana Morykoniego syna Hieronima i Gertrudy z Sackenów urodzonego w r. 1818..Lucjan był żonaty trzykrotnie 1-o voto z Marją Łopacińską , 2-o voto z Ludwiką Ledochowską, 3-o voto z Elżbietą Monday . Brał udział w organizacji powstania i ukarany konfiskatą dóbr. Pozostawił siedmioro dzieci z nich Marja była za Mineyką, matką mego kolegi z banku Władysława i brata jego Ludwika, Arkona zamordowanego przez bolszewików wreszcie Józefa również, Arkona.

Po konfiskacie dobra Swiadoskie tłukły się po różnych rękach, zmieniały właścicieli, wreszcie zupełnie podupadły, pałac został rozebrany na cegły, piękny ongiś park wycięty a Swiadoście z powodu nie opłacania ratúwek przez ostatniego właściciela pozostały jak to mówią za bankiem " gdyż na licytacji nie znalazło się chętnych na nabycie Swiadość. Musielismy więc objąc

Swiadoscie we własną administrację i ja z urzędu byłem opiekunem . Musiałem więc in gratiam tego zaglądać od czasu do czasu do tego najlichszego bodaj zakątka wiłkomierszczyzny. Mieliśmy z tem sporo kłopotu bo jakoś nie było chętnych na kupno całości a z parcelacją szło nam trudno, gdyż kancelarja gubernatora kowieńskiego robiła nam różne przeszkody chcąc zmusić nas do sparcelowania Swiadość staroobrzędowcom rosyjskim, nienawidzonym przez ludnosc litewską, a notorycznych złodziei i konokradów.

Odbywałem więc z proboszczem stałe narady, aby jakoś namówić miejscowych chłopów a za zgodą dyrekcji wyznaczyłem go na opiekuna i upoważniłem do wydzierżawiania gruntów na termin jednoroczny i pobierania dzierżawy. Proboszcz był z tej administracji bardzo zadowolony, bo tytułem tego pobierał od banku pewne wynagrodzenie a nam był bardzo pomocnym . Jemu też obiecaliśmy pewien procent od sumy uzyskanej z parcelacji, aby tylko zachęcił do niej chłopów.

Byłem zmęczony, ale po dobrej proboszczowskiej kolacji musiałem dotrzymać kompanji i przegrać parę robrów w wista z księdzem proboszczem, miejscowym aptekarzem i przyjezdnym geometrą .

Nazajutrz rano po wysłuchaniu Mszy Św. wynająłem u gospodarza parę koni aby mnie odwiózł swoją kałamaszką do Wiżun. do Edwarda Mysztowicza, który mnie prosił abym przyspieszył oszacowanie zamian serwitutowej.

Dobra wiżuńskie wraz z miasteczkiem i kosciołem parafjalnym należały niegdyś do Radziwiłłów potem w początkach XIX wieku dostały się do Pusłowskich, a od nich do Czapskich. Kościół był tu kiedyś oddany kalwinom , ale następnie zwrócony katolikom. W kosciele leży pogrzbany w r. 1604 Krzysztof Mikołaj Radziwiłł hetman wielki litewski.

Przed powstaniem Wiżuny należały do hr Karola Czapskiego. Jak pisałem powyżej, po powstaniu część Wiżun została skonfiskowana mianowicie folwark Wiżunełki reszta zaś a więc fundum po śmierci hr Karola odziedziczyła jego córka hr Weronika małżonka hr Jana Zyberga z Liksna. W latach 1906-7 Wiżuny nabył Edward Maysztowicz z Meyszt ożeniony z Teresą z Czackich.

Aż do czasu nabycia przez Meysztowicza, Wiżuny nigdy nie były rezydencją. Była tam murowana rządcówka w której mieszkał administrator ammhmkm. Po objęciu Wiżun przez nowego właściciela wrzystko zmieniło się do niepoznania. Pan Edward przewrócił wrzystko dogóry nogami. przebudował oficynę dodawszy piętro i ganek na kolumnach. Niestety nie mógł rozwiązać wrzystkiego amhmh konstrukcyjnie i parterowa część domu składała się z dwuch części będących

nkażda na innym poziomie . Z hallu trzeba było sch[illegible]c po paru stopniach do salonu .

Zamiast podług z desek ułożono parkiety, zmmmmmmm zmurowano nowe piece / z jakichs antycznych kafli/ kominek , zastawiono pokoje antykami a po ożenieniu się Edwarda z hr Czacką . na ścianach pojawiły się potrety antenatów mmmmmmmm pani domu, z których portret ubranego w czerwien arcybiskupa Czackiego wielkości prześcieradła zajmował jedną ze ścian. Wrzystko w tym domu było dociągnięte do szczytu perfekcji i elegancji, nie znanej w całych wiłkomierskich stronach. Zapewne Wojtkuszki Kossakowskich ze swym pałacem pełnym dzieł sztuki jak i Towiany Radziwiłłow, mogły się poszczycic nie byle czem, ale nigdzie nie było takiego " dociągnięcia " jak u naszego nowego sąsiada. Tu była mm " perfekcja" zacząszy od liberji w którę była ubrana służba a skończywszy na czwórce kurtyzowanych koni i świecącej

bronzami z herbami Meysztowiczow / Panna na niedzwiedziu / uprzęży.

Onieśmieleni etykietą i wielkością Czackich a najbardziej portretem arcybiskupa, ucianscy sąsiedzi w rodzaju Oluty rzadko kiedy ukazywali się na śliskich salonach czy też salonie Wiżun.

" Tak ja tobie powiem pod sekretem - zwierzał mi się Oluta - że ten twoj dyplomata , tak niech jego na rojsty , boje sie - ja tam wizytować , bo jak spojrze na portret biskupa , tak - mnie dech zapiera i nie wiem ktoro strono na krześle usiąsc.

Obydwaj sąsiedzi nie czuli do siebie wielkiej sympatji, szczegulnie gdy poczciwy Oluta siedząc obok w otwartym przedziele pierwszej klasy w drodze z Wilna do Nowo- Święcian, a mając od przyrodzenia głos tubalny opowiadał komuś głosno o tem jak - u Komarow chart wkąsił angielkę - wymieniając wszelkie szczegu- - guły [illegible] i nazywając po imieniu - poszkodowane części ciała angielki. nie wiedząc zgoła że Panstwo Edwardowie siedzieli w sąsiednim przedziale i, nolens volens "wysłuchali całego opowiadania.

Na prosbę Meysztowicza interwenjowałem potem Olutę.

- Tak nie gniewaj sie Mieciuta , coż ja złego zrobiłem, każden - jadąc drogą żelazną ma prawo gadać bo to miejsce publiczne - a do tego tak zkąd ja mogłem wykalkulować że obok siedzi dy- - plomata ze swoją panią.

Mimo że Edward okazał się nietylko doskonałym administratorem ale i bardzo uczynnym sąsiadem, nie uzyskał popularności wsrod kompanji uciansko - wiłkomierskiej, a Komarowie Bejsagolscy i Radziwiłł , ktorzy że tak powiem wrośli w ziemię wiłkomierską nie mogli się pogodzić z zbyt daleko posuniętą etykietą Wiżun.

A coż dopiero gdy Edward, zaproszony na obławę na wilki w puszczy szymanskiej ubrany jak z igły / Herman Hofman Leipziger Strasse Berlin / ~~spudłował do dwóch wilków~~

Berlin / spudłował do dwuch wilków, które przedefilowału przed nim o jakieś czterdzieścia kroków. Można było darować wrzystko ale takie " pudło " rzuciło cień na cały nasz powiat i dziwić się nie można że wywołało oburzenie wśród całej kompanji do której należał Oluta Bolcewicz.

[redacted]

Po przyjeździe do Wiżun miałem jeszcze kilka godzin czasu i objechawszy z Edwardem [redacted] przeznaczone na zamianę serwitutową z przyjemnością skorzystałem aby obejrzeć gospodarstwo Edwarda obory, stajnie i nowo wybudowaną gorzelnię.

Po Lunch'u , obiad bowiem jadano w Wiżunach o 7 wieczor, wyjechaliśmy we troje w pole i lasy. Wiżuny leżały w malowniczej okolicy . Wieczorem przebrałem się w smoking i po obiedzie siedzieliśmy jeszcze długo wspominając nasze dawne czasy berlińskie .

[redacted]

Nazajutrz popołudniu trafiłem w Ucianie na pociąg naszej podjazdówki idący w stronę Poniewieża. Zawiadomiłem pana Stanisława Montwiłła w Traszkunach, że przyjadę do niego wieczorem a nazajutrz prosiłem oby mnie odesłał do Towian.

Kolej [redacted] wąskotorowa przecina powiat Wiłkomierski [redacted] kierunku północno zachodnim poprzez Syłgudyszki, Kukuciszki, Uciane, [redacted] Trombaciszki, Onikszty , Traszkuny , Rogówek dochodząc do Poniewieża.

Pierwszą stacją za Ucianą są owe sławne Trombaciszki .[redacted] noszące nazwę myśliwską od folwarku Trombaciszki położonego tuż przy kolei, kawalerskiej rezydencji pana Boluty Brzezińskiego i jego sławnej psiarni gończych.

Pamiętam w czasie mojej praktyki przy studjach kolejowych spędziłem parę niezapomnianych letnich dni pod gościnnym dachem

dworu w Trombaciszkach, już nietylko z powodu uprzejmości gospodarza ale również i z powodu niespotykanej ilości much we dnie a pcheł w nocy. Takiej ilości much nie spotkałem w swoim życiu, a co do pcheł to nie będę się zagłębiał w ten temat. Czołowe ogary psiarni pana Boluty jak : Lutnia , Kasztaniuta i Fagociuta korzystału bowiem z przywileju zamieszkiwania w domu a nie w psiarni. i często widocznie korzystały z łóżek gościnnych

Minąwszy Trombaciszki pozostawiamy po lewej stronie piękne a dobrze zagospodarzone Gieczany pana Kazimierza Gieczewicza . Lasy Gieczańskie dochodziły do brzegów jeziora Rubiki , największego w powiecie Wiłkomierskim. Po przeciwnej stronie jeziora leżały Burbiszki z ładnym pałacykiem własność Węcławowiwczów., do których należały od wielu pokoleń. Onufry Węcławowicz urodzony w r. 1833 syn Onufrego i Filipiny z Horwattów, był skazany na śmierc za udział w powstaniu 1863 roku , ale dzięki staraniom swojej siostry Władysławowej Pomarnackiej, został ułaskawiony i zesłany na Sybir. Zmarł w Petersburgu w r. 1884. Po jego śmierci Burbiszki odziedziczył synowiec jego Pan Zygmunt Węcławowicz z Narun .

Nasza kolejka okrążając półkolem jezioro prowadziła urwistym brzegiem głębokiego jaru porośniętego dębiną, aż do doliny w której płynęła rzeka Święta. Kolei przeskakiwała tę dolinę wiaduktem i mostem . Na przeciwległym wzgórzu była stacja kolejowa Onikszty. Miasteczko leżało o jakąś staję w dolinie rzeki. Był tu kościół fundowany w r. 1514 przez Zygmunta 1. W r. 1765 na miejscu drewnianego wzniesiono kosciół murowany.

Dolina rzeki Świętej należy do najbardziej malowniczych miejscowości górnej Litwy. Poeta litewski ks Biskup Baranowski napisał poemat epiczny pod tytułem " Gaje Oniksztyńskie w którym

czar tej cudowanej okolicy, W pobliżu Onikszt na lewym brzegu głębokiego jaru, którym płynie Święta przy trakcie wiodącym na Kurkle leży głaz 10 stóp wysoki zwany Puntukas. Składano tu za czasów pogańskich ofiary i palono znicze.

Według podania niejakiś bojarzyn litewski Pantakis za popełnione świętokradztwo miał być na tym kamieniu garłem skazany.

W takiej to pięknej okolicy gęsto rozsiadły się dwory i folwarki i okolice włościańskie. Posuwając się wdół rzeki po prawej jej stronie traktem wiodącym na Kowarsk mijamy Wesołów Biberstejn-Charmanskich, / Józio Charmanski był kolegą moim w Arkonji / Świrny pana Lucjana Tanskiego, dojeżdżamy do miasteczka Kowarska. W wieku XVI Kowarsk należał do Grzegorza Oścика, który w r. 1538 zbudował tu kościół parafjalny. a Marcjan Oginski kasztelan mścisławski w r. 1697 pomnożył fundusz kościelny i upiększył świątynię.

W r. 1840 Kowarsk należał do Feliksa Dowmont-Siesickiego, marszałka Wiłkomierskiego. Po dawnym dworze pozostało mało śladów gdyż od połowy XIX wieku Siesiccy obrali sobie rezydencję w sąsiednim majątku Pieniany, gdzie wystawili pałac i otoczyli pięknym parkiem. Ostatni z tej starej kniaziowskiej rodziny kniaź, JÓZEF Dowmont Siesicki, stary kawaler mieszkał samotnie w swoim pięknym a zapełnionym dziełami sztuki i obrazami pałacyku. Był to człowiek mało się udzielający, pogrążony w studjach historycznych, miłośnik książek i zbieracz. Pieniany posiadały piękną bibljotekę.

Siedział przez trzy ćwierci roku w Pienianach, a trzy zimowe misiące spędzał w Warszawie, gdzie był członkiem i stałym bywalcem klubu myśliwskiego lub wędrował za granicę. Był to człowiek zamożny, przytem dobry gospodarz a administrator.

Jeżeli chodzi o pochodzenie to rodzina ta jak mogłem stwierdzić w Departamencie Heroldji senatu, jest bodaj jedną z najstarszych rodzin na Litwie wyprowadzającą swój ród w prostej linji od udzielnych kniaziów Dowmuntowiczow z linji Mendoga, a więc przedwrzystkiem w prostej a bezpośredniej linji od Witenesa księcia Uciańskiego.

Dziad ostatniego właściciela Feliks ks Dowmunt Siesicki ukończył uniwersytet wileński , był kuratorem szkół powiatu wiłkomierskiego i od r. 1843 do r. 1849 marszałkiem wiłkomierskim. Szanowany dla swej nauki i pracy poświęconej szerzeniu oświaty ludowej . Był żonaty dwa razy 1-voto z Marją z hr Kossakowskich i 2-voto z Felicją z Wawrzeckich. Kolebką tego rodu są Siesiki Zamek siesicki był zbudowany przez Dowmonta, księcia Uciańskiego Następcy Dwomunta zwali się Dowmuntami Siesickiemi. Do Siesik należały rownież Leonpol i Dziewałtów . Elżbieta Dowmuntowiczówna wniosła w pierwszej połowie XVIII wieku dobra Siesickie w dom Radziwiłłów wychodząc zamąż za Leona Radziwiłła krajczego litewskiego. Kosciół w Siesikach fundowali w r. 1537 trzej bracia Siesiccy . Zresztą kosciół parafjalny dawniej drewniany jest bardzo dawny . Pierwszą wzmiankę o Siesikach znajdujemy w nadaniu przez Bartłomieja Urbanowicza Sunkisa szlachcica z roku 1411 kosciołowi w Siesikach niwy zwanej " Pantery ".

W drugiej połowie wieku XIX Siesiki zostały nabyte przez Dowgiałłów w ktorych rękach pozostawały aż do ostatnich czasów.

Siesiki położone są w bok Wiłkomierza o jakieś niespełna 20 wiorst od tego miasta.

Za Kowarskiem wdół Świętej leży Powieryncie DOLNE pana Piottuch-Kublickiego dobrego gospodarza i zamożnego a zapobiegliwego człowieka , wdowca którego corka jedynaczka Panna Marja nie wiadomo dla czego poślubiła zacnego ale brzydkiego a nudnego jak flaki z olejem inżyniera Romana Sławińskiego z Tołoczyna w Mohylewszczyźnie

Wreszcie na skraju już stron Oniksztynskich leżą piękne Kurkle należące do starszego z Bystramów Bystrampolskich, Kazimierza Bystrama mego przyjaciela i kolegi z Arkonji.

Nie dokończyłbym opisu stron oniksztynskich gdybym nie wspomniał o Pięknej Okniście Jeleńskich leżącej wgórę Świętej w odległosci 10 wiorst od Onikszt .

Oknista należała w gruncie rzeczy dawniej do Kopatkiewickiej a więc poleskiej linji Jeleńskich. Antoni Jelenski syn Pawła i Barbary z Lenkiewiczów za udział w powstaniu / był członkiem zarządzającego sprawami Litwy / został zesłany do ciężkich robót na Sybir do Usola.

Konfiskacie uległy majątki w pow. Mozyrskim Kopatkiewicze i Ludziewicze a w pow. Słuckim Dunajczyce, które jakoś pozostały . Z całego kompleksu dóbr ocalała Oknista położona w pobliżu Onikszt w powiecie Wiłkomierskim. Antoni był ożeniony z Sabiną z Dybowskich córką Leopolda i Anny z Jeleńskich. Pozostawił dzieci Pawła , Witolda, Marję, Bronisławę, Marjana , Edmunda Adama, Romualda i Kazimierę . Wiele z tych dzieci powymierało nie wiem. Z dziewięciorga Marjan odziedziczył Oknistę . Był to wielki oryginał, człowiek , saterj daty. Niechętnie wyruszał w świat. Miał córkę jedynaczkę pannę Emilję , przystojną miłą panienkę, która zdziwaczała , stała się zaciętą szowinistką litewską . Wyszła potem zamąż za Władysława Węcławowicza, zwanego „rublem" ze zględu na swoje skąpstwo. Oknista była jednym z piękniejszych majątków w okolicy Onikszt, a na rachunku bankowym pan Marjan miał zapewne kilkaset dobrych tysięcy rubli. Władysław Węcławowicz, miał piękny majątek na Wileńszczyznie i również posiadał spory zapas gotowki. Słowem pod względem finansowym była to para dobrana. Jezdzili nie inaczej jak trzecią klasą i sławni byli ze swej oszczędności.

~~Nieco dalej w go[redacted] przy wejściu do [redacted]ki~~ do Świętej
~~[redacted] należy do rodziny [redacted]~~
~~ks [redacted]~~ i
~~ur. w r. [redacted] za udział w powstaniu i odczytanie pro[redacted]~~
~~wyroku sądu wojennego poniósł śmierć przez rozstrzelanie w [redacted]~~
~~dnia [redacted] roku.~~

Na wieczór dojechałem do Traszkun, gdzie już oczekiwała na mnie czwórka wysłana przez pana Stanisława Montwiłła, właściciela Traszkun.

Traszkuny należały niegdyś do rodziny Sokołowskich, z których Władysław, podkomorzy inflancki zbudował kościół drewniany i w r. 1696 sprowadził i osadził tu OO. Bernardynów. Przeor klasztoru ks Dominik Dąbrowski w r. 1789 wymurował nowy kościół pod wezwanie Św. Trójcy. W r. 1830 Traszkuny należały do Seweryna Hopena. Od Hopenów przeszły do Montwiłłów.

Z czterech braci Montwiłłów ~~którzy~~ Stanisława, Wincentego Aleksandra, Józefa wiele przyczynilisie do podniesienia ekonomicznego Wilna i Litwy. Stanisław był najstarszym Ukończył Instytut Technologiczny w Petersburgu i brał udział w powstaniu 63 roku, gdzie był nawet ranny. Był to człowiek żelaznej woli , pracy i energji. Do końca życia pozostał starym kawalerem . Nie lubił pan Stanisław wspominać swoich wyczynów młodzienczych, był jednym z zamożniejszych ludzi na kowieńszczyźnie [redacted] z którego opinją liczyło się nietylko całe ziemiaństwo ale i administracja z gubernatorem na czele. Traszkuny zasłynęły z pięknego gospodarstwa i nowocześnie urządzonej gorzelni. Pan Stanisław przyczynił się bardzo do podniesienia miasta Poniewieża. Zbudował tam wielką rektyfikację i fabrykę drożdży. Założył warsztaty maechaniczne i fabrykę narzędzi rolniczych dla potrzeb miejscowej ludności oraz szkołę rzemiosł.

Będąc człowiekiem bardzo towarzyskim, społecznym i ruchliwym a przytem będąc żelaznego zdrowia wiecznie był w drodze zwykle podróżójąc w otwartym szarabanie zaprzężonym w czwórkę koni któremi sam powoził nie używając ani zimą ani latem rękawiczek. Zdaje się że nigdy też nie używał futra. W stajni traszkuńskiej stało w pogotowiu pięć czwórek koni, bo nigdy nie było wiadomem kiedy dziedzic wyruszy w drogę, a decyzja zapadała zwykle z godziny na godzinę.

Nie obeszło się w Wiłkomierzu jarmarku, imienin, zebrania sąsiedzkiego a nawet jakiejś uroczystości rodzinnej bez udziału pana Stanisława. Obawiano się go, bo każdemu walił prawdę w oczy coprawda w sposob bardzo delikatny a jowialny.

Tem nie mniej lubiono go powszechnie, bo był nad wyraz uczynnym sąsiedzkim a serce miał złote.

Na naszej podjazdowce rządził się jak u siebie w Traszkunach. Na każdej ze stacyjek wychodził, aby sprawdzić kto przyjechał i jakiemi końmi. Często dawał admonicje stangretowi.

- Powiedz swemu panu że pan Montwiłł kazał powiedzieć że jesteś - bałwan, bo koni nie przejechałeś i trzymasz spotniałe przed stanstancją. - lub - Powiedz swemu panu, że pan Montwiłł powiedział żeby prawę dyszlową kobyłę przeprządz w lejce, a wałacha dać do dyszla.-

Miał jedno upodobanie mianowicie być powoływanym do załatwienia i przewodniczenia w różnych sprawach sąsiedzkich. Chociaż jak wspomniałem szlachta nasza nie była kłótliwa ale jak to mowiąc zdarzały się małe dyfernecje. Pamiętam bardzo poważną sprawę która wynikła pomiędzy panem Ławrynowiczem z Kiejdanszczyzny, a panem Dulewiczem z powodu prosiaka. Sprawa ciągnęła się przeszło rok i dopiero gdy pan Stanisław powołał na jednego z arbitrów pana Aleksandra Meysztowicza, załatwiono sprawę. następnie był spór pomiędzy Prezydentem Miasta Wiłkomierza panem Kontowtem / zwanego kumem / a Karolem Bystramem z Upity z powodu różnicy zdań dotyczących gniadego wałacha nabytego

NA JARMARKU W WITKOMIERZU

Najpoważniejsza jednak dyfernecja zdarzyła się pomiędzy panem Kurminem ze Skuduciszek a jego dalekim sąsiadem, którego nazwiska przez delikatność nie wymieniam o "mamkę". Pan Stanisław załatwił tę dyfernecję w ciągu dwuch miesięcy ku zadowoleniu obu stron.

Gdym zajechał przed RACZEJ niegustowny dwór Traszkunski zastałem przed domem samego gospodarza w towarzystwie planisty sprowadzonego z Warszawy, który miał rozplanować park w Traszkunach, oraz dojazd do dworu. Stało tam kilka chłopaków z tyczkami w ręku.

- Panie Mieczysławie - zawołał ujrzawszy mnie-przepraszam wraz
- skończę i pójdzim na kolację.
- Panie - rzekł zwracając się do planisty - wyprowadziłeś pan
- drogę pod jedną linję , prosto na psią budę, żeby psy gościowi
- portki obdarli. Zlituj sie zmień cała swoja polityka i podprowadz
- dojazd pod ganek „łagodnym zakrętem."
- Pójdzim teraz wrzyscy na kolacja- bieda z temi koronjarzami
- zagadajo człowieka na śmierć a potem zrobio głupstwo i jeszcze
- skpio po swojemu.
- Proszę panów do środka-

Wypilismy kilka dobrych kieliszków sławnej starki zwanej na Litwie Montwiłłowką a pochodzącej z Traszkun.

- Panie Mieczysławie - rzekł pan Stanisław - radzę zaaplikuj tego
- pasztetu, kazałem dziś kucharzowi zrobić próba przed odpustem
- co będzie w Lipcu. Dureń mnie powiedział, że do tego pasztetu ko-
- niecznie potrzeba trufli - Czy ja dureń żeby trufle sprowadzać.
- Probowałem ja trufle w Paryżu i przekonałem się że w smaku tak
- nic w nich lepszego od dobrej nerki cielęcej. Powiedziałem panni
- Leokadji mojej ochmistrzyni , żeby przykazała kucharzowi włożyć
- do środka pokrajaną w kostkę nerkę i sam pan zadecyduj że

Rzeczywiście że pasztet jak zresztą wrzystko w Traszkunach był doskonały. - Ale nie wyjawiaj pan tajemnicy - rzekł pan Stanisław Pan Stanisław znany był z gościnności, a Traszkuny z dobrej kuchni i piwnicy. Zjazdy w Traszkunach były zawsze bardzo liczne . Imieniny gospodarza domu, odpusty w parafji , lub zebrania sąsiedzkie gromadziły wielką liczbę gości z bliższych i dalszych okolic wiłkomierszczyzny.

Pamiętam dawniej, gdy najechało tyle gości że nawet zabrakło gościnnych pokoi i łóżek, my młodzi sypialiśmy w kancelarji w gwiazdę. Rozścierano na podłodze grubą warstwą siano w krąg układano na tem pościele, tak aby poduszyki były na peryferji koła a nogi znalazły się we środku. Gwarantowało to śpiącym świeże powietrze i dobry sen, bez troszczenia się co się tam dziać będzie we środku koła.

Prosiłem Pana Stanisława, aby pomógł mnie w załatwieniu sprawy młodych Kontowtow z Łowkogola bratanków „Kuma" którzy zamierzali nabyć sąsiedni majątek Traupie po śmierci ostatniego właściciela Pana Władysława Kierbedzia. Pan Władysław był jednym z najlepszych gospodarzy w stronach Wiłkomierskich. Na stosunkowo średnim majątku doszedł własną pracą i rządnością do znacznej fortuny. Młodzi Kontowtowie nie bardzo się zapowiadali jako gospodarze chciałem więc prosić pana Stanisława aby przed zaciągnięciem pożyczki odbył z niemi konferencję.

Ś.p. Pan Władysław Kierbedz będąc świetnym gospodarzem i uczynnym sąsiadem robił zawsze wrażenie człowieka jak to mowią " trochę podlanego octem."

Był w sąsiedztwie pewien młody człowiek cierpiący na brak energji i delikatny kompleks niższości. Uproszono pana Władysława jako tego „rabina rolniczego" aby pobudził młodzieńca do czynu i odwagi życiowe

pan Władysław zaprosił młodzienca do Traup i po obiedzie przy czarnej kawie i kieliszku miodu zabrał się do wykonania swojej misji.

- panie - rzekł pan Władysław - nie masz pan zdrowia, nie masz pan - pmmmmmmmm głowy, nie masz pan pieniędzy - nędzarz pan jesteś. Misja jakoś nie udała się, bo zaiste trudnem było po tym wstępie " encourager le jeune homme ".

po śniadaniu siadłem obok pana Stanisława do jego sławnego szarabanu pan Stanisław cmoknął na swoją czwórkę i potoczylismy się wyciągnięt tym kłusem gościncem prowadzącem na Rogów . po paru wiorstach skręcili smy na południe i skrajem puszczy towiańskiej stanęliśmy na obiad przed zajazdem pałacu.

lubiłem Towiany i pmmmm jednopiątrowy pałac towiański i tak symetry cznych mmmmmm a przyjemnych dla oka linjach i tę miłą przychylną mmmmmmmm jakąs swobodną niewymuszoną atmosferę towiańską i piękne komnaty , ładne meble, obrazy, portrety , bibljotekę i wielką salę jadalną w której wypiliśmy w czasie mego życia niejedną butelkę.

Towiany ongiś należały do Menhardów, rodziny dziś już wygasłej potem sukcesyjnie do Massalskich. Halszka Massalska wnosi Towiany jako wiano swemu mężowi Bonifacemu Pacowi. Od Paców Towiany prze- chodzą na Eperwyjerow następnie na Morykonich. wreście na Radziwiłłów. Pałac w Towianach wybudował Benedykt Morykoni Pisarz W. Litewski w koncu XVIII wieku według planów angielskiego architekta i otoczył parkiem na wzór angielski.

Ks. Karol Radziwiłł ożeniony z Jadwigą z Broel Platerow, zmarł jakos w r. 1900 pozostawiwszy wdowę i czworo dzieci : Konstantego, Janusza Marję z Żołtowskim w Wielkopolsce i księżniczkę Taidę ktora nie wyszła zamąż. Konstatnty jak pisałem powyżej ożenił się w r. 1910 z Marją z

z Hołynskich. Janusz , nad wyraz miły , dowcipny i przyjacielski człowiek ale niestety lekkomyślny i nie mądry ożenił się z hr Wodzicką z Małopolską i w parę lat stracił jej wielką fortunę i zmarł w Warszawie o ile pamiętam w r. 1924.

Towiany odziedziczył najstarszy syn a mój kolega z Arkonji i przyjaciel ks Konstanty zwany u nas w Wiłkomierskim jako Totek. Księżna Jadwiga, matka Totka, nadawała całemu domowi tę pogodną zaprawioną humorem , nieprzymuszoną atmosferę w której każdy czuł się dobrze. Lubiła ona nasze wiłkomierskie strony , a mając wielkie poczucie humoru bawiła się różnemi naszemi typami wyciągając ich na opowiadania. Miała też szczegulny dar naśladowania , a gdy zaczynała opowiadac rożne dykteryjki z okolicy Towian słuchacze " kulali się ze śmiechu. Totek Radziwiłł był zresztą sam jednym z takich naszych swoistych typów wiłkomierskich. Był to człowiek tak zrośnięty z knieją i ziemią litewską, że niewiadomo było gdzie kończyły się Towiany a gdzie zaczynał się Totek - to było jedno.

Totek był największym siłaczem na Litwie i naszym najlepszym myśliwym. Nie grzeszył on coprawda wielkim rozumem ; knieja psy, strzelba , konie to był jego świat, który kończył się na granicach puszczy Łanskiej i Towianskiej i na naszym grodzie Wiłkomierzu. Nie wiem czy kiedyś w życiu wyjrzał zagranicę , bo i po co. Zrzadka zaglądał do Wilna a w wyjątkowych wypadkach do Warszawy.

Wolał Wiłkomierz, gdzie rej wodził w całej okolicy wśród szlachty wiłkomierskiej. Umysł jak to mowią u nas miał jasny " żadnemi naukami nie przyćmiony " Cały rozum odebrała mu jego Siostra księżniczka Taida rownież jak on przywiązana do Litwy.

Pan Stanisław wstąpił na chwilę aby przewitac księżną i przeprosiwszy, wyjechał w dalszą drogę do Wiłkomierza gdzie miał pilny

interes.

Po przyjeździe udałem się do dobrze mi znanego pokoju gościnnego mieszczącego się w lewym skrzydle, tak zwanym „kawalerskim" aby się przebrać i pospieszyć do księżnej z różnemi nowinkami z Wilna

W tym skrzydle mieściła się i kancelarja Totka a raczej komnata zapełniona bronią i wszelkim sprzętem myśliwskim. Pachniało tam skorą, tranem do smarowania rzemieni, i psami . Para nieodstępnych żółtych jamnikow zwanych Kuraczkiem i Waldynką oraz ulubiony niemiecki wyżeł gryfon Hektor miały tam swoje stałe pomieszkanie lokując się przeważnie na wielkiej obitej skórą kanapie

Po skończonym obiedzie przeszlismy do saloniku księżnej na czarną kawę i pogadankę. Rozmowę naszą przerwał turkot bryczki a w chwilę potem kamerdyner zaanonsował pana Kontowta zwanego „kumam" prezydenta miasta Wiłkomierza i ojca czterech córek które w owym czasie wrzystkie już były zamężne. Pan Kontowt posiadał ładny majątek zwany Szowkowem na gościncu wiodącym z Towian do Wiłkomierz / patrz tom 1 moich wspomnień " Zguba " /

Doszło do naszych uszu z sąsiedniej sieni pałacowej , głośne wycieranie nosa / niczem trąba /, potem chrząkanie, potem szurganie nogami i z drzwi saloniku wtoczyła się okrągła postać kuma.

- Dzien dobry panie prezydencie -rzekła księżna - wyciągając na powitanie rękę i mrugając znacząco w moją stronę .

- Dzień dobry - księżnej Pani, wczoraj wróciłem z dalekiego wojażu ,

- tak dziś zadeklarowałem się do księżnej żeby wrzystko akuratnie

- opowiedzieć - rzekł kum całując rękę księżnej.

- Ale gdzież tak sąsiad wojażował?- spytała księżna.

-Byłem aż w samym Petersburgu - rzekł kum- a nie miałem nawet okaz
- być w Towianach żeby pożegnać Księżnę panią.

- Do samego Petersburga ? - spytała zdziwiona księżna.

- Tak wychodzi - ciągnął dalej kum - byłem na zjeździe wrzystkich
- gorodskich głów po naszemu prezydentów z całej Rosji.
- Było nas zebrawszy sie musić jaka para setek, samych prezydentów,
- mieli my nasze posiedzenie w samej „gorodskoj dumie" w Petersburgu.
- A z jakiego powodu panowie tam się zebrali ? spytała księżna
- Wraz wrzystko akuratnie po kolei opowiem. Byli my zebrawszy się
- na narada jak nasze miasta podnieść i polepszyć.
- Pierszego dnia mieli my „zasiedanje" na którym wybrali my samego
- prezesa zjazdu moskiewskiego głowe Guczkowa, potem napisali
- my i posłali telegram do samego cesarza, że my wrzystkie gorod-
- skie głowy " powiergajem pod stopy jego impieratorskiego wieli
&-czestwa nasze wiernopoddańcze czuwstwa " jak by to przełożyć
- na polski język, może ciośka pan Jałowiecki przetłumaczy.
- Potem każdego dnia, to my każda miejska sprawa osobnie rozważali
- każdego dnia, głosowali my rezolucja, która sekretarz do proto
- kołu wpisywał. Wiele było tych rezolucji nie pamiętam.
- Znaczysie przegłosowali my zaprowadzić w każdym mieście „wodo-
- kaczki i wodoprowody", ulice akuratnie oświecić „elektrycznemi
- fonariami" czy jak ich nazywają po naszemu latarniami miejskiemi
- skasować kamienne bruki i zaprowadzic jak to mowio " panieli
- cementowe , skasowac mostki drewniane i zaprowadzic „trotuary" .
- Najwięcej czasu to nam przyszło sie stracić - tu kum spoj-
- rzał znacząco na księżne wskazując wzrokiem na siedzącą obok

księżniczkę Taidę - przepraszam czy księżna Pani pozwoli o tej
- sprawie gadać , żeby czasem niedelikatnym słowem nie obrazić
- księżnej a najwięcej księżniczki , bo wiadomo panieńskie ucho
- tak bardzo jest na wszelka niepolityczność czułe.
- Może pan Prezydent śmiało gadać , jesteśmy tu wrzyscy dorośli-
- rzekła księżna z trudem tłumiąc w sobie śmiech.
- Nu jak księżna pozwoli to powiem cała sprawa znaczysie
- jak oni nazywajo " asenizacji miejskiej " żeby znaczysia, każdy za
- swojo potrzeba chodził nie na ulica czy do naszych zwyczajnych
- jak w wiłkomierzu drewnianych miejsc co koronjarze nazywajo przez
- delikatnosc "ustępami" ale do akuratnych na moda zagraniczna otcho-
żych miejsc po angielsku
- waterklozetów gdzie trzeba tylko za rączka pociągnąć i wrzyst
- znaczysie dziei sie awtomatycznie z wodo bez żadnej subjekcji.
- Jak ten mówił krótko-siądz, pomyśl , wstań i gotowo.-
- A czy pan Prezydent zamierza i w Naszym Wiłkomierzu takie ulepsze
- nia zaprowadzić.
- A niechaj Bog broni , na co nam te lisznie ekpensy , gadałem ja
- ja z naszemi mieszczanami, tak każdy woli po staremu . Mało tego
- że podatki miejskie będą większe, ale jeszcze trzeba nająć człowiek
- co by każdego nauczył jak ta cała maszynarja obracać. Więcej mówio
- oni będzie subjekcji jak pożytku.
- Jak my skonczyli nasze narady tak sam petersburski
- gorodskoj gołowa zaprosił cała nasza motja na obiad. Piekny obiad
- był z szmpanskim i rożnemi toastami , jedni gadali, drudzy dzięko
- wali . Każden z nas dostał kartka z rospisaniem potraw po
- po ichniemu "menu". Nawet dla ciekawości przywiozłem księżnej pokazać
To rzekłszy wyciągnął z bocznej kieszeni ozdobną kartkę z herbem
Petersburga.

- A zwiedził sąsiad Petersburg - spytała księżna.
- Jakże byłem wszędzie i w zimnim dworcu i w muzei co obok a nazywa
- się Ermitarz. Piekne muzeum obrazów tyle że nawet w oczach mnie
- zapstrzyło . ten co oprowadzał nazywał familja różnych malarzy .
- Bardzo tam piekne portrety Matki Boskiej , jedna tak była tak piek-
- nie przedstawiona że nawet radosna część Różańca pozostawszy sam odmó-
- wiłem.
- Potem przeszli my nibyto to popatrzeć na skulptury . Cóż [redacted]
- czy powierzy księżna figury stojo wrzystkie marmurowe ale bez ubrani
- nie patrząc czy kobieta czy mężczyzna znaczysie wsprost z przepro-
- szeniem gołe , a jedna figura okręciwszy się gadziną ale nie wiem jak
- nazywa się.
- To pewno Laokon - rzekła księżna .
- Musić będzie ten sam - odrzekł.

Po [redacted] wysłuchaniu sprawozdania kuma . Siedliśmy z Totkiem do bryczki aby obejrzeć [redacted] graniczący z Towianami folwark Wowiszki. Była tam dyferencja pomiędzy Totkiem a jego sąsiadem panem Janem Kosską z [redacted] Bogieniszek , oboje bowiem chcieli nabyć ten folwark.

Pan Jan Kossko należał do stałych bywalców Towianskich .
Był to dobry gospodarz, człowiek zamożny , oszczędny , [redacted]
Z powodu dyferencji o Wowiszki pan Jan zaprzestał częstych bytności w Towianach zachował jednak poprawne stosunki sąsiedzkie i w dzień imienin księżnej już od południa zjawiał się w Towianach ubrany we fraku z białym krawatem [redacted] ozdobionym niezabudką i żołtych butach na nogach.
Księżna lubiła wyciągać pana Jana na rożne opowiadania.
Jakoś sprawa Wowiszek uregulowała się sama przez się i [redacted] obie strony znowu żyły po dawnemu.

Nazajutrz pożegnałem kochane Towiany i odprowadzony przez Totka ruszyliśmy razem szerokim gościńcem do Wiłkomierza.
Ranek był piękny. Po polach srebrzyły się już dojrzewające żyta i złociły łany pszenicy.
Nasza stolica Wiłkomierz należy do bardzo starożytnych osad.
Leży w malowniczej bogatej pełnej dworów i zamożnych wsi okolicy
Nazwa Wiłkomierz pochodzi od słowa litewskiego " Wiłku mergas " co oznacza " wilcza dziewczyna ", związane to z jakimś podaniem o pięknej dziewczynie rozszarpanej tu przez wilków.
Założycielem Wiłkomierz był Dowszprung towarzysz Palemona w wieku X . W r. 1391 krzyżacy wysłani przez Konrada Walenroda spalili miasto .
Za Władysława Warneńczyka w r. 1435 w pobliżu Wiłkomierza Zygmunt Kiejstutowicz stoczył zwycięską bitwę ze Swidrygiełłą i inflantczykami . W miejscu gdzie było pole bitwy powstała osada kościelna zwana Pobojskiem . Zygmunt 1 obdarzył miasto swobodami. Wiłkomierz był starostwem a ostatnim starostą wiłkomierskim był Benedykt Morykoni. Kościół należy do pierwszych kilku kościołów wzniesionych na Litwie przez Władysława Jagiełłę. Król Stefan Batory obdarzył kościół znacznym zapisem . Nowy kościoł murowany na miejscu starego drewnianego zbudowano w r. 1818. Wiłkomierz słynął ze swych jarmarków końskich z których najznaczniejszy był na Św. Piotra i Pawła.
/ patrz wspomnienia tom 2-gi - " Jarmark w Wiłkomierzu "/
W okolicy było wiele pięknych dworów i rezydencji a więc przedewrzystkiem Wojtkuszki należące do hr Kossakowskich, z pałacem wzniesionym przez Kossakowskich w połowie XVIII wieku. Pod względem nagromadzonych dzieł sztuki, zbiorów i bibljoteki wreszcie archiwów

Wojtkuszki były może najbardziej wyposażonym dworem na naszej Litwie. Stanisław hr Kossakowski ostatni dziedzic miał syna Stanisława Michała który osiadł w nabytym od Woynickich pięknym majątku leżącym w pobliżu Wiłkomierza Nidokach.

Hr Stanisław Kossakowski był znanym mecenasem sztuki i literatury i w swym pałacu Warszawskim zbierał co tydzień elitę literacką i artystyczną stolicy.

Nidoki leżą nad rzeką Cesarką dopływie rzeki Świętej. Dawniej należały do Pietkiewiczów potem przeszły na Dąbrowskich od których nabył Nidoki Krzysztof Morykoni podstoli Wiłkomierski Po Aleksandrze Morykonim, sławnym Jezuicie, mieszkał w Nidokach Michał Morykoni podkomorzy wiłkomierski , potem syn jego Józef generał wojsk Polskich. Od niego przechodzą Nidoki do córki jego Felicji Platerowej. Od Platerów przeszły Nidoki do Łopacińskich potem do Karola Bystrama, marszałka upickiego a potomka Bystramów co się chlubnie odznaczyli w gwardji Litewskiej. Po Bystramach władał Nidokami zięć, generał Woynicki, od którego nabył w r. 1905 hr Stanisław Michał Kossakowski absolwent Politechniki Rygskiej i filister korporacji Arkonja. Przeniósł on do Nidok część urządzenia Wojtkuszek, między innemi portret męski pędzla Holbejna i obraz pędzla Pottera, część portretów rodzinnych Kossakowskich .

Wysoko stała kultura rolna w Nidokach , była tam własna stacja doświadczalna a sad owocowy liczył przeszło 4.000 drzew.

Mówiąc o zabytkach ziemi Wiłkomierskiej, wspomnieć muszę o dawnej twierdzy w Widziniszkach położonych nad rzeką Cesarką.

Pozostały tam jeszcze widoczne szczątki murów zamkowych zamku wzniesionego za czasów Kiejstuta przez Dowmunta. W pobliżu Widziniszek leży pole zwane Kaulis / po litewsku kosc / będące pobojowiskiem walk staczanych tam z krzyżakami.

Na Północ od Wiłkomierz wśród lasów na skraju puszczy Łańskiej z jeziorem Łany, przy trakcie wiodącym z Wiłkomierza na Poniewież nad rzeką Niewiażą leży miasteczko Rogów. Nazwa Rogów pochodzi od litewskiego słowa Rogas albo Ragas co znaczy ołtarz . Kościół tutejszy fundowany w r. 1680 przez Aleksandra Ogińskiego wojewody trockiego i jego małżonkę Marcybellę Annę z Hlebowiczów. Pod Rogowem leży wielki kamień zwany Żałtis z wyrytemi na nim postaciami trzech węży.
W wieku XIX Rogów należał do Straszewiczów.
Niedaleko od tego traktu rozsiadły się piękne rezydencje i majątki Siesiki pan Dominika Dowgiałły , Łukinia pana Franciszka Kończy świetnego gospodarza zwanego u nas " wielkim ponocnym litewskim ". Był to jak to mowią koń z pękniętym kopytem. Na wsi pan Franciszek był wzorem pobożności , stateczności i ojcostwa, ale skoro tylko poczuł bruk miejski pod nogami lubił spędzić noc w wesołej kompanji stąd nazwa " ponocnego. Wojewodziszki które po śmierci pana Wincentego Montwiłła przeszły na córkę jego Stefanję hr Józefową O'Rourke. Piękny Antokol leżący w Pobliżu Wiłkomierza marszałka Aleksandra Montwiłła ożenionego z Anną z Brochockich .
Leonpol księżniczki Taidy Radziwiłłowny, Miedziaty Alfreda Biberstejn Charmańskiego. Bogieniszki Kossków , Mitianiszki pana Józefa Montwiłła, prezesa zarządu Banku wileńskiego i posła do dumy państwowej. Anielin Dowaarowiczow, Degule Michała Broel Platera,
Dziewałtów / po litewsku Dietawas - Boży przybytek / O pół mili od Dziewałtowa przy ujściu rzeczki Sani do Świętej wznosił się za pogańskich czasów gaj dębowy na wzgórzu.

Stryjkowski pisze że tam pogrzebany jest książe Litewski Kiernus przez zięcia swego Żywibunda i córkę Pojatę ktorzy na pamiątkę posąg wznieśli . Na tym samym wzgorzu Utenes pogrzebał ojca swego Kukuwejtisa księcia Uciańskiego i żmudzkiego w r. 1221. Po drugiej stronie rzeki Świętej leży ogromny kamień zwany Mak-według podania dawniejszy ołtarz pogański. W wieku XVl Dziewałtów należał do książąt Wiśniowieckich którzy tu zbor arjanski wznieśli,następnie przeszedł do Gintowtów ktorzy przyjęli nazwisko Gintowtow Dziewałtowskich.

Giełwany położone na granicy powiatu Wileńskiego są rownież bardzo starą osadą z zameczkiem okopanym pamiętającym najazdy tatarskie i szwedzkie. Dziedzicami przez długie lata byli tu Żabowie. Postac wojewody Tadeusza Żaby utrwalona w pieśniach ludowych i przysłowiach n.p. " nie ta żaba co błocie a ta żaba co w złocie " oraz " Pamiętnikach kwestarza"Chodźki . Od Żabow Giełwany przeszły do Broel Platerów. Ostatnim dziedzicem był Gustaw Broel Plater znany muzyk ożeniony z Anatolją z Hartingow. WSPOMNĘ JESZCZE Jakubów Brzozowskich, Jaziuliszki generał Stommy.

Kupiszki należą rownież do osad starożytnych naszej ziemi wiłkomier skiej. Miasteczko te położone nad Ławeną posiada Kościoł fundowany przez Zygmunta 111 w r. 1616 a Władysław lV w r. 1636 fundusz pomnożył. Było to ongiś wielkie starostwo należące kolejno do Tyzenhauzow i Czartoryskich. Pod miasteczkiem sypane okopy. W pobliżu znajdują się błota Szepety opisane przez Wyessenhofa w Sobolu i Pannie.

Kurany leżą w odległości kilkunastu wiorst od Wiłkomierza należały do Kozakowskich. Stanisław Kozakowski syn Karola Napoleona dziedzic

dziedzica Szołkowa Kuran i Nowosiołek i Klementyny z Morzyckich ur w r. 1837 za udział w Powstaniu był rostrzelany razem z Michałem Staniszewskim / z Wielkiej Czernicy pow Sieńskiego ziemi Mohylewskiej w dniu 8 Lipca 1863 r w Wiłkomierzu. Był on chorążym wojsk rosyjskich. Ostatnim dziedzicem na Kuranach był synowiec jego Stanisław Kozakowski, syn wybitny gospodarz, naczelnik komisji urządzeń rolnych/za czasów Stołypina/ powiatu Wiłkomierskiego.

Majątek Łotowiany pana Michała Okulicza leżał w pobliżu Traszkun. Jego synowiec Kazimierz Okulicz moj daleki krewny filister Arkonji był Dyrektorem Departamentu Wyznań Obcych za czasów Rzeczypopolitej

Powieryncie położone nad rzeką Wieryntą należały do Kopańskich przeszły następnie na corkę ich Ogińską 2-voto Wojtkiewiczową. Podbrzeź własnosc Szyllingow / wychodzców angielskich / należał w roku 1863 do Stanisława Szyllinga ur w r. 1819 syna Adama i Elżbiety z Szabuniewiczów . Szylling był zesłany do Tomska Powrócił do kraju w r. 1871. Szyllingowie używali tytułu baronów.

Kazimierzów Wieliczków leżący w okolicy Szat należał do Ignacego Wieliczki pośrednika do spraw włościańskich z wyborów ożenionego z ze Szlagierówną . Był on zesłany za udział w powstaniu do Tobolska Majątki jego uległy konfiskacie, udało mu się jednak odzyskać Kazimierzów Do Wieliczkow należał też i majątek Poszumierz. Bolesław syn Kazimierza i Bogumiły z Wieliczków aresztowany w r. 1863 był na wygnaniuw Carewo Kokszajsku. Zmarł w Kownie w r. 1870. Poszumierz jako należący do matki nie uległ konfiskacie.

Powieryncie DOLNE o którym już wspomniałem powyżej należał do Piottuch - Kublickich. Antoni Piottuch Kublicki ur w r. 1798 syn Tadeusza

łowczego Wiłkomierskiego i Elżbiety z Morykonich podkomorzanki wiłkomierskiej przed rokiem 1831 był sędzią przy trybunale w Wilnie później w ciągu lat 17 był marszałkiem powiatu jezioroskiego. Zmarł w r. 1880 , syn jego stateczny, zamożny a „uroczysty" zamieszkiwał w Powieryńciu aż do pierwszej wojny światowej w czasie której zmarł.

Do majątków ktore ucierpiały w czasie powstania położony w powiecie Wiłkomierskim zaliczyc trzeba Rubszany należące do Butlerów / wychodzcow angielskich / Tadeusz Butler pośrednik z wyborów syn Wincentego i Małgorzaty z Billewiczow w r. 1864 był zesłany do Cywilska gub Kazanskiej. Zmarł w kraju w wieku lat 85.

W miasteczku Sołomieść dawniej własności Radziwiłłów był zbor arjański przez nich zbudowany później skasowany .

Ośrodkiem kulturalnym ziemi Wiłkomierskiej było miasteczko Szaty leżące w pobliżu Mitianiszek p. Józefa Montwiłła. Kościół parafjalny fundowny tu w r. 1499 przez Bogdana Pietkiewicza . W wieku XVI był tu zbor helwecki W Szatach była sławna na całą Litwę szkoła tkactwa założona przezp. Józefa Montwiłła.

Leżące w pobliżu Uciany miasteczko Uszpol z kosciołem parafjalnym na wysokim pagórku , który zwykle oglądałem z lasow jasańskich było pamiętne bitwą , którą w t. 1233 Ryngold W Ks Litewski stoczył z Volkwinem mistrzem krzyżackim . Król Stefan Batory w r. 1574 uposażył kościół

Interesującą rodziną wiłkomierską są Hołownie, mieli oni majątek Zamsze. Pani Hołownina była babką znanego z powstania 1863 r. Bolesława Dłuskiego, który urodził się w r. 1829 . Jako chłopak 14- letni wraz z bratem swoim Przemysławem został zesłany w sołdaty na Kaukaz . Po powrocie z wygnania i ukonczeniu studjow malarskich i medycyny osiadł jako lekarz w Poswolu w powiecie Poniewieskim.

Zmarł w Krakowie w r. 1905. Na obrazie Matejki " Bitwa pod Grunwaldem " pierwsza postac za mistrzem Ulrykiem po lewej strpnie komtura elbląskiego Tetingera sportretowana jest na Dłuskim, ktory Matejce pozował.

W pobliżu Wiłkomierza i szosy prowadzącej z Ucian do Wiłkomierza leżał majątek Dejuny i stacja pocztowa tej że nazwy. Dejuny należały do rodziny Kopańskich z ktorych Walerjan urodzony w r.1912 na wieść o powstaniu 1930/31 opuscił szkoły w Traszkunach i wstąpił do kawalerji [redacted] polskiej / zapewne do 1 -go pułku ułanow./ Był kontuzjowany ogniem artylerji w dniu 13 Lipca , gdy Giełgud przekraczał granicę Prus , znajdował się w świcie Giełguda i był świadkiem zastrzelenia Giełguda przez kapitana Skulskiego , ktory rzuciwszy słowo"zdrajca" zastrzelił Giełguda z pistoletu.

Walerjan Kopański był wielkim miłośnikiem koni i doskonałym jeźdzcem [redacted] P. Walerjan Kopański był Ojcem p. Wincentego Kopanskiego znanego mecenasa Petersburskiego i wybitnego członka kolonji polskiej w stolicy i dziadem generała Stanisława Kopańskiego ktory chlubnie się zapisał w dziejach wojny ostatniej jako dowodca brygady Karpackiej i obronca Tobruku.

W Majątku Żejmele zamieszkiwała stara znana Wiłkomierska rodzina Kiewliczow.

W powiecie Wiłkomierskim na pograniczu Poniewieskiego leży [redacted] piękny Otoljan nigdys Billewiczów od ktorych przeszedł drogą spadku na Durasewiczow. Ostatnim właścicielem był inżynier Marjan Durasewicz od ktorego w r. 1914 Otoljan nabyła pani Julja z Wankowiczow Bożeniec Jałowiecka. Był tam piękny pałacyk zabudowany w stylu Tudor. Majątek Okmiana leżący pomiędzy Wiszyntymami a Traszkunami

należał dawniej do rodziny Bohdanowiczow Po tragedji 1963 r. majątek ten przeszedł w obce ręce a ostatni właściciel p. Wincenty Bohdanowicz dzierżawił potem rożne majątki w powiecie Wiłkomierskim a ostatnio majątek leżący blisko Dawgiel w pow, Jezioroskim. Syn jego Feliks kapitan wojsk Polskich, ożeniony jest z panną Zofją z Czajkowskich znaną naszą wileńską poetką i kilkakrotną laureatką konkursów literackich. Oecnie p.p. Feliksowie Bohdanowiczowie znajdują się na emigracji w Anglji.

Piękne rozległe dobra Hołonety były własnością Rudominów. Po smierci Ryszarda Rudominy / brata rodzonego babki mego Ojca po matce / Hołonety przeszły na jego dwie córki z których jedna poślubiwszy Ordynata Bispinga zmarła tragicznie w pierwszych latach po ślubie, druga Ewa pozostała w Hołonetach jako stara panna i założyła szkołę tkactwa . Zmarła jakoś po pierwszej wojnie światowej. Majątek Rogówek obejmujący kilka tysięcy dziesięcin należał do Konstantego Komara./ patrz Poławeń w tym że tomie / świetnego gospodarza.

Antokol pod Wiłkomierzem położony w pięknej glebie był własnością pana Aleksandra Montwiłła, ostatniego marszałka Wiłkomierskiego ożenionego z Brochocką ojca Stanisława / junjora / ożenionego primo voto ze swoją cioteczną siostrą Anną wdową po Szymonie Komorowskim a po jej śmierci z Huszczanką Z trzech corek. Aleksandra poślubiła Kazimierza Gieczewicza, Alina Jana Strawińskiego właściciela dobr Mirowszczyzna w Grodzienszczyznie i Marji która wyszła zamąż za Marjana Szachnę z Inflant . Zmarła ona wraz z mężem na tyfus plamisty

Mimowolnie rospisałem się o moim kochanym powiecie wiłkomierskim Być może że kiedyś ktoś grzebiąc te moje szpargały odnajdzie wśród nazwisk wymienionych nazwiska swoich krewnych lub nazwy miejscowosci drogich jego pamięci.

N A D   B R Z E G A M I   P R Y P E C I   I   S Ł A W E S Z N Y

Przypuszczam że, bez przechwałek, jestem jednym z niewielu którzy pamiętają Polesie, takim jakim było do pierwszej wojny światowej i poznali ten dziwny, a jedyny w swoim rodzaju kraj na świecie nie z okna wagonu ale mieli możność przepłynąć Prypecią od Pińska aż niemal do Czarnobyla leżącego już niedaleko ujscia Prypeci do Dniepru.

Traktat Rygski po pierwszej wojnie światowej zabrał nam najciekawszą i z jednej strony najdzikszą a z drugiej strony najżyźniejszą i jego część mianowicie powiaty Mozyrski i Rzeczycki.

Po tamtej bolszewickiej stronie pozostały piękne historyczne siedziby polskie jak cała " horwatowszczyzna " a więc Barbarów , Narowla, Hołowczyce , [illegible] pozostały tam za krwawą granicą historyczny Turów, Petryków, Mozyrz , piękne gospodarstwa i knieje, jakich drugich nie było w całym kraju należące do Dereszewickich i Bryniowskich Kieniewiczów , dobra Rudakowskie Wankowiczów , Wadowicze Oskierków , Ostrohlady dawniej Prozorów dziedzictwo, pozostał cały ten ogromny trójkąt którego podstawę była linja kolejowa łącząca Homel przez Kalenkiewicze z Łunincem a wcisnięty pomiędzy Dnieprem w Prypecią.

Zjezdziłem szmat tego kraju . Bywałem w dawniejszym Pińsku tak obrzydliwie zmoskwiciałym , w którem zacierano wszelkie ślady architektury łacińskiej , Pińsku sławnym z historji legend i podań, gdzie na rynku był wijun przykuty łańcuchem do słupa, Pińsk pamiętający dawnych kniaziów kijowskich, Swiatosława w r. 1001. Miscisława syna Włodzimierza Monomacha w 1132. W r. 1151 Jerzy Włodzimierzowicz książe Suzdalski zostawszy wielkim kisęciem kijowskim oddaje Pińsk synowi swemu . W r. 1154 Pinsk dostaje się do rąk Swiatosława

Wsiewołodowicza. W r. 1157 Iziasław 3-ci Dawidowicz, książe Czernihowski skoro nastąpił na dzielnicę Kijowską podszedł z wojskiem pod Turów. Naogół Turów odegrywał dawniej znacznie większą rolę od Pińska. W końcu XII i XIII stuleci Pińsk znajduje się we władaniu książąt litewskich. był on pod koniec XIII wieku schronieniem księcia Wojsiełka od zabójców Towciwita. Stałe posiadanie Pińska przez Litwę zaczyna się od XIV wieku, kiedy Gedymin ogarnął wrzystkie ziemie aż po Kijów. Gedymin oddał Pińsk w posiadłość Narymuntowi Gedyminowiczowi. Do księstwa pińskiego należał wówczas i Mozyrz. Przypuszczać należy, że za Witolda Pińskiem władał Zygmunt Kiejstutowicz, książe starodubski, co potwierdza fakt sprowadzenia przez niego do Pińska zakonu Franciszkanów w r. 1396.

Król Zygmunt I w roku 1509 oddał Pińsk w dożywocie Fedorowi Jarosławowiczowi za jego zasługi, co zostało przedłużone owdowiałej po nim żonie Helenie. Po śmierci ich obojga, monarcha zajął Pińsk i w r. 1519 oddał miasto w dożywocie królowej Bonie, która znacznie podniosła miasto, pozostawiła po sobie wiele pięknych gmachów i obdarowała przywilejami w latach 1520-50.

W r. 1527 tatarzy przerwali rozwój miasta, ale książe Konstanty Ostrogski powetował najazd i rozbił ich na głowę. Stefan Batory w r. 1581 darował miastu pawo magdeburskie, potwierdzone natsępnie w r. 1632 przez Władysława. Unja robiła małe postępy na Polesiu i większość ludność zachowała wyznanie prawosławne. Kres pomyślności miasta położył Bogdan Chmielnicki najechawszy na Pińsk.

Była to jedna z najstraszniejszych rzezi kozackich, wycięto w pień wrzystkich mieszkańców w liczbie 14.000 ludzi. Starosta Piński S.A. Radziwiłł starał się naprawić klęski i odbudować miasto.

Za króla Zygmunta 3-go do Pińska zaczęły przybywać zakony katolicki

W r. 1651 Stanisław Antoni Radziwiłł wybudował wspaniałą świątynię dla zakonu O.O. Jezuitów. Za czasów moskiewskich służyła ona prawosławnym dopiero za ostatniej Rzeczypospolitej zwrócono mury klasztorne z kościołem Jezuitom. W r. 1678 osiedli tu Dominikanie, w roku 1771 Bernardyni, w roku 1734 Karmelici, wreszcie w roku 1736 Marjawitki. W r. 1706 Karol XII kazał do szczętu zniszczyć przedmieście należące do ks Wiśniowieckiego stronnika Augusta.

Król Stanisław August w r. 1784 zwiedził Pińsk i bardzo się interesował zakładami hydrograficznemi Butrymowicza. Osuszenie Polesia już od wieków było przedmiotem poważnej troski dawnych rządów Rzeczypospolitej. W Volumina Legum z roku 1598 znajdujemy wzmiankę o oczyszczeniu i przysposobieniu do spławu rzeki Styr. Na sejmie w r. 1635 Jerzy Ossoliński podał myśl połączenia morza Czarnego z Bałtykiem. Butrymowicz starosta piński usypał tu znaczną groblę długości kilku mil, której ślady pozostały do naszych czasów. Wreszcie staraniem kasztelana Michała Ogińskiego przekopano kanał zwany Ogińskiego łączącego drogi wodne morza Czarnego z Bałtykiem. W r. 1862 za czasów moskiewskich wykopano kanał berezyński. Jednym z głównych inicjatorów i projektodawców osuszenia Polesia był przed pierwszą wojną światową polak, generał Aleksander Żyliński.

Za czasów rosyjskich część Prypeci pomiędzy Pińskiem a Mozyrzem nie była raczej dostępna dla parostatków. Zjeździłem więc tę część Prypeci już tylko dojazdami ze stacji Mikaszewicze, Żytkiewicz, Kopcewicze, Ptycz. Przejechałem też czółnem od starożytnego Turowa aż do Petrykowa.

Turów był dawniej stolicą księstwa turowskiego należącego do Rurykowiczów. W roku 1140 książęta Litewscy Kukuwejtis i Montwiłło

zniszczyli srodze księstwo turowskie i pińskie, W roku 1320 Gedymin przyłączył księstwo turowskie do Litwy. Turów był wielokrotnie niszczony w r. 1508 przez Michała Glińskiego , w r. 1521 przez tatarów , wreszcie w roku 1648 przez kozaków. Jan Radziwiłł w r. 1649 odniosł tu zwycięstwo i wyciął w pień kozaków.

Polesie jest najładniejsze z wody. Płynąc czołnem wdół Prypeci nie można się nasycić tym całkiem swoistym widokiem rozlewów wodnych wsród których wysterkają z wody zielone porosłe dębiną ostrowy, a oko się gubi w bezmiarze łęgów nadrzecznych które gdzieś na widnokręgu zlewają się z niebem.

W letni dzień słoneczny wrzystko to razem wzięte wygląda jak jakiś jeden olbrzymi park. Czółno często przedzierać się musi przez szuwary to znów wypływa na gładką toń wodną na której jak olbrzymie pływające kwietniki rosną oparte o swe płaskie szerokie liście białe nenufary.

O zachodzie słońca, które kładnie swe purpurowe lub fjoletowe smugi na wodzie, powietrze aż szumi od krzyku ptactwa wodnego i tysiąca kaczek zapadających na nocleg w szuwary.

Płynąc Prypecią nie chce się wierzyć, że o kilkanaście wiorst leżą pustkowia piaszczyste porosłe lichą sosniną i i liche polka obsiane nędznym rzadkim żytem lub hreczką.

Gwarno jest tu nad wodami w czasie sianokosu. Jak grzyby po deszczu wyrastają tysiące kopic siana ułożonych na żerdziach usłanych chrystem i gałęźmi. Siano te bywa dostępne jedynie w zimowej porze, gdy ostra zima zciągnie mrozem błota, wody i trzęsawiska. Łagodna zima to klęska dla poleszuka i głód dla jego inwentarza. Nie łatwo się wtedy dostać do siana, droga jest mało dostępna jak dla czółna tak też całkiem niedostępna dla konia.

O ile piękne jest Polesie w ładny dzień słoneczny o tyle wydasie nietylko smutne, ale zgoła beznadziejne w szary dżdżysty dzień, kiedy kiedy to niebo poleskie wydaje się wisieć nad samą ziemią.

Będąc kiedyś zaproszony na polowanie przez właściciela Petrykowa naszego Wiłkomierzanina pana Dominika Dowgiałły , spędziłem tam parę niezapomnianych pięknych dni. Położony nad Prypecią Petryków w r. 1572 należał do księcia Jerzego Olelkowicza. Był tu zamek obronny. Od Olelkowiczów Petryków przeszedł do rąk Chodkiewiczów. W r. 1638 Krzysztof i Zofja z Horskich Chodkiewiczowie fundowali tu kościół parafjalny. Dwie ostatnie z Chodkiewiczów wyszły zamąż jedna za Kossakowskiego wnosząc mu w wianie Brzostowicę, a druga Anna poślubiła Dominika Dowgiałłę z Siesiek, wnosząc mu w wianie olbrzymie dobra ziemskie a więc Petryków na Polseiu nad Prypecią liczący około 20.000 dziesięcin i Nowomalin na Wołyniu.

Tym razem miałem się dostać do Majątku Klosin położonego gdzieś na krańcu świata pomiędzy Polesiem, a Polesiem wołyńskim, gdzieś pomiędzy rzeką Sławeszną a rzeką Żołoń prawych dopływach Prypeci.

Wyjechawszy z Wilna pociągiem wieczornym rano stanąłem w Homlu i przesiadłem się na linję Homel-Łuniniec.

Na stacji Kalenkiewicze wysiadłem z pociągu i nająłem furmanką dojechałem do odległego o 10 kilometrów Mozyrza. Poczekawszy na przystani parę godzin siadłem na parostatek płynący wdół Prypeci do Czarnobyla.

Powiat Mozyrski położony wdopływach prypeci zajmuje znaczną część Polesia. W r.1158 Mozyrzem władał książe kijowski Jerzy Dołhoruki. W r. 1221 tatarzy dotkliwie porazili litwinów. Miasto wielokrotnie ulegało zniszczeniu w roku 1497 przez tatarów , w roku 1508 przez zdrajcę Glińskiego wreszcie wr. 1534 powtórnie przez tatarów. Miasto kłoniło się ku upadkowi, dopiero sejm w r. 1611 uchwalił odbudowę Mozyrza. Kościół farny zbudowany za czasów Zygmunta 3-go staraniem Baltazara Strawińskiego starosty Mozyrskiego. W roku 1645

Stefan Łoszka sprowadził tu bernardynów a w r. 1752 Gedeon Jeleński kasztelan nowogródzki fundował klasztor sióstr Marjawitek. Mozyrz jak i inne miasta położone na dalekich rubieżach Rzeczypospolitej zachował cechy polskie.

Podjechałem do przystani, gdzie kończono ładować towary i pasażerów. Panował tu gwar i zgiełk nie do opisania. Przeszturchałem się przy pomocy jakiegoś obdartusa, który niósł moje walizki do parostatku i wykupiwszy bilet pierwszej klasy usadowiłem się na górnym pokładzie.

Przeszło jeszcze dobre trzy kwadranse zanim ozwał się wreszcie przeciągły gwizdek oznajmujący odejście statku.

Większość pasażerów stanowili żydzi, oni czuli się jak u siebie w domu i dosłownie oblepili cały statek nie wyłączając pierwszej klasy. Moim towarzyszem podróży był leśniczy rządowy który płynął aż do Czarnobyla. Uprzedził mnie abym lepiej nie korzystał z obitych zielonym pluszem ławek pierwszej klasy o ile nie chcę nazbierać pcheł, pluskiew i wszelkiego innego robactwa.

Dzień był ładny na niebie nie widać było żadnej chmurki. Przesunęły się przed nami zabudowania i wieżyce Mozyrza i wielki gmach poklasztorny położony nad brzegiem rzeki w którym mieściła się fabryka zapałek. Pozostawiwszy za sobą miasto wypłynęliśmy na gładki jak lustro szlak wodny, który to się zwężał to znów rozszerzał w szerokie rozlewiska rzeczne z których wysterkały zielone wysepki porosłe dębiną.

W powietrzu panowała martwa cisza jak to zwykle bywa w letnie upalne przepołudnie. Ptactwo zaszyło się w szuwary. Ucichł nawet dokuczliwy szwargot moich współtowarzyszy podróży, którzy wyładowawszy swoją energię w Mozyrzu rozłożyli się do snu.

Uprzedziłem listownie Edwarda Horwatta w Narowli prosząc go o nocleg i o odesłanie mnie dnia następnego do przewozu na odległej

o dwadziescia wiorst rzece Sławesznie, gdzie miały na mnie czekać konie z Klosina.

Było południe gdy statek zawinął do jakiejść przy stani. Publiczność się przebudziła, zaczął się znowu szwargot. Paru " pasażerow"opusciło statek, ładowano tam jakieś kosze z wędzoną rybą, kilku żydków kręciło się na przystani, znosząc na pokład różne kobiałki, skrzynki, necki lipowe, beczki ze smołą, klepkę dębową. Zajęło to nam sporo czasu i statek z " opozdanjem " godziny ruszył wreszcie dalej wdół rzeki. Głód zaczął mi dokuczać. Kapitan statku skierował mnie do kuchni, gdzie obstalowałem sobie świeżo złowionego szczupaka, i poleciłem aby mnie przygotowano posiłek na pokładzie.

Krajobraz nieco się zmieniał, Rzeka płynęła teraz wsród nieznacznych wyniosłości pokrytych borem. Na prawym brzegu wśród zieleni drzew zarysowały się białe ściany pałacu. Był to Barbarów należący do Aleksandra Horwatta brata stryjecznego Edwarda z Narowli. Dobra barbarowskie położone wśród olbrzymich borów i jezior nad brzegiem Prypeci były dawniej widownią srogich bojów. Przechodzili tędy kniaziowie Czernihowscy, tatarzy perekopscy i kozacy Chmielnickiego. Książe Jeremi Wiśniowiecki miał tu swoj ośrodek obronny. Po nastaniu spokojniejszych czasów dobra te znajdują się w rękach Horwattów. Na miejscu dawnego zamku Ignacy Horwatt zbudował pałac według planów architekta Luneberga. Pałac zawierał piękną galerję obrazów i portretow rodzinnych płótna Lampiego, Bacciarelego, Walentego Wankowicza, Daniela Suchodowlskiego, bogate archiwum i bibljotekę, zbiory pamiątek rodzinnych, mebli bronzowe

Dobra barbarowskie zajmowały obszar około 30.000 dziesięcin przeważnie lasów i ługów nadrzecznych. Słynął Barbarów z wzorowego gospodarstwa i przemysłu rolnego. Ostatni z Horwattow barbarowskich Aleksander był ożeniony z Jadwigą z hr Krasickich . Miał on córkę jedynaczkę która poślubiła hr Józefa Jezieskiego właściciela dobr Pobikry na Podlasiu.
Minąwszy Barbarów statek wypłynął na szerokie rozlewisko rzeczne ktore zwęża się w miarę posuwania się wdół Prypeci.
Była godzina popołudniowa, gdy przeciągły gwizd parostatku obudził mnie z pół snu. To kapitan statku sygnalizował Narowlę że na pokładzie znajdują się pasażerowie do pałacu.
W niespełna pół godziny po sygnale statek podpłynął pod drewniany porządnie zbudowany pomost. Z ulgą spostrzegłem czekające na mnie konie, bo nie byłem pewien czy zastanę Horwatta w domu. Na pomoście oczekiwał mnie strzelec, ubrany modą poznańską w szarozielony uniform z zielonemi wyłogami i zielonym kapeluszem ozdobionym wachlarzem cietrzewim.
Oznajmił mi na wstępie że Pan Horwatt jest w domu i oczekuje mnie. Przejechawszy park powóz zatoczył półkole i stanął przed pałacem. Na schodach spotkał mnie Horwatt. Powitał mnie serdecznie.
Edward Horwatt był bratem rodzonym Gabryni Wańkowiczowej, żony mego szwagra Piotra, należał do starszej generacji arkońskiej, Łączyła mnie z nim nietylko koleżeństwo korporacyjne ale i powinowactwo.
Pałac w Narowli stoi na samym brzegu Prypeci, schody z tarasu pałacowego schodzą na brzeg rzeki. Niegdyś te olbrzymie dobra były królewszczyzną, trzymaną w zastawie przez Oskierków. W r.1764 Rafał Aloizy Oskierko , marszałek mozyrski otrzymał Narowlę na własność. Na początku zeszłego stulecia Narowla przechodzi do Horwattów. Pałac był wybudowany w r. 1850 przez Daniela Horwatta . Ostatnim panem na Narowli był mój gospodarz Edward Horwatt który postawił wysoko gospodarstwo rolne,

uprzemysłowił takowe, wybudował gorzelnie, tartaki , wielką fabrykę przetworów owocowych i cukierków, zaprowadził rozległe sady owocowe. Pałac w Narowli zawierał niepowszednią galerję obrazów płótna, Suchodolskiego, Damera , kolekcję broni, kryształów , srebra , bibljotekę i archiwum. Było tu muzeum zebrane przez ostatniego właściciela obejmujące faunę florę poleską i wykopaliska.

- Musisz być zgłodniały rzekł Horwatt , obiad jadam o 7 wieczór
- czeka tymczasem na ciebie ciepły podwieczorek. Rozgość się w
- swoim pokoju a po podwieczorku korzystając z pięknego dnia ob-
- jedziemy gospodarstwo.
- Uprzedzam cię zgóry, że jutro nie wypuszczę Cię z Narowli.
- Pchnąłem posłańca do tego Klosina, żeby przysłano po ciebie
- konie na tamten brzeg Sławeszny . Nie wiem kim są obecni gospo-
- darze Klosina, to jakaś dziwna a dość tajemnicza kompanja.
- Przypuszczam że powinieneś tego samego dnia załatwić interes i wrócić z powrotem do Narowli

-Moja straż leśna mi doniosła, że kozacy czy jak tu ich nazywają
- wodni zaporożny kończą połów ryb na Sławesznie i z tej okazji
- będzie pewnie wielkie pijaństwo . Chociaż kozacy mają respekt
- dla Narowli, jednak gdy są pijani bywają dość nieobliczalni .
- Tam przy przeprawie są kurenie kozackie a moja straż leśna
- będzie w pogotowiu.
- Czekam na Ciebie w sali jadalnej z podwieczorkiem.

Z okien mego pokoju rozścielał się jedyny w swoim rodzaju widok na bezbrzeżne łęgi i płynącą w dole rzekę, której niebieskawa wstęga zlewała się na widnokręgu z zielenią łąk i niebem.

Zrzuciłem z siebie mój podróżny uniform i przebrawszy się po cywilnemu zeszłem do olbrzymiej wykładanej ciemnym dębem sali jadalnej.

Jak widzisz prowadzę żywot pustelnika / było to w kilka lat

po śmierci jego żony z domu Oskierczanki / Dola musiałem wysłać do Szwajcarji, bo z jego płucami wciąż jest niedobrze - rzekł ze smutkiem a Oleczka jest u matki mojej w Gorzyczkach w Wielkopolsce.

Po podwieczorku Horwatt zaproponował mnie zwiedzenie pałacu. Był to obszerny gmach składający się zapewne z paru dziesiątków pokoi. Przeszliśmy przez szereg komnat . Piękne stylowe meble, bronzy , obrazy , parkiety ułożone z mozajek nadawały pozór prawdziwie pańskiej rezydencji. Wszędzie panowała wzorowa, poznańska czystość. Być może że zawiele tam było obok artystycznych rzeczy niektórych naleciałości wielkopolskich, przypominających „Andenken aus Karlsbad" lub " Ricordo di Venezia. Nad niektoremi framugami drzwi były wypisane różne sentencje nad gabinetem pana domu widniało hasło arkońskie " Veritate ac labore. " nad drzwiami sali jadalnej " Gość w domu Bóg w domu' itd.

- Czy poznajesz?-spytał mnie Horwatt wskazując na malowany olejno plafon sali balowej ozdobionej czterma medaljonami główek kobiecych.

- Naturalnie-odrzekłem.-to jest ś.p. Małżonka Twoja, to Marynia Mineykowa , to Zosia Rostworowska a to przecież Iza Lubańska.

- To jest arcydzieło Tadeusza Rostworowskiego Takie same twarzyczki - zdobią postacie nimf upiększających salę kąpielową.

- Nigdy nie przypuszczałem że Tadeusz Rostworowski posiada takie - zdolności artystyczne. - rzekłem.

- W tych dwuch salach mieści się muzeum narowlańskie , jedyne muzeum - poleskie . -

- Zajrzałem do środka , stały tam liczne okazy wypchanych zwierząt, i ptaków . W gablotkach widać było różne wykopaliska w szafach wielkie zielniki, kolekcje owadów i motyli, wreszcie preparaty ryb i płazów poleskich.

- A czy masz Wierozuba ? - spytałem.

- Jeszcze nie mam ale pani Stefanowa Wańkowiczowa obiecała mi
- dostarczyć okaz tej rzadkiej ryby.

Po obejrzeniu pałacu siedliśmy do breku. Groom siedzęcy w tyle podał Horwattowi lejce i bat . Ruszyliśmy szeroką aleją i wjechaliśmy w rozległe pocięte na kwartały według gatunku drzew sady . Drzewa były obsypane owocem
- Będziesz miał w tym roku piękny zbiór.- zauważyłem.

Nie mogę narzekać - odrzekł- mam doskonałego pomologa poznańczyka
- który praktykowałem u Spätha pod Berlinem i w Erfurcie. Jak
widzisz sad jest prowadzony wzorowo, a spójrz na piękne korony
- jabłoni.
- Znam dobrze sady Spätha - rzekłem-ale widzę że zapewne ustępują
- twoim jak co do stanu drzew tak i wielkości.
- Tam, jak widzisz, ciągną się plantacje malin, porzeczek , agrestu
- truskawek , tam na stoku południowym są śliwki przeważnie
- Ręklody i Węgierki które używam do przetworów owocowyc
W W tym gmachu rzekł wskazując na wielki z czerwonej cegły budynek
- mieści się fabryka przetworów owocowych, suszarnie i fabryka cu-
- kierkow. Mam stały zapewniony zbyt w Kijowie, a moje owoce w
- karmelu niczem nie ustępują sławnej Kijowskiej fabryce " Bałabu-
- cha, o czem się sam wieczorem przekonasz.

Objechaliśmy kawał gospodarstwa , zajrzeliśmy do folwarków, obór, stajen, chlewni , gorzelni przejechaliśmy kilka kwartałów leśnych. Całość robiła na mnie wrażenie, jak by ktoś wyciał kawał Wielkopolski i umieścił na Polesiu.

Gdyśmy zajechali z powrotem przed pałac narowlański , słońce chyliło się juę ku zachodowi.

Przed domem stała już służba z kamerdynerem na czele, oczekując na przyjazd pana.

Przypomniało mi to Kapuściany Szczeniowskiego na Podolu, gdzie za czasow studenckich odbywałem jedną z praktyk wakacyjnych.

Byc może że służba domowa w Kapuścianach była liczniejsza od służby

narowlańskiej ale jak tu tak i tam uderzał niemal wojskowy rygor. Horwatt miał wiele cech wspólnych ze Szczeniowskim, obaj byli to świetni administratorzy, trzymali wrzystko żelazną ręką, obaj mieli ten sam rozmach i te same zacięcie.

Stanęła mi w pamięci postać Szczeniowskiego, jego opalona twarz ozdobiona sumiastemi siwemi już wąsami, Siwą czapkę kozacką nasuniętą na lewe ucho, burkę ukraińską, tarantas bez resorów i jego czwórki bałagulskie zaprzężone w poręcz.

Gdy po objechaniu folwarków Szczeniowski zajeżdżał pod pałac w Kapuscianach wysypywała się służba ubrana w granatowe kurtki kozackie opasane szerokim karmazynowym pasem spiętym srebrną klamrą z herbem Szczeniowskich, w szerokich jak morze szarawarach i lśniącyh lakierowanych butach, a gdy Szczeniowski wchodził na schody prowadzące z hallu na pierwsze piętro po dwuch kozaków stało na baczność po obudwuch stronach schodów.

Nąs praktykantów trzymano w żelaznym rygorze, a pracować musieliśmy od świtu do późnej nocy. Pamiętam gdym po takiej praktyce wrócił jesienią do domu rodzinnego byłem tak spalony słońcem w wychudzony jak chart, że rodzona matka mnie niepoznała.

Hej dobre to były czasy.

Dziś z oddali lat wrzystko to wygląda na jakąś bajkę.

- Czy chcesz się przebrać na obiad - spytał Horwatt, ja choć jestem
- sam, zwykle przebieram się do obiadu, trzyma to i mnie i służbę w
- pewnym "gorsecie".
- Owszem rzekłem, Jula uprzedziła mnie o twoich zwyczajach więc mam
- z sobą smoking.
- No to świetnie się składa - rzekł śmiejąc się Horwatt
- Wybacz że będę do ciebie przepijał tym oto płynem -
- uprzedził mnie Horwatt, wskazując na szklaneczkę do której kamer-
- dyner wcisnął cytrynę.
- To jest obecnie moje picie - rzekł - za wiele popijało się za

młodu no i w naszej kochanej Rydze nie wylewało się za kołnierz. teraz mam skutki . Pij za mnie i za siebie. jesteś szczupły
- więc ci nic nie grozi.
- „Prosit" - rzekł po studencku podnosząc wgórę swoją szklaneczkę
- "i powtórz raz jeszcze tej starki, która pamięta mego dziada.

Dobrze się jadło w Narowli , ale na co krwawić sobie serce wspomnieniami łososia na zimno i combra sarniego i Rüdeshejmu i Chambertin wreszcie [illegible] [illegible]ie i d[illegible] [illegible] kieliszka Tokayu gdysmy po skończonym obiedzie siedli przy czarnej kawie i cygarach na tarasie pałacowym

Słońce już zaszło, tylko blask zorzy późnego letniego zachodu kładł czerwone blaski na płynącą u stóp naszych rzekę.
- Radzę ci wyjechać wcześniej- rzekł Horwatt , pod żadnym pretek-
- stem nie daj siebie zatrzymywać na noc w tym Klosinie. Czort wie kto
- tam teraz mieszka . Dawniej to był polski majątek, ale nie przy-
- pominam do kogo należał, zapewne po powstaniu dostał się w obce
- ręce.
- Moja straż leśna słyszała że tam w Klosinie to jakieś " łycho "
- trzeba być ostrożnym, tak coś między sobą mówili kozacy.
- Moje konie odwiozą Cię d[illegible] nad Sławeszną, gdzie kurenie ko-
- zackie. Tam cię ich ataman przeprawi na drugi brzeg . Wieczorem
- na wczesny zachód konie z Narowli będą cię znowu oczekiwać.
- Pojedzie z t[illegible] jeden ze służby leśnej, któremu w
- zupełności ufać można, a który będzie Cię strzegł w tym Klosinie.
- A teraz radzę ci wypocząć rzekł Horwatt, żegnając się ze mną.
- Na jutro wieczór czekam Cię w Narowli.

Była 6 rano gdy służący obudził mnie i przyniósł tacę ze śniadaniem
- Konie na jpana czekają rzekł , które ubranie mam przygotować.
- Ubiorę się w mój uniform, jak do drogi-rzekłem.
- W pół godziny byłem gotów do drogi, zaczepiłem na rzemieniu mego
- Colta i siadłem do lekkiej bryczki zaprzężonej w czwórkę koni w poręcz. Mój anioł stróż siedział już na koźle obok STANGRETA

Jechaliśmy wysadzoną lipami drogą polną. Po obydwuch stronach drogi ciągnęły się dworskie pięknie uprawne pola.. Ciemna zieleń wykłoszonego żyta już się srebrzyła, zwiastując niedalekie żniwa Pola ziemniaków pokryły się już białym lub fjoletowym kwieciem. a z pól białej koniczyny dochodził ostry miodowy zapach

Wjechaliśmy w bór sosnowy.

Poranne słońce przedzierało przez konary drzew złocąc korę sosen i rzucając jasne plamy na zielony kobierzec mchow.

Po kilka milach stanęliśmy wreszcie na skraju lasu.

- Tu nasza granica - rzekł strzelec a tam to już Ługi - Sławeszny.

Wyjechaliśmy na gładką jak stół zieloną nizinę łąk. Przed nami na widnokręgu ciągnął się ciemny pas zarośli.

- Tam za temi haszczami to Sławeszna - rzekł strzelec wskazując wdal ręką.

Bryczka zaturkotała na usłanej żerdziami grobli . Po obu stronach rosły wysokie na miarę ludzką szuwary, Na tle błękitu nieba trzepotały się nad szuwarem małe jastrzębie Otoczyła na gąszcz splątanych gałęzi łozy, bryczka stanęła na brzegu brzegu płynącej leniwie wśród oczeretów Sławeszny.

Po tamtej stronie rzeki czerniały kurenie kozackie. Prostopadle do góry wznosiły się dymy ognisk. Warzono strawę. krzętali się tam ludzie zciągając z kołów suszące na słońcu sieci .

Strzelec zeskoczył z kozła, przyłożył dłonie do ust i zawołał przeciągle

- Ataman - hej ataman - dawaj czołn tu pany z Narowli.

Na te wołanie jeden z kozaków wskoczył do czółna , odbił drągiem od brzegu i wziąwszy w rękę wiosło popłynął w naszą stronę.

- To kurenie kozackie-rzekł strzelec wskazując ręką na przeciwległy brzeg-oni to co rok przyjeżdżają na połów na Sławesznie.

Łódka podpłynęła wyskoczył z niej rosły barczysty kozak. Twarz ręce koszule i hajdawery miał wysmarowane dziegciem.

- Sława Bohu - zawołał

- Na wiki wików-odrzekł strzelec. a koni z Klosina są ? - spytał

- Tam za dubom stojo - rzekł.

Opadła na ćma komarów jakiej w życiu nie spotykałem . Co prędzej zapaliłem fajkę, aby opędzic się od tego natręctwa , mało to pomogło, nie przeszło chwili, jak moja twarz ręce były dosłownie oblepione nie mogłem się niczem odpędzic.

- Tu jedyna rada to wymazac się dziegciem - rzekł śmiejąc się strzelec.

Stangret pożegnał nas życząc szczęśliwej drogi-Ja wieczorem stanę trochę dalej bo robactwo zagryzie nam konie , to jak pan przyjedzie Demjan da sygnał i ja w mig będę przy brzegu.- oświadczył, poczem zawrócił z miejsca z powrotem.

Gdyśmy dobili do przeciwległego brzegu obstąpiła nas gromada kozaków Wrzyscy byli wysmarowani dziegciem i wyglądali tak jak zapewne wyglądali ich przodkowie za czasow Bohuna i Zagłoby .

- Panow ryzaty ... pomyślałem w duchu.

Z gromady wysunął się starszy barczysty kozak, widocznie ataman całej watahi.

- Sława Bohu - rzekł

- To pana z Karowli druh-rzekł głośno zwracając się do otaczających go kozaków.

- Proim myłosti wypit horyłki s nami - rzekł.

Nie wypadało mnie odmówic . Musielismy obaj ze strzelcem wychylic po czarce mecnego jak ogień zamogonu aż na iskry stanęły w oczach. Poczęstowałem kozaków papierosami , atamanowi zas tak podobał się zapach tytoniu fajkowego że na wszelki wypadek dałem całą paczkę.

- Szczo pan jasny do Klosina - spytał

- Tak do Klosina.

Pokiwał głową .

Z Bohom - rzekł.

Siedlismy do wozu drabiniastego zaprzęgniętego w trójkę chudych jak charty koni. Woźnica nasz był mrukiem i bardzo niechętnie odpowiadał na pytania a podejrzliwie spoglądał na moją czapkę urzędniczą i uniform towarzyszącego mnie strzelca.

Wjechalismy na piasczystą lesną drogę. Z obu stron ciągnęły się poręby po wyciętym dawno lesie porośnięte brzeziną. Tu i owdzie sterczału zmurszałe lub osmalone pnie.

Słońce było już wysoko, dzień zapowiadał się upalny i duszny. Martwa cisza panowała w powietrzu.

Dojeżdżalismy do kępy drzew , widać było jakies zabudowani

- Czy to Klosin - spytałem woźnicy

- Klosin - mruknął pod nosem.

Zajechalismy pod ganek jakiejś rudery ukrytej w gąszczu krzaków i chwastów. Był to kiedyś dwór i to dwór obszerny sądząc z licznych okien , z których znaczna część zabita była deskami zamiast szyb. Słupy podtrzymujące dach były nadgniłe i podparte nieokorowanemi drągami sosnowemi.

- Chody pane - zawołał woźnica.

We drzwiach ukazał się młody człowiek . Twarz miał piegowatą okoloną ryżą brodką. Miał na sobie koszulę czerwoną i narzuconą kurtkę studencką.

Ale nie postać studenta zwróciło moją uwagę . W oknie ujrzałem

twarz jakiejś młodej kobiety , włosy miała rozpuszczone twarz bladą , rękami dawała jakieś rozpaczliwe znaki. Trwało to parę sekund. Usłyszałem tupot nóg , jakieś głosy dochodzące mnie z zewntątrz dworu. Zjawisko znikło.

- Zdrastwujtie - rzekł student ., zmieszanie i niepokój malowały się na jego twarzy.

- Z kim mam cześć mówić i w jakim interesie pan przybył do Klosina - spytał.

- Przyjechałem na prośbę właściciela którego list i podanie mam - w tecze otaksować z ramienia Wileńskiego Banku Ziemskiego mają- - tek Klosin.

- Państwo pewnie otrzymali WIADOMOŚĆ wysłaną wczoraj .

- Tak myśmy otrzymali i wysłali konie , ale nie w nie - wiedzieliśmy w jakiej sprawie pan przybywa. To pan agent bankowy - rzekł z uspokojeniem. A dlaczego pan w uniformie.

- Ja pana nie pytam dlaczego pan ma kurtkę studencką , a jak się - ubieram to moja sprawa odrzekłem dość niegrzecznie.

W tej chwili doszły do moich uszu urywki rozmowy z sąsiedniego pokoju.

- To agent bankowy. Czort jego teraz przyniósł.

- A czemu on w formie / uniformie /

-Eto forma nie sudiejskaja / To uniform nie sądowy/

- A wproczem bis jeho znaje / A zresztą bies jego wie /

Rozmowa zamilkła .

- Kto jest tu właścicielem spytałem studenta , bo podanie mówi że - że właścicielem Klosina jest Prichożij i Spółka.

Student się zmieszał

- Prichożij jest teraz nieobecny, pojechał do Kijowa a my jego znajo - mi przyjechaliśmy spędzić w Klosinie kanikuły / wakacje /

- W takim razie nie będę panaw niepokoił . Mam plany, sam odnajdę - drogę, prosiłbym tylko o konie, bo muszę do wieczora zakończyć ro- - botę. rzekłem.

- Pan tak nieożidanno / nieoczekiwanie / przyjechał.

- Tu niema nikogo ktoby panu mogł pokazac majątek. Koni lisznich,
- / zbytecznych nie mamy / te ktorem pan przyjechał są zmęczone a
- po zatem wyszlemy ich zaraz do przystani , bo parochodem
- przyjeżdżą z Kijowa nasz znajomy.
- A na co panu oglądac majątek.
- Bank nie wydaje pożyczki, bez oględzin majątku, tak samo jak i
- pan kupując buty nie kupi ich bez przymierzenia.

Miałem podświadomie uczucie, że za drzwiami przysłuchiwano się pilnie naszej rozmowie.

W tej chwili , może się mnie zdawało doleciał rozpaczliwy jak by stłumiony jęk kobiecy.

Znowu doleciał mnie urywek rozmowy

- Ni pod kakim widom nielzia dopustit jego taskatsia może nat-
- knutsia / pod żadnym pozorem nie można dopuscic aby się ciągał
- może gdzies się natknąc / puskaj noczujet / niech nocuje
~~Rozmowa przerwana~~ my jego podkaraulim / my jego podpilnujemy /

Zrobiło mi się czegos niewyraznie.

- Proszę pana do środka - zdecydował się nareszcie student - może
- coś uradzimy.

Pozostawiwszy strzelca przed domem weszłem za studentem do środka Stanąłem w pustej wielkiej sieni, ze ścian zwieszały spłowiałe s~~[illegible]~~ s~~[illegible]~~m porwane m zbutwiałe strzępy czegos, co kiedys było tapetą. Podłoga była pełna dziur . Śmierdziało stęchlizną i szczurami.

- Teraz u nas obiad może pan zechce zjesc z nami a po obiedzie
- posmotrim / zobaczymy/
- Nie jestem coprawda głodny, bo wyjechałem po sniadaniu , ale nie
- chcąc panom robic kłopotu zaczekam na dworze, nim panowie zjedzą
- czas jest piękny i wolę byc na powietrzu.

Drzwi się otworzyły i z sąsiedniego pokoju wysunął się starszy jegomosc z siwiejącę brodką i ciemnemi o~~[illegible]~~m okularami na nosie.

- Prosimy pana do stołu , niech pan nie robi nam " obidy "

Nie miałem wyjścia .

W sąsienim pokoju ktory ongiś był zapewne salą jadalną a obecnie

przedstawiał sobą pustą izbę . Jedynym umeblowaniem był zwykły stoł sosnowy obstawiony drewnianemi stołkami.

Zastałem tam sześć czy siedem osób . Wszyscy mieli na sobie rubachy już to czerwone już to małoruskie, Twarze jak to mówią były „z pod ciemnej gwiazdy". bródki lub brody , włosy niestrzyżone połowa z nich sądząc z rysów była pochodzenia żydowskiego lub ormiańskiego.

Na stole dymiła się wielka misa z której dolatywał zapach kapusty. Na stole stało kilka butli monopolki .

To moi przyjaciele rzekł starszy , a to agent banku ziemielnago - przepraszam jak pańskie nazwisko. Mruknąłem na odpowiedź coś pod nosem.

- To pan inżynier czy ziemliemier rzekł - starszy wskazując na
- moj znak akademicki przypięty do kurtki mundurowej.
- Tak ja jestem ziemliemierem / geometrą / odrzekłem
- A czy pan czasem nie polak ? spytał

Kiwnąłem potakująco głową.

- To bardzo dobrze, bo my myśleli że pan ruskij czynownik.
- Za wasze zdorowje - rzekł starszy nale-
- wając mi szklaneczkę wódki.

Musiałem wypić . Zasiedliśmy za kapuśniak w ktorym pływały kawały gotowanego mięsa.

Zapanowało milczenie.

- A kto jest ten człowiek co przyjechał z panem ? spytał student.
- To człowiek dany mi do pomocy przy robieniu po-
- miarów .
- A w jakim on uniformie ? zaciekawił się starszy.
- W uniformie straży leśnej - odrzekłem.

Starszy wyciągnął do mnie ręke z butelką chcąc mi nalać. Podziękowałem, ale stanowczo odmówiłem powtórnej szklanki. Miałem już dosyć pierwszej.

- Jeżeli panowie tak gościnni to prosiłbym kieliszek i
- talerz kapuśniaku dla mego pomocnika .
- Zaraz go zawołam - rzekłem wstając od stołu.

przedstawiał sobą pustą izbę . Jedynym umeblowaniem był zwykły stoł sosnowy obstawiony drewnianemi stołkami.

Zastałem tam sześć czy siedem osób . Wszyscy mieli na sobie rubachy już to czerwone już to małoruskie, Twarze jak to mówią były "z pod ciemnej gwiazdy". bródki lub brody , włosy niestrzyżone połowa z nich sądząc z rysów była pochodzenia żydowskiego lub ormiańskiego.

Na stole dymiła się wielka misa z której dolatywał zapach kapusty. Na stole stało kilka butli monopolki .

To moi przyjaciele rzekł starszy , a to agent banku ziemielnago - przepraszam jak pańskie nazwisko. Mruknąłem na odpowiedź coś pod nosem.

- To pan inżynier czy ziemliemier rzekł - starszy wskazując na - moj znak akademicki przypięty do kurtki mundurowej.

- Tak ja jestem ziemliemierem / geometrą / odrzekłem

- A czy pan czasem nie polak ? spytał

Kiwnąłem potakująco głową.

- To bardzo dobrze, bo my myśleli że pan ruskij czynownik.

- Za wasze zdorowje - rzekł starszy nale- - wając mi szklaneczkę wodki.

Musiałem wypić . Zasiedliśmy za kapuśniak w ktorym pływały kawały gotowanego mięsa.

Zapanowało milczenie.

- A kto jest ten człowiek co przyjechał z panem ? spytał student.

- To człowiek dany mi do pomocy przy robieniu po- - miarów .

- A w jakim on uniformie ? zaciekawił się starszy.

- W uniformie straży leśnej - odrzekłem.

Starszy wyciągnął do mnie ręke z butelką chcąc mi nalać. Podziękowałem, ale stanowczo odmówiłem powtórnej szklanki. Miałem już dosyć pierwszej.

- Jeżeli panowie tak gościnni to prosiłbym o kieliszek i - talerz kapuśniaku dla mego pomocnika .

- Zaraz go zawołam - rzekłem wstając od stołu.

Widziałem że nie bardzo chciano wypuścić mnie z pokoju.

- To ja powiem jemu - powiedział student.

- On bez mojej zgody nie przyjdzie - rzekłem

- U was polaków powidimu kriepostnyje poriadki / U was polaków

- widocznie są jeszcze porządki pańszczyzniane.

Puściłem to mimo uszów i wyszedłem na dwór.

Zastałem tam strzelca na rozmowie z jakimś człowiekiem.

Skinąłem aby szedł za mną.

[illegible] Strzelec nieznacznie wcisnął mnie do ręki jakiś papierek.

Czułem że obserwowano mnie z okien pokoju.

Wchodząc do sieni nieznacznie rozwinąłem papierek i przeczytałem

Pismo było kobiece, napisane poprawną ruszczyzną

" Radi Boga budtie ostorożny spasajtie siebia i spasitie mienia ja

" nieszczastnaja żertwa w plenu u etoj swołoczi "

[illegible]

/ Dla Boga bądźcie ostrożni ratujcie siebie i ratujcie mnie ja

jestem nieszczęśliwa ofiara w niewoli u tej swołoczi./

Strzelec chciał mnie coś powiedzieć.

Chodźcie za mną szepnąłem , tymczasem ani słowa. Pijcie mało.

Weszliśmy jak niby [illegible] nie podejrzewając niczego do [illegible] izby .

Strzelec siadł na końcu stołu za talerzem kapuśniaku ale stanowczo

odmówił kieliszka wódki.

- Nu tak powidimo wy narod nie pijuszczij - rzekł jeden z nich.

Towarzystwo było już nieco podchmielone. Rozmawiali między sobą

dość głośno ale półsłówkami. Obiad się nareszcie skończył.

Bosa dziewczyna wniosła samowar i czajnik . Towarzystwo zabierało

się do czajepitja. Zapalono papierosy.

- Proszę pana-rzekłem zwracając się do starszego-ponieważ obiad

- skończony chciałbym się [illegible] udać na obejrzenie majątku

- ale widząc że właściciela nie zastałem i nie mogę dokonać taksacji

- proszę o konie, bo muszę na wieczór być z powrotem . Godzina już

- późna a na przewozie czekają na mnie konie.

- Niech pan przenocuje z nami, jutro napewno doczekamy pana Prichożego

- Nie-odrzekłem stanowczo - proszę zaraz o konie, rzekłem wstając

i dając znak strzelcowi aby wyszedł ze mną.

- A czemu panowie oba wychodzą , czy nie dosyć jednego.

- A co to panów obchodzi , co to ja jestem w niewoli , rzekłem zbliżając się do drzwi.

W tej chwili jeden ze stojących stanął przed drzwiami zagradzając nam drogę.

Odepchnąłem go z taką siłą że potoczył się

- Fiedia ostaw - zawołał starszy

- Niech panowie wrócą naradzimy się co mamm robić do wieczora daleko

Wyszliśmy ze strzelcem nampmmmmm przed dom.

Jpanie - szepnął strzelec-nie ma co czasu tracić ,trzeba stąd co - najprędzej uciekac choć piechotą. Konie są w stajni ale oni nie wiem czemu chcą gwałtem pana zatrzymać. -

- Wróćmy szepnąłem do strzelca , nie można dać znać po sobie że czegoś podejrzewamy.

Wróciliśmy z powrotem.

- Ot dobrze że pan zdecydował pozostać z nami .

- Nie rzekłem przyszedłem pożegnać się a ponieważ koni panowie nie

- chcą mnie dać wracam piechotą dmmmmmmmmmy na przewóz do Sławeszy

- Niech pan poczeka do wieczora to może konie będą a tymczasem pro

- szę na herbatę.

- Dziękuję - rzekłem i do widzenia.

Zrobił się tumult ten i ow wstał z zamiarem widocznym zatrzymania mnie siłą nie czekając rzuciliśmy się ze strzelcem w drzwi .wybiegliśmy na podwórze i ile sił w nogach popędziliśmy drogą w stronę Sławeszny.

Ozwały się okrzyki. tupot nóg. Słyszłame wyraźnie jak pędzono za nami Obydwaj ze strzelcem mieliśmy dobre nogi . biegliśmy przed siebie wiele nam tchu starczyło. mmmmmmmmmmmmmmmm Tupot i krzyki stawały się coraz słabsze wreszcie umilkły widocznie zaniechano pogoni.

Wreszcie usiedliśmy skrywszy się za krzakami.

W tej chwili doleciał mnie daleki rozpaczliwy krzyk kobiecy.

Zrobiło mi się niewyraźnie.

- Trzeba chyba zawrócić i ratować tę kobietę.

Strzelec chwycił mnie za poły

-J.panie zawołał . My nie możemy isc z powrotem. We dwuch my
-tam nic nie zrobim, ich tam cała banda, mają broń i bomby. A kobiety
-oni żywej nie wypuszczą, bo ona zna ich wrzystkie sekrety.
-W czasie gdy pan rozmawiał z niemi ja rozgadałem się ze stróżem nocnym
-on z pod Narowli. On mnie mówił że to banda " antychrystów "
-/ zapewne anarchistów / jak ich tam nazywajo oni kupili Klosin
-bo to daleko od miasta i policji, tam nigdy ani policja ani
-żadne naczalstwo nie zagląda .
-Stróż nie dureń, dwa dni temu dał przez kozaków znać do Mozyrza do
-policji. Sam chce uciec bo jak by dowiedzieli sie zabiliby jego
-na miejscu. Kazali milczeć i obiecali sto rubli żeby milczał.
-A ten ich woźnica to taka sama swołocz to zbiegłyj katorżnik ,
-dla niego zabić człowieka to to samo co muchę.
-A główny ich naczalnik to ten starszy a familja jemu Prichożij.
-On bardzo był zły, że pan teraz przyjechał, bo im pana popsuł robota
-Stroż mowił że lepiej uciekac bo oni żeby poczuli że pan coś po-
-dejrzewa zabili by pana i mnie by żywego nie puścili a i jego
-jako świadka mogli zamordować.

- A dlaczego oni chcieli nas zatrzymać na noc.
- Oni czegoś sie spodziewają, chcieli prztrzymać pana w Klosinie
- tak długo nim nie spakują swoich bomb i orużja i nie uciekną.
- Bali się że pan wyjechawszy wcześniej może dac znac naczalstwu.

Zamilkliśmy oboje, powietrze było duszne, byliśmy porządnie zmęczeni
i pot łał się nam z czoła. Szliśmy więc w milczeniu przyspieszając
kroku.

Usłyszeliśmy za sobą jakiś turkot .

Obejrzeliśmy się wtył.

- To konie z Klosina szepnął, ale widzę tylko na wozie furmana i
- jeszcze jednego oni nas zobaczyli nie ma co się chować , będzie
- gorzej . Tym dwum damy rady .
- Włożyliśmy rewolweru do kieszeni, trzymając rękę na cynglu w po-
gotowiu

~~Bryczka podjechała~~

- Gospoda ostanowities' wołano z bryczki.
- Ku naszmu zdumieniu z bryczki wyskoczył sam Prichożij.
- Proszę pana rzekł, przepraszam że woznica spóźnił się z końmi
- podjechałem umyślnie, aby powiedziec panu, żeby pan się nie gnie-
- wał za nasze studenckie " szutki " żarty.
- Niech panowie siadają nasz woznica odwiezie panów do przewozu.
- Ale panowie prędcy , ledwo panów dognałem

Pod pierwszym impulsem chciałem posłać pana Prichożego razem z woznicą do wrzystkich djabłów , ale zreflektowałem się że to mogło by nam zaszkodzić i jeszcze naprowadzić pogoń. Zresztą kto wie, czy prichożij był sam , być może że miał ztyłu swoich towarzyszy.

- Ja tak i myślałem że to szutki , ale ponieważ muszę wracać co naj-
- prędzej wolałem pójść piechotą niż siedzieć do wieczora z panami.

Zanim siedliśmy do bryczki Prichożij wziął mnie na stronę.

- Chociaż to był tylko żart , proszę niech pan o tem nie opowiada
- Pan jest przecie polak, a my walczymy za naszą i waszę wolność.
- Dziękuję-odrzekłem-, my sobie sami damy rady bez waszej pomocy.

Siedliśmy do bryczki. Konie ruszyły

- Niech pan się kłania pana Prichożemu-zawołałem.

Obejrzałem się za siebie ujrzałem plecy, szybko oddalającej się postaci. Jechaliśmy w milczeniu. W pewnym miejscu woznica nasz gwałtownie skręcił na boczną leśną dróżkę.

Strzelec chwycił go za plecy.

- Ty kuda sworacziwajesz - zawołał
- Ja chciałem jechać krotszą drogą.
- Tam nie ma żadnej krotszej drogi wracaj na gościniec a niet tak
- dostaniesz w mordę.

Woźnica niechętnie skręcił z powrotem na trakt, mrucząc coś pod nosem. Przejechaliśmy pomost i wjechaliśmy w nadrzeczne łęgi zwiastujące że Sławeszna była już niedaleko.

Usłyszelismy z przodu turkot. i dźwięk dzwonka pocztowego.
Ukazała się bryczka , siedział w niej sądząc z unformu sprawnik w towarzystwie żandarma, za bryczką cwałowało dwuch konnych strażników policyjnych.

Obie bryczki stanęły.

- Wy otkuda - zawołał sprawnik
- Z Klosina - odpowiedziałem.
- Z Klosina a wy co tam robili.
- Choć pan jest w uniformie proszę pokazac dokumenty.

Pokazałem swój pasport.

- Zamieczatielno - rzekł sprawnik salutując , żeby czinownik do
- osobych poruczenji jezdził do takiego bandyckiego " pritonu "
- Dla uspokojenia go pokazałem dokumenta bankowe i podanie Pricho-
- żago i kompanji do Banku.
- Jeszcze raz przepraszam. A czy wolno wiedzieć czy pan był tam
- długo.
- Tylko tyle aby ujsc z życiem - odpowiedziałem.
- A czy pan tam czego nie zauważył.
- Owszem odrzekłem zauważyłem wiele rzeczy ale to nie moja a panska
- sprawa
- A teraz - dodałem poradzę panu, aby się dalej nie zatrzymywać po
- drodze , i odczepić dzwonek , który uprzedzi całą bandę i niech
- pan ratuję jakąś nieszczęsliwą uprowadzoną kobietę, która błaga o
- pomoc.
- A jak tam na Sławesznie-spytałem - czy kozacy już pijani.
- Jeszcze nie a zobaczywszy mnie otrzeźwieli. to przez kozaków dowie
- działem się że coś tam dzieje się podejrzanego w tym Klosinie.
- Po tamtej stronie rzeki czeka czwórka z Narowli , czy to może po
- pana.
- Napewno po mnie odrzekłem.

W myśl mojej rady odczepiono dzwonki. Sprawnik i żandarm zasalutowali

Rozjechaliśmy się w przeciwne strony.

Wkrótce ujrzeliśmy znajome kurenie kozackie i lśniącą w promieniach

zachodzącego słońca Sławesznę.

Kozacy skończyli widocznie połów i teraz krzątali się przy rozwie-

szaniu sieci. Nad rzeką paliły się ogniska.

W[redacted] Do uszu moich doszły tęskne śpiewy ukraińskie

. Hen tam na koniu zahajdacznyj
Szto promynał żynku na tiutiun da lulku
Nieobacznyj
Hej kto w łysie , obozwysia .....

Nisko nad szuwarem przeciągnęło stadko dzikich kaczek, derkacze

odzywały się z pobliskich łęgów.

Był to obraz jakby wycięty z " Ogniem i Mieczem " . Czekałem

rychło z szuwarow wysunie się postać Zagłoby przebranego za"dida

z teorbanem w ręku w towarzystwie kniaziówny Kurcewiczowny [redacted]

[redacted].

Zawołałem na atamana i kazałem aby przeprawiono mnie na drugą

stronę rzeki.

- Pane - rzekł ataman- do Klosina poichał sam naczalnik , był

- bardzo serdyty , oni [redacted] poichali łowyty antychrystów.

Zapraszał mnie ataman na "horyłku" i śpiewy kozackie. Dałem mu na

odczepnego 5 rubli aby wypili za moje zdrowie i przeprawiwszy się

szczęśliwie przez rzekę z ulgą siadłem wreszcie do oczekującej

mnie bryczki.

Strzelec przeżegnał się i wskoczył na kozły obok stangreta.

j. Panie [redacted], ja toho dnia do smyrty ne zabudu - rzekł zwracając

się do mnie.

Był już wieczór gdym stanął przed pałacem narowlanskim.

- Rad jestem że cię widzę zawołał bo bałem się o ciebie. Czyś po
- drodze spotkał policję , bo sprawnik po drodze wstąpił do mnie
- i zameldował się ale bardzo śpieszył mówiąc że ma pilny interes
- w Klosinie. Uderzyło mnie że miał przy sobie żandarma i parę ko-
-nnych strażników.
- Zapewne jesteś bardzo zmęczony i głodny , obiad [redacted] czeka więc jeżeli
- chcesz nie przebieraj się.
- Wyobraź sobie - rzekłem - że mimo zmęczenia , właśnie dziś czuję
- potrzebę przebrania się i powrotu do cywilizacji , a dlaczego to
- ci po obiedzie opowiem.

Gdyśmy po obiedzie siedli na tarasie pałacowym przy czarnej kawie i zapalili cygara , opowiedziałem Horwattowi moje przygody.

- Gdyby nie Twój strzelec , nie wiem czy miał bym przyjemność spędzenia
- z tobą dzisiejszego wieczoru.

[redacted] - Muszę przyznać , że zetknięcie się z „osim gniazdem" i
i moskiewskim ruchem podziemnym zepsuło mi cały nastrój tego wa-
- szego tak zdawało by się cichego , bezpiecznego a sennego Polesia.

Horwatt zamyślił się głęboko.

- Masz rację - [redacted] - twoje opowiadanie o dzisiejszych przygodach
- i mnie zepsuły nastrój tego cichego letniego wieczoru.- rzekł wskazu-
jąc ręką na płynącą Prypeć i dalekie łęgi gdzie derkacze zaczęły [redacted] swój koncert wieczorny.

Słońce już zaszło, tylko gdzieś na zachodzie gorzała jeszcze czerwienią zorza wieczorna.

- Tak mój drogi, siedzimy na wulkanie . Nie przypuszczałem nigdy, że
- tu niedaleko od Narowli , obrał swoją główną kwaterę sztab anarchi-
- stów czy komunistów - kto ich tam wiedaje . Wybrali sobie zaciszne
- a bezpieczne miejsce.
- I kto wie czy rychło z tego mego gniazda rodzinnego które tak mi-
- łuję pozostaną jeno gruzy a z pracy kilku pokoleń i mego całego
- życia tylko popioły.

- Miałem zamiar zademonstrować ci sprawność służby pałacowej, ale
- po twoim opowiadaniu , odeszła mi ochota.

- Bo i na co to wrzystko....

Nazajutrz około południa pożegnałem Horwatta i pożegnałem piękną Narowlę, tą ostatnią na zawsze.

W parę tygodni po mojej tam bytności spotkałem Horwatta w Wilnie. Był czegoś bardzo przygnębiony.

Od niego się dowiedziałem, że policja zaskoczyła całą zgraję we dworze , niestety musiała się wycofać. Zostali oni obstrzelani z za węgłów i okien, jeden ze strażników policyjnych został przytem ciężko ranny.

W czasie zamieszania będąca tam kobieta zdołała zbiedz , dowlokła się napół żywa do kozaków którzy ją przygarnęli na noc . Dnia następnego odwieziono ją do Mozyrza. Była to panienka z porządnej rosyjskiej rodziny, córka generała i właściciela pięknego majątku na Ukrainie. Jak sama zeznała dała się niebacznie wciągnąć do konspiracji rewolucyjnej. i zbiegła z domu.

Zaopiekował się nią powiatowy marszałek szlachty i pod konwojem odesłał ję do domu rodziców gdzieś aż za Kijów. Zdaje się, że to ją na zawsze wyleczyło z sympatji rewolucyjnych.

Do Klosina wysłano nazajutrz większe siły policyjne i oddział piechoty była to jak zwykle " musztarda po obiedzie."

Gdy policja przybyła nie znalazła już nikogo, dom był pusty a przed domem w kałuży krwi dogorywał stróż nocny.

Szczęśliwie odratowano go i uzyskano wiele ważnych wiadomości.

Tak się zakończyła moja przygoda Poleska.

Dziś gdy to piszę Prypeć po dawnemu płynie leniwie ku Dnieprowi, po dawnemu z łęgów nadrzecznych słychać koncert derkaczy, po dawnemu w półmroku zorzy wieczornej zapadają z szumem do oczeretów stada dzikic kaczek, jeno w Narowli sterczą ruiny osmolonych pożogą bolszewicką ścian pałacu , wkoło pustka i zniszczenie, wycięto park i sady owocowe jesienny wicher hula po rumowiskach i miecie śniegiem, e

cmentarną

i tylko ciszę przerywa nocami ponure wycie wilków.

Edwarda Horwatta nie ma już na świecie zmarł w Gorzyczkach w Poznańskim jakoś na parę lat przed wybuchem wojny. Zmarł na suchoty ostatni z Horwattów narowlańskich Dolo, a Oleczka córka jego jedyna padła wraz z mężem zastrzelona przez Gestapo w Zbydniowie [illegible].

Co się następnie stało z głównemi aktorami ponurej sceny której byłem widzem w pamiętnym Klosinie nie wiem. Czy fala bolszewizmu zatopiła ich, czy wyniosła na jakieś wysokie urzędy Bóg to wiedziec raczy.

W kilka lat później w siedzibie czrezwyczjki przy Ulicy Grochowej w Petersburgu gdy udałem się ze św. p. Siostrą moją tam do wszechwładnego kata Dzierżyńskiego z interwencją u zwolnienie mego Ojca z więzienia Wśród kręcących się oprawców poznałem rudą mordę jednego ze zbirów klosińskich. Szczęśliwie uszedłem jego uwagi.

W I S Z E N K A

W powiecie Rohaczewskim na pograniczu powiatu Homelskiego ziemi Mohylewskiej leży piękna Wiszenka jeden z majątków należących do dawnego klucza Janowskiego Zboromirskich i jest od wieków w rękach tej rodziny. Wiadomo że w pierwszej połowie wieku XVll tutaj przyjeżdżał rzekomo do brata sekretarz króla Władysława lV.
W czasie wojen szwedzkich ówczesny właściciel Wiszenki, chorąży bychowski, Cyprjan, walczył pod rozkazami wojewody witebskiego Piotra Sapiehy. Stary dwór został spalony. Dwór w Wiszence odbudował znowu w r. 1780 Maksymiljan Zboromirski ostatni podkomorzy mohylewski.

Ostatnim właścicielem Wiszenki był pan Józef Zboromirski , który zwrócił się do banku w celu oszacowania gruntów które miał oddać sąsiednim wioskom jako kompensację za zamianę serwitutów.
Byłem więc zmuszony prosto z Narowli udać się do Wiszenki.
~~Pewnych dni spędzonych pod gościnnym dachem Narowli gdzie odpowiedzia~~
Mimo paru miłych dni spędzonych pod gościnnym dachem Narowli, nie mogłem się pozbyć obrzydliwego wspomnienia mego pobytu w Klosinie które przez czas dłuższy mnie prześladowało.
Rad byłem przenieść się gdzieś w inne miejsce i z przyjemnością skierowałem się do Zboromirskich, których znałem . Panna Lunia Zboromirska była przyjaciółką mojej starszej siostry i za każdą bytnością w Petersburgu zatrzymywała się u moich rodziców, nazwisko Zboromirskich łączyło mnie ze wspomnieniami młodych beztroskich lat.
Wiszenka leżała nad Dnieprem ale bliżej było tam dojechać konmi z Homla niż okrężną drogą na Żłobin i Rohaczew.
Edward Horwatt odesłał mnie rozstawionemi końmi do stacji Kalenkiewicze, skąd koleją na wieczór dostałem się do Homla.

Przenocowałem w Homlu w względnie możliwym hotelu, poleciwszy zwieczora faktorowi hotelowemu zamówic konie pocztowe i nazajutrz trzęsłem się bryczką pocztową szosą prowadzącą w stronę Mohylewa.
Homel jest osadą starożytną. Leży na lewym brzegu rzeki Soż dopływu Dniepru. Wspominany jest w latopisiach XII wieku. Niegdyś był tu zamek obronny napadnięty w r. 1508 przez Michała Glińskiego . W r. 1534 wojska moskiewskie zajęły Homel , ale już w roku następnym wojewoda Kijowski Niemira odebrał miasto z poworotem. Za wojen kozackich Bogdan Chmielnicki przez swych namiestników Antoniego Nebabę, Chwiedkę i Napalicza zbuntował mieszczan przeciw królowi Janowi Kazimierzowi, ale po zwycięstwie Janusza Radziwiłła nad kozakami Homel odebrano z powrotem

Za czasów Rzeczypospolitej starostwo homelskie należało do największych i najpopłatniejszych. Po rozbiorach Katarzyna 2-ga dała Homel w nagrodę księciu Rumiancewu. W r. 1852 ks Paszkiewicz Erywański nabył od Rumiancewa, wybudował w Homlu wspaniały pałac i zaprowadził olbrzymi park zaprojektowany przez polskich planistów. W parku tym przez czas długi stał pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, dłuta znakomitego rzeźbiarza duńskiego Thorwaldsena. Po zajeciu Warszawy w po wojnie 1831 roku pomnik ten na rozkaz cara Mikołaja I-go odesłano do fortecy w Modlinie gdzie miał być rozbity na szmelc. Paszkiewiczowi udało się ocalić ten pomnik i ukryć w Homlu aż do śmierci cara, poczem ulokowano takowy w parku. Po powstaniu Rzeczypospolitej pomnik wrócił do Warszawy. Dobra Homelskie zajmowały obszar kilkudziesięciu tysięcy dziesięcin. Trzeba oddać sprawiedliwosc Paszkiewiczom, że cała administracja była wyłącznie Polska. Do Paszkiewiczow należała wielka fabryka papy i papierow wybudowana przez polaka inż Stulgińskiego rodem ze Żmudzi, której dyrektorem naczelnym pozostał aż do końca swego życia.

Po przejechaniu kilkunastu wiorst szosą skręciliśmy na trakt gruntowy jak wszędzie w Mohylewszczyznie obsadzony z dwuch stron brzozami.. Po paru godzinach jazdy po malowniczym gęsto zalesionym płaskowzgórzu ujrzeliśmy zdaleka roztocze i wiszary dnieprowe a dalej rozstaje

z ciemną smugą borów gdzieś już za Dnieprem.

- To Wiszenka -rzekł mój woźnica skręcają w aleję lipową.

Na tle zieleni starych lip, dębów i kasztanów wśród bukietu klombów, kwitnących lewkonji, rezedy, heljotropu, róż stał stary drewniany dwór o łamanym dachu.

Wokoło była cisza. Dwa piękne rude setery rozpostarte na trawniku przed domem wstały leniwie i powitały nas głośnym szczekaniem.

Na ganku ukazała się postać dorodnego szlachcica w białej letniej kurtce i długich butach i spodniach jak do konia. Za nim stał stary służący.

Jego miła opalona, ozdobna pięknemi wąsami, twarz uśmiechnęła się przyjaznie na mój widok.

- No nareszcie doczekaliśmy pana- rzekł - przez moją Siostrę Lunię takeśmy się od wielu lat zrośli z waszą rodziną, że rad jestem spotkać pana w moim domu rodzinnym.

- Luniu-zawołał- chodź prędzej przewitaj pana Mieczysława, twego - przyjaciela Miecha o którym nie raz nam opowiadałeś.

Wśród krzewów mignęła niebieska sukienka i przedemną stanęła panna Lunia we własnej osobie.

Chociaż od czasu gdym ją widział po raz ostatni minęło pewnie lat dziesięć, zmieniła się mało ta sama miła uśmiechnięta twarzyczka okolona wiencem blond włosów, te same błękitne oczy, które zawsze tak pogodnie patrzyły na świat i ludzi Stanęły mi w oczach dawne lata sztubackie, Petersburg, szkoły, nasz obszerny dom nad Newą, leżący w Aleksandrowskim siole pod Petersburgiem za czasów kiedy ojciec mój był dyrektorem naczelnym Aleksandrowskich zakładów budowy parowozów i wagonów

Uścisnęełm ją serdecznie . - Takie to niedawne czasy , ty Miechu jesteś już żonaty i dzieciaty a ja widzisz jestem jeszcze wciąż a może i na zawsze starą panną. Widzę ciebie jako sztubaka w tej twojej krótkiej kurteczce szkolnej i niebieskich spodniach, a łobuz był z ciebie nie lada.

Lunia była rówieśnicą mojej starszej siostry , była więc o lat 4 starsza odemnie. Traktowała mnie wówczas jako młodszego brata co mnie wówczas bolało, bo potajemnie podkochiwałem się jako sztubak w pięknej Luni a nawet napisałem jedyny w życiu swoim wiersz miłosny który obie panienki wykradły mnie z pokoju a potem pocichu nabijały się ze mnie.

Weszliśmy do środka . Ogarnęła mnie jakaś miła ciepła domowa atmosfera w której odrazu poczułem się jak w rodzinie .

Pokoje były rozległe umeblowane starym mahoniem , pełno tam było pamiątek rodzinnych i sporo dobrych obrazów.

Ulokowano mnie w pokoju gościnnym . Przez otwarte okna płynęła fala zapachu kwitnących lewkonji i rezedy .

Doznałem uczucia wielkiego odprężenia moralnego po mojej ostatniej podróży na Polesie, której wspomnienia wlokły się za mną jak jakiś koszmar.

Pan Józef był wówczas wdowcem a panna Lunia jego siostra zastępowała Panią domu. W sali jadalnej zastałem oprócz pana Józefa i jego siostry , jego syna Władysława wówczas sztubaka w 7 czy 8 klasie gimnazjalnej w towarzystwie guwernera, oraz młodego człowieka odbywającego praktykę rolniczą w Wiszence.

Panna Lunia tak się mną opiekowała a pan Józef tak mi stale dolewał do kieliszka , a wrzystko było tak smaczne, że anim się spostrzegł że ledwo miałem siłę wstać od stołu. i przejść na czarną kawę na werandę wychodzącą na park.

- Pamiętasz Miechu - jak kiedyś będąc w trzeciej klasie drapnąłes
- internatu i chciałeś uciec do Syłgudyszek i jakeśmy z Adą odwoziły
- ciebie ~~nam~~ z powrotem do Liceum w obawie, abyś po drodze nam nie uciekł.
- Nie wspominaj mi Luniu tego epizodu , bo pamiętam że wówczas
- o mało nie dostałem od ojca w skórę.
- A twoje dalsze epopeje i powtórne zniknięcie i odnalezienie ciebie
- u pani generałowej Karłowiczowej , gdzie potem ulokowano ciebie razem z twemi kuzynami Żozikiem i Wincukiem Koziełłami. A coście
- tam nabroili i nadokazywali.
- Mój Boże a teraz mam przed sobą poważnego członka dyrekcji Banku
i i jakiegos dygnitarza . Bo co znaczy twój uniform w którym przyje-
- chałes.

Opowiedziałem jej powody dla ktorych podrożuję w uniformie i moje stanowisko przy ministrze rolnictwa.

- Jeżeli pan zezwoli chciałbym obejrzeć te ziemie, które pan ma ~~zamiar~~
- zamiar oddac chłopom za serwituty - zwróciłem się do pana Zboro-
- mirskiego.
- Naturalnie - odrzekł czas jest ładny , nie będzie pan miał wiele
- kłopotu z taksacją , zaraz każe założyć do breku i pojedziemy
- razem z Lunią sądzę że w kilka godzin będzie pan mógł zakończyć swoje oględziny.
- Chciałem dziś zakonczyć moje prace i na noc wrócic do Homla ,
- nawet zatrzymałem mego woznicę.
- O tem nie ma mowy - rzekł Pan Zboromirski abyśmy pana dzis wypuscili
- zresztą Lunia nigdy by panu tego nie wybaczyła.

Stanęło na tem że odprawiłem pocztarza wynagrodziwszy go porządnym napiwkiem i zdecydowałem z przyjemnością skorzystac z gościnności Luni i jej brata.

Żniwa się już skonczyły , dzień był słoneczny na polach krzątan się jeszcze przy zwózce ostatnich snopów żyta. Na polach obsianych owsem turkotały żniwiarki , przeżynano kosami dojrzewającą pszenicę.

Wjechaliśmy w bor sosnowy pachnący już sierpniowym powietrzem zapachem igliwia i grzybów . Minąwszy kilka lmmmymh kwartałów gonnego nie tkniętego toporem bory wjechaliśmy w część lasu objętą serwitutem.

- Niech pan spójrzy - rzekł Zboromirski co się tu dzieje.

Las był rzadszy , podszycie zdeptane bydłem, raz wraz bielały pnie świeżo zrąbanych drzew.

- Niech pan rzuci okiem na te pnie, to są ślady leśnych kradzieży
- mam dobrą straż leśną , ale nie mogę dopuścić do użycia broni
- bo w rezultacie chłop zawsze ma rację, a obywatel nigdy.
- Muszę się tego pozbyć za wszelką ceną , bo jak tak dalej pój-
- dzie za parę lat nie pozostanie tu ani jednego drzewa.
- Tam lasy nasze graniczą z lasami Dernałłowiczow , tam jeszcze
- gorsze spustoszenia.

Zresztą niech pan spyta gajowego- W tej właśnie chwili podszedł do nas gajowy ubrany w porządny uniform i czapkę z zielonym obszlagiem.

Nie potrzebowałem pytać bomwłmmm gajowy podszedł do pana Zboromiskiego i słubowo zameldowałww zameldował.

- U nas dziś spokojnie ale u pana Durnałowicza była pieriestrieł-
- ka.
- U mnie nigdy nie dochodzi do takich scen i jakoś żyję w zgo-
- dzie z okolicznemi wsiami i dla tego chciałbym zakonczyć
- całą sprawę polubownie. - rzekł pan Zboromirski gdyśmy odjecha-
- li na dobry dystans od gajowego.
- Ale jak tu u was przekręcają dystyngowane nazwisko - rzekłem
- do Luni.
- Mój drogi wrzystko było jeszcze jako tako, do czasu nim nie

nie zaczęli używać przydomku Dorja bo teraz te słowo które cię razi,
- w narzeczu autochtonów wymawia się podwojnie a nie chcąc byc zło-
- śliwą pozostawiam to twojej domyslnosci.

Wjechaliśmy z lasu na łęgi dnieprowe.

- Zamierzam poświęcic 100 dziesięcin tych łąk aby tylko wyzbyć się
- tych serwitutów - co zdaniem Pańskim warte są te łąki.
- To są łąki zalewne pierwszej klasy i w naszej ocence warte
- są conajmniej 500 rubli za dzisięcinę.
- Tak to wielka ofiara - rzekł mój gospodarz a choć posiadam około
- 900 dziesięcin takich łąk - to w każdym razie znacznie umniejszy
- wartość Wiszenki.
- Tak-odpowiedziałem-ale z drugiej strony skasowanie serwituty powię-
- kszy aczkolwiek nie w takim stopniu wartość majątku.

Na podwieczorek byliśmy z powrotem we dworze.

- Miechu - rzekła Lunia , nasze dwie przemiłe sąsiadki, choć rosjanki
- dwie siostry , takie same stare panny jak i ja, właścicielki pięknego
- a dobrze przez nich prowadzonego majątku nazywają się Olchiny
- cioteczne siostry pięknej Luby Olchinoj, przyjaciołki twojej siostry
- dowiedziaszy się o twoim przyjeździe, chciały koniecznie spotkać się
- z tobą.
- Czekamy ich z podwieczorkiem.

Jakoż w połgodziny zajechała pod ganek czwórka pięknych gniadych koni. Z powozu wysiadły dwie wysmukłe przystojne podobne do siebie brunetki Żywo stanęła mi w oczach Luba Olchina z którą rownież jak i Lunią Zboromirską zrosłem się od czasów sztubackich . Luba co wakacje przyjeżdżała do nas do Syłgudyszek.

Za moich czasow była w Petersburgu renomowana pensja panieńska Gimnazjum Stojunina mieszcząca się przy ulicy Gabineckiej tuż czy na przeciwko również renomowanego Pierwszego Gimnazjum męskiego

Był to zakład naukowy stojący na wysokim poziomie. ~~Była~~

względnie dość kosztowny. Znaczna liczba rodzin arystokracji rosyjskiej o poglądach więcej liberalnych, nie chcąc umieszczać swych córek w doskonale prowadzonym, ale nieco przestarzałym systemie Smilnego Instytutu / Institut dla Błagorodnych dziewic / posyłała swoje córki do gimnazjum Stojunina.

Wśród koleżanek mojej starszej siostry Ady, były dwie księżniczki Wołkonskie, była Ołsufjewa, księżniczka Chiłkowa, była tam kilka gruzinek jak księżniczka Muruzi, Czewczewadze, Szerwaszydze . Największa przyjaźń łączyła siostrę moją z Lubą Olchiną, córką senatora i księżniczką Muruzi-gruzinką.

Obie panny bywały często w naszym domu , a Luba Olchina weszła do naszej rodziny i traktowaliśmy ją jak krewną .Była to smukła panna przedziwnej urody. Spędzała zwykle wakacje w Syłgudyszkach .

Byłem rad spotkać cioteczne siostry Luby z którą zrosłem się od czasów sztubackich. Obydwie panny Olchin były wychownicami Instytutu Smolnego, co łatwo było odgadnąc po ich zachowaniu. Bowiem Smolny Instytut podobnie jak Sacre Coeur pozostawiały po sobie na całe życie pewną wyróżniającą byłe wychowanicę staroświecką ogładę towarzyską. Nie znając ich przedtem po paru chwilach zdawało mi się że znam je od wieków. Zresztą dziwnie przypominały mnie urodą postac Luby.

Takeśmy się rozgadali o dawnych czasach o wspólnych znajomych , że nie zauważyliśmy jak czas przeleciał, Chciały odjeżdżać ale zatrzymano je na kolacje.

Po kolacji opowiedziałem moje niedawne przygody poleskie i zetknięcie się z ruchem komunistycznym. Opowiadanie moje zrobiło na obecnych wielkie wrażenie , wszyscy czegoś posmutnieli.

- Zazdrościmy wam polakom - rzekła jedna z nich - Wy jesteście

ludzmi zachodu o kulturze łacinskiej , jestescie wreszcie katolikami wam łatwiej będzie przetrwac , jestescie daleko bardziej odporni.

- Ale my - jakaś dziwny dualizm niezrozumiały dla zachodu tkwi w w duszy rosyjskiej, tylko w ryzach pewnej dyscypliny , rygoru można do czegoś doprowadzic narod rosyjski. My to jakaś dziwna mieszanina wschodu i zachodu, jakaś głębia tajemnicza niezrozumiała dla ludzi zachodnich . wrzystko jest płynne a od skrajnego konserwatyzmu i uwielbiania samodierżawja do nihilzmu u nas granic niema, a przeskoki od jednej krancowosci w drugą są zjawiskiem powszednim.

~~Zamilkli~~ Nastało milczenie.

- Co będzie z Rosją - my mamy najgorsze przeczucia -rzekła druga
- Rasputin znowu jest u władzy. W gruncie rzeczy jesteśmy bez
- kościoła , bo panowie nie zdają sobie sprawy, co się stało z
- cerkwią prawosławną.
- ~~Tak~~ Tak - rzekłem - ale Rosja posiada wielu rozumnych i porządnych
- ludzi niestety często ludzi bez woli i idealistów.
- A co pan powie o Stołypinie.
- Powiem, że najwięszym ciosem dla Rosji, było zabójstwo Stołypina.
- uważam go za jednego z najwybitniejszych mężów stanu . był to czło-
- wiek o żelaznej woli, człowiek który wiedział czego chciał po za
- tem był to człowiek kultury zachodniej. Gdyby reforma rolna sto-
- łypinowska została przeprowadzona ~~[struck through]~~ już przed
- kilkunastu laty a gdyby Stołypin żył napewnie nie był bym świad-
- kiem sceny, ktorą przed chwilą panstwu opowiadałem.
- Jak to dziwnie brzmi w ustach polaka - rzekła jedna z pań.
- Szczęsliwie nie należę do rzędu tych, ktorzy odsądzają od czci i
- wiary każdego kto nie uwielbia nas. Można nie lubić polaków a byc
- byc porządnym człowiekiem .

- Zresztą będąc członkiem Ministerjalnej Komisji Urządzeń rolnych
- miałem możność zetknięcia się bliżej z zarządzeniami Stołypina
- a im więcej go poznałem, tem więcej miałem dla niego podziwu i
- szacunku , choć nas zwalczał .
- Stołypin był osamotniony, miał przeciw sie lewicę , kadetów,
- skrajną prawice i całą przydworną kamarylę będącą pod czarem
- Rasputina a najprędzej mógł się dogadać z naszemi posłami z
- Litwy i Białejrusi.
- Tak pan ma wiele racji, rzekła jedna z nich przeciągając mi
- z uznaniem rękę. którą pocałowałem.

Długo w północ siedzieliśmy na tarasie parkowym . Wokoło była cisza przerywana dalekim ujadaniem psów . [illegible] i hukaniem puszczyka. [illegible] Księżyc świecił jasno . [illegible] Pachło lewkonją i heljotropem. Od drzew kładły się na trawniku długie czarne cienie, a gdzieś na widnokręgu w srebrzystej mgle widać było Dniepr i czerniejące lasy.

- Mimo znużenia sen mnie nie imał . długo w noc leżąc spoglądałem
- przez otwarte okna na oświecone blaskiem miesięcznym drzewa .

Dnia następnego ze ściśniętym sercem pożegnałem Wiszenkę z jakimś dziwnym przeczuciem że żegnam ją na zawsze.

Nadszedł rok 1917 , nadszedł bolszewizm. runęły stare ściany , tłuszcza splądrowała dwór niszcząc i paląc. Młody Władysław Zboromirski którego wówczas poznałem, później porucznik ułanów zginął pod Krechowcami w walce z bolszewikami dnia 24 Lipca 1917 roku.

Co się stało z Ojcem jego i panną Lunią nie wiem straciłem ich z oczu.

Taki był koniec tego dawnego rycerskiego gniazda kresowego.

POWIAT OSZMIAŃSKI

W powrotnej drodze z Homla musiałem zatrzymać się w Bobrujsku gdzie miałem do załatwienia kilka interesów w okolicy.

Bobrujsk był miastem powiatowym gubernji Mińskiej. Za czasów Rzeczypospolitej bywał często narażony na najazdy i zniszczenia W r. 1508 Gliński wziął szturmem Bobrujsk i spalił miasto. Zanim miasto zaczęło się odbudowywać z gruzów, Kozacy Chmielnickiego spalili powtórnie. Kościoł pojezuicki był tu fundowany przez Piotra Tryznę, wojewodę parnawskiego w r. 1620. W czasie mojej tam kilkakrotnej bytności nie miałem nic ciekawszego do zanotowania. Okolica była dość jeszcze licznie zasiedlona przez ziemianstwo Polskie . Było tam kilka wzorowych gospodarstw jak piękne Bacewicze Karola Niezabytowskiego , jak Krasny brzeg Wincentego Koziełł Poklewskiego , Janin - Skarbek - Kiełłczewskiego , Durynicze Zabiełłow etc.

Ukonczywszy sprawy bobrujskie skorzystałem z Soboty i Niedzieli aby wpaść do kochanego Horodyszcza gdzie Jula spędzała wakacje . TEŚCIOWA [redacted] otoczyła Julę troskliwą opieką ze względu na stan zdrowia. W jesieni bowiem spodziewaliśmy się powiększenia rodziny. Julę zasatałem w dobrym zdrowiu , wesołą, pogodną i jak zawsze dowcipną. Nic nie zapowiadała zbliżającej się katastrofy i przyczajonej gdzieś ciężkiej choroby , która jak jakiś potworny jadowity gad czekała [redacted] na swoją ofiarę.

Odbywaliśmy długie spacery po tej pięknej a tak typowo ihumenskiej poprzeżynanej rzekami i strumieniami, okolicy.

Po powrocie do Wilna musiałem polecić przeprowadzić remont w naszym mieszkaniu przy ulicy nadbrzeżnej. Z okien drugiego piętra mieliśmy cudny widok na płynącą wdole Wilję , na pałac Słuszków i dalekie siniejące lasy [redacted] widoczne na widnokręgu.

Nie długo popasałem w Wilnie, załatwiłem najpilniejsze sprawy i w zastępstwie będącego na urlopie Władysia Mineyki WYJECHAŁEM [redacted] na

dni kilka do powiatu Oszmiańskiego.
Rad byłem zajrzeć do tej mało mi znanej okolicy tak pięknie opisanej przez Czesława Jankowskiego - oszmiańczuka, właściciela Polan w jego pamiątkowym dziele " Powiat Oszmiański ", powłóczyć wreszcie śladami autora " Pamiętników Kwestarza po drogach i bezdrożach Oszmiańszczyny, tego, o tak typowo swoistym charakterze, powiatu .

Po za sprawami bankowemi musiałem podrodze załatwić pewną sprawę obywatelską dotyczącą młodego Skarbek-Ważyńskiego nieobliczalnego utracjusza , właściciela pięknych Taboryszek położonych na pograniczu powiatu Lidzkiego i Oszmiańskiego w odległości paru mil od Biniakon.

Wuj Hipolit Gieczewicz z Wiazynia, był oficjalnym opiekunem Ważyńskiego a nie mogąc ze swoim pupilem dać sobie rady uprosił Karola Wagnera z Solecznik, Józefa Borowskiego, właściciela Trybańc i mnie, abyśmy przeprowadzili lustrację Taboryszek , spisali protokół z naszych oględzin i niezwłocznie mu przesłali.

Umówiłem się z Karolem Wagnerem, moim kolegą z Arkonji, że zajadę do niego do Solecznik, gdzie przybędzie Józef Borowski i we troje udamy się do Taboryszek.

Rannym pociągiem wyruszyłem z Wilna do Biniakoń, gdzie mnie na kolei oczekiwał już Karol .

Wstąpiliśmy po drodze do leżącej w pobliżu, stacji doświadczalnej Wil. Tow. Roln. której kierownikiem był Wacław Łastowski, późniejszy profesor Uniwersytetu Stefana Batorego.

Zastaliśmy go na poletkach doświadczalnych, gdzie właśnie przeprowadzał selekcję dojrzewającego żyta i wycinał typowe kłosy.
Byłem olśniony pracą i entuzjazmem naszego zacnego kolegi po pługu.
W ciągu tych pierwszych paru lat potrafił on doprowadzić piaszczyste nieuprawiane od"ojca Adama " dyrwany do stanu kwitnącego.

Świeciły ściany świeżo zbudowanych nowych budynków. Wrzystko już było obsiane srebrzyły się dojrzewające poletka żyta, bielały białe koniczyny , żółciły się łubiny.

Spędziliśmy z zacnym Wackiem czas aż do obiadu i wróciliśmy na obiad do Solecznik w których po śmierci ojca Karol zamieszkiwał sam. Stara pani Wagnerowa przebywała głównie u córki swojej Heleny Balińskiej w sąsiednich Jaszunach . Mąż jej Jan Baliński filister Arkonji zginął przed paru laty w tragicznych okolicznościach

W czasie obiadu, była dość ostra wymiana słów pomiędzy nim a jego teściową panią Wagnerową, w czasie której Baliński raptownie wstał od stołu i wyszedł do sąsiednego pokoju. Rozległ się strzał. Panie rzuciły się do i pobiegły do gabinetu. Znaleziono go leżącego na podłodze w kałuży krwi. . Głowę miał rostrzaskaną kulą sztucerową. Sztucer leżał przy nim na ziemi.

Osobiście nie miałem nigdy sypmaptji do Pani Wagnerowej . Karol miał młodszego brata tak zwanego Witulka skończonego pijaka, nicponia i utracjusza. Było to oczko w głowie pani Wagnerowej która wrzystko robiła aby pozbawić Karola wrzystkiego a oddać Witulkowi. Szczęśliwie jakoś udało się obronić Soleczniki . Karol wybił się na jednego z naszych najlepszych gospodarzy na Litwie a Soleczniki stały się najlepiej prowadzonym i najbardziej wzrowym majątkiem na wileńszczyznie.

Po śmierci swego szwagra Balińskiego , Karol przejął opiekę nad interesami swojej siostry, wdowy i w kilka lat ciężką pracą , żelazną wolą i umiejętnością wyprowadził na czyste wody tę wielką, ale zadłużoną fortunę. Pospłacał długi , uporządkował zaplątane interesy i zabezpieczył przyszłość wdowy i jej córki - jedynaczki Anny.

Po obiedzie zwiedziliśmy z Karolem jego gospodarstwo. Soleczniki obejmowały około 6.000 hectarów , było to piękny majątek.

Zwiedziłem jego oborę złożoną z 200 krów fryzyjskich, olbrzymią chlewnię , tartaki , gorzelnie . świeżo zmeljorowane łąki i torfowiska.

Świeciły ściany świeżo zbudowanych nowych budynków. Wrzystko już było obsiane srebrzyły się dojrzewające poletka żyta, bielały białe koniczyny , żółciły się łubiny.

Spędziliśmy z zacnym Wackiem czas aż do obiadu i wróciliśmy na obiad do Solecznik w których po śmierci ojca Karol zamieszkiwał sam. Stara pani Wagnerowa przebywała głównie u córki swojej Heleny Balińskiej w sąsiednich Jaszunach . Mąż jej Jan Baliński filister Arkonji zginął przed paru laty w tragicznych okolicznosciach W czasie obiadu , była dość ostra wymiana słów pomiędzy nim a jego teściową panią Wagnerową , w czasie której Baliński raptownie wstał od stołu i wyszedł do sąsiedniego pokoju. Rozległ się strzał. Panie rzuciły się do i pobiegły do gabinetu. Znaleziono go leżącego na podłodze w kałuży krwi. . Głowę miał rostrzaskaną kulą sztucerową. Sztucer leżał przy nim na ziemi.

Osobiście nie miałem nigdy sypmaptji do Pani Wagnerowej . Karol miał młodszego brata tak zwanego Witulka skończonego pijaka, nicponia i utracjusza. Było to oczko w głowie pani Wagnerowej która wrzystko robiła aby pozbawić Karola wrzystkiego a oddać Witulkowi.

Szczęśliwie jakoś udało się obronić Soleczniki . Karol wybił się na jednego z naszych najlepszych gospodarzy na Litwie a Soleczniki stały się najlepiej prowadzonym i najbardziej wzrowym majątkiem na wileńszczyznie.

Po śmierci swego szwagra Balińskiego , Karol przejął opiekę nad interesami swojej siostry wdowy i w kilka lat ciężką pracą , żelazną wolą i umiejętnością wyprowadził na czyste wody tę wielką ale zadłużoną fortunę. Pospłacał długi , uporządkował zaplątane interesy i zabezpieczył przyszłość wdowy i jej córki - jedynaczki Anny.

Po obiedzie zwiedziliśmy z Karolem jego gospodarstwo. Soleczniki obejmowały około 6.000 hectarów , było to piękny majątek. Zwiedziłem jego oborę złożoną z 200 krów fryzyjskich, olbrzymią chlewnię , tartaki , gorzelnie . świeżo zmeljorowane łąki i torfowiska.

Rodzina Wagnerów przywędrowała do Polski z Prus jakoś pod koniec XVIII wieku. Jak większość rodzin polskich pochodzenia niemieckiego stali się oni bardzo gorącemi patryjotami, ludźmi ze wszech miar uczciwemi, dobremi gospodarzami. Wszelkie więc opowiadania wysnute z palca prze różnych małowartościowych snobów a zgoła nouveau riche'ow wileńskich o pochodzeniu Wagnerów były krzywdzące dla Wagnerów i nie mające cienia prawdy.

Soleczniki pamiętne są w dziejach najazdów krzyżackich na Litwę z których ważniejsze były w r. 1378 pod wodzą Gottfrieda von Linden. W wieku XVI należały do Hlebowiczów, z których Jan Hlebowicz wystawił w r. 1523 kościół pod wezwaniem św Mikołaja. Następnie Soleczniki należały do Chodkiewiczów. W roku 1845 Soleczniki nabywa Karol Ferdynand Wagner , syn Marcina prezesa sądów apelacyjnych miasta Wilna, dowódca kompanji piechoty z r. 1794 i adjutant major grenadjerów gwardji W.X.Litewskiego podczas kampanji Napoleońskiej Brat jego Michał został zabity w potyczce pod Widzami.

W r. 1863 mając już lat 74 był aresztowany, ale ułaskawiony przez cesarza zmarł w Solecznikach w r. 1863. Po nim dziedziczy [redacted] syn Olgierd-absolwent uniwersytetu w Heidelbergu który będąc w wydziale wykonawczym był kilkakrotnie aresztowany. Po nim dziedziczy syn Witol ożeniony z Marją z Ziemackich a po jego śmierci Karol mój kolega i przyjaciel.

Dnia następnego na śniadanie przyjechał Józef Borowski, właściciel pięknych Trybańc, leżących w sąsiedztwie Solecznik, również zawołany gospodarz , człowiek [redacted] rachunkowy. Józio Borowski ukończył Instytut Górniczy w Petersburgu, ale po skończeniu powrócił na rolę i świetnie zagospodarzył swoje Trybańce..

Dzień był ładny, więc Karol zaproponował abyśmy pojechali konno do Taboryszek , wózek z memi walizkami , bo z Taboryszek miałem jechać dalej do Oszmiany, dążył za nami.

Na tle zieleni lip i kasztanów ukazały się białe ściany niewielkiego ale przepięknego murowanego z epoki Stanisławowskiej dworu.

Wjechaliśmy pomiędzy dwa świeżo wymurowane słupy bramy wjazdowej i ujrzeliśmy kilku murarzy zajętych budową nowego oparkanienia.

Spotkał nas na ganku młody Ważyński ubrany jak do konia i zaprosił do wnętrza.

Nie mogę powiedzieć abym był zachwycony porządkami panującemi we dworzę . Kilka psów myśliwskich wylegiwało się w salonie na pięnych stylowych, pokrytych spłowiałym i podartym już jedwabnym, kiedys zapewne bardzo cennym, materjałem. ~~Namnamnamnach~~ Sieć pajęczyn omotała wiszące na ścianach obrazy i portrety antenatów. Kurze były zapewne od wieków nie ścierane.

A przecież rodzina Skarbków Ważynskich była kiedyś szeroko znana i spokrewniona a nie jeden z Ważyńskich miał poważne urzędy za czasów Rzeczypospolitej.

To co ujrzałem było jak by ilustracją do opisu dworu Nozdriewa" w " Martwych Duszach Gogola, znakomitego rosyjskiego autora i satyryka.

- Widzę że stawisz nowe murowane ogrodzenie.- rzekł na przewitanie Karol.

- A jakżę doprowadzam rezydencję do porządku, powiem tobie otwarcie, że
- to mnie kosztuje drogo. Pod słupami bramy wjazdowej zamurowałem w
- fundamentach po cztery butelki szampana z każdej strony i to nie byle
- jakiej marki.
- Pierwszy raz słyszę o takiej meljoracji - rzekł zgorszony Karol
- To na szczęście - rzekł Ważynski.

Nie będę opisywał stanu gospodarstwa . Była to mieszanina głupoty, nieporządku niezaradności wrzystko razem było psa warte, choć majątek był piękny a gleby jak na powiat Lidzki wcale dobre.

Wzięliśmy się we troje do Ważyńskiego, powiedzieliśmy mu szczerze co myślimy o nim i jak oceniamy jego gospodarstwo i spisaliśmy protokół z naszych oględzin, który podpisalismy i zmusiliśmy Ważynskiego aby rownież podpisał co bardzo niechętnie uczynił.

~~[illegible]~~

Protokoł Karol Wagner zabrał z sobą aby pierwszą pocztą odesłac do Hipolita Gieczewicza do Wiazynia.

W całym tym chaosie i nieporządku gospodarczym jedynie stajnie wyróżniała się czystością. Stało tam kilka koni wyjazdowych i wierzchowców a sąsiednia wozownia zapchana była wehikułami różnych krztałtów zacząwszy od staroświeckiej karety skończywszy na bryczkach, amerykanach, fajetonach i linijkach.

Pożegnawszy się z Wagnerem i Borowskim siadłem do amerykanu i czwórka kurtyzowanych kasztanów szybko dowiozła mnie do Oszmiany, gdzie się zatrzymałem w jedynym, żydowskim naturalnie, hotelu noszącym nazwę oficjalną " Gostinnica Jewropa " / Hotel Europa.

Żniwa były już na dokonczeniu . Krzątano się jeszcze na polach docinając ostatnie kłosy żyta.

Okres żniw ma w sobie wiele uroku.

Z pól dochodzą do uszu naszych pieśni zniwiarzy , bieleją na tle złocistych łanow koszule żniwiarzy, czerwienieją namitki kobiet. Kosy zataczają szerokie koła i kładnę ścięte zboże podchwytywane zreęcznie i z jakimś wielkim wdziękiem za dążące za żeńcami kobiety. Raz wraz chylą się ku ziemi postacie kobiet i z sierpem w dłoni podbierają ścięte kłosy w snopki wznosząc wysoko nad głową i kładąc na ściernisku. Zamiast falującego łanu wyrastają długie rzędy kopic, jak u nas na litwie, pokrytych od deszczu snopem zwanym "czapką". Za moich czasów nie używano już do cięcia sierpów a jedynie do podbierania kłosów. Kosy zastąpiły wszechwładnie sierpy.

Brzęk ostrzonych kos był jak by jedną ze składowych części symfonji żniwnej.

Osobiście nie lubiłem żniw , były one dla mnie jak by zapowiedzią, pierwszą przygrywką zbliżającej się jesieni. Ze wrzystkich prac w polu najlepiej lubiłem orkę i siewy.

Powiat Oszmiański dla przygodnego podrożnego różnił się powierzchownie mało albo wcale od reszty kraju. Dla nas znających duszę wileńszczyzny

Powiat oszmianski posiadał pewną wybitną indywidualność.
Niby te same płaskowzgórza , pagorki gliniaste, te same gaje brzozowe lub ciemne połacie borów, ale było w tym kraju coś czego nie umiem ująć w słowa, jakaś stężona atmosfera przeszłości, trącąca trochę myszką i zapachem zbutwiałego pergaminu, ogarniała przybysza z chwilą gdy stąpił na ziemię oszmiańską.
Wśród licznych, może jak nigdzie na litwie, rozrzuconych okolic i zaścianków drobnej szlachty były tu jedyne bodaj w całym kraju zwarte enklawy uszlachconych tatarów litewskich którzy zachowali w całej krasie swe dawne zwyczje wiarę i rycerskie tradycje
Wśród tego morza szlacheczczyzny o której mówiono że szlachcic oszmiański ma jedną nogę obutą butem a na drugiej ma łapeć" sterczą tu i owdzie ruiny dawnych zamków i rezydencji magnackich.
Tu w oszmiańszczyznie jak może nigdzie na Litwie, na każdym niemal kroku człowiek się oko w oko z przeszłością .
Już same nazwy miejscowości tchną historją : Miedniki, Krewo, Holszany, Gieranony , Wołożyn, Wiszniew przenoszą nas do czasów Jagielonskich, Władysława Jagiełły, Kiejstuta , Olgierda , Witolda do czasów Św. Kazimierza, Zygmunta Augusta, Gasztoldów, Radziwiłłów krolowej Barbary, ks Holszanskich , Chreptowiczów....
Aby poznac ten dziwny kraj trzeba wyjechać z Wilna ulicą Zamkową i Wielką a uklększy przed obrazem Tej , Co w Ostrej świeci Bramie wyjechać na trakt wiodący na Miedniki, Oszmianę Krewo a dalej na Wiszniew i Wołożyn graniczący już z puszczą Nalibocką, gdzieś nad brzegi Gawji lub Berezyny wileńskiej wpadających do Niemna.
Powiat Oszmianski był względnie gęsto zasiedlony i był raczej powiatem drobnej i średniej własności , tem nie mniej było tu wówczas jeszcze kilka magnackich dóbr jak Żemłosław Umiastowskich, Jak Gieranony Ignacego Korwin Milewskiego, jak Łazduny Hipolta jego brata, Wiszniew hr Chreptowiczów Butieniewych , Wołożyn Tyszkiewiczow i sporo średnich fortun szlacheckich a więc Bołtupie ostatnio Ogińskich, Turły Kotwiczów, Szumsk

dawniej Szumskich ostatnio Komarow, Bałwaniszki dawniej Mineyków skonfiskowane po powstaniu 1863 roku./Zygmunt Mineyko syn Stanisława i Cecylji z Chrzczonowiczów. Powstaniec 1863 r skazany na śmierc ale ułaskawiony i zesłany na Syberję. W drodze zdołał umknąć i przedostał się do Turcji i Grecji. Był oficerem greckiego sztabu generalnego i uzyskał za zasługi obywatelstwo greckie w r. 1910.

[illegible] Z dawnego dworu w Giejstunach gniazda rodzinnego Odyńca , przyjaciela Adama Mickiewicza , nie pozostało nawet śladów. Giejstuny rozparcelowano wśród chłopow a stary dwór rozebrano. Nie mogę nie wspomniec bez goryczy, że corka Odyńca pani Chomętowska zamieszkała w Warszawie, nietylko machnęła ręką na ojcowiznę, ale lekkomyślnie sprzedała rękopisy Odyńca i cenne archiwum z dokumentami sięgającemi XIV wieku [illegible] na makulaturę żydom w Oszmianie. Piękne Polany były własnością znanego autora Czesława Jankowskiego. Jakoś po latach 1920 przeszły w obce ręce. Bogdanów należał do Ferdynanda Ruszczyca, znanego artysty malarza miłośnika Wilna i profesora Uniwersytety Wileńskiego. Daniszewo należało kiedyś do Kiersnowskich . Daubuciszki z pięknym meczetem drewnianym należały ongiś do Umiastowskich. Gierwiaty stanowiące ongiś wielkie dobra, były własnością rodziny Domeyków z których ostatnim był Wacław Domeyko . Tatarska z pochodzenia rodzina Baranowiczów posiadała tu ongiś majątek Goreczkowszczyznę. Henryk Baranowicz syn Sylwestra i Wincentyny z Wołków Karaczewskich urodził się tu w r, 1841. Jako student uniwersytetu w Moskwie przybył do Wilna i wstąpił do organizacji. Został w r. 1863 skazany na osiedlenie w Tobolsku. Do kraju wrócił w r. [illegible] 1867. Osiadł w Warszawie gdzie zmarł w r. 1909.

W Horodnikach majątku należącym do Bołtupia niegdyś Śniadeckich stoi murowana kaplica z grobowcem znakomitego uczonego Jędrzeja Śniadeckiego autora " Teorji jestestw organicznych "

dawniej Szumskich ostatnio Komarow, Bałwaniszki dawniej Mineyków skonfiskowane po powstaniu 1863 roku./Zygmunt Mineyko syn Stanisława i Cecylji z Chrzczonowiczów. Powstaniec 1863 r skazany na śmierc ale ułaskawiony i zesłany na Syberję. W drodze zdołał umknąć i przedostał się do Turcji i Grecji. Był oficerem greckiego sztabu generalnego i uzyskał za zasługi obywatelstwo greckie w r. 1910.

~~[illegible]~~ Z dawnego dworu w Giejstunach gniazda rodzinnego Odyńca , przyjaciela Adama Mickiewicza , nie pozostało nawet śladów. Giejstuny rozparcelowano wśród chłopow a stary dwór rozebrano. Nie mogę nie wspomniec bez goryczy, że corka Odyńca pani Chomętowska zamieszkała w Warszawie nietylko machnęła ręką na ojcowiznę, ale lekkomyślnie sprzedała rękopisy Odyńca i cenne archiwum z dokumentami sięgającemi XIV wieku ~~sprzedała~~ na makulaturę żydom w Oszmianie. Piękne Polany były własnością znanego autora Czesława Jankowskiego. Jakoś po latach 1920 przeszły w obce ręce. Bogdanów należał do Ferdynanda Ruszczyca, znanego artysty malarza miłośnika Wilna i profesora Uniwersytety Wileńskiego. Daniszewo należało kiedyś do Kiersnowskich . Daubuciszki z pięknym meczetem drewnianym należały ongiś do Umiastowskich. Gierwiaty stanowiące ongiś wielkie dobra, były własnością rodziny Domeyków z których ostatnim był Wacław Domeyko . Tatarska z pochodzenia rodzina Baranowiczów posiadała tu ongiś majątek Goreczkowszczyznę. Henryk Baranowicz syn Sylwestra i Wincentyny z Wołków Karaczewskich urodził się tu w r, 1841. Jako student uniwersytetu w Moskwie przybył do Wilna i wstąpił do organizacji. Został w r. 186[illegible] skazany na osiedlenie w Tobolsku. Do kraju wrócił w r. ~~[illegible]~~ 1867. Osiadł w Warszawie gdzie zmarł w r. 1909.

W Horodnikach majątku należącym do Bołtupia niegdyś Śniadeckich stoi murowana kaplica z grobowcem znakomitego uczonego Jędrzeja Śniadeckiego autora " Teorji jestestw organicznych "

Miateczko i dobra Iwje położone o 7 mil od Oszmiany dawniej były własnością Kiszków. Mikołaj z Ciechanowca Kiszka, Kasztelan Trocki, Podskarbi W. Litewski fundował tu w r. 1538 kościół i klasztor Bernardynów W r. 1862 Iwje należały do Tyzenhauzów.

Rozległe dobra Jachimowszczyzna niegyś Radziwiłło i Tyszkiewiczow przeszły następnie na Sulistrowskich. Józef Aleksander Sulistrowki ur. w 1834 r. syn Józefa marszałka oszmiańskiego i Elżbiety z Soroków za udział w Powstaniu został zesłany do Czembaru gub penzeńskiej . Ożeniony był z Wandą z Gruszeckich Zmarł w r. 1906 Dobra zostały skonfiskowane, następnie nabyte przez Lubańskich. Aleksander Lubański ożeniony z Izą z Mierzejewskich, panią na Woronczy, sprzedał w latach 1907 Wacławowi Swiętorzeckiemu.

Dobra Klewickie nad rzeką Klawą wpadającą do Gawji należały do Umiastowskich i wchodziły w skład fortuny Żemłosławskiej zarówno jak Konwaliszki nabyte przez Marszałka Kazimierza Umiastowskiego od Karola Jankowskiego, ojca znakomitego pisarza Czesława , dziedzica Polan

Miasteczko Lipniszki nad Gawją należały ongis do Gasztoldów. W r. 1528 Zygmunt 1 nadał wieczyście Wojciechowi Gasztoldowi woj. wileńskiemu , kanclerzowi litewskiemu, synowi Marcina Gasztolda za zasługi jego, gdy zamek połocki od oblężenia wyzwolił , Później przeszły na Paców z ktorych Michał Pac Wojew. Wil. zapisał je w r. 1670 na utrzymanie artylerji litewskiej.

Piękne Nahorodowicze należały do Dmochowskich od Stanisława Dmochowskiego przeszły na Jerzego Dołęgę Kowalewskiego znanego prawnika i autora.

Sławne z przypwieści Smorgonie leżą o 5 mil od Oszmiany. W wieku XVl dziedzictwo możnego rodu Zenowiczow. Krzysztof Zenowicz, wojewoda Brzesko Litewski, założył tu zbór kalwiński ale syn zostawszy katolikiem, oddał Kościół . W r. 1668 Anna Zofja Z[illegible]1-

Zenowiczowna, kasztelanka połocka wyszła za Albrechta Radziwiłła, kasztelana Wileńskiego i wniosła Smorgonie do Radziwiłłów. Mieszczanie Smorgoń oddawna trudnili się uczeniem niedzwiedzi, których dostarczali do różnych krajow Europy. Powstało ztąd wiele przypowieśtek o ludziach niezgrabnych, lub niezręcznych tancerzach o których mówiono, że uczyli się w akademji Smorgońskiej.

Z zabytków historycznych najbardziej zasługuje na uwagę Zamek Miednicki / Miedniki Wileńskie w odrożnieniu od Miednik Żmudzkich/

Jedne to znakomitszych na Litwie ruin. Jeszcze w połowie ubiegłego wieku ruiny były imponujące jak swemi wymiarami tak i ostatkami murów i sklepień. Wówczas nie upadły jeszcze starożytne schody dębowe a wysokość murów dochodziła 16 łokci..

Zamek miednicki był zbudowany przez książąt litewskich. W r.1385 Konrad von Rotenstein wielki wielki mistrz krzyżacki chcąc zerwać ugodę Jagiełły z polakami nagimnam o ich tron i rękę Jadwigi, przerażony odstrychnęciem się Witowta, najechał Litwę we Wrześniu roku 1385 stanął obozem pod Miednikami, gdzie wydał ucztę i wielu Krzyżaków na rycerzy pasował.

Miednicki zamek był częstym pobytem w lecie Olgierda i żony Juljanny. Później bawili tu królewicze, synowie Kazimierza Jagiellonczyka pod dozorem nauczyciela Długosza. Kaziemierz Św. zostawiony przez Ojca na Litwie w r. 1478 jeździł nieraz do Miednik dla świeżego powietrza, a gdy w r. 1484 swój świętobliwy żywot zakończył, zwłoki jego przez lat kilka spoczywały w zamku aż do uroczystego ich przeniesienia w r. 1636 do nowej kaplicy przy kościele katedralnym wzniesionej kosztem Zygmunta 3-go i Władysława 4-go. Przy kościele w Miednikach fundowanym przez Witowta osadzeni byli augustjanie. Zamek podupadł, co stwierdził Zygmunt Baron Herberstein-poseł cesarza Maksymiljana który powracając z Moskwy w r. 1517 przejeżdżał przez Miedniki i znalazł z zamek Miednicki

opustoszały.

Do najstarszych ruin oszmiańskich należy Krewo, dziś liche miasteczko przy którym sterczą ostatki dawnych murów zamku Krewskiego.

Był to niegdyś zamek stołeczny księstwa krewskiego - dziedzictwa Olgierda. Krewo z całym księstwem przy podziale Litwy przez Gedymina pomiędzy synów w r. 1338 dostało się Olgierdowi. Tu syn jego Jagiełło, po niespodziewanej zmianie rządu w Wilnie w r. 1381 zrzucony z Wielkiego Księstwa od stryja swego Kiejstuta wrócił z matką Juljanną jako do ojczystej dzielnicy sobie oddanej, ale od krzyżaków podburzony i wspierany opuścił wkrótce te ustronie i przemógłszy podstępem stryja znów do władzy wrocił . Na jego miejsce powrócił do Krewa w r. 1382 Kiejstut, lecz jako niewolnik w kajdany okuty i osadzony w ciemnej baszcie.Piątej nocy weszli do więzienia:Prokop, podczaszy Jagiełły a z nim Mostew Getko, mieszczanin Krewa, Lisica Żybintis i Kuczek, ziemianin i złotym sznurem od ferezji udusili.

W Sierpniu 1383 Jagiełło przyjął tu posłów Polskich. W r. 1387 księstwo Krewskie posiadał Aleksander Wigmunt brat Jagiełły. Za Króla Aleksandra Jagiellonczyka tatarzy zburzyli zamek który już nie odbudowano.

Niedaleko od Krewa na trakcie wiodącym z Oszmiany na Juraciszki i Lubcz leżą historyczne Holszany.

Mało co już zostało z zamku dawnych [illegible] książąt Algimuntow Holszańskich. W r. 1422 Władysław Jagiełło pojął za żonę po zgonie trzeciej małżonki, Sońkę , córkę Andrzeja, Księcia Holszanskiego która przyjęła wiarę katolicką pod imieniem Zofji i przez Macieja biskupa Wileńskiego w r. 1422 w Nowogródku była zaślubiona.

Po śmierci ostatniego z ks Holszańskich Siemiena Jurjewicza, córka jego wnosi Holszany w dom Sapiehów. Był tu dawniej kościół oddany Kalwinom. Dopiero w r. 1616 Paweł Sapieha sprowadził O.O. Franciszkanów

i w r. 1633 został tam pochowany. W r. 1642 Holszany uległy pierwszej na Litwie eksdywizji. W wieku XVIII dostały się do rodziny Żabów o ktorych mowiono " Nie ta żaba co w błocie , ale ta Żaba co w złocie". Ale wracam do mego opowiadania .

Powiatowe miasto Oszmiana dokąd przyjechałem z Taboryszek bynim niczem się nie wyróżniała od innych parszywych powiatowych miast zniwelowanych przez rządy rosyjskie do tej obrzydliwej moskiewskiej wstętnej " ujezdnoj " jednostajnosci. A przecież Oszmiana ma za sobą piękną historje jeno nic bodaj z tej historji na zewnątrz nie pozostało.

Nazwa Oszmiana pochodzi od litewskiego"aszmienis "co znaczy ostrze. Leży nad rzeką Oszmianką. W r. 1385 krzyżacy po raz pierwszy zbliżyki się do Oszmiany i stanąwszy z wojskiem pod Miednikami stale niepokoili załogę twierdzy oszmiańskiej.

W r. 1432 miała tu miejsce walna rozprawa Zygmunta Kiejstutowicza księcia starodubskiego ze Świdrygiełłą. Zygmunt napadł znienacka i rozbił Swidrygiłłę , który ledwo z życiem uszedł tylko w 14 koni, wszakże tegoż roku jesienią wrócił. Doszło do ostatecznej walki. Świdrygiełło stracił 10.000 ludzi a 4.000 wziętych do niewoli. Zygmunt na podziękę Bogu za zwycięstwo fundował tu kolegjatę przy kościele fundowanym przez Jagiełłę. W tych czasach w Oszmianie rezydował dwór Wielkiego Księstwa Litewskiego i miasto zaczęło się rozbudowywać. Pierwszą osadę Starą Oszmianę oddano Franciszkanom dla ktorych Aleksander Jagiellończyk fundował kościoł drewniany. Kościoł murowany powstał dopiero w r. 1822 zbudowany przez zakonników. Już za Zygmunta 1 Oszmiana miała swobody których treść potwierdziła lustracja 1557 roku. Swobody nadane miastu potwierdził Krol Jan3-ci W r. 1667 Andrzej i Dorota z Okorskich Poczobuttowie fundowali tu kościoł Św. Trojcy i osadzili Dominikanów.

Stanisław August wydał przywilej " Renovationis " i przyznał miasto

za wolne i niepodległe. Starostwo Oszmiańskie należało do zyskowniejszych.

Nazajutrz wczesnym rankiem siedziałem już w bryczce pocztowej dążąc traktem w stronę Gieranon, gdzie miałem parę drobnych taksacji folwarkow szlacheckich. W czasie mego pobytu w Oszmiańszczynie nie zaglądałem do wielkich dworów miałem kilka spraw dotyczących jedynie drobno szlacheckiej własności.

Z dawnego zamku Gasztoldów nie pozostało nawet szczętkow jeno sypany ongiś kopiec na którym wznosił się zamek , trochę gruzów i cegły. Gieranony były nadane przez Zygmunta Kiejstutowicza w r. 1433 Janowi Gasztoldowi. Wojciech Gasztodl wojewoda wileński zbudował tu zamek warowny. Gasztoldowie pisali się " Grabiami z murowanych Goeranon "/ Grotft de [illegible] Murata Geranoni / Podstarzały już dobrze Stanisław Gasztold Wojewoda Nowogródzki poślubił w r 1537 Barbarę córkę Jerzego Radziwiłła, Kasztelana Wileńskiego i Hetmana Wielkiego Litewskiego. Po śmierci Stanisława Gasztolda w Grudniu r. 1542 ostatniego z tego rodu , więc mienie jego po za zapisem ślubnym dla wdowy przechodziło na rzecz panstwa.

~~[illegible]~~

Okoliczności spotkania Zygmunta Augusta z Barbarą w Gieranonach, rodowej siedzibie Gasztoldow były osobliwe.

Zygmunt August przybył na Litwę opuściwszy w [illegible] Koronie poślubioną w tym że roku Halszkę / Elżbietę / Habsburżankę, córkę corkę Ferdynanda I Austryackiego i bratanicę cesarza Karola V , piękną skromną i swiętobliwą , cóż kiedy chorowitą i ulegającą padaczce, tak iż po dwu latach pobytu w Polsce miała młode życie zakończyc, a w Gieranonach Barbara była już wdową.

Jak tam było, tak było i czy tylko sprawy spadkowe go tam ciągnęły

dość że Zygmunt August sprawujący rządy na Litwie z ramienia Ojca potrudził się osobiście do Geranon dla załatwienia spraw majątkowo-państwowych a od tych odwiedzin są już w ciągu r. 1544 świadectwa szczegulnych względów i hojności Zygmunta Augusta wobec Radziwiłłów.

Nie będę się dalej zagłębiał w hisztorje stosunków Zygmunta Augusta i przyszłej Królowej , zresztą literatura dotycząca tej epoki jest bardzo wyczerpująca.

W wieku XVII Gieranony były własnością Paców .

W r 1576 zebrana tu szlachta Litewska potwierdziła wybór na Króla Stefana Batorego. Michał Pac, Wojewoda Wileński, zapisał Gieranony w 1670 na utrzymanie artylerji Litewskiej i arsenału w Wilnie.

Jakim trybem następnie Gieranony dostały się do rąk Wołłków nie wiem. Po śmierci starego Wołka dobra te przeszły drogą wiana na Oskara Korwin Milewskiego ożenionego z ostatnią z Wołłków. Gieranonami władał następnie sławny warchoł i pieniacz bogaty a bezwzględny Ignacy Korwin- Milewski, który w testamencie zapisał Gieranony swemu siostrzeńcowi Szymonowi Meysztowiczowi, który w latach poprzedzających ostatnią wojny osiadł w Gieranonach.

Jeżdżąc po zaściankach szlachty oszmiańskiej byłem trochę rozczarowany typem zaściankowej szlachty oszmiańskiej , którą może w swojej wyobraźni zbyt wyidealizowałem.

Poznałem ich w domu i w polu i przy żniwach i w sadach gdzie w szerokich słomianych kapeluszach krzątali się przy ulach . Mówili po polsku wzgędnie dobrze od czasu do czasu używając zwrotów białoruskich

Mieli jednak mniesze wyczucie tradycji i swego pochodzenia i być może nie jeden z nich by schłopiał gdyby nie przepaść religijna dzieląca ich od masy prawosławnego często chłopstwa.

~~Były to folwarki w obszarze 50 w 100 dziesięcin~~

Zachowali oni coprawda wiele cech charakterystycznych, ale nie dorównywali naszej szlachcie litewskiej czy żmudzkiej ani kulturą ani

tradycją, nawet zruszczałym bojarom pancernym w dalekiej Mohylewszczyźnie nie mówiąc już o naszej Laudzie.

Zabudowania różniły się od chłopskich, otoczone były sadami, kryte najczęściej gontem lub dranicami miały nieodzowny ganeczek wsparty na słupach a w oknach doniczki z fuksją lub pelargonją.
Strój zachowali odrębny, chodzili w kurtkach samodziałowych siermiężnych ale krótkich a często szamerowanych, kobiety w polu używały rękawiczek nicianych, po za tem tryb życia przechylał się raczej już w stronę trybu życia zamożnego chłopa.
Ten sam swoisty brud w izbie czeladnej, często mającej zamiast podłogi drewniane klepisko na którym kury czy prosięta pozostawiały swoje ślady, ten sam zapach maślanki, kwaśnego mleka, a czasem świeżo upieczonego chleba. Po drugiej prawej stronie d[illegible] sieni była tam zawsze czysta niezamieszkała izba obwieszona obrazami / oleodrukami / Świetych i wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Czasem znajdywały się tam stare kalendarze lub pożółkłe książki . Izba gościnna zawsze miała podłogę usłaną z desek. kanapę okrytą ceratą i łóżko z piętrzącemi się poduszkami, na którym nikt nie spał. Woleli zapewne spędzać chłodne noce na piecu .

Folwarki miały 50 do 100 dziesięcin i powyżej, gleba była dość liche a gospodarstwa prymitywne. Z tąd wieczne narzekania na los i ciężkie czasy , czego byś nie usłyszał u naszej szlachty wiłkomierskiej lub u bojarow pancernych.

Inaczej wyglądały okolice zasiedlone przez szlachtę tatarską [illegible] w okolicy Doubuciszek. Wyróżniali się oni dobrą gospodarką, zamożnością, rycerską postawą i gościnnością.
Miłe wspomnienie pozostawił mi pobyt u pana Ułasewicza właściciela dobrze zagospodarzonego folwarku , wdowca i ojca dwuch przystojnych córek. Zatrzymał mnie na obiad i poczęstował prawdziwemi kołdunami Wypiliśmy przy tej okazji nie jeden kieliszek siedząc we dwoje przy stole nakrytym śnieżno białym obrusem domowego tkania.

Obyczajem mahometanskim , córki usługiwały nam, ale nie siadły razem przy stole.

- Trzymam się dawnych tradycji - rzekł mój gospodarz - nawet jak nie mam gości , zwykle jadam sam, a córki oddzielnie w kobiecej części domu.-

- Było już późny wieczór gdym wrócił do Oszamiany.

- To panie prawdziwa szlachta- rzekł mój woźnica - i przyjęli i - nakarmili choć to mahometanie.-

Nazajutrz rano znalazłem się znowu na bryczce pocztowej na drodze wiodącej na Wiszniew i Wołożyn.

Wołożynem administrowałwwwowczww Wiszniewem administrował wówczas pan Zacharzewski członek Rady naszego Towarzystwa Rolniczego , wybitny rolnik. Wiszniew należał do hr Chreptowicza Butieniewa, rosjanina potomka po linji kobiecej Chreptowiczów , który przez pamięć dla nich przyjął podwójne nazwisko . Był to człowiek zacny, bardzo przychylny dla polaków któremi się otaczał. W administracji obszernego klucza Wiszniewskiego byli sami polacy. Hr Chreptowicz Butieniew stale mieszkał w Paryżu , był człowiekiem o kulturze zachodniej i ~~wiecz wiwwww~~ nie nawidział Moskwy.

W wieku XV Wiszniew należał do Giedygołowicza kasztelana wileńskiego który tu kościoł parafjalny w r. 1424 fundował i bogato uposażył. W r. 1584 przez małżeństwo Anny Grednej Giedygołowicza, wdowy po Komajewskim, z Chreptowiczem, Wiszniew przeszedł do tej rodziny Adam Chreptowicz, leśniczy orański a następnie wojewoda nowogródzki naprzód kaplicę w roku 1628 ~~ampmmmmm~~ fundował a potem w r. 1637 z upadku podźwignął. Po wojnie z carem Aleksym Michajłowiczem kościoł uległ zniszczeniu , naprawił ~~gmmpwwwwkęw~~ świątynię pleban miejscowy ks Adam Witkowski a w r. 1675 biskup wileński Mikołaj

Słupski dokonał konsekracji Kościoła.

Ale w dziejach historji Wiszniewa jak i w historji całej Wileńszczyzny piękną kartę pozostawił po sobie Joachim Chreptowicz, ten zacny mąż który o całe kilka pokoleń wyprzedził szlacheckie środowisko. Będąc za czasow Komisji Edukacyjnej jednym z najbardziej czynnych jej członków założył w Wiszniewie szkołę wydziałową, podniósł i zabudował miasto. Jego usiłowaniem powstały w Wiszniewie wielkie kuznice żelazne i hamernie miedziane. On to pierwszy, zanim nikomu to do głowy nie przyszło, zwolnił z pańszczyzny chłopa zamieniwszy pańszczyznę na czynsz. Był on prawdziwym ojcem i dobrodziejem chłopów Za jego przykładem poszli coprawda nieliczni, że wymienią Karpia, Ogińskiego, Prozora, Chmarę.

Minąwszy Wiszniew, z pięknym pałacem i świecącemi czerwoną cegłą budynkami gospodarskiemi i gorzelnią, podążyłem dalej traktem ku Wołożynowi gdzie w okolicy miałem załatwić parę drobnych spraw.

Wołożyn jest to osada historyczna należąca niegdyś do kniaziów Wołożynskich następnie Słuszków potem Tyzenhauzow wreszcie Tyszkiewiczów. Kościół parafjalny bardzo dawny. W r. 1685 Jozef Bogusław Słuszka osadził tu Bernardynów. Kościół sw, Józefa był fundowany przez Józefa Ignacego Tyszkiewicza, starostę Wielatyckiego. W kościele znajdują się grobowce tej linji Tyszkiewiczów, których ostatnim przedstawicielem był hr Michał Tyszkiewicz.. W r. 1838 Bernardyni prowadzili tu szkołę którą skasowano w r. 1864.

Zakończywszy swoje prace pożegnałem powiat Oszmiański i dojechawszy do Mołodeczna trafiłem na pociąg idący do Wilna.

Mołodeczno było dawną osadą i leży nad rzeką Uszą już w pow. Wilejskim W r. 1389 Dymitr Korybut książe Nowogrodzko - Siewierski wydał tu dokument zapewniający wierność hołdowniczą Władysławowi Jagielle. Po Korybucie Mołodeczno przeszło na kniaziów Zbaraskich

którzy tu zamek obronny zbudowali a następnie do Ogińskich, którzy zamek na pałac przerobili. Kościół drewniany dawny. W r. 1762 Tadeusz i Anna z Radziwiłłów Ogińscy osadzili tu Trynitarzy którym oddali kościół. Ostatnim panem na Mołodecznie był ks Bogdan Ogiński z Retowa.

Na tem kończę moją gawendę o powiecie Oszmiańskim.

USWIATY

Gdym po powrocie do Wilna dnia następnego zjawił się w Banku, zostałem natychmiast zaproszony do gabinetu naszego prezesa p. Pawła Kończy w jakiejś niecierpiącej zwłoki sprawie.

Chodziło o oszacowanie dobr Uświackich położonych za Wieliżem w gubernji Witebskiej gdzieś aż nad granicę pskowską. Dobra te należały do Pułkownika pułku Kawalergardów Rodzianki sławnego jeźdźca który w swoim czasie wygrał pierwszą nagrodą na konkursach hipicznych w Olimpji w Londynie. Był on bratem Prezesa Dumy Rodzianki .
Za poradą swego brata zwrócił się on do naszego posła Stanisława Wańkowicza prosząc go aby mu ułatwił skontaktownie się z dyrekcją naszego Banku, gdyż zamierzał zaciągnąć pożyczkę hipoteczną na Uświaty.

Był to objekt nie lada jaki bo obejmował przeszło 250.000 dziesięcin, a było to dowodem dobrej opinji jakąc cieszył się nasz bank, że Rodzianko wolał mieć z nami do czynienia, niż z Bankiem szlacheckim dostępniejszym dla Rosjan, a nie dostępnym dla szlachty Polskiej , lub z Tulskim Bankiem ziemskim, który, aczkolewiek mało, ale konkurował z nami w gubernji Witebskiej i Mohylewskiej.

Była to jak na mnie jednego robota zbyt uciążliwa i długa wreszcie bardzo odpowiedzialna uprosiłem przeto mego kolegę z Komisji Szacunkowej Stanisława Bochwica aby zgodził się mnie towarzyszyć i abyśmy we spółkę dokonali oszacowania tych olbrzymich dóbr.

Prosiłem o dwa dni wytchnienia po moich perypetjach poleskich i o czas do załatwienia pilnych spraw piętrzących się na moim biurku.

Wysłałem telegram do administratora Uświat, aby nam wysłał konie na dzień wyznaczony do Wieliża, a sam z Bochwicem trzeciego dnia rano siadłem do pociągu idącego w stronę Dynaburga aby przesiąść na pociąg witebski kolei Rygo-Orłowskiej.

którzy tu zamek obronny zbudowali a następnie do Ogińskich, którzy zamek na pałac przerobili. Kościół drewniany dawny. W r. 1762 Tadeusz i Anna z Radziwiłłów Ogińscy osadzili tu Trynitarzy ktorym oddali kościół. Ostatnim panem na Mołodecznie był ks Bogdan Ogiński z Retowa.

Na tem kończę moję gawendę o powiecie Oszmiańskim.

U S W I A T Y

Gdym po powrocie do Wilna dnia następnego zjawił się w Banku, zostałem natychmiast zaproszony do gabinetu naszego prezesa p. Pawła Kończy w jakiejś niecierpiącej zwłoki sprawie.

Chodziło o oszacowanie dobr Uświackich położonych za Wieliżem w gubernji Witebskiej [redacted] gdzieś aż nad granicę pskowską. Dobra te należały do Pułkownika pułku Kawalergardów Rodzianki sławnego jeźdźca który w swoim czasie wygrał pierwszą nagrodą na konkursach hipicznych w Olimpji w Londynie. Był on bratem Prezesa Dumy Rodzianki .
Za poradą swego brata zwrócił się on do naszego posła Stanisława Wańkowicza prosząc go aby mu ułatwił skontaktownie się z dyrekcją naszego Banku, gdyż zamierzał zaciągnąć pożyczkę hipoteczną na Uświaty.

Był to objekt nie lada jaki bo obejmował przeszło 250.000 dziesięcin, a było to dowodem dobrej opinji jakąc cieszył się nasz bank, że Rodzianko wolał mieć z nami do czynienia, niż z Bankiem szlacheckim dostępniejszym dla Rosjan, a nie dostępnym dla szlachty Polskiej , lub z Tulskim Bankiem ziemskim, który, aczkolewiek mało, ale konkurował z nami w gubernji Witebskiej i Mohylewskiej.
Była to jak na mnie jednego robota zbyt uciążliwa i długa wreszcie bardzo odpowiedzialna uprosiłem przeto mego kolegę z Komisji Szacunkowej Stanisława Bochwica aby zgodził się mnie towarzyszyć i abyśmy we spółkę dokonali oszacowania tych olbrzymich dóbr.

Prosiłem o dwa dni wytchnienia po moich perypetjach poleskich i o czas do załatwienia pilnych spraw piętrzących się na moim biurku.
Wysłałem telegram do administratora Uświat, aby nam wysłał konie na dzień wyznaczony do Wieliża, a sam z Bochwicem trzeciego dnia rano siadłem do pociągu idącego w stronę Dynaburga aby przesiąść na pociąg witebski kolei Rygo-Orłowskiej.

Przenocowawszy w Witebsku w sławnym, ziemiańskim hotelu Brozi wczesnym rankiem trzęślismy się bryczką pocztową dobrze mnie znajomym traktem prowadzącym wzdłuż lewego brzegu Dźwiny w górę rzki do Wieliża.

Po kilku dniach deszczów niebo się rozjaśniło powiewiał miły wiaterek nie było pyłu tej zmory wrzystkich moich podróży.

W blaskach letniego słońca cała okolica wyglądała do niepoznania inaczej niż wówczas gdym przed dwoma laty wlekłem się w śnieżycę Listopadową tymże traktem do Wieliża.

Przed jedynym hotelem w Wieliżu stała już trójka karych rysaków zaprzężonych moskiewską modą do szarabanu. Na koźle siedział brodaty kuczer / stangret / w sarafanie, białej haftowanej koszuli z okrągłą upiększoną pawiemi piórami czapką na głowie.

Faktor hotelowy umieścił nas i nasze walizki w szarabanie, " kuczer zebrał w garść lejce, zawołał na konie i wśród szwargotu zebranych gapiów i turkotu n[illegible] po kocich łbach ulic Wieliża nasz lekki wehiku; wytoczył się na szeroki wysadzony brzozami " Uświackij bolszak " - trakt uświacki.

Nie lubiłem moskiewskiej trójki. Nie przeczę że gdzieś w Petersburgu lub Moskwie trójka dobrych koni, szerokie pokryte fartuchem niedźwiedzim sanie, odgłos dzwonków zawieszonych na szyjach końskich miał w sobie pewien egzotyczny, albo może używając wyrażenia rosyjskiego " razgulnyj urok "

Aj da trojka, śnieg puszistyj
Nocz moroznaja krugom
Świetit miesiac sieriebristyj
Mczitsia paroczka wdwojem

Trojka moskiewska składa się: z czołowego konia idącego wyciągniętym kłusem, zaprzęgniętego do hołobli z malowaną w różne kwiaty dugą, tak zwanego " koriennogo " i dwuch koni na przyprzążce t. zw. "pristiażnych" galopujących przez czas cały z szyjami przechylonemi lewy ku lewej a prawy ku prawej stronie.

Jest to sądzę zaprząg bardzo uciążliwy dla koni przyprzążkowych

Pytałem kiedyś " jamszczyka " tak nazywa się stangret powożący trójką, który z koni właściwie ciągnie?

- Żaden - odpowiedział mi.

- Jak to żaden - zdziwiłem się
- Da barin / tak panie / odpowiedział-koriennoj prawit , pristiażnyje igrajut / Środkowy kieruje a przyprzążkowe igrają
- A trójka ? - spytałem
- Trojka sama idiet / trójka sama laci / - odrzekł

Tam kiedyś za młodu, w Petersburgu , człowiek czasami ulegał tej dziwnej moskiewskiej chorobie " szirokago razguła / " szerokiej hulanki/ Mroźna noc gwiadzista, iskrzący śnieg , trójka koni, Villa Rode, chory cygańskie czy rumuńskie , zapach perfum , wino , bukiety róż czy fijołków na stole ,piękne kobiety, mundury gwardji i fraki panów .... Kto z nas był bez grzechu........

Ale widok trójki moskiewskiej i to latem na drogach naszej dawnej Rzeczypospolitej gdzieś już na witebskiej lub mohylewskiej stronie zawsze doprowadzał mnie do wściekłości.We wsi Tury czekała na nas nowa trojka. Okolica którąśmy przejeżdżali była zlekka falista, porośnięta w lwiej części sosnowym borem, ciągnącym się gdzieś daleko ku gubernji Pskowskiej.

Było to niegdyś nasze dawne najbardziej ku wschodowi wysunięte pogranicze. Co kilka lat te senne, milczące, ukryte w odwiecznych borach płaskowzgórza wśród których starczały obronne mury nielicznych twierdz gorzały pożągą , zgiełkiem wojennym, a krzyk mordowanej ludności i wrzaski moskiewskiej tłuszczy przerywały majestatyczny szum borów i plusk fal jeziornych.

Cały ten szeroki pas pgranicza ciągnący się od Smoleńska po przez Wieliż, Uświaty, Jezieryszcze , Newel aż do Połocka, Czasznik, Ułły i Lepla był raz wraz deptany przez hordy moskiewskie i był świadkiem zaciekłych walk od czasów pono Olgierda i Witolda, aż do konca 17 - go wieku., wreszcie aż do pierwszych rozbiorów.

Bijaliśmy nie raz moskali i nieraz zwyciężali , jeno w biegu lat minionych Rzeczypospolita nie miała siły czyteż ciągłości , czy wreszcie wytrwania w obronie tych oddanych nam przez Olgierda i Witloda ziem szerokich. Z dziwną lekkomyślnością Rzeczypospolita sejmowa zawierała z Moskwą różne rozejmy, przymierza, traktaty która ta ostania

łamała z całą bezczelnością.

Przejdźmy pokrótce pamięcią nasze wojny z Moskwą od czasów Aleksandra Jagiellonczyka kiedy to po raz pierwszy wojska rzczypospolitej pod hetmanem Litewskim Konstantym Ostrogskim w pierszym roku tej ciągnącej się przez lat 4 wojny zostały rozbite pod Wiedroszą koło Dorohobuża, a rozejm 6 letni z carem Iwanem 3-cim oddaje Moskwie kraje leżące w dorzeczu Desny wpadającej do Dniepru.

Nastają czasy Zygmunta 1 i oto w r. 1508 Firlej i Konastanty Ostrogski uwalniają Mińsk i Orszę. Następuje dnia 8 Pazdz. 1508 roku , już za panowania cara Wasilja Iwanowicza, wieczysty pokój. Ten wieczysty pokój trwał równo 4 lata. W r. 1512 rozgorzała się druga wojna z Moskwą. Lipiec 1514- Rzeczypospolia zajmuje Smoleńsk. Wrzesien tegoż roku hetman Konstanty Ostrogski bije Moskwę pod Orszą.

Dnia 14 Pazdziernika~~mmmm~~ 1522 roku znowu rozejm 5-letni.~~mmmmmmm~~

Nie był to ani rozejm, ani pokój, ani otwarta wojna , przez cały ten czas nasza wschodnia granica pławiła się bezustannie we krwi, kraj wyniszczał Rok 1534 - trzecia wojna z Moskwą. Jan Tarnowski zdobywa Homel i Starodób znowu rozejm. Homel wraca do Rzeczypospolitej.

Umiera w roku 1548 Krol Zygmunt 1 przychodzą czasy Zygmunta Augusta, w Moskwie zasiada na tronie jeden z najpotworniejszych władców epoki, car Jwan Groźny.

Moskwa rzuca się na Połock ~~mmmmmmmmmm~~ i dnia 15 Czerwca 1564 roku podstępem zajmuje ~~mmmmmm~~ Jezieyszcze. Ta dawna twierdza leży w odległości 20 wiorst od Uświat w stronę Połocka.

Kniaź Tokmakow obległ w Lipcu tegoż roku ~~mmmmmm~~ Jezieryszcze, ale Stanisław Pac wojewoda witebski zebrawszy szlachtę połocką wysyła Jana Śnieporoda na odsiecz. Śnieporod uderza i rozbija wojska Tokmakowa Poczem spokojnie odchodzi do Witebska. Pozostała załoga ucztuje święcąc zwycięstwo. Wiedząc o tem Tokmakow zbiera rozproszone swoje wojsko wpada znienacka do twierdzy i wycina w pień załogę.

Przychodzi krwawa walka o pobliski Newel.

W dziejach o Koronie Polskiej przez Łukasza Górnickiego tykocińskiego i wasilkowskiego STAROSTY napisanych pomiędzy r. 1538 a 1572 i obejmujących ten okres, autor podaje następujące dane o przebiegu bitwy pod Newlem.:

" Pod ten czas naszy pod Newlem mieli z Moskwą do czynienia, których było czterdzieścia tysięcy a hetmani dwa Kurbski i Serebrny. Naszych około dwu tysięcy nad którémi z poruczenia Florjana Zebrzydowskiego, kasztelana Lubelskiego, a natenczas hetmana, był kasztelan Ciechanowski Stanisław Leśniowolski. Przyszli naszy na ten lud pod Newel niespodziewanie, ale sprawa dobrą, acz nie porazili wojska tak wielkiego jednak go dobrze urwali na harcach : a walny ufiec który w poruczeniu miał Jakob Secygniowski stał na miejscu do którego zmordowanym ucieczka była. Potykali sie rotmistrze mężnie jak Zamoyski, Sieniawski, Potocki, Oleśnicki , Bełdowski, Paweł Secygniowski i inszy czynili co przystoi; jednak bacząc nierówną sobie , ustąpić musieli, ale obronną ręką; tył dzierżał Jakób Secygniowski. Gdy się naszy z Moskwą ścierać poczęli, Ścibor, szlachcic z Rusi, z wojska wybiegłszy, dał znać hetmanowi iż naszy porażeni na głowę.
Hetman wnet nie strwożony tą nowiną, posiłek posłał i sam się ku nieprzyjacielowi ruszył; zatym przybiegł od Leśniowolskiego sługa inakszą dając sprawę, a ów co ludzi strwożył wzięt do więzienia i mało garał nie dał. Rychło potem Kurbski, podobno Moskiewskiemu nie ufając, uciekł do Wilna , który od Mikołaja Radziwiłła książęcia na Dubinkach, wojewody naonczas trockiego, hetmana W.Ks. L. wdzięcznie był przyjęty i królowi opowiedzian.
Moskiewski lekce sobie poważając wojska królewskie i poczytując Kurbskiemu zdradę, iż nie mogąc nasze pod Newlem bić wypuścił z z ręki, zebrał wojsko wielkie i państwa litewskie wojować kazał.

O których gdy się wojewoda Trocki Radziwiłł , hetman dowiedział szedł pospołu z Hrehorem Chodkiewiczem, hetmanem polnym przeciw nim i pod rzeką Ułłą dał temu wojsku które Szujski wiódł bitwę i na głowę je poraził, gdzie i kniaź Szujski, hetman zabit. Poległo wówczas Moskwy 18.000 i nadto w pogoni siła ich zgninęła Odbiegła Moskwa wozów , kolas i rynsztunków wojennych między.

Bitwa miała miejsce w dniu 26 Stucznia 1564 roku a w dniu 7 Lutego Radziwiłł i Chodkiewicz odnoszą zwycięstwo pod Czasznikami.

W parę lat potem dnia 20 Lipca 1567 roku Roman Sanguszko znowu bije Moskwę pod Czasznikami.

I znowu nastęuje rozejm 3-letni

Ale nadchodzi panowanie wielkiego Króla Stafana Batorego. Rozpoczyna się nowa wojna z Moskwą .

Car Iwan Groźny zajmuje Inflanty.

W dniu 30 Sierpnia ~~Kmmhmhhjmmm~~ 1579 r. Krol bije Moskwę pod Połockiem i zdobywa twierdzę. Wojna trwa dalej.

We Wrzesniu 1580 roku Jan Zamoyski zdobywa Wieliż, Uświatę i Wielkie Łuki. W r. 1581 Król Stefan Batory staje pod Pskowem.

Za interwencją papieża Grzegorza XIII przy pośrednictwie legata, Papieskiego Jezuity Possewina następuje rozejm 10 letni podpisany w Jamie Zapolskim. Polska odzyskuje Połock , Wieliż , Inflanty.

Dnia 28 Marca 1584 roku umiera Iwan Groźny po nim następuje car Fiedor a po jego śmierci Borys Godunow / 1598-1605 /.

W Moskwie nastaje t. zw. smutnoje wriemia " w chaosie walk domowych , morderstw i gwałtów na arenę dziejową wysuwają się ~~mmmmmm~~ imiona Dymitra Samozwańca ~~mmm~~ jego żony Maryny Mniszchówny i Wasilja Szujskiego

Wojna z Moskwą rozgorzała na nowo.

Hetman Żołkiewski bije Moskwę pod Kluszynem w dniu 4 Lipca 1610 r. a w r. 1611 wraca tryumfalnie do Warszawy prowadząc Szujskiego jako jeńca.

Po śmierci Króla Stefana Batorego na tron wstępuje, syn Katarzyny Jagiellonki, Zygmunt 3-ci / 1587-1632 /

W r. 1612 w Moskwie na tron wybierają bojaryna Michała Romanowa.

Nowa wyprawa Chodkiewicza na Moskwę . W Grudniu 1618 r. następuje rozejm w Dywilynie . Rzeczypospolita odzyskuje Smoleńsk, Newel, Siebież , Wieliż, Dorohobuż. Siewiersk,Czernihow

Rozejm trwał niedługo bo w r, 1632 Car Michał zrywa rozejm Dywiliński, Moskale zajmują Siebież, Newel, Starodub, Mscisław , Krzyczew. Następca Zygmunta 3-go król Władysław lV / 1632- 164'8/ w r 1634 idzie na odsiecz Smoleńska.W dniu 27 Maja 1634 roku zawarto z Moskwą pokój wieczysty w Polanowce . Moskwa zrzeka się pretensji do Inflant dostaje z powrotem Dorohobuż i Wieliż.

Nastaje pełne tragicznych wypadków i niepospolitego męstwa narodu Polskiego czasy , czasy panowania Jana Kazimierza , kiedy to Rzeczypospolita opadnięta ze wszystkich stron, rwana na kawały broniła się heroicznie , wykrwawiona od wschodu i zachodu południa i północy, rozdarta własną niezgodą i zdradą i rokoszem mimo zwycięstwa Stefana Czarnieckiego pod Połonką i Krzyczewem ddniu 27 Września 1660.r. zmuszona jest do zawarcia pokoju w Andruszowie dnia 31 Stycznia 1667r. Polska zrzeka się Smoleńska, , ziemi Czernihowskiej, oraz części województwa Witebskiego mianowicie Wieliża Newla Siebieża.

W tym to czasie Juraszko Chmielnicki poddał si Moskwie.

Nastały wreszcie tragiczne czasy rozbiorow Rzeczypospolitej.

Pierwszy rozbiór Polski. Konwencja rozbiorowa z dnia 15 Sierpnia 1772 oddaje Rosji województwa Inflanckie, Połockie , Mścisławskie, część Mińskiego.

Miało się już ku zachodowi gdyśmy wyjechali z lasów i stanęli na wzgórzu. Przed nami rozcielał sie widok na zielonawą toń jeziora

na położoną w wzgorzu wieś i zielone kopuły cerkiewne. Przejechawszy maisteczko wjechaliśmy w aleję brzozową i stanęliśmy przed drewnianym budynkiem o architekturze petersburskich podmiejskich dacz " z miezonimczikami " i różnemi wycinanemi z drzewa w esy floresy ozdobkami.

Spotkał nas administrator Rodzianki, jakiś młody baron kurlandzki, nazwiska nie pamiętam, był uprzejmy ale dziwnie smutny i milczący.

Jakeśmy się w następstwie dowiedzieli miał on przed kilku miesiącami poważny wypadek motocyklowy. W drodze do Wieliża rozbił się gdzieś o drzewo , przywieziono go w stanie nieprzytomnym. Miał głowę silnie potłuczoną i zapewne wstrząs mózgu, bo jego melancholja i sposób rozmowy nie były naturalne.

Umieszczono nas w wygodnych pokojach gościnnych. Kolacja była smaczna, mieliśmy chłodnik [illegible] kurczęta a ponieważ naszemu gospodarzowi lekarz zabronił po wypadku pić , przepiliśmy więc z Bochwicem do siebie.

Zaproponował nam o ile by nam to odpowiadało odbywać objazd konno gdyż nie wrzystkie części dóbr dostępne są dla bryczek.

-> Mam na stajni kilkanaście koni wierzchowym mego pryncypała pułkownika Rodzianki . Zwykle na lato przysyła tu swoje wierzchowce z Peterburga [illegible] na parę miesięcy [illegible] na trawę. -

Oboje odrzekliśmy bez wahania że wolelibyśmy konie wierzchowe od bryczki . Administrator przeprosił nas zgóry, że z powodu swego stanu zdrowia nie będzie mógł nam towarzyszyć a da nam na przewodnika swego zastępcę nadleśnego, również kurlandczyka

Nazajutrz po rannym śniadaniu dosiedliśmy naszych wierzchowców (były to już dobrze podjeżdżone ale spokojne, choc nieco twarde w pusku konie w typie hunterow.) i w towarzystwie naleśnego wyjechaliśmy w t zw. nowomodnie " teren "

Nasza robota była dość męcząca, bo od rana do wieczora bez posiłku w ciągu dnia siedzieliśmy na koniu , nie raz zmuszeni do zeskakiwania i sprawdzania planów oraz granic. Wróciliśmy do domu znużeni nietyle jazdą ile głodem i z wilczym apetytem zasiedliśmy za kolację. Ja jakoś tę probę głodową wytrzymałem, ale biedny Bochwic dnia następnego o mało się nie rozchorował. Zwróciłem uwagę administratora na ten nienormalny stan rzeczy i prosiłem go aby polecił zaopatrzyć nas przynajmniej w kawałek chleba .

Dowiedziawszy się o tem chwycił się za głowę

- Przecież ja poleciłem aby za panami zawsze jechał wózek z prowjantem i narzędziami.-

- Zawołał na ochmistrzynię.

- Pan baron nic mnie nie powiedział - rzekła , a ja sama nie mogę się rozporządzać.

Od tego czasu mieliśmy stale towarzyszący nam wózek ze śniadaniem etc i termosem z gorącą kawą, mogliśmy więc w południe dać koniom odsapnąć i sami coś przekąsić.

Było to dowodem, że rzeczywiscie biedak stracił po wypadku pamięć jak moglismy się w następstwie nie raz przekonać.

Jeżeli chodzi o Uświaty , to te olbrzymie dobra z punktu widzenia rolniczego były nieuprawnym od „ojca Adama" a mocno już zdewastowanym ternem . Na całym obszarze 250.000 oprócz kilku leśniczowek i paru drobnych wydzierżawianych folwarków innym ziemia leżała odłogiem Czesc uprawianych zapewne przed kilkudziesięciu laty użytków rolnych porosło już brzeziną. Lasy były zawalone powałem, który tu nie miał żadnej wartości bo sążen sześcienny szczap kosztował coś około 20 kopiejek.

Dobra te przedstawiały zapewne paromiljonową wartość, ale w obecnym stanie były raczej interesem deficytowym. Lasy w wielu miejscach przedstawiały smutny widok dewastacji i zaniedbania.

Do spławu było daleko, bo najbliższy spław była to Dźwina odległa o 20 prawie wiorst. Ale przy dobrej woli i umiejętności, rzecz oczywista, że można było by wyciągnąć z Uświat pokazny dochód.

O ten dochód Rodziankowie widać mało dbali, mając w gubernji Jekatierinosławskiej olbrzymie dobra czernoziemu, cukrownie, fabryki etc

Nie wiem czy któryś z nich kiedyś zajrzał do Uświat.

- Wrzystko to pachnie " kulturą moskiewską - rzekłem do Bochwica. W warunkach zachodnich, taka ogromna połeć ziemi niezagospodarzona z polami leżącemi odłogiem lub piasczystemi dyrwanami była by nie do pomyślenia. Wrzystko tu było jakieś " obszarpane, nieporządne zdewastowane, tak jak sam moskal, co to nie doszedłszy do kultury już się zdegenerował. Lasy były ogołocone ze zwierzyny, zapewne kłusownictwo musiało kwitnąć, a straży leśnej w naszym pojęciu tak dobrze jak nie było. Kto chciał szwędał się po całym obszarze z siekierą czy flintą.

Po kilku dniach oboje z Bochwicem stanęliśmy wobec dylematu jak mamy wybrnąć z tego interesu. Normy taksacyjne oparte są na dochodowości majątku i na ilości i jakości ziemi ornej i łąk, dochód leśny przyjmuje się jako pozycja dodatkowa. A tu wogóle nie było żadnego dochodu. Uprawiało się kilkaset dziesięcin głownie obsianych dość nędznym owsem dla koni a kilkadziesiąt dziesięcin łąk służyły za pastwisko letnie dla koni.

Zrozumieliśmy że właściciel zwrócił się do Banku Wileńskiego gdyż zapewne inne banki odmówiłyby pożyczki lub jak w banku Tulskim pożyczkę zapewne by udzielono przy odpowiednim posmarowaniu dyrekcji. Postanowiliśmy przeto możliwie dokładnie obejrzeć te dobra i takowe opisać i dopiero po naradzie z Dyrekcję, albo odmówić pożyczki co ze względu na stanowiska brata Rodzianki jako prezesa Dumy, nie było by wskazanem, albo wynaleźć jakąś drogę aby nie

zaszkodzić interesom bankowym z jednej strony, a z drugiej nie narazić się przezsowi Dumy.

Po dwuch tygodniach takiego "trainingu" mieliśmy z Bochwicem po same uszy Uświat i chorego na melancholję milczącego administratora, którego towarzystwo męczyło nasz wieczorem a zapewne i dla niego było męczarnią.

Pożegnaliśmy przeto z radością Uswiaty i wróciliśmy do Wilna. W gruncie rzeczy powinienem był zamiast do Wilna zboczyć do gub Mohylewskiej gdzie miałem parę majątków do oszacowania były to jednak majątki położone gdzieś w powiecie Czausowskim koło Krzyczewa, za namową Bochwica zdecydowałem jednak powrócić do Wilna bo po miesiącu tłuczenia się bryczkami po gościńcach białoruskich czułem rownież zmęczenie w kościach i potrzebę odpoczynku

Tak się zdarzyło, że nasz Sekretarz Komisji Szacunkowej pan Władysław Sawicki wybierał się na urlop do swego majątku położonego w okolicach Krzyczewa, skorzystałem więc z tej okoliczności, aby mu polecić, by obejrzał oba majątki położone w sąsiedztwie.

Oszczędziło to bankowi kosztów związanych z moją podróżą a mnie tłuczenia się parę tygodni po drogach mohylewskich.

Byłem już nie raz w Krzyczewie, w tym jednym z najbardziej oddalonych od kolei zakątków Mohylewszczyzny. Krzyczew leży nad rzeką Soż w odległości 4 mil od powiatowego miasta Czerykowa, gdzieś już na granicy prawie Smoleńskiej. Według podania nazwa Krzyczew, pochodzi od krzyku ludności miejscowej przy obrządku przyjęcia chrześcjaństwa.

W r. 1440 Krzyczew dostał się Lingwelisowi, wnukowi Olgierda

W r. 1507 Stanisław Kiszka hetman polny litewski odniósł zwycięstwo na Glińskim. W r. 1514 mieszczanie Krzyczewa przysięgli na wierność Zygmuntowi I. W r. 1535 Wasył Szujski spalił miasto. Po odbudowie

Władysław IV obdarzył miasto swobodami. Za czasów Rzeczypospolitej, Krzyczew darowywany był w dożywociu różnym zasłużonym rodom jak Sołomereckim, Łukomskim, Pacom , Radziwiłłom, Mniszkom. Ostatnio Krzyczew należał do Hołyńskich. W miejscu gdzie na górze stał zamek zbudowano cerkiew Św. Mikołaja.

Nie bardzo też mi się uśmiechało zetknięcie z właścicielami dwuch majątków w których musiałbym oszacować ziemie serwitutowe sla zamiany z chłopami.

Była przed 1863 rokiem w ziemi Mohylewskiej można a skoligacona rodzina Czudowskich. Posiadali oni wielkie dobra Niżki w powiecie Czerykowskim i Dobra Krasne w powiecie Horyhoreckim.

Tadeusz Czudowski urodzony w r. 1818 z Ojca Tadeusza, marszałka powiatu Czerykowskiego i matki Justyny z Hołyńskich mieszkał przeważnie w Krasnem. Wśród ziemiaństwa mohylewskiego był to człowiek bardzo popularny przez swoją działalność filantropijną i był wybrany na prezydenta sądu powiatowego w Czerykowie.

W wypadkach 1863 roku wziął udział i zginął . Majątki uległy konfiskacie i za pewne, nie bez kozery, były oddane niejakiemus Antoniemu Wasilewskiemu. Brat Tadeusza Czudowskiego Antoni - również był czynny w powstaniu i był zesłany do Kostromy zmarł w Smoleńsku w r. 1869.

Chociaż młodzi , czy młody Wasilewski okazał się człowiekiem porządnym, tem nie mniej ziemiaństwo Mohylewskie stroniło się od Wasilewskich jak od parwenjuszy którzy zrobili majątek na cudzej krzywdzie. W tych warunkach nie bardzo chciałem korzystać z gościnności Wasilewskich. Los mi jednak nie oszczędził spotkania z nimi w nader dziwnych okolicznościach o których opowiem poniżej w moich pamiętnikach dotyczących już roku 1920.

Na Świętej Żmudzi

Po dwutygodniowym pobycie w Wilnie gdzie dobrze musiałem przysiedziec fałdów aby załatwic zaległe z powodu moich rozjazdów sprawy znalazłem się w połowie Sierpnia wczesnym rankiem na stacji Szawle kolei Libawo Romeńskiej.

Tym razem oczekiwała mnie długa droga po róźnych dalekich miejscowościach ułożyłem więc marszrutę która prowadziła mnie krętą drogą z częstemi zboczeniami z głównych traktów na Kielmy, Kroże, Wornie, Telsze aż do Płotel leżących w sercu Telszewskiego powiatu, a potem powrotną drogą na Tryszki, Dyrwiany do Kurszan .

Musiałem na podobieństwo kwestarza / pamiętniki Kwestarza Chodzki / jechać dyszlem rzemiennym, korzystając z gościny licznych moich krewnych i znajomych .

Na południe stanąłem w Kielmach i skorzystałem z gościnności zacnego pana Bronisława Grużewskiego, gdzie spędziłem miłe popołudnie i dnia następnego po rannym śniadaniu stanęłem około południa w Krożach. Kroże wsławiły się z powodu sprawy krożańskiej którą dokładnie opisałem w tomie pierwszym moich wspomnień. Notatkę o Kielmach czytelnik znajdzie w tomie trzecim w ustępie moich pamiętników pod tytułem " Bez przygód ".

Zajechałem do właściciela folwarku Kroże pana Józefa Szukszty leżącego tuż przy miasteczku.

Kroże należą do osad bardzo starożytnych i leżą w powiecie Telszewskim na rzką Krożętą. Mendog / 1240-1263 / ówczesny władca Litwy i Żmudzi koronowany przez Papieża Inocentego IV darował w r. 1257 Kroże zakonowi.

Na ŚWIĘTEJ ŻMUDZI

Po dwutygodniowym pobycie w Wilnie gdzie dobrze musiałem przysiedziec fałdów aby załatwic zaległe z powodu moich rozjazdów sprawy znalazłem się w połowie Sierpnia wczesnym rankiem na stacji Szawle kolei Libawo Romeńskiej.

Tym razem oczekiwała mnie długa droga po różnych dalekich miejscowościach ułożyłem więc marszrutę która prowadziła mnie krętą drogą z częstemi zboczeniami z głównych traktów na Kielmy, Kroże, Wornie, Telsze aż do Płotel leżących w sercu Telszewskiego powiatu, a potem powrotną drogą na Tryszki, Dyrwiany do Kurszan .

Musiałem na podobieństwo kwestarza / pamiętniki Kwestarza Chodzki / jechać dyszlem rzemiennym, korzystając z gościny licznych moich krewnych i znajomych .

Na południe stanąłem w Kielmach i skorzystałem z gościnności zacnego pana Bronisława Grużewskiego, gdzie spędziłem miłe popołudnie i dnia następnego po rannym śniadaniu stanęłem około południa w Krożach. /KROŻE WSTAWIŁY SIĘ Z POWODU sprawy krożańskiej którą dokładnie opisałem w tomie pierwszym moich wspomnień. Notatkę o Kielmach czytelnik znajdzie w tomie trzecim w ustępie moich pamiętników pod tytułem " Bez przygód ".

Zajechałem do właściciela folwarku Kroże pana Jozefa Szukszty leżącego tuż przy miasteczku.

Kroże należą do osad bardzo starożytnych i leżą w powiecie Telszewskim na rzką Krożętą. Mendog / 1240-1263 / ówczesny władca Litwy i Żmudzi koronowany przez Papieża Inocentego IV darował w r. 1257 Kroże zakonowi.

Za czasów Olgierdowych zostały z resztą Żmudzi odebrane krzyżakom.
W roku 1547 pod sam koniec panowania Zygmunta 1 Kroże stały się stolicą powiatu.
W roku 1559 Katarzyna, Księżna Suffolk i mąż jej Ryszard Berth emigrowali z Anglji do Polski i wzięli Kroże od Zygmunta Augusta za 3.636 talarów. Mikołaj Radziwiłł wypłacił tę sumę powracającym anglikom i wszedł w prawa, a jego następca Michał Krzysztof Radziwiłł na mocy przywileju z dnia 1 Czerwca roku 1568 dostał Kroże.
Krol Stefan Batory będąc w r. 1568 w Malborgu podczas swojej tam bytności, potwierdził nadanie. Kościół farny fundowany przez Jagiełłę należy do pierwszych 9 kosciołów.
W r. 1614 Jan Karol Chodkiewicz fundował tu kolegjum jezuickie ktore wsławiło się jak poziomem nauki tak i wybitnemi kapłanami, między innemi, sławny ziemiopisarz Karol Wyrwicz był tu nauczycielem
W r. 1746 biskup Antoni Tyszkiewicz przeniósł kolegjum do Worń.
Po kasacie jeuitów szkoła przeszła na karmelitów.
W r. 1818 mury klasztorne mocno podupadły , naprawiono i przyznano na gimnazjum w którym między innemi wykładali późniejsi biskupi kowieńscy : Maciej Wołonczewski i ksiądz Jan Kłągiewicz.
Po skasowaniu szkół z pięknych gmachów pozostały jeno ruiny. Z kościołów pozostały dwa : farny i benedyktynek, ten ostatni, po śmierci altarysty, moskale zamknęli Te zamknięcie było bezpośrednią przyczyną " Sprawy Krożańskiej. Wśród ostatnich wychowanców gimnazjum w Krożach byli:Karol Bystram, Piłsudski Kazimierz, Janczewski Walery, Giedgowd Franciszek, Przeciszewski Adolf. Chmielewski Aleksander, Statkowski Apolinary, Kordzikowski Józef, Landsberg Karol, Trzaskowski Władysław Straszewicz Edward, Witkiewicz Ignacy, Landsberg Kazimierz,Narbutt Cezary z nich Ignacy Witkiewicz który zmarł na wygnaniu był Ojcem

mojej Matki ożeniony był z Elwirą z Szemiothów, Cezary Narbutt był jego przyrodnim bratem, a Piłsudski Kazimierz był bratem ciotecznym.

Dziad mój po stronie Matki Ignacy Nieczuja Witkiewicz właściciel Poszawsza położonego w pow. Szawelskim, syn Wiktora i Anieli z Mikuckich ukończył uniwersytet w Wilnie . W r. 1831 walczył w oddziale ojczyma swego Narbutta, który zginął w bitwie pod Szawlami. W r. 1861 był wybrany na pośrednika do spraw włościanskich, jako znany działacz na polu gospodarczym i wzorowy a postępowy gospodarz. W Maju 1863 uwięziony, skazany został na wysłanie do gubernji Tomskiej, temuż losowi uległa żona jego a moja babka Elwira z Szemiothów, córka Tadeusza Szemiotha z Dykteryszek pow. Rosieńskiego i Anieli z Koszczyców z Miadzioła. W r. 1868 pozwolono rodzinie wrócic do kraju. Alisci nie sądzonem było Ignacemu Witkiewiczowi powrócic do Ojczyzny. W tym czasie skonfiskowano Poszawsze które dostały się do rąk jakiegoś generała rosyjskiego.

Zaiste lekkomyślne powstanie roku 1863 roku więcej niż co innego przyczyniło się do rusyfikacji kraju.

Po tych kilku notatkach dotyczących Kroż i Poszawsza wracam do mego opowiadania.

Pan Jozef Szukszta właściciel Kroż był typowym szlachcicem żmudzkim, jak mogłem wymiarkować był on dobrym i zapobiegliwym gospodarzem a zebrał widac sporą sumkę, skoro miarkował nabyć w sąsiedztwie ładny folwark i dla tego prosił o określenie wysokości pożyczki ktorą chciał zaciągnąc aby jak mówił - Panie dobrodzieju jak najmniej wyłożyc gotówki żeby mieć zawsze zapas kilkudziesięciu tysięcy w banku i papierach wartościowych. Był on krewnym Szukszty z Medyngian ożenionego z kuzynką moją piękną Narbuttówną. "In graziam"

tego pokrewieństwa małżeństwo Szuksztów wraz z ich przystojną jedynaczką panną Cecylją poili mnie i karmili jak to tylko na naszej Św. Żmudzi potrafią.
Panna Cesia odebrała akuratne wychowanie, ukończyła w Rydzie renomowaną pensję Panny Jastrzębskiej, a nawet grała pięknie różne melodje na stojącym w sali jadalnej staroświeckim klawikordzie, nawet przekładając ręce jak to czynią z niezrozumiałego dla mnie powodu muzycy., a co w pojęciu naszych babek, było szczytem sztuki muzycznej.
- Ja Panie Jałowiecki , ciosko , kochany lubię akuratność tak
- nauczycielce muzyki postawiłem warunek, że jak Cesię wyuczy
- wrzystkich figur fortepjanowych a najwięcej przekładania rąk
- to Panie dobrodzieju poniosę ta ofiara i dodam jeszcze 50 rubli
- gratyfikacji.
Spędziwszy noc w czyściutkim jak szklanka gościnnym pokoju w wyprawowych puchach zasłanych pachnącę pościelą , nazajutrz rankiem skorzystałem z uprzejmości pana Szukszty, który mnie odesłał swemi okrągłemi bułankami do miasteczka Stulgi, gdzie wynająłem konie pocztowe i zawróciłem ku północy na trakt wiodący z Rosień na Wornie do Telsz.

Miałem właśnie siadać do bryczki, gdy nadpędził mnie konny posłaniec wysłany przez Generała Babiańskiego z Wajgowa, abym wstąpił do niego. Niestety gdybym korzystał z gościonności żmudzkiej, nie wiem czy bym do późnej jesieni uporał się z objazdem i załatwił bankowe sprawy.
Nie mogłem już zmienić marszruty i napisałem list do generała z przeproszeniem że zmuszony jestem odłożyć moją bytność ~~u niego~~o do następnego razu, co mi potem zawsze z urazą wypominał.

Pisząc o Krożach zapomniałem dodać że w połowie ubiegłego stulecia Kroże należałY do Chłopickich. Jakiemi drogami przeszły następnie na Szuksztów nie wiem.

Dziwnie rzewne uczucie ogarnia podróżnego gdy w piękny poranek sierpniowy znajdzie się na falistej, to znów pagórkowatej równinie żmudzkiej. Tu na Żmudzi powietrze jakieś inne , aromatyczne krzepiące, jak że słusznie Wincenty Pol w kilku wierszach mistrzowsko skreślił obraz Żmudzi.

Żmudz to święta, Ziemia Boża
Nawpoł leśne jej obszary
A napoły strojne w zboża
Wolny oddech ma od morza
I wrzystkiego ma do pary.

Żniwa się już dawno skonczyły. Zboża zwieziono do stert, lub do stodół . Ze względu na klimat żmudzki dość wilgotny, zboże tylko w szczegulnie urodzajneych latach składano w sterty W lwiej częsci cały plon był pod dachem, a stodoły czyli tak zwane gumna często z wjazdem i pomostem ciągnącym się przez środek budynku dla ułatwienia składania , zadziwiały swemi rozmiarami. Zamiast żenców pojawiły się na polach oracze przygotowując pola pod jesienny zasiew oziminy. Stada siewek zrywały się z pól przestraszone turkotem bryczki i zapadały gdzieś daleko. Sady owocowe gięły się pod obfitoscią jabłek i gruszek , czerwieniały dojrzałym owocem wiśni. To i ówdzie po pasiekach krzątano przy podbieraniu miodu.

Jakąś swoistą żmudzką solidną zamożnością tchnęła cała okolica, tchnęły zascianki chłopskie ukryte w zieleni drzew , tchnęły wsie i dwory gęsto rozsiane w tej częsci Żmudzi

Wornie położone na rzeką Wyrwitą należą do najstarszych osad na Żmudzi. Gorzał tu dawniej święty ogien Medene - skąd zapewne dawniej Wornie nazywano Miednikami .

Pod Worniami krzyżacy dwukrotnie ponieśli klęskę pierwszą w dniu 27 Lipca 1320 roku a w r. 1389 wielki mistrz komtur Marquart został tu pobity na głowę i musiał odstąpic.

W r. 1417 Wornie stały się stolicą biskupstwa Żmudzkiego. Nowy kosciol zbudowano w r. 1464. Władysław lV darował miastu prawo Magdeburskie, Kościół drewniany został zbudowany przez biskupa Żmudzkiego w roku 1521. Kazimierz Pac wystawił tu kościół murowany . W r. 1741 przeniesiono do Worń seminarjum z Kroż.

Pełno było w okoicach Worn dawnych kurhanow i sypanych strażnic litewskich sięgających bardzo dawnych czasów.
Okolice Worn pagorkówate poprzecinane licznemi strumieniami porosłe gajami dębowi lub brzeziną są bardzo malownicze.

Nie raz ta cicha ziemia żmudzka była deptana przez krzyżakow . Nie raz ludność musiała zbiegać w lasy lub kryc się wsród błot i niedostępnych rosjtow. Tu co krok, ta jakaś legenda lub podanie , co krok jakieś miejsce gdzie nocyma straszy.
Około południa ujrzałem zdaleka wieżyce fary Worniańskiej Miałem trochę czsu aby obejrzeć tę starożytną osadę i pokłonic się starym murom.

Zatrzymałem się przy zajezdzie żydwoskim względnie czystym gdzie mnie gospodarze nakarmili swietną pieczoną gęsią, poczem wynająwszy konie wyruszyłem do majątku Burbiszki pana Władysława Sokołowskiego. Niezastawszy gospodarza w domu złatwiłem sprawę i po iście żmudzkim podwieczorku w towarzystwie miłej pani Sokołowskiej która mnie koniecznie chciała zatrzymać na noc prosiłem gospodynie aby mnie odesłała do majątku Powondeń pana Sakiella . Przyjechałem tam pod wieczór . Szczęsliwie zastałem Pana Sakiella w domu . Miałem jescze tyle czasu aby za swiatła załatwic sprawę i skorzystałem z zaproszenia noclegu.
Pan Sakiell nasz typowy, dobroduszny i zacny żmudzin przyjął mnie tak gościnnie jak tylko u nas na Św. Żmudzi przyjmować potrafią.
Przegawędzilismy z nim do późna i było już o północy gdym się pożegnał z gospodarzem i odprowadzony przec niego

do pokoju gościnnego zasnąłem snem kamiennym tak jak to się spi w miłym schludnym a gościnnym domu żmudzkim.

Nazajutrz rano po wczesnym śniadaniu Pan Sakiell odesłał mnie parą swych pięknych szpaków do do majątku Jawszynce pana Holszańskiego , Pan Holszański nosił historyczne nazwisko, nie wypadało mnie jednak dopytywać się czy wyprowadzał swoj ród od książąt Holszanskich. Zresztą w naszym kraju i przy naszym niechlujstwie i nie umiejętności przechowywania dokumentów rodzinnych wielu z potomków bocznych linji dawnych magnatów litewskich zeszło do poziomu szaraczków. Rysy miał szlachetne i swoim obejściem uprzejmoscią i dobrym wychowaniem, wreszcie gościnnością raczej świadczył, że może należał do jakiejś bocznej a już nie tytułującej się linji. Spędziłem kilka godzin w jego miłym domu i obejrzawszy dostanie a dobrze prowadzone gospodarstwo do którego właśnie dokupywał sąsiedni folwark wróciłem do Worn gdzie wynająłem konie pocztowe do Telsz .

Według podania założycielem Telsz był bajeczny Dżugas, który tu jezioro Majstis wykopał. Na drodze do Olsiad wznosi się wielki nasyp zwany gorą Dżugasa. W r. 1317 Telsze ucierpiały bardzo od najazdu krzyżaków. Zygmunt 3-ci w r. 1612 fundował tu kosciol. Altarje przy kosciele fundowali Antoni Samowicz i Tadeusz Kotowski a drugą Agata Gintyłłowna i Marjanna Girdwoynianka. Paweł Sapieha sprowadził tu bernardynów. W roku 1760 kosciół zgorzał i został na nowo odbudowany nakładem Koszucia i w r.1794 poswięcony na nowo. Bernardyni mieli tu szkołę. Za Augusta 2-go miasto otrzymałp prawo Magdeburskie. Do r. 1776 Telsze były miejscem sądów ziemskich repartycji telszewskiej W Ks Litewskiego. Stanisław August dnia 2-go Grudnia 1791 roku potwierdził przywileje na prawo magdeburskie

Po rozbiorze dnia 25 Grudnia 1795 roku Telsze przeznaczono na miasto powiatowe. Przenocowałem w Telszach w typowym powiatowym hotelu, nazajutrz rano odwiedziłem znajomego Dziekana Telszewskiego wielkiego miłośnika historji i przeszłości Żmudzi.

Był on prawdziwą skarbnicą różnych wiadomości o Żmudzi tak że mogłem wywieźć z Telsz sporo ciekawych notatek historycznych, które jak wogóle wszystkie moje / bez przesady cenne zbiory/ zginęły w potopie bolszewickiem.

Za poradą księdza dziekana udałem się w towarzystwie miejscowego zakrystjana służącego mi za przewodnika na brzegi jeziora Masztis gdzie mnie wskazał na usypaną z kamieni krętą groblę ukrytą pod powierzchnią jeziora na parę stóp, a dawniej znaną tylko przewodnikom . Ten szlak podwodny prowadził na drugą stronę gdzie ciągnęły się puszcze i niedostępne leżące wśród bagnisk ostrowy. A gdy zapalono od granicy krzyżackiej gdzieś od brzgów Niemna ognie ostrzegawcze na piłkalnisach ludność za zbliażeniem się najeźdźców uciekała tędy a nie jeden z krzyżaków którzy zapuscili się w pogoń zginął w nurtach jeziora.

Tegoż dnia wysłałem posłanca do Płotel do kuzyna mego hr Ludwika Choiseul'a żeby przysłał po mnie konie do Telsz, zkąd miałem zajechać do Józefowa należącego również do mego kuzyna hr Stanisława Czapskiego a z Józefowa miałem jechać prosto do Płotel .
Znając fantastyczną oszczędność przechodzącę w skąpstwo tej rodziny wolałem uprzedzić go o moim przyjeździe Proszono mnie abym, a raczej prosiła mnie Zula hr Choiseul z domu Czapska, abym koniecznie był w Płotelach i rozejrzał się w interesach .

Spokrewniony z Czapskiemi i Choiseulami byłem przez moją matkę Babka moja z domu Szemiothówna z Dykteryszek miała siostrę Annę zamężną za Gorskim . Adolf Czapski był ożeniony z jej córką . Matka moja i Adolf Czapski byli cioteczni w pier-

wszym stopniu. Adolf Hutten Czapski syn Stanisława w r. 1843 za krnąbrną odpowiedź daną Mikołajowi podczas przeglądu wojsk pod Kiejdanami, skazany został na służbę wojskową jako prosty żołnierz, wrócił z wygnania w r. 1847. Był ostatnim z wyborów marszałkiem szlachty powiatu Telszewskiego i gubernjalnym marszałkiem Kowieńskim od 1855 do 1857. Ożeniony z Gorską otrzymał od niej w posagu dobra Berżany w pow. Szawelskim . Za panowania Aleksandra 2-go został szambelanem dworu. Był przeciwny powstaniu r.1863, ale dzięki swoim wpływom nie jednego ocalił, miał syna Stanisława ostatniego dziedzica Berżan i córki Krystynę za hr Mieczysławem Potulickim, Marję za hr Gustawem Przezdzieckim, Zofję za hr Choiseul-Gauffier ztąd moje pokrewieństwo z temi rodzinami.

Dobra Józefow dostała w posagu kuzynka moja ~~[illegible]~~ Potulicka . We dworze mieszkał administrator, ponieważ Potuliccy zimą mieszkali w Rydze, latem zas w Oborach pod Warszawą, należącym do Mieczysława Potulickiego.

Załatwiwszy sprawę i przenocowaszy u administratora, zacnego i gościnnego żmudzina, dnia następnego rano udałem się przysłaną po mnie czwórką do Ludwisia Choiseula do Płotel.

Płotele należą do odwiecznych żmudzkich osad gdzie według legendy żmudzkiej / historycznie nie sprawdzonej / miał Palemon z Rzymianami przybyc. Zamek płotelski położone na wyspie jesiora Płotelskiego dawno zniszczał. Było to niegdyś starostwo będące w dzierżawie królowej Bony. Kościół fundowany w r. 1597 przez Zygmunta 3-go.

Nie ~~zmamm~~ mam dostatecznych materjałów aby prześledzic jakiemi drogami Płotele dostały się do rąk hr Choiseulow.

Hr Choisuel Gauffier byli to emigranci francuscy, którzy służyli w wojsku rosyjskim, gdzie osiągnęli rang i honorów ale od dawna żeniąc się z polkami zupełnie spolszczeli. Oktawjusz hr Choiseul był ożeniony z Zofją z Tyzenhauzów, ~~[illegible]~~

Syn jego hr Artur był ożeniony z Wandą z Niesiołowskich a hr Edward z Warenką ks Golicyn.

Syn Artura i Wandy z Niesiołowskich ~~posiadał majątek Iszalin~~ Edward ożeniony był z Antoniną z Iwaszkiewiczów. Służył jako oficer w pułku konnej gwardji. W czasie powstania przyłączył się do ruchu i był naczelnikiem powiatu telszewskiego Groziła mu kara śmierci ale dzięki wpływom ks Golicynych został skazany do opuszczenia kraju, a dobra jego Iszalin położone w pow. Telszewskim uległy konfiskacie.

Natomiast syn Edwarda i ks Golicyn, szambelan dworu hr Aleksander na czas powstania osiedlił się w Petersburgu, aby uniknąc jakichkolwiek podejrzeń. Jak wspominałem wyżej był on ożeniony z kuzynką moją piękną Zulą Czapską. Pamiętam go dobrze z moich czasów szkolnych. Był on sławnie skąpy, jak tylko skąpym francuz byc może. Gdy czytałem opis owego skąpca Pluszkina w Martwych Duszach Gogola, zawsze myślałem o Choiseulu. Skąpstwo jego dochodziło do takich granic, że pomimo olbrzymiej fortuny, gdy jechał z żoną na bale dworskie to dla oszczędności wynajmował karety w ktorych zwykle wożono zakaźnie chorych gdyż wynajęcie takiej karety kosztowało taniej. Doprowadzało to do wściekłości mego ojca. Zula zaraziwszy się skąpstwem od swego męża, po jego śmierci również była do zbytku oszczędna a pamiętam że kiedyś na granicy w Wierzbołowie miała grube przykrości z powodu przewożenia bez cła jakich francuskich jedwabiów. Ojciec mój był zły, gdy go rodzina prosiła aby interwenjował w tej sprawie. Skończyło się dzięki tej interwencji tylko na opłaceniu cła bez dalszych konsekwencji. Zula miała trzech synów z ktorych w gruncie rzeczy tylko najstarszy Edward, który w spadku dostał Popiel położony koło Rakiszek był normalny. Ożenił się on z córką rządcy czegu mu rodzina nie chciała wybaczyc. Odciął się

wszym stopniu. Adolf Hutten Czapski syn Stanisława w r. 1843 za krnąbrną odpowiedź daną Mikołajowi podczas przeglądu wojsk pod Kiejdanami skazany został na służbę wojskową jako prosty żołnierz, wrócił z wygnania w r. 1847. Był ostatnim z wyborów marszałkiem szlachty powiatu Telszewskiego i gubernjalnym marszałkiem Kowieńskim od 1855 do 1857. Ożeniony z Gorską otrzymał od niej w posagu dobra Berżany w pow. Szawelskim . Za panowania Aleksandra 2-go został szambelanem dworu. Był przeciwny powstaniu r.1863, ale dzięki swoim wpływom nie jednego ocalił, miał syna Stanisława ostatniego dziedzica Berżan i córki Krystynę za hr Mieczysławem Potulickim, Marję za hr Gustawem Przezdzieckim, Zofję za hr Choiseul-Gauffier ztąd moje pokrewieństwo z temi rodzinami.

Dobra Józefow dostała w posagu kuzynka moja ~~[illegible]~~ Potulicka . We dworze mieszkał administrator, ponieważ Potuliccy zimą mieszkali w Rydze, latem zas w Oborach pod Warszawą, należącym do Mieczysława Potulickiego.

Załatwiwszy sprawę i przenocowaszy u administratora, zacnego i gościnnego żmudzina, dnia następnego rano udałem się przysłaną po mnie czwórką do Ludwisia Choiseula do Płotel.

Płotele należą do odwiecznych żmudzkich osad gdzie według legendy żmudzkiej / historycznie nie sprawdzonej / miał Palemon z Rzymianami przybyc Zamek płotelski położone na wyspie jesiora Płotelskiego dawno zniszczał. Było to niegdyś starostwo będące w dzierżawie królowej Bony. Kościoł fundowany w r. 1597 przez Zygmunta 3-go.

Nie ~~znam~~ mam dostatecznych materjałów aby prześledzic jakiemi drogami Płotele dostały się do rąk hr Choiseulow.

Hr Choisuel Gouffier byli to emigranci francuscy, ktorzy służyli w wojsku rosyjskim, gdzie osiągnęli rang i honorów ale od dawna żeniąc się z polkami zupełnie spolszczeli. Oktawjusz hr Choiseul był ożeniony z Zofją z Tyzenhauzów, ~~[illegible]~~

Syn jego hr Artur był ożeniony z Wandą z Niesiołowskich a hr Edward z Warenką ks Golicyn.

Syn Artura i Wandy z Niesiołowskich Edward ożeniony był z Antoniną z Iwaszkiewiczów. Służył jako oficer w pułku konnej gwardji. W czasie powstania przyłączył się do ruchu i był naczelnikiem powiatu telszewskiego Groziła mu kara śmierci ale dzięki wpływom ks Golicynych został skazany do opuszczenia kraju, a dobra jego Iszalin położone w pow. Telszewskim uległy konfiskacie.

Natomiast syn Edwarda i ks Golicyn, szambelan dworu hr Aleksander na czas powstania osiedlił się w Petersburgu, aby uniknąc jakichkolwiek podejrzeń. Jak wspominałem wyżej był on ożeniony z kuzynką moją piękną Zulą Czapską. Pamiętam go dobrze z moich czasów szkolnych. Był on sławnie skąpy, jak tylko skąpym francuz być może. Gdy czytałem opis owego skąpca Pluszkina w Martwych Duszach Gogola, zawsze myślałem o Choiseulu. Skąpstwo jego dochodziło do takich granic, że pomimo olbrzymiej fortuny, gdy jechał z żoną na bale dworskie to dla oszczędności wynajmował karety w których zwykle wożono zakaźnie chorych, gdyż wynajęcie takiej karety kosztowało taniej. Doprowadzało to do wściekłości mego ojca. Zula zaraziwszy się skąpstwem od swego męża, po jego śmierci również była do zbytku oszczędna a pamiętam że kiedyś na granicy w Wierzbołowie miała grube przykrości z powodu przewożenia bez cła jakich francuskich jedwabiów. Ojciec mój był zły, gdy go rodzina prosiła aby interwenjował w tej sprawie. Skończyło się dzięki tej interwencji tylko na opłaceniu cła bez dalszych konsekwencji. Zula miała trzech synów z ktorych w gruncie rzeczy tylko najstarszy Edward, który w spadku dostał Popiel położony koło Rakiszek był normalny. Ożenił się on z córką rządcy czego mu rodzina nie chciała wybaczyc. Odciął się

więc od rodziny. . Aleksander kolegował ze mną w Rydze i należał do Arkonji . Był bardzo chorowity , niezdolny . Zula Choiseulowa kilka razy wzywała mnie za czasów studenckich na konferencję co uradzić z Aleksandrem. Trudno było coś doradzać. Po paru latach Aleksander zmarł, a Płotele dostały się Ludwikowi, najmłodszemu z braci. Była tam jeszcze stara panna ich siostra ale ona wstąpiła do zakonu i nigdy jej nie widziałem.

Pałac w Płotelach położony wśród parku z widokiem, na jezioro byłby w rękach normalnego człowieka, zapewne mógł by stac się przemiłą siedzibą. Tammtamto Mimo ładnego umeblowania , cennych obrazów wrzystko razem było nieprzytulne , niegościnne, mimo okazywanej mi przez Ludwika serdeczności. Mówił po polsku z francuskim akcentem często przechodząc na mowę francuską.

Byłem uproszony przeprowadzić szacunek Płotel, nie w celu pożyczki ale jedynie w celu określenia wartości. Majątek był piękny , lasy nie tknięte siekierą ale moje oko przyzwyczajone do obserwacji i wyciągania wniosków od razu spostrzegło wielkie niedociągnięcia w gospodarstwie i inwentarzu spowodowane skąpstwem wwwwwwwwww Choiseulów.

Inwentarz lichy , uprząż robocza powiązana sznurkami i pewna niechęć administracji i parobków do właściciela. Nawet służba pałacowa była jakaś nieprzychylna i jak to mowią „obojętna".

Mimo służby ubranej w liberję i mmmmmmmmmmładnej zastawy . Wstałem od stołu głodny, mając za napój wodę, bowiem Ludwik nic nie pił. Po kolacji siedliśmy na tarasie pałacowym, aby pozmowić się o interesach. Przesiedziałem prawie do północy słuchając narzekań, że tu w tym kraju nie może dobrać ludzi , że wrzyscy go okradają, że nikomu wierzyć nie można.

Byłem od niego znacznie starszy, wreszcie upoważniony prze rodzinę, więc wywaliłem mu co myślę o jego gospodarstwie i jego skąpstwie.

Nie wiem czy moje nauki odniosły wielki skutek. Skarżył się potem że Miech Jałowiecki, dobrze go zwymyślał zamiast pomodz.

Cóż ja mogłem pomódz, kiedy każdą inwestycję uważał za ciężką stratę.

Służba była źle płatna , źle karmiona , więc dziwić się nie można dorabiała sobie różnemi innemi sposobami, a nikt uczciwy w takich warunkach służyć nie chciał.

Przez cały czas mego tam pobytu zanudzał mnie do śmierci swemi narzekaniami , że wrzystko się rozchodzi , że zagrożony jest bankructwem . Dowodziłem mu że jego fortuna nie licząc grubej gotówki leżącej w bankach paryskich jest warta około miljona.

Byłem rad, gdy po dwuch dniach takiej męki wyrwałem się nareszcie z Płotel i z uczuciem ulgi skierowałem się do majątku Pominija położonego dość daleko a należącego do rodziny Huszczów.

Józef Huszcza, pośrednik z wyborów do spraw włościańskich urodzony w r. 1826 , syn Feliksa i Honoraty z Jucewiczów ukończył uniwersytet w Dorpacie. Podczas powstania 1863 roku dostarczał powstańcom odzieży i broni ale wywinął się od kary. Był jednem z założycieli Wileńskiego banku ziemskiego i członkiem komisji szacunkowej zmarł w r. 1899. Syn jego Konrad Huszcza, miał wzięte biuro techniczne w Wilnie. Oprócz Pominija Huszczowie posiadali Koncept, położony w pow. Kowieńskim. Wypoczęłem w miłej gościnnej a prostej atmosferze starego gościnnego gniazda ziemiańskiego, po szyakch mego arystokratycznego kuzyna. W Pominiju gospodarzył jeden z braci Huszczów filister korporacji Welecji , co nie przeszkadzało że przyjął Arkona nad wyraz koleżeńsko i serdecznie i nakarmił i napoił akuratnie.

Rzecz oczywista, że przedmiotem naszych rozmów były wspomnienia z Rugskich czasów . Dowiedziawszy się że wracam z Płotel nalał mi przed obiadem powtórny kieliszek starki aby zapić " Płotele "

Choć to kuzyn kolegi , ale żeby jego jak to mówią „na rojsty" z jego sknerstwem , dobrze że kolegę nie zagłodził na śmierć.

Ale teraz Panie w naszym domu nie „ceremonjusie" powtarzała za każdym razem miła i przystojna pani Huszczyna dokładając mi na talerz.

Załatwiwszy sprawy pana Huszczy dotyczących zamiany gruntów dla wyrownania granic po dniu spędzonym w jego gościnnym domu wróciłem do Telsz z zamiarem dalszej pielgrzymki po powiecie Telszewskim. Mianowice do Jazdajć Świrtunów, Kownatowa należącego dawniej do Staniewiczow i Wambut ongis własności Gadonów, moich dalekich krewnych.

Wrzystkie te trzy rodziny srodze ucierpiały w powstaniu 63 r. Właścicielem Jazdajć w r. 1863 był Jarosław, Pankracy, Onufry trojga imion Świrtun syn Józefa podkomorzego telszewskiego i Lucyny z Ważyńskich. Za udział w powstaniu był deportowany do Ust Sysolska gub Wołogodskiej. Wrócił z wygnania w r. 1862 osiadł w Libawie zmarł w r. 1879. Jazdajcie i należący do Świrtunów drugi majątek zostały skonfiskowane. O ile pamiętam rodzina Świrtunów jakims cudem odzyskała Jazdajcie.

Kownatów należał w czasie powstania do Staniewiczów. Był pamiętny tem, że tam znienacka okrążono dwór i aresztowano kilka osób. Między innemi aresztowano tam Kazimierza Piłsudskiego, syna Ludwika i Urszuli Billewiczówny z Billewicz, a ożenionego z Gołkiewiczowną. Po aresztowaniu był on zesłany do Czembaru gub Penzeńskiej ale wrocił i zmarł na Żmudzi w 1884. w swoim majątku Dyrwianach. Miał on syna Jana i córki Wandę za Władysławem Chlewińskim i Marję za Józefem Godlewskim.

Nie wiem też i narazie nie przypominam kto był właścicielem Kownatowa.

Wambuty należały ongiś do Gadonów. Tytus Gadon, syn Augustyna regenta sądu apelacyjnego granicznego powiatu telszewskiego i Barbary Sawiczowny ur w r. 1820 w Wambutach rotmistrz huzarów

potem pośrednik z wyborów do spraw włościańskich żonaty z Emilją Żukowską z Upiny w pow. Szawelskim zmarł w Ems w r. 1860. Wdowa po nim w lat kilka wyszła zamąż za Eustachego Sadowskiego z pow. Wileńskiego. W r. 1863 była więziona w Telszach . Zmarła w Wambutach w r. 1893. Jedyny syn Tytusa Wacław rozparcelował Wambuty sam zmarł w Locarno w r. 1907.

W Telszach zastałem telegram Dyrekcji, abym tymczasem wstrzymał się z dalszą moją pielgrzymką po powiecie Telszewskim a przyśpieszył swój powrot do Wilna, gdyż czekają na mnie ważniejsze sprawy. Załatwienie zaś pomniejszych interesów w trzech wyżejwymienionych majątkach, które w gruncie rzeczy były mniej pilne, odłożył do czasu wolniejszego .

Byłem z tego nawet zadowolony, bo musiałbym stracić kilka dni na przejazdy . Wamputy były jak powiedziałem powyżej były rozparcelowane i chodziło jedynie o rozłożenie pożyczki na nowych właścicieli , co mogłem rownież dobrze wykonać przy biórku mając plany i opis majątku pod ręką w banku.

W drodze powrotnej prowadzącej przez powiat Szawelski traktem na wiądącym z Telsz do Kurszan miałem zamiar odwiedzić moich krewnych Ciotkę Burbinę w Warpucianach jedną ze starszych moich krewnych , zajechać do Stanisława Czapskiego do Berżan wreszcie odwiedzic moją kuzynkę Misię Rymgajłłownę w Giliwiczach pod Kurszanami.

Warpuciany i Piękny Podubis leżący już w powiecie Rosieńskim nad Dubissą należał do wuja Juljana Jeleńskiego / tom trzeci moich pamiętnikow " Paraegrynacje wuja Juljana " Wuj Juljan / raczej dziad Juljan / choć wrzyscy go nazywali w rodzinie wujem, urodzony w Warpucianach w r. 1822 syn Jerzego i

Dominiki z Mikuckich / rodzonej ciotki mego dziada Witkiewicza / w r 1861 został wybrany na pośrednika do spraw włościańskich Był w czasie powstania internowany w ciągu kilku miesięcy w Kownie. Po powstaniu zamieszkał w Podubisiu, a Warpuciany oddał w posagu swojej córce zamężnej za Heljodorem Burbą.

Wuj Juljan był wielkim oryginałem i znanym na Żmudzi smakoszem. Był to człowiek zamożny, rozważny i ostrożny. Rzadko kiedy ruszał się w dalszą drogę. Jedynie raz do roku odwiedzał Rygę.

Miał tam zawsze kompana starego Karpia z Johaniszkiel który również nie wylewał za kołnierz i lubił dobrze zjeść.

W sławnej ryskiej restauracji Szhwarza a szczegulnie w staroświeckim handelku winem i delikatesami u Krebscha na starym mieście Herr von Jelenski była "persona grata". A jeszcze za moich czasow studenckich gdym zaglądał również do Krebscha, krążyły opowieści o tem, jak obydwaj panowie siadali przy beczułce z kawiorem i popijając jedli kawior stołowemi łyżkami prosto z beczki. Wuj Juljan zmarł jakoś w r. 1899 w rok przed moim ukończeniem Politechniki Rygskiej.

Minęłem górę S najwyższą górę na Żmudzi gdzie według podania zwykły zbierać się czarownice z całej Żmudzi i Dyrwiany należące do mego kuzyna Jana Piłsudskiego / Było trzech Janow Piłsudskich stryjecznych czy stryjeczno stryjecznych braci. Z nich dwuch byli to znani bumlerzy jeden który mieszkał w Wilnie, straciwszy swój ładny majątek i miał zajęcie w Wileńskim Banku Ziemskim jako "major domus" tej instytucji. Rudź również bumler ale innego typu i raczej domowego chowu mieszkał stale w Dyrwianach wreście był jeszcze stateczny Jan rodzony brat Marszłka prawnik z zawodu i " sycylista " późniejszy minister skarbu.

Skręciwszy aleją lipową prowadzącą do Warpucian stanąłem przed gankiem typowaego zamożnego dworu Żmudzkiego murowanego, ale krytego gontem jak zwykle otoczonego gęstą zielenią lip i kasztanów z nieodzownym klombem, przypominającym dobrze ulukrowany tort i rabatami z rezedą i lewkonją. W całym obejściu czuło się ten szczegulny dobrobyt i sytość żmudzka.
Już sam widok domu świadczył że człowiek stąd głodny nie wyjedzie. Ciotka Burbina mieszkała z synem Mateuszem, drugi jej syn Genio zmarł za młodu. Matyś Burba gospodarzył wówczas w Warpucianach i w swoim czasie należał do "złotej młodzieży" na Uniwersytecie Petersburskim trzymając się z Michałem Żabiełłą, Bogdanem Szachną i którymś z Mohlów. Widywałem go w domu moich rodziców za czasow szkolnych. Ukończył prawo, grał dobrze w winta był gospodarny, przezorny w interesach . Jedyna córka Marynia wyszła zamąż za Hryszkiewicza również ze Żmudzi , te małżeństwo nie było dobrze widziane wśród rodziny i raczej uważane za mezaljans. Hryszkiewicz miał brata doktora w Moskwie, który był żonaty rownież z moją kuzynką Ziutą Narbuttówną, sławną pjanistką i uczenicą Rubinstejna. Hryszkiewiczowie ciągle chodzili jak to mowią,, z nabitym karabinem koło swego honoru" jako że na Żmudzi należeli raczej do szaraczków i byli bardzo obraźliwi. Doktorowie Hryszkiewiczowie mieli jedynego syna Witolda późniejszego arkona bardzo zdolnego inżyniera, który ukończył Politechnikę Warszawską i ostatnio tu na emigracji był profesorem i dziekanem wydziału elektrotechnicznego w Polish Uniwersity College. zdawszy przedtem doktorat na Uniwersytecie Londyńskim.
Hryszkiewicz przyjął obywatelstwo brytyjskie i zmienił nazwisko na Narbutta, jako że będąc trochę snobem, nie bardzo widać lubił zwac się Hryszkiewiczem. Zresztą Narbutt dla anglików przedstawiał mniej trudności " in spelling " od Hryszkiewicza.

Matyś Burba trzymał swego szwagra na dystansie będąc przekonany że Burbowie to najwięszy na Żmudzi ród [redacted].

Zastałem w domu tylko ciotkę Burbinę , Matyś był gdzieś w Kownie Długo trwało przywitanie i uściski głowy i rozpytywanie się o zdrowie RODZICÓW/ [redacted] ciotek, wujów , [redacted].

- Ale ja tu ciebie trzymam na ganku , a musić jesteś przymordowany - drogą, bo z Telsz do szmat drogi i zgłodniawszy . Zagość się w swoim pokoju i choć co najprędzej na obiad.

Ciocia Burbina nie była by córką "Wuja" Juljana" gdyby nie nakarmiła siotrzeńca tak że ledwo mógł wstać od stołu.
Wrzystko ty było tak świetnie upieczone , przysmażone , przyprawione że człowiek mimowolnie grzeszył obżarstwem , a tu ciotka Burbina ciągle mi dokładała na talerz.
- Mieczysiu , tak mało jesz jak kurczuk " - może nie smakuje .
Mimo naocznych dowodów że mi wrzystko smakuje ciotka nie mogła zrozumieć, że młodsze pokolenie nie jest tak zaprawione do jedzenia jak pokolenie " wuja " Juljana" dla którego wyciąć kopę kołdunów było fraszką.
- Pij , pij , Mieczysiu , Matusia nie ma tak ja sama tobie doleje,
- Nieboszczyk ojciec mój zawsze mowił że " kieliszek wina po zupie - to rubel doktorowi z kieszeni "
Po obiedzie ciotka zaproponowała mi sakramentalną drzemkę z czego skorzystałem nie tyle dla potrzeby snu, ile dla odpoczynku po żmudzkim obiedzie. Nigdy nie sypiałme po obiedzie , ale pokój gościnny wygodny z miękiemi meblami, oknem otwartym na park i zapachem rezedy usposabiał do snu. Sam się nie spstrzegłem jak zasnąłem .
Doiero służący rozbudził mnie anonsując że Pani czeka na werandzie z podwieczorkiem.

[redacted]

[illegible]

Udałem się na werandę gdzie z za licznych salaterek, połmiseczków napełnionych konfiturami, wędliną , koszyków z bułeczkami i sucharkami tacy z owocami i Bóg jeszcze raczy wiedzieć czem ujrzałem rozpromienioną twarz cioci Burbiny.

- Opowiedź Mieczysiu gdzie byłeś u nas na Żmudzi? i czy trochę po
- drodze wypocząłeś.?

Dowiedziawszy się o mojej bytności w Pabtelach - tylko pokiwała głową - Czy ten francuz ciebie czasem żabami pieczonemi czy ślimakami
- nie nakarmił-? Fanaberja tam francuska , ale cóż kiedy przy tej
- fanaberji wrzyscy głodni chodzo i kradno jak nigdzie u nas na
- Żmudzi.
- Posiedz w Warpucianach , trochę odpocznij , a gdzie dalej Ciebie
- Bóg prowadzi .
- Miałem zajechac do Stanisława Czapskiego do Berżan, a potem do
- Gilwicz do Rymgayłłów.
- Dobrze że mnie powiedziałeś - rzekła ciotka Burbina - bo naprożno
- byś pojechał, Stanisława Czapskiego spotkałem wczoraj, pojechał
- do Kowna tak tylko sama hrabina rezyduje , a choć Czapski to
- twój krewny a chwała Bogu nie mój, to nie rekomenduje tobie
- Mieczysiu tam jechać w gościnę, bo hrabina to ckliwa konfitura a
- do tego jak jest sama w domu to i sama nic nie je i nikomu
- jeść nie daje a od [illegible] a od fanaberji na
- talerzu zamiast jedzenia, syt nie będziesz choćby nie wiem
- w jako liberje lokajów poubierać.

Podziękowałem ciotce za ostrzeżenie a wobec WYJAZDU Stanisława Czapskiego zrezygnowałem z bytności w Berżanach , tembardziej że Stanisław Czapski zapowiedział swoją bytność w Wilnie w banku. Nzajutrz choć mnie ciotka gwałtem zatrzymywała jeszcze na dzień

w Warpucianach pod prtekstem że zamiast Berżan posiedzę u niej bo nie wrzystkie tematy rodzinne zostały wyczerpane prosiłem aby mnie odesłała do Gilwicz. Pożegnawszy [illegible] i pobłogosławiony przez ciotkę Burbinę [illegible]wo. siadłem do wygodnego staroświeckiego z pojazdu" zm[illegible] zaprzężonego w czwórkę solidnych, może nieco za okrągłych gniadych klaczy z furmanem Kajetanem ubranym w dostatnią liberję na koźle i ruszyłem do Gilwicz.

Po drodze Kajetan opowiedział mnie wrzystkie nowiny z okolicy. Że jakoby pan Gorski z Szawkian pogniewali się z panem Janem Nagurskim z Dyrwian na kiermaszu w Szawlach. Że u pana Jana Grużewskiego w Kurszanach haniebnie piekny urodzaj, a p. Jakubowski z Kiecin wyjechał zagranica do ciepłych wód, a w Gilwiczach tak teraz jest tylko starsza pani i panienka.

[illegible] Na pogawędce czas mnie szybko zeszedł i anim się nie obejrzał gdym podjechał pod dwór w Gilwiczach i wpadłem w pulchne objęcia Cioci Rymgayłłowej i zawsze przystojnej i miłej Misi Rymgayłłowny, jest starszej córki. Misia parę lat spędziła u nas w Syłgudyszkach będąc wychowawczynią mojej młodszej siostry Anielki.

Nie byłem spokrewniony z Rymgayłłami, natomiest ciotka Stanisława Rymgayłłówna z domu Jarudówna była krewną bliską Witkiewiczów z Poszawsza. Misię lubiliśmy wrzyscy bardzo i poniekąd wsiąkła ona do naszej rodziny. Ciotka straciła męża jakoś przed dwoma laty. Posiadał on dwa ładne folwarki, Gilwicze i Ławmiaki. Był przez czas dłuższy prezydentem miasta Szawel. Ta prezydentura znacznie nadszarpała jego fortunę, tak że po jego śmierci ciotka nosiła się nawet z zamiarem sprzedarzy Ławmiak. Rymgayłłowie była to stara szlachta żmudzka. Pradziad w prostej linji Misi służył w armji Napoleona i brał udział w szarży szwoleżerów [illegible] w wąwozie Somosjera w Hiszpanji. W Gilwiczach znalazłem wiele [illegible] cennych muzealnych pamiątek i jego notatek spisanych w " sekster-

rnach w czasie kampanji hiszpańskiej.

Namawiałem Misię aby się zajęła żeby te cenne pamiątki nie przepadły i umieścic takowe w muzeum.

Brat jego zmarł przedwcześnie we Włoszech i musiał byc niepospolitym zgoła artystą znalazłem całe albumy i stosy jego rysunków wykonanych ARTYSTYCZNIE z czasow jego pobytu we Włoszech.

Pozdrowiwszy Ciocie Rymgayłłową od Cioci Burbiny pogrążyłem się znowu w żmudzkiej goscinności. Po obiedzie wyjechaliśmy z Misią we dwoje " szarabanem " po tej tak malowniczej i pełnej niewysłowianego uroku części Żmudzi.

Była to moja ostatnia wizyta w Gilwiczach. W parę lat pozniej Misia wyszła zamąż za hr v. Buhlowa spolszczonego niemca i bliskiego krewnego byłego kancelerza v. Buhlowa.

Dostali oni potem w spadku dobra na Pomorzu a między innemi o mało nie wypadły im w udziałe dobra Nassenheide należące do hr Arnima Szlagentina pod Szczecinem / patrz tom 1 moich wspomnien pod tytułem " Samotnik z Nassenheide " / Zaiste życie umie płatac zgoła nieprzewidziane kojarzenia się wypadkow.

Nazajutrz wczesnym rankiem pożegnawszy Misię i Ciotkę Rymgayłłowę stanąłem w Kurszanach kierując się z powrotem do Wilna.

Wśrod moich licznych krewnych na Żmudzi najstarszym bodaj wiekiem był wuj Józef Jagmin ożeniony z najstarszą z sióstr mojej Matki Elwirą z Witkiewiczów.

Jozef Jagmin ur w r. 1830 syn Michała, kapitana artylerji wziętego do niewoli w r. 1812 i Kasyldy z Jagminów.

Ukończył szkołę podchorążych gwardji w Petersburgu i jako oficer służył w pułku konnych grenadjerów gwardji w Peterhowfie. poczem przed samym powstaniem wyszedł do dymisji i osiadł w majątku Rauby, położonym pomiędzy Szawlami a Radziwiliszkami. Jakoś przed rokiem towarzyszyłem Matce mojej do Raub na obchód złotego wesela Jagminów.

wójostwa Jagminów. Wuj Józef zmarł w parę lat później w wieku 90 lat. Za jego to poradą Ojciec mój umieścił mnie jako jednorocznika w Pułku Konnych Grenadjerów Gwardji.

Ze starszego pokolenia licznych moich krewnych po matce osiadłych na Żmudzi wymienię Józefa Dowgirda, syna Stanisława właściciela dóbr Polepie nad Dubissą, powiatowego marszałka kowieńskiego z wyborów od 1857 do 1962. Ożeniony był z Elwirą Gadonowną z Wamput. Antoniego Medekszą właściciela Pokiewia brał on udział w Powstaniu w partji Cytowicza i emigrował zagranicę zmarł w r. 1912 pozostawiając barwnie skreślone pamiętniki Jurahi Synowiec jego wuj Medeksza mieszkał stale w Rydze, jako adwokat ożeniony był z Kossakowską miał syna Stefana właściciela dóbr Poszumierz, filistra Arkonji i Polonji

Dykteryszki były siedzibą starego żmudzkiego rodu Szemiothów. Moj Pradziad Tadeusz Szemioth właściciel Dykteryszek był ożeniony z Anielą z Koszczyców z Miadzioła. Miał syna Tadeusza urodzonego w r. 1814. Od 1858 do 1864 piastował urząd marszałka szlachty powiatu Szawelskiego. W czasie powstania wyjechał do Nicei. Pomimo to został oskarżony za udział w powstaniu i skazany na wygnanie do Ufy. Dzięki żonie swej Szczytownie z domu, która była damą dworu, wyrok ten został zamieniony na mieszkanie w Rydze. Tadeusz Szemioth oprócz syna Tadeusza ożenionego ze Szczytówną miał córkę Elwirę moją rodzoną babkę, małżonkę Ignacego Nieczuja Witkiewicza, urodzoną w Dykteryszkach i Barbarę za Giełgudem / który emigrował do Anglji pradziadem sławnego autora Giełguda / Annę za Gorskim i o ile pamiętam Marję za Billewiczem których, córka Marja Billewiczówna wyszła zamąż za Józefa Piłsudskiego i była matką Marszałka Józefa Piłsudzskiego W Giegranach skonfiskowanych po roku 1863 w pow. Szawelskim mieszkał

Antoni Węsławski syn Stanisława podkomorzego kowieńskiego i Jozefy z Kunickich , ożeniony był z siostrą mego Dziada Witkiewiczowną. urodzony w r. 1814. Za udział w powstaniu skazany na wygnanie do Penzy. Po powrocie z [redacted] wygnania osiadł w Libawie, gdzie [redacted] otoczony powszechną czią umarł w r. 1880.

Miał syna Michała znanego adwokata wileńskiego, posła do Dumy i pierwszego z wyborów prezydenta Wilna ożenionego z Grużewską oraz Witolda znanego doktora i dobroczyńcy ludności wileńskiej ożenionego z Emilją z kniaziów Bielskich. Syn jego Witold był ożeniony z Adą Hryszkiewiczowną a córka Janina wyszła zamąż za Aleksandra barona Burchardta adwokata wileńskiego.

Iszalin i Płotele należały do hr Choiseul Gauffier JAK JUŻ pisałem powyżej.

Beržany pisałem powyżej własnoć hr Stanisława hr Czapskiego

Majątek Justynów należał do przyrodniego brata mego dziada Ignacego Witkiewicza , [redacted] Cezarego Narbutta. Cezary Narbutt ur w 1827 studjował na uniwersytecie w Dorpacie. Na skutek udziału w Powstaniu został zesłany do Czerdynia gub. Permskiej. Justynów został sprzedany przymusowo Nabył go generał Rennenkampf. Po wygnaniu kazano mu mieszkać wraz z żoną Felicja z Jankiewiczow w [redacted] Mitawie Pozostawili mu jednak majątek Sterkławki w pow. Telszewskim. Zmarł w r. 1888. Dzieci pozostawił Marjana inż dróg i komun. zmarłego w tragicznych okolicznosciach w Sterkławkach i córki Zofję za Ludwikiem Szuksztą z Medyngian w pow. Telszewskim i Józefę za dr Hryszkiewiczem w Moskwie.

W Jużyntach na Gornej Litwie zamieszkiwał kuzyn matki mojej po Szemiothach i po Mikuckich / Matka dziada Witkiewicza była z domu Mikucka [redacted] Michał Weyssenhof ur w r. 1831 ożeniony z Wandą

Łubieńską pozostawił dzieci Józefa znanego powiesciopisarza ożenionego z bankierwoną Blochówną, Woldemara ożenionego z Ledochowską z Wojtowiec z Podola i córkę Amelję za Sołtanem.

Z rodziną Romerów z Antonosza byliśmy spokrenieni przez Szemiothów i Rudominów Edward Romer syn Michała marszałka gub Wileńskiej i Racheli z de Raes'ów ur w r. 1806 był wychowancem uniwerstytu wileńskiego. W latach 1830 należał do spisku Konarskiego. był zesłany dożywotnie do gub Wołogodskiej W r. 1850 ułaskawiony wrócił do kraju i był wybrany pośrednikiem pow. Jezioroskiego W r. 1863 był aresztowany . Syn jego Bronisław Römer właściciel majątku Antonosza był jednym z założycieli korporacji Arkonja. Miał synów Bronisława zamordowanego przez bolszewików, oficeru pułku gwardji huzarów carkosielskich a póżniej rotmistrza pułku Ułanów krechowieckich; ZAMORDOWANY ZOSTAŁ PRZEZ BOLSZEWIKÓW w czasie przedzierania się z Bobrujska na północ do oddziałow Hallera. Mateusza pułkownika artylerji ożenionego z Marją z Korybut Daszkiewiczów. wreszcie Tadeusza byłego ambasadora w Japonji i Ministra Spraw Zagranicznych ożenionego z Zofją z Wańkowiczów.

W pow. Szawelskim były dwa majątki noszące te samę nazwę a więc Dyrwiany mego kuzyna Jana Piłsudskiego i Dyrwiany należące do starożytnego rodu comesow Nagurskich których epitaphium można oglądać w katedrze wileńskiej i kosciele sw. Jana w Wilnie. Edward Nagurski ożeniony z siostrą mego dziada Witkiewiczowną miał synów: Jana doktora zamieszkałego w Rydze, włsciciela Dyrwian. Wiktora rejenta zamieszkałego w Petersburgu ożenionego z panną Syciankę, Zygmunta i córkę Marję za ZDROJEWSKIM właścicielem majątku w pow. Dziśnienskim.

Na tem kończę krótki i daleki od pełności spis moich krewnych na

Żmudzi i częściowo na górnej Litwie.

Nie wspomian narazie o Litwie i Białej Rusi, gdzie byliśmy spokrewnieni z Koziełł Poklewskiemi, Turami, Chomińskiemi. Jeleńskiemi, Szczytami, Łopacińskiemi, Chrapowickiemi, Skirmuntami, Radzikowskiemi, Polkowskiemi. Dowgiałłami z Dukszt , Kiewliczami, Rudominami .

Na tem kończę mój nieco przydługi fragment żmudzko- litewsko - krewienski, dopełniając jeszcze w paru słowach wspomnieniem o rodzinie Dymszów z któremi choć nie byliśmy spokrewnieni a zapewne spowinowaceni przez Gadonów i Górskich, to jednak rodzina ta należała do rodzin nad wyraz zaprzyjaźnionych z domem moich dziadów i rodziców i od dziecińśtwa tak się zżyłem z ich rodziną jak z najbliższemi. Pozatem wrzyscy Dymszowie byli to ludzie wielkiej wartości , bardzo inteligentni , żywo interesujący się literaturą i historją.

Dziad ich Kleofas Dymsza syn Piotra i Marji Gadodonówny, porucznik czasów kościuszkowskich legjonista walczący pod Kniaziewiczem , ranny pod Lipskiem umarł w r. 1832 jako ostatni pokomorzy Teleszewski Ojciec ich również Kleofas, ukończył uniwersytet w Dorpacie w r. 1842 następnie studjował na uniwersytecie w Bonn i w instytucie rolniczym Grignon pod Paryżem, gdzie zetknął się z Mickiewiczem , Słowackim, Towiańskim . W dobie reform włościańskich, po przybyciu Murawjewa do Wilna jako niebezpieczny agitator był zesłany do Woroneża, majątki zaś Łuby Janopol i Zdaniszki na mocy ukazu przeszły w obce ręce. Wrócił z wygnania w r. 1869. Wówczas udało mu się odkupić z trzecich rąk dziedziczne Zdaniszki. Zmarł w r. 1902 . Żonaty był z Teresą z Nałęcz- Górskich Pozostawił synów Józefa, starego kawalera, Naczelnika Komory Celnej w Rydze. Henryka dr Medycyny , posła do dumy państwowej, ożenionego z Marją z Żołędziów. właścicielki dóbr Ruszony na Inflantach

Eugenjusza, Inżyniera Dróg i Komunikacji ożenionego z Liwja Majorescu, córką profesora i byłego premjera Rumuńskiego, właściciela majątku Ilzenberg, wreszcie Lubomira, profesora Uniwersytetu Petersburgskiego, posła do Dumy, ożenionego z Zofją Kierbedzianką, córką inżyniera Stanisława Kierbedzia budowniczego mostu przez Wisłę w Warszawie. Profesor Lubomir Dymsza w czasie swojej kadencji w Dumie odznaczył się odważną i energiczną obroną Chełmszczyzny.

Odziedziczył on Zdaniszki ale mieszkał głownie na Podlasie w NEPLACH majątku jego żony.

W tomie czwartym moich wspomnień zamieściłem w opowiadaniach pana Niemczynowicza " Przygodę pana Dymszy " przygoda była autentyczną natomiast uwagi pana Niemczynowicza o panu Kleofasie, nie odpowiadały prawdzie. Zapewne pan Niemczynowicz czerpał te wiadomości o życiorysie s.p. pana Kleofasa od ludzie niechętnych, a kto z nas ich niema.

WRZESIEŃ 1913

Po powrocie do Wilna musiałem zająć się przygotowaniem domu na przyjazd żony mojej , bowiem na początku Pazdziernika spodziewaliśmy się powiększenia rodziny.

W oczekiwaniu przyjazdu żony przez całych prawie sześć tygodni nie ruszałem się w Wilna za wyjątkiem Niedziel, kiedy wyrywałem się do Syłgudyszek lub do Horodyszcza.

Nastał Wrzesień, ten piękny barwny Wrzesień na naszej Litwie . Ranki były już chłodne, [illegible] zaległa jesienna cisza . Kończono wykopki ziemniaków . Po polach słały się pajęczyny . W powietrzu pachniało dymkiem z ognisk roskładanych na polu [illegible] rozciełano lny .

Bociany już odleciały, stada dzikich gęsi i klucze żórawi ciągnęły ku południowi.

Korzystając z pobytu w Wilnie postanowiłem urządzić z ramienia Sekcji Rolnej której byłem prezesem, pokaz maszyn do karczunku.

Porozumiałem się zawczasu z firmami reprezentującemi te maszyny, oraz ministerstwem rolnictwa prosząc o nadesłanie nam na czas pokazu intsruktora.

Urządziliśmy pokaz w majątku Wirszuba Aleksandrowicza na samem leśnej porębie. Było coś około 6 różnych systemów maszyn. Zebrało się sporo ziemian na ten dzień, a Józef Borowski z Trybańc przyjechał sam zabrawszy z sobą kilka czwórek fornalskich dla przewiezienia maszyn i obracania kieratów . Niektóre maszyny miały specjalne kieraty, inne znów dźwignie wreszcie miały być jeszcze demonstracje z wysadzaniem w powietrze pni za pomocą patronów z dynamitem.

Ten ostatni system miał byc zademonstrowany przez [illegible]go

instruktora wysłanego z ministerjum rolnictwa z Petersburga.

Gdym przybył na miejsce prób zastałem tam już sporo osób a między innemi przybyłego instruktora, jakiegoś sympatycznego młodego człowieka.

Zaczęliśmy od demonstracji maszyn konnych, każdy z przedstawicieli firm starał się oczywiście aby jego maszyna najlepiej funkcjonowała.

Zauważyłem jakiegoś urzędnika w czapce ministrestwa rolnictwa który stał zboku. W pewnej chwili zbliżył się do mnie pytając czy to ja jestem przewodniczącym sekcji rolnej. Odpowiedziałem twierdząco.

- Proszę pana, ja jestem świeżo naznaczonym instruktorem rolnictwa
- na gubernję wileńską, ale jestem oburzony tem co widzę i muszę
- niezwłocznie " dołożit po naczalstwu " tu zamiast pokazu maszyn
- jest jakaś polityczna demonstrancja.
- O co chodzi - spytałem zdumiony.
- Pan widzi tę maszynę i co na niej jest napisane ? spytał
- Widzę rzekłem - to jest nazwa maszyny angielskiej nazywa się
- Monarch. -
- Proszę pana - rzekł to jest najwyższy brak uszanowania dla rodzi-
- Cesraskiej wystawiać maszynę do karczunku lasu pod tą
- nazwą.
- Panie czy pan jest przytomny - spytałem już ze złością w głosie
- Proszę pana ja chcę wstrzymać pokaz, jestem na to instruktorem
- gubernjalnym .

Ogarnęła mnie wściekłość.

- Czy pan wie z kim pana rozmawia - rzekłem - jestem urzędnikiem

- do szczegulnych polecen przy ministrze - i ja za to odpowiadam
- a teraz powiem panu - wynoś się pan do wrzystkich djabłow.
Wysłany przez Ministerstwo specjalista od karczunku stał jak to mówią z otwartą ze zdziwienia i oburzenia gębą
popatrzywszy na swego patrjotycznego kolegę z ministerstwa rzekł
- No ale tu do nas to przysyłają "swołocz".
Na moje oswiadczenie instruktor odrazu zmienił ton .
- Proszę mnie wybaczyć - rzekł - ale ja uważałem za swój obowiązek - jako "istino ruskago człowieka" stać na straży szacunku do majestatu.
- Wynosc się pan do wrzystkich djabłów-rzekłem
- Jak pan życzy - odrzekł ale ja zaraz zamelduję swojej bez-pośredniej władzy.
- Wynos się pan - powtórzyłem.
Nie było rady poprosiłem Borowskiego aby mnie zastąpił, a sam siadłem do dorożki i pojechałem wprost do gubernatora.
Szczęśliwie zastałem gubernatora i po zameldowaniu zostałem natychmiast przyjęty przez Wieriewkina.
Opowiedziałem całą sprawę gubernatorowi, widziałem że był całym zajściem nad wyraz oburzony. W czasie naszej rozmowy zadzwonił telefon.
Gubernator przerwał naszą rozmowę i z kimś rozmawiał dość ożywiono Po skończeniu rozmowy zwrócił się do mnie - W tej chwiwli jak pan słyszał miałem rozmowę z Naczelnikiem Rolnictwa i Dóbr Państwa gub Wilenskiej i Kowienskiej , exellencją Sielaninem, który opowiedział o całej sprawie. Przecież to wrzystko wygląda na komedję.
- Czy Piotrze Włodzimierowiczu pan będzie tolerował u siebie takich - prowokatorów.

Gubernator poczerwieniał na twarzy.

-Tak to niesłychane .- rzekł , żeby człpwiek z wyższym wykształceniem , uczony agronom , urządzał takie przedstawienie , chyba na
- to aby prowokować władze. Przecież to młody człowiek - swołocz .
- Wrzystkiego można się od niego spodziewac , a to moja rzecz aby
-go usunąć ze stanowiska , porozumiem się w tej sprawie z panem
- Sielaninem. , Ale nie można tego bagatelizwoać , bo dojdzie jego
- donos do żandarmarji i może być śledztwo którego ja już nie będę
- mógł powstrzymać.
- Czy panowie jeszcze nie dokonczyli demonstracji maszyn?
- Sądzę że nie odrzekłem.
- Mam myśl rzekł gubernator , uprzedzę całą sprawę. Zaraz zawezwę
- do siebie naczelnika żandarmerji - niech pan poczeka - następnie
- poproszę pana, aby pan nieodmówił w jego towarzystwie pojechać na
miejsce i pokazać jemu przedewrzystkim maszynę marki Monarch a potem
- zanajomić jego z przebiegiem sprawy.
- Zresztą panie Mieczysławie -rzekł jest to poniekąd Pana obowiązkiem
- jako attaché do specjalnych zleceń przy ministrze wyjaśnić tę spra
- i mam zapobiedz narażeniu prestiżu ministerstwa rolnictwa.

Gubernator zadzwonił w kwadrans po tem do gabinetu wszedł młody elegancki , ubrany z całą starannością w swój niebieski surdut za srebrnemi akselbantami pułkownik żandarmerji.
- Panowie się nie znacie - spytał mnie-
- Pozwoli pan że mu przedstawię pułkownika .... naczelnika
- Gubernskago Żandarmaskago Uprawlenja.

Podaliśmy sobie ręce.

Gubernator w paru słowach przedstawił całą sprawę.

Pułkownik wysłuchał spokojnie, ani jeden muskuł nie drgnął na jego twarzy.

- Exellencjo ja już jestem powiadomiony o wrzystkim.

- Proszę pana aby pan niezwłocznie z towarzystwie pana Jałowiec-
- kiego który zapewne panu wiadomo jest urzędnikiem do specjalnych
- zleceń przy ministrze., udał się na plac [illegible] POKAZU maszyn i
- sam sprawdził i urzędowo mnie opisał przebieg [illegible]
- [illegible] MONARCH jest [illegible] TO MASZYNA DO KARCZOWANIA pni po wyciętym
- lesie a żadne polityczna propaganda lub intryga.

Pożegnałem się z gubernatorem i byłem miło zdziwiony gdy przed domem gubernatorskim ujrzałem powóz zaprzężony w parę czarnych rysaków a stojący na warcie stójkowy oznajmił mnie że to konie przeznaczone dla mnie.i pułkownika.

- Siedliśmy do powozu po długich ceregielach kto ma siąść z prawej
- a kto zlewej strony.

Pułkownik odezwał się pierwszy do mnie po francusku, którym władał widocznie świetnie z tym pięknym francuskim peterburskim akcentem [illegible].

- Jestem oburzony całym tym zajściem i daję panu słowo, gentlemana
- mimo munduru, który na sobie noszę, że postaram się uwolnić
- [illegible] rolnictwo wileńskie od tego rodzaju nieproszonych opiekunów

[illegible]

[illegible]

Moje pojawienie w towarzystwie żandarma na placu wywołało niemałe zdziwienie. Niektórzy przypuszczali że to ja jestem już pod aresztem, tem bardziej byli zdziwieni, gdym wziął pułkownika pod rękę jak najlepszego przyjaciela i prosto zaprowadził do maszyn zatrzymując się przed ową niebezpiecznie polityczną maszyną

mmm - Panie pułkowniku - rzekłem - o to jest tmmmpota politycznie
- niebłagonadieżnaja maszyna.

Pułkownik -wybuchnął śmiechem

- Chyba „bomb" ta maszyna nie posiada? zapytał
- Pułkowniku , maszyna bomb nie ma, ale za to zaraz będzie pan
- świadkiem wybuchu bomb nadesłanych z Petersburga przez Mini-
- sterwstwo rolnictwa.

W tej właśnie chwili rozległy się głośne detonacje i kilka pni wyleciało w powietrze.

Pułkownik z zaciekawieniem przyglądał się pokazowi. Poczem wziął mnie na stronę i oświadczył że złoży odpowiedni raport a sprawca całego tego zajścia będzie sam odpowiadać za robienie fałszywych donosów. Poczem zasalutował i siadł do powozu i odjechał.

Po skończonym pokazie opowiedziałem obecnym o przebiegu całej sprawy. Najbardziej był oburzony całym zajściem wysłany w Petersburga agronom , był on wychowańcem Pietrowsko Razumowskiej akademji rolniczej pod Moskwą ukończył tam wydział meljoracyjny i miał tytuł inżyniera.

- To wstyd ,dla całego ministerstwa taki agronom - rzekł
- Widać że pan nie zna tutejszych stosunków , takich ludzi dawniej
- nam nasyłano , teraz czasy się zmieniły, ale jeszcze jak pan
- widzi niezupełnie.

Ulokowałem zawczasu naszego gościa w Hotelu Georges'a i prosiłem go ammmmmmą aby zechciał zjeść ze mną kolację.

Podziękowawszy Józiowi Borowskiemu za pomoc pożegnałem się ze wrzystkiemi.

Pojechałem do domu aby się przebrać i trochę odpocząć , napisać parę listów i około 8 udałem się do Georges'am

Było około ósmej wieczor, gdym wszedł do sali resatauracyjnej hotelu Georges'a . Sala była prawie pusta jedynie jakichś dwuch gosci siedziało przy stoliku na końcu sali w pobliżu orkiestry. Jeden z siedzących ujrzawszy mnie skinął w moją stronę.

Podeszłem bliżej i oniemiałem za stołem siedział mi delegowany z ministerstwa inżynier w towarzystwie Totka Radziwiłła na stole stało kilka butelek, obydwa byli jak to mówią „dobrze pod gazem."

- Gdzieś się zapoznał i zaprzyjaznił z inżynierem spytałem Totka.
- Przyjechwaszy do Wilna dziś zrana poszedłem zobaczyć wasze ma-
- szyny do karczunku i tam się poznałem z inżynierem - bardzo miły
- człowiek - rzekł Totek nalewając mi kieliszek konjaku . - My je-
- steśmy po kolacji ale ty pewnie na głodno siądz z nami .
- Wy gospoda oczen lubieznyj narod a was kniaź tak priamo mołodiec
- rzekł agronom. / wy panowie jesteście wrzyscy mili ludzie a wasz
3- książe to prosto " mołodiec " /
- Trafiłem akurat w czasie kiedyś ty podobno był u gubernatora -
- Dobrze zrobiłes - prawdziwie po arkońsku, szkoda żem wówczas nie
- był, bo bym tego drania wziął za pludry i wurzucił - dla mnie to
- jak wiesz - mucha .
- Dobrze że umknął w porę rzekłem - bo z taką swołoczę to nigdy nie
- wiadomo-
- Ja chciałem pod niego podłożyć patron z dynamitem , ale
- ja i tak jego znajdę. - rzekł już dobrze podchmielony agronom.
- To wrzystko ta swołocz ze Związku Narodu Ruskiego i taką kana-
- ję przysyłają do porządnych ludzi.
- We troje szybko osuszyliśmy jeszcze jedną butelkę konjaku.

Wrzyscy mieliśmy już dobrze w czubie. Oboje jednak z Totkiem byliśmy wdrożeni od czasow Rygskich do picia , oboje mieliśmy mocne głowy.

Sala zaczęła się zapełniać . Przysiadł się do nas Bogdan Żagiell . rownież arkon , Olutek Kaszowski i Władyś Meysztowicz.

Agronom nasz rozczulił się bardzo .

Wypiliśmy z nim wrzyscy bruderszafta .

W pewnej chwili nasz gość sięgnął pod krzesło i wyciągnął wielkie zawiązane sznurem drewniane pudełko.

- Wiedzą panowie co to jest?- spytał- to patrony z dynamitem .

- Dobrze że tej swołoczi tu nie ma - bo dla mnie to wysadzić cały

- hotel w powietrze to "odin mig" / jeden mig / rzekł kładąc pudło na stojącym obok krześle . A ja nie będę nawet odpowiadał -

- Słuczaj / wypadek /

- Słuchaj Miechu - rzekł Totek - ty zaopiekuj się agronomem a ja

- zaopiekuję się pudełkiem. To bardzo miły i szczery chłop , ale

- rzeczywiście gotow wysadzić całego Georges'a w powietrze .

Trudno było wymanewrować bo nasz nowy przyjaciel, za nic nie chciał rozstać się z pudełkiem, udało się wreszcie go namówić, żeby poszedł na odpoczynek a pudełko będzie pod opieką kniazia , który mieszka obok, więc gdyby mu przyszła ochota wysadzić instruktora w powietrze kniaź zawsze chętnie mu dopomoże.

Było dobrze po połnocy gdy przekonawszy się że wrzystko jest w porządku pożegnałem towarzystwo i poszedłem wreszcie do mego mieszkania na Nadrzeżnę.

Nazajutrz po drodze do banku wstępiłem do Georges'a . Uspokiłem się widząc że gmach stał cały i nienaruszony.

W hallu hotelowym spotkałem już Totka Radziwiłła , szedł właśnie na śniadanie do " Zielonego Stralla " był zupełnie trzeźwy i wyspany tylko marzył o filiżance dobrej kawy z rogalikiem.

Odprowadziłem go po drodze .

- Jakże przeszła noc ? spytałem

- Najzupełniej spokojnie , dynamit wziąłem do swego pokoju, zamknąwszy z drzwi na klucz - z tą szeroką ruską naturą nigdy nie wiadomo.

Przed obiadem udałem się do Georges'a, zaszedłem do agronoma , który właśnie się ubierał i był bardzo zaniepokojony co się stało z jego niebezpiecznym bagażem. O wczorajszym wieczorze i chęci wysadzenia czegoś w powietrz zupełnie nie pamiętał. - Powtarzał tylko że

- Kniaz to milejszy człowiek.

- Zaprosiłem go na obiad i odstawiłem razem z dynamitem na kurjer wieczorny do Peterburga . Na dworcu spotkaliśmy Totka, który także przyjechał aby odprowadzić nowego przyjaciela.

Ucałowawszy się ruskim zwyczajem z trzech stron usadowiliśmy go w osobnym przedziale poleciwszy " prowodniku " aby miał pieczę nad niebezpiecznym pasażerem.

Nowonaznaczonego gubernjalnego agronoma już więcej nie spotkałem zaproponowano mu aby natychmiast starał się o przeniesienie do innej gubernji. Został podobno gubernjalnym agronomem w Wiatce.

Spotkałem się z nim w czasie rewolucji bolszewickiej w całkiem odmiennych okolicznościach, o czem powiem w następnym tomie moich wspomnień.

Pod koniec Września pojechałem do Horodyszcza po moją Żonę. Zastałem ją jak zawsze wesołą i pogodną. Zdecydowaliśmy że lepiej będzie dla niej o ile na ten czas zamieszka w kilinice zacnego dra Rymszy na Łaziennym zaułku o parę kroków od naszego mieszkania Będzie więc mogła codzień przejść na mały spacer do mieszkania i

i zobaczyć małego Andrzeja.

Na początku października urodziła się nam córeczka , piękne zdrowe niemowlę. Miałem zaczasu umówioną karmicielkę z naszych stron gdyż Jula z powodu stanu zdrowia nie mogła sama karmić. Byłem rad że na ten czas przyjechała moja Teściowa do której szczerze się przywiązałem mając z jej strony zawsze wiele zrozumienia i dobroci.

Córeczka nasza dostała na imię Krystyna była to również pierwsz z Krystyn w naszej rodzinie. Lubiłem te imię ze względu na Krysię Potulicką która za moich studenckich czasów po części mną się opiekowała . Zresztą było to imię dość ropowszechnione w Tawrogińskiej parafji sąsiadującej z parafją Kukuciską. nie wiem czemu lubiłem tę imię. Zdaje się że Krysia była pierwszą potem posypały się Krysie jedna po drugiej tak jak przed tem sypały się Janiny.

Jula miała za towarzyszkę swoją siestrzenicę Ziutę Czarnocką, żonę Stefana Czarnockiego z Lecieszyna a córkę Andzi Domańskiej Wańkowiczówny z domu. Narodził im się syn Zygmuntm którego ochrzcili Zygmuntem. Spotkałem się z Zygmuntem Domańskim w kilkadziesiąt lat potem w Poznaniu gdzie był dyrektorem Syndykatu Rolniczego zajmując poważne stanowisko wśród ekonomistów polskich.

Przez czas pobytu Czarnockich w Wilnie zaprzyjaźniłem się z zacnym Stefanem Czarnockim. Był to człowiek ze szkoły Edwarda Woyniłłowicza, człowiek pracy , obowiązku prawdziwy mąż kresowy. Był zwykle niedoceniany przez Ziutę w której skoncentrowałe się cały snobizm wańkowiczowski. Ziuta się bawiła mieszkała w Warszawie przyjmowała , trochę plotkowała , snobowała kogo mogła ... Stefan zaś nie ruszła się z Lecieszyna i pracował . Po za własnym gospodarstwem był on jeszcze administratorem części Nieświerza .

Szkoda że Stefan nie zgodził się objęcia głównej administracji Nieświeskiej, zapewne interesa Nieświeskie były by w nieco lepszym stanie niż za czasów ostatniego głównego plenipotenta Radziwiłłów

Po paru tygodniach pobytu w Klinice Jula mogła wreszcie wrócic do siebie.

Andrzej już miał pono dwa lata i był pod opieką panny Anny-Litwinki z powiatu Poniewieskiego.

Służba nasza w Wilnie była dość liczna. Służący Izydor, bardzo zacny i oddany człowiek który przeszedł do nas od pana Pawła Konczy, jak mowiłem panna Anna, Kucharka elżbieta ze szkoły syłgudyskiej, panna służąca mojej żony - warszawianka, Karmicielka małej Krysi mmmmm litwinka z parafji Łabownarskiej, praczka, wreszcie w czasie zimy stangret Józef. Było o czem myslec.

Stan zdrowia Juli był o tyle dobry, że już po trzech tygodniach mogła odbywać dłuższe spacery. Prosiłem ją tylko na wrzystko, aby narazie zaniechała swoich obowiązków związanych ze Stwarzyszeniem Św. Wincentego a Paulo i nie zaczynała odwiedzać swoich biednych i chorych na Zarzeczu.

W połowie Pazdziernika, udałem się na parę dni do Kowna. Mielismy tam wspólne narady z Kowieńskim Towarzystwem Rolniczym w sprawie zorganizowania baconiarni i uniezależnienia się od jedynej w kraju baconiarni Libawskiej będącej w rękach baronerji kurlandzkiej. Otrzymałem poparcie Rusko Brytyjskiej Izby Handlowej będąc w zarządzie tej instytucji, a Prezes izby moj były szef a obecny minister przemysłu i handlu Timiriaziew obiecał wystarać się o subsydja dla zorganizwoania naszej baconiarni.

Przezesm Kowieńskiego Towarzystwa rolniczego, był młody Edward Kudrewicz z Suryszek. Był to najmłodszy prezes we wrzystkich naszych litewskich i Białoruskich gubernjach. Po ukończeniu Liceum w Petersburgu o ile pamiętam jakoś w r. 1914 czy piątym był sekretarzem koła posłów Lmmmmmmm kresowych. Po czem wrócił na wieś i zajął się gospodarstwem. Prędko zyskał uznanie i szacunek

całego współobywatelstwa i został po Zygmuncie Węcławowiczu wybrany na Prezesa Kowienskiego Towarzystwa Rolniczego.

Edward Kudrewicz był prawnukiem Jana ostatniego horodniczego Kowieńskiego ożenionego z Ewą z Koryznow, którego syn również Jan był wybrany na pośrednika do spraw włościanskich . Był urodzony w r. 1821 w majątku Żemejkinie powiatu Kowieńskigo. Osiadł początkowo w Żemejkijach a nastęźnie w Janopolu pow Poniewieskiego. W r. 1845 poślubił Annę Erdmanow-nę / córkę Antoniego pułkownika wojsk Polskich i Józefiny z baronow Grothusow / W r. 1850 nabył majątek Suryszki. W r. 1863 był osadzony w więzieniu ale uniknął zesłania i konfiskaty. Pozostawił syna Jana ożenionego z .... ten zaś miał powyżej wspomnianego syna Edwarda, ostatniego dziedzica Suryszek i prezesa Kowienskiego Tow. Rolniczego. Edward Kudrewicz zmarł w młodym wieku pozostawiając wdowę............................ i syna ....

Suryszki należały do wzorowych gospodarstw na Kowieńszczynie było to gospodarstwo uprzemysłowione i posiadało gorzelnię. Wróciwszy do Wilna nie miałem jednak sposobności pozostania dłużej w domu. Nadchodziła zima a trzeba było załatwić kilka poważniejszych tak-sacji. Tym razem losy zaprowadziły mnie do pięknych stron Nowogrodz-kich.

Uprosiłem Teściową aby pozostała jeszcze jakiś czas w Wilnie nie chciałem bowiem zostawiać Julę samą na opiece służby.

ŚLADAMI KUSEGO I SOKOŁA

Piękna jest ziemia nowogródzka w swej jesiennej krasie w pozłocie brzóz i czerwieni dębów i klonów. Dzień był cichy, trochę szary i mglisty ale zanim dojechał do Nowogródka niebo się rozjaśniło.

W Nowogródku miały na mnie czekać konie z Boracina, należącego do Mieczysława Tukałły ożenionego z Klosią Szczyttówną.
Nie wiedziałem zgoła czemu Tukałło chciał specjalnie abym osobiście załatwił sprawy boracińskie. Oboje mieliśmy do siebie mało sympatji, a spotkanie z Klosią wcale mi się nie uśmiechało.

Temi myślami zajęty wjechałem w lasy Koszelewa. Koszelewo wraz z Rajcami położonemi w powiecie Nowogródzkim należały na początku XIX wieku do rodziny Dunin-Rajeckich od których drogą wiana przeszły na Umiastowskich z Żemłosławia. Jeszcze za mojej tam bytności, lasy Koszelewskie o których wspomina Mickiewicz w Panu Tadeuszu imponowały swym pięknym drzewostanem.

Po pierwszej wojnie światowej osadnicy wojskowi zagrabili przemocą Koszelewo i przeprowadzili dziką parcelację. Namnożyło się potem tego niespokojnego ludu, który wprowadził zamieszanie wśród cichej miejscowej ludności. Osadnicy na naszych ziemiach stali się ośrodkiem wszelkich demagogicznych ruchów i demoralizacji. Zaiste osadnictwo powinno było od początku ujęte w jakieś karby, a typ osadnika powinien był stać się przykładem dla otaczającej ludności a nie być źródłem demoralizacji i złego przykładu. Pod tym wzhlędem polityka władz naszych na kresach była więcej niż nie mądra. Pominięto najlepsze elementa a dano wolną rękę najrozmaitszym szumowinom.

Nie widziałem w życiu takiej ilości borowików jak wówczas prze-

jeżdżając drogą przez te lasy. Od młodości lubiłem grzybobranie i chętnie był wyskoczył z bryczki i pościnał nożem piękne jędrne podpalane młode borowiki. Były to zapewne już ostatnie jesienne borowiki , bo lada dzień można było się spodziewać przymrozków.

W Nowogródku przed pocztą oczekiwał na mnie lekki powozik zaprzężony w parę rosłych ładnie dobranych koni.

Boracin leżał w odległości jakichś pietnastu wiorst od Nowogrodka gdzies w stronę Worończy i Rajec.

Zajechałem około drugiej popołudniu pod niewielki murowany dwór w Boracinie. Muszę przyznać że pierwsze wrażenie nie było przyjemne. Wrzyscy czuliśmy się nieco skrępowani . Najbardziej udrzyła mnie zmiana która zaszła w Klosi . Jakaś głęboka troska wyryła zmarszczki na jej czole , starała się być swobodna ale widać że ta swoboda była raczej udaną.

Co do Mieczysia Tukałły to już przed obiadem był widocznie nie zbyt trzeźwy, a po wypiciu ze mną jeszcze kilku kieliszków przed obiadem miał już zapewne dosyć, bo zaraz po obiedzie udał się do swego pokoju i mam wrażenie że spał aż do wieczora. Nie pokazał nawet na kolację. Prosiłem więc Klosię aby mnie wyjasniła o co chodzi.

- Niestety musimy sprzedać część lasu a na to ptrzeba zezwolenia
- bankowego. Prosiłem ciebie abyś przyjechał bo znam twoją dy-
- skrecję a nie chciałabym aby obcy widzieli tego coś już za-
- pewne zauważył.
- Jedyna moja tu pociecha, to stary moj krewny , znany charciaż i
- miły kompan on mnie dotrzymuje towarzystwa i podnosci na duchu.

Rzeczywiście stary Szczyt był miły dobroduszny jowialny kompan, przeżył cały swój wiek raczej jako rezydent po różnych dworach swoich krewnych. Podobno młodość miał dość burzliwą:wo[illegible]

Petersburg, gwardja, wojsko , wrzystko to prędko pochłonęło jego schedę pozostawioną przez ojca. Pozostało mu na tyle ,aby utrzymać siebie swoje parę koni wierzchowych sforę chartów i pachołka .

- Wiesz Miechu - rzekła Klosia - proponuję ci o ile nie jesteś zmę-
- czony pod wieczór wyjechać konno z chartami i uszczuć jakiego sza-
- raka , wiem że jesteś dobrym jeźdźcem , ale nie wiem czy polowałeś
- z chartami , mam wrażenie że będziesz miał przyjemność a i ja wolę
- być w polu niż w tym smutnym domu - rzekła
- Niech wuj nam wrzystko każe przygotować a za godzinę jazda pougania-
- my się trochę po polach w ten cichy dzień jesienny , jak ja zawsze
- mówię wujowi " śladami kusego i sokoła."
- Masz do wyboru dwa konie jednego spokojnego ,albo klacz bardzo ży-
- wą i nerwową i mającą skłonność do ponoszenia , ale dziś pola są SUCHE
- więc nie ma obawy by się poślizgnęła a ma stalowe nogi -
- Naturalnie że wolę rączą klacz-odrzekłem-jest to moje drugie polowa-
- nie z chartami w życiu raz polowałem będąc na praktyce u Szczenio-
- skiego na Podolu ale to już przecie zgórą 20 lat temu.
- Stary Szczyt dosiadł swego mierzynka,wziął do rąk smycz na której
- były dwa wielkie charty ukraińskie , takie co to i wilka wezmą w
w obroty.

Podziwiałem cały rynsztunek myśliwski i piękną smycz i harap i staroświecki rząd z kozackim siodłem. a nade wrzystko postać starego [illegible] Szczyta z białemi sumiastemi wąsami.

- Spojrzyj Miechu rzekła Klosia czy to nie jest model dla Kossaka. ?
- rzekła Klosia dosiadając swej pięknej rasowej klaczy.

Klosia siedziała po damsku i jak się mogłem przekonać jeździła dobrze [illegible]z

W[illegible]

Wyjechaliśmy stępa przez otwartą wmmma bramę i skręciliśmy na na ściernisko / Jeszcze nie podorane pomyślałem ze zgrozą / mmKhmmmmmmmmmmżymm Klosia zauważyła pewno moje zdziwienie.

- Nie gorsz się Miechu , i na chwilę zapomnij o swojej agronomji - a pomyśl co za śliczny dzień i co za widok - rzekła Klosia. Dzień był cichy słońce kładło swe ukośne promienie mnkmmmpmhn wwwwwwykywwwwwwpwwwwwwnyww na pola na których snuły się pajęczyny mmmmmmm babiego lata.

Przejechaliśmy jakieś pół wiorsty , gdy raptem Szczyt zawołał " wycha ha " i puścił charty ze smyczy .

Szarak który leżał pod kamieniem , a którego ja dojrzeć nie mogłem wyrwał się prawie z pod kopyt końskich i pognał stuliwszy uszy w stronę lasu.

Rzeczywiscie klacz była rącza , bo z miejsca poniosła mnie w pole , zanim mogłem ją zawrócić myśliwi i psy zostały gdzieś daleko , gdym wreszcie z trudem opanował konia , ujrzałem że psy zaskoczyły szarakowi drogę do lasu i pognały w moją stronę.

Patrzyłem na te całe widowisko z trudem utrzymując w cuglach rozgrzaną klacz. Nie przeszło kilka chwil kiedy psy dopadły z dwuch stron szaraka ale w tej że chwili Szczytt był już przy psach zeskoczył szybko z konia jak młodzieniec, odpędził harapem psy , wyjął kozika z torby oderznął tylne skoki i rzucił psom poczem przytroczył szaraka do siodła . Ruszyliśmy dalej.

Szczęśliwie klacz już się zmęczyła i posłusznie trzymała się z jeźdźcami. Uszczuliśmy jeszcze jednego szaraka i zwolniwszy biegu wjechaliśmy stępa w las. Szczytt wziął psy na smycz i zaśpiewał swoim donośnym pięknym głosem jakąś pieśń ukraińską. W cichym wieczornym powietrzu dalekim echem rozległa się ta dźwięczna nieco przeciągła nuta ukraińska.

Wróciliśmy na kolację do domu. Rmmm Udałem się do mego pokoju aby się przebrać . Dopiero myjąc ręce zauważyłem że ręka miała sine pręgi jako pmzommmmmm pamiątka

po " rączej klaczy ".

- Przebacz Miechu żeś miał tyle kłopotu z tą klaczą , ale w moich
- oczach urosłeś bo widzę że dobrze jeździsz , miałem wyrzuty
- sumienia żem ci ją zaproponowała , bo mogłeś pomyśleć że
- [illegible] to moja zemsta i że Klosia chciała
- [illegible] abyś sobie kark skręcił.
- Nawet mi to do głowy nie przyszło - odrzekłem.
- Tak i myślałem , bo przecież zawsze będziemy dobremi przyjaciołm
- prawda.
- Naturalnie rzekłem , całując ją w rękę. - W każdym wypadku mo-
- żesz na mnie liczyć jak na prawdziwego przyjaciela.
- Nie mam co przed tobą ukrywać, że życie mam ciężkie . Mieczyś
- nie jest ani gospodarzem, ani dobrym administratorem a do tego
- ten okropny nałóg , aż mi czasem wstyd przed obcymi i chciałabym
- się pod ziemię schować.

Siedliśmy do kolacji we trójkę. Mieczyś pokazał się dopiero dru-
giego dnia.

Nazajutrz rano wyjechałem z Klosią konno aby obejrzeć kwartały le-
śne przeznaczone na sprzedaż.

Z uczuciem wielkiego smutku pożegnałem Klosię . Było mi jej bardzo
żal . Spotkałem ją w kilka lat później już w innych okolicznościach.

Tego jednak dnia z uczuciem ulgi opuszczałem Boracin.

Pierwotnie miałem zamiar odwiedzić Izę Lubańską Mierzejewską z domu
kuzynkę mojej żony, i spędzic w Worończy jeden dzien i skorzystac
aby zajrzec nad brzegi Switezi.

Jak że dziś żałuję żem pospieszył z powrotem i nie skorzystał z
tej ostatniej OKAZJI pobytu w Nowogródzkich stronach.

Zawróciłem więc drogą na Rajce do Nowogródka.

Rajce należały niegdyś do rodziny Dunin-Rajeckich z których Fran-
ciszek Dunin-Rajecki był marszałkiem Nowogródzkim. Trzecia córka
Franciszka, małżonka marszałka nowgródzkiego Ludwika Wereszczaki

zapisała Rajce młodszemu synowi również Franciszkowi, a starszemu majątke Smolczyce. Po bezdzietnym Franciszku Wereszczace Rajce przeszły na Putkamerów i ostatnią właścicielką była Janina z Putkamerów hr Adamowa Żółtowska.

Mogłem wówczas przejechać z Worończy traktem na Mir do Stołbców i tam złowić pociąg idący na Baranowicze.

Jak powiadam nie skorzystałem z tej okazji i nie ujrzałem zamku w Mirze, jednego z najpiękniejszych i zwględnie najlepiej zachowanych zamków litewskich. W r. 1395 Mir należał do książąt litewskich W r. 1434 właściciel Mira, Zygmunt Kiejstutowicz oddał Sienkowi Gedyłgodowiczowi, kasztelanowi wileńskiemu. W r. 1490 Mir należy do Iliniczów. Jerzy Ilinicz zbudował tu zamek który w swej pierwotnej formie prztrwał do niedawna.

Syn Jerzego Szczęsny poślubił Zofję córkę Jana Radziwiłła - brodaczą Młody Ilinicz wsławiwszy się na dworach zagranicznych otrzymał od Ferdynanda 11 tytuł hrabiego na Mirze. Od Iliniczów Mir przeszedł do rąk Radziwiłłów, następnie drogą wiana do książąt Witgenstejnów

Kościół farny w Mirze pod wezwaniem św Michała został wzniesiony przez Radziwiłła zwanego sierotką. W r. 1655 Bogusław Radziwiłł ze Szwedami znacznie zniszczyli zamek Mirski. W końcu ubiegłego stulecia rząd rosyjski odmówił księciu Witgenstejnowi prawa posiadania ziemi w obrębie panstwa rosyjskiego. Zmusiło to księcia do likwidacji dóbr i Mir drogą sprzedaży dostał się do rąk prawosławnej linji książąt Mirskich , Jak widać z historji Mir, nigdy do Mirskich nie należał Byli więc to pierwsi Mirscy którzy tu osiedli

Do starych osiedli Nowogródczyzny należy Wsielub położony na północ od Nowogrodka. W r. 1439 Zygmunt Kiejstutowicz nadał

Wsielub Andrzejowi Niemirowiczowi który testamentem pozostawił Wsielub w r. 1540 Stanisławowi Dowojnie. W r. 1489 był już tu kościół. W r. 1545 Stanisław Dowojna wojewoda Połocki fundował przy kościele altarję pod wezwaniem św Trojcy. W r. 1576 Barbara kniahini Sołomerecka sprzedała Wsielub Mikołajowi Radziwiłłowi. W wieku XVIII za czasów kiedy Wsielub dzierżył Dominik Radziwiłł dzięki ofiarności Antoniego Nowosielskiego, kasztelana Nowogrodzkiego odrestaurowano tu kościół parafjalny. Od Radziwiłłów dobra Wsielubskie przeszły na Pociejów, wreszcie na wychodzców irlandzkich hrabiów O'Rourke'ów Ostatnim właścicielem Wsielubia był Karol hr O'Rourke ożeniony z Tyszkiewiczówną.

Korelicze położone o 3 mile od Nowogródka są znane z tego, że tu powstała pierwsza cukrownia na Litwie. Dawniej Korelicze należały do ks Czartoryskich, potem weszły w skład ordynacji Nieświeskiej ks Radziwiłłów wreszcie drogą wiana przeszły na ks Witgensteinów Ks Witgenstein założył tu fabrykę cukru z buraków [illegible]. Niestety przemysł buraczany nie rozwinął się na Litwie i cukrownia upadła

Starą rodziną Nowogródzką jest rodzina Borzobohatych, którzy aż do roku 1863 w ciągu trzystu lat bez przerwy siedzieli na Rutce majątku położonym w okolicy Nowogródka. Władysław Borzobohaty syn Konstantego i Julji z Tuhanowskich ur. w r. 1831 ożenił się z panną Fanny Strudel szwajcarką z Lozanny, nauczycielką w Nowogródku. Ukończył wydział medyczny na uniwersytecie w Moskwie. Za udział w Powstaniu jako komisarz cywilny był sądzony na śmierć, ale udało mu się w r. 1865 pod przybranym nazwiskiem emigrować do Paryża. Podczas oblężenia Paryża był w armji Loarskiej. Następnie przeniósł się do Krakowa. W r. 1873 wrócił do kraju i był uwięziony i zesłany na

osiedlenia do gub Kostromskiej, gdzie był lekarzem powiatowym. Uzyskawszy pozwolenie powrotu zamieszkał w miasteczku Lubieszów gdzien w gub Mińskiej i tu życie zakończył.

Godnym uwagi jest miasteczko Stwołowicze . Dobra te nadane przez Witolda Niemirze Rezanowiczowi. W w. XVll Stwołowicze nabywa Krzysztof Radziwiłł zwany Sierotką następnie poświęcił dobra te na założenie jedynej w W. Ks Litewskim komandorji kawalerów maltańskich Syn jego Zygmunt Karol wychowany we Włoszech za pozwoleniem Ojca wstąpił do zakonu Kawalerów Maltanskich i pięknie zabudował i upiększył oraz był pierwszym komandorem. Po jego śmierci w r. 1642 byli kolejno komandorami sławni wojownicy bracia Tomasz i Mikołaj Judyccy. Po ich śmierci w r. 1688 aż do 1718 komandorem był Kazimierz Michał Pac a od r. 1718 do 1740 Michał Dąbrowski, po ktorym komandorje objął hr Jerzy de Sax, syn naturalny Augusta 2-go i Urszuli Katarzyny Bohuszówny. Po śmierci Agusta 3-go pozbawiono go komandorji i przyznano Bartłomiejowi Steckiemu. Po jego zejściu komandorem został Ludwik Radziwiłł, ordynat Klecki , który 15.000 zł na utrzymanie domku Laterańskiego N. Marji Panny zapisał, co później kawaler Romanowski nowym zapisem 15.000 zł pomnożył. Kościół tutejszy bardzo starożytny uposażony zapisem w Berezowcu uczynionym w r. 1636 przez Radziwiłła. Gdy świątynia chyliła się ku upadkowi komandor Mikołaj Judycki w r. 1669 nowy na murowanym fundamencie wymurował. Z późniejszych czasów Stwołowicze pamiętne są klęską zadaną przez Suworowa wojskom hetmana Michała Ogińskiego dnia 23 Września 1771. Po drugim podziale kraju Stwołowicze były przez pewien czas miastem powiatowym.

Na tem kończę moje opowiadanie o ostatniej bytności w Ziemi Nowogrodkiej.

PILGRZYMKI PO ZIEMIACH KRYWICZÓW

Po powrocie z Boracina do Wilna miałem zaledwie parę dni czasu bo znowu czekała mnie długa i uciążliwa pielgrzymka po powiatach Wilejskim Dziesnieńskim i Lepelskim . Nie mogłem też zgoła obliczyć jak długo potrwa moja podróż . Zastałem Julę i dzieci zdrowych a choć Jula się zwykle niepokoiła o mnie tem nie mniej zwykle mnie mowiła że bezpiecznej jest tłuc się końmi po bezdrożach białoruskich niż przesiadywać w Petersburgu.

Pora jak na moją podróż była już nieco spóźniona . Dochodziła druga połowa Pazdziernika , dnie były krótkie a etapy które miałem przed sobą były dość długie i noclegi po różnych leśniczówkach czy zajazdach nie bardzo wygodne.

Wyjechawszy z Wilna wieczornym pociągiem przesiadłem się nad ranem w Mołodecznie i około 9 rano wysiadłem na głuchej stacji Krywicze lub Krzywicze.

Zapewne musiała to być w zamierzchłych czasach stolica tego szcepu Białoruskiego. Krzywicze były gniazdem rodzinnym Kiszków. Janusz Kiszka hetman wielki litewski nie zostawiwszy potomka z żony swej Krystyny Drucko- Sokolińskiej zmarł jako ostatni z rodu swego w r. 1653. Spadkobiercy oddali dobra na zaspokojenie wierzycieli a Król Jan 3-ci osobną w tym celu komisję wyznaczył. Jędrzej Ukolski , ciwun i podkomorzy trocki osadził tu trynitarzy.

Mało co już zostało z dawnej świetności tego miejsca. Było to raczej brudna żydowska mieścina Pozostały jedynie mury kościoła dawniejszego ojców Trynitarzy.

Wynająłem konie pocztowe w Krzywiczach i ruszyłem traktem wiodącym na Dołhinów. Okolica którą przejeżdżałem była lesista . Rzadkie biedne wsie białoruskie rozrzucone były tu i tam wśród lasow.

Dzien był wietrzny , zimny, deszcz zacinał

Koło południa stanęłem w Dołhinowie . Znalazłem jakiś zajazd żydowski gdzie się zatrzymałem . Miałem z sobą herbatę a chleb jajka i masło dostałem na miejscu. Więcej nie potrzebowałem do zaspokojenia głodu. Dołhinów jest to wies kościelna położona u źródeł Wilji niegdyś dziedzictwo kniaziów Druckich Sokolińskich. Karol i Ewa Druccy-Sokolinski w r. 1704 fundowali tu kosciół. Według podania zaszła tu za czasow Jana Kazimierza potyczka wojsk Litewskich z Moskwą w r. 1661 Zanim przeprzegnięto mi konie udałem się nad rzeką Serwecz, gdzie były jeszcze widoczne ślady okopów.

Po południu wiatr się uspokoił , niebo wyjaśniało.

Droga prowadziła mnie do majątku Omniszewo leżącego już w pow. Borysowskim ziemi Mińskiej. Omniszew związany jest pamięcię z osobą Weryhy powstańca i wygnanca 1863 roku. Edmund Weryho ur około 1840 był trzecim z kolei dzieckiem Jana i Barbary z Krasowskich. Uwięziony w r . 1863 dwa lata był więziony w Wilnie i skazany na karę śmierci.

Dzięki pomocy swego szwagra Konstantego Majewskiego, urzędnika byłego kancelarji generał- gubernatora uszedł śmierci, ale został skazany na ciężkie roboty a Kadai koło Irkucka. W r. 1874 otrzymał pozwolenie powrotu do kraju. Następnie pracował w Zarządzie Głównym kolei Nadwislanskich w Petersburgu, a następnie W Kamienskoje w Zakładach Metalurgicznych. Otoczony powszechną czcią zmarł w Omniszewie w r. 1902. Żonaty był z Izabellą baronowną Felkerzam. Miał rodzeństwo Jana który zgninął w czsie powstania w potyczce w pow Trockim

i siostry Marję za bar Felkerzamem i Józefę za Majewskim wreszcie Malwinę.

O ile pamiętam Omniszew przeszedł do Felkerzamów.

Za mojej tam bytności zastałem tylko rządcę bo dwór stał pusty Właściciele wyjechali na czas dłuższy do Petersburga, gdzie o ile pamiętam baron Felkerzam służył w jednym z pułków gwardji.

Zatrzymałem się u rządcy , gościnnego i widać jakiegoś uczciwego szlachcica ktorego nazwiska nie pamiętam.

Wypocząłem tam po kilkudziesięciu wiorstach jazdy bez resorów po wertepach i korzeniach. Objechałem w jego towarzystwie majątek zajmujący obszar kilku tysięcy dziesięcin i nazajutrz rano ukończywszy moje zadanie ruszyłem traktem na Pleszczenice NALEŻĄCE do Tyszkiewiczów , których dwór widać było z drogi We dworze była tam kaplica.

Po południu stanąłem w miasteczku Ziembin położonego w pobliżu Berezyny i Studzionki pamiętnej z przeprawy listopadowej Napoleona w r. 1912.. Kościół i klasztor dominkanów którego mury widoczne były zdaleka był fundowany przez Pocieja Sakowicza, podkomorzego Oszmiańskiego, wojewody smoleńskiego w r, 1640. Przez małżeństwo siostry jego Marjanny z Michałem Chreptowiczem pisarzem ziemskim nowogródzkim w r. 1619 prawa nabyli inni, wszelako prawa te odzyskał po długim procesie Marjan Chreptowicz. W r. 1793 Ziembim zabrano na skarb moskiewski.

Popasawszy parę godzin w Ziembinie w gospodzie żydowskiej i uraczywszy się szczupakiem faszerownym, zmieniłem konie i wyjechałem na trakt prowadzący do Hajny skąd miałem zawrócic do Łohojska.

Szczęśliwie pogoda mnie sprzyjała , choć czuc było już Listopad za pasem.

Droga prowadziła przez typowe płaskowzgórza borysowkie, pokryte lasem przecięte rzeczkami o smugami łąk. Wsie były biedne kryte dranicami . Nie było już co prawda kurnych chat, ale mało która z chat mogła się poszczycić porządnym kominem, były to raczej jakieś dymniki ułożone z kamieni. Po ścierniskach pasły się stada chudego bydła , kudłaci ubrani w łapcie i korzuchy chłopi patrzyli z podełba na moją bryczkę pocztową i czapkę z gwiazdką którę miałem na głowie.

- Każe jakiści czinounik jedzie , musi akcyznik - słyszałem rozmowę dwuch chłopów stojących we wrotach zagrody w chwili kiedy mój woźnica zatrzymał konie przy studni aby je napoić.

A do Hajny daleko ? - spytałem

- Hajna - dak heta na gorie stoić, budzie dwie wiersty otsiela.

Jakoż przejechawszy parę wiorst ujrzałem wzgórze i białe ściany starożytnej fary założonej przez Władysława Jagiełłę w r. 1387. W roku 1514 Zygmunt I po zwycięstwie pod Orszą złożył tu w kościele hajnenskim dzięki Niebu, i pochował swoich dwuch dworzan Stanisława Aarona i Stanisława Niskowskiego. W roku 1781 Pleban Cydzik wymurował tu obszerny Kościół poświęcony w r. 1788 przez Tądeusza Bukatego biskupa sufragana żmudzkiego

Zmieniłem konie w Hajnie zkąd miałem zaledwie około 12 wiorst do Łohojska . Starożytna ta osada leży nad RZEKĄ Hajną. Pierwsze wzmianki historyczne o Łohojsku jak mówią kroniki sięgają r. 1084 Już wówczas Łohojsk był warownią. Książe Połocki w r. 1128 zdobył Łohojsk od ks Mścisława potomka Iziasława.

Nazwa Łohojsk pochodzi od białoruskiego słowa "Łoh " co znaczy legowisko.Jagiełło oddaje Łohojsk Skirgielle ten znów Witoldowi

Kazimierz Jagiellończyk oddaje w dzierżawę Łohojsk Czartoryskim W roku 1505 tatarzy pod nieobecność Szymona, Kniazia Czartoryskiego zdobyli Łohojsk i uprowadzili żonę i córki. Król Zygmunt I potwierdził w r. 1508 dzierżawę Łohojska i zamienił ją na dzierżawę wieczystą. Z ocalałą córką księcia Szymona wdowę po Obrazowcu, żeni się Wasyl Tyszka inaczej Tyszkiewicz dając początek tej najstarszej linji Tyszkiewiczów. Tyszkiewicze budują tu zamek i ustanawiają ordynację potwierdzoną przez Zygmunta Augusta. Syn Wasyla Aleksander fundował tu w r, 1609 kościół farny, Król Michał Wiśniowiecki daje miastu przywileje. W r. 1706 szwedzi spalili miasto, Stanisław Tyszkiewicz w miejscu gdzie stał zamek zbudował kościół Bazyljanów, Hr Konstanty Tyszkiewicz znakomity archeolog zakłada w pałacu muzeum zawierające wykopaliska z miejscowych kurhanów sięgające czasów epoki kamiennej i bronzowej. Wspaniała bibljoteka zawierała wiele rzadkich druków. Były tu sławne zbiory numizmatyczne. Po powstaniu 1863 roku moskale skonfiskowali zbiory i stały się one podwaliną regjonalnego muzeum imienia Murawjewa w Wilnie. W Łohojsku już na początku XIX wieku były fabryki tkanin lnianych, odlewnie żelaza i fabryka narzędzi rolniczych dla włościan. Ostatnim panem na Łohojsku był hr Józef Tyszkiewicz filister korporacji Arkonja. Po zakończeniu studjów na politechnice w Rydze hr Józef poświęcił się malarstwu , pracując w Monachjum. Zmarł w r. *Ożeniony był z panną Brandt, córką znanego malarza-batalisty prof. Józefa Brandta.*

Było już pod wieczór gdym wjechał w szeroką aleje i przejechawszy most stanęłem przed pałacem Łohojskim.

Było to jakoś niezadługo po śmierci hr Józefa. Pałac był pusty, po kilkunastu minutach oczekiwania, wyszedł na moje spotkanie służący starszy człowiek ubrany w codziennę wytartą kurtkę liberyjną.

Na jego smutnej stroskanej twarzy widać było jakiś przestrach.
Rozjaśnił się nieco gdym przemówił po polsku, bo widząc moją czapkę ministerstwa rolnictwa podejrzywał we mnie jakiegoś „czinounika."

- Ja zaraz zawołam tu administratora, niech j.pan poczeka, rzekł wprowadzając mnie do sieni.

Dziwne uczucie jakiegoś niewytłumaczonego smutku ogarnia człowieka gdy znajdzie się w pustym odumarłym przez właściciela domu.

Na ścianach hallu pałacowego wisiały liczne trofea myśliwskie z dawnych lat, olbrzymie rogi łosie. Wisiało parę skór niedzwiedzich i stara broń.

Za chwile służący wrócił w towarzystwie administratora. Nie pamiętam jego nazwiska. Był to człowiek starszy, widać bardzo oddany swemu chlebodawcy i rodzinie Tyszkiewiczów.

- Nie będę pana zatrzymywał dłużej w tym smutnym pustyn domu , proszę
- pana do siebie, gdzie rozgadamy się o interesach. Może Pan odprawi
- konie pocztowe a ja kiedy będzie panu potrzeba, odeszlę pana naszemi
- konmi do Borysowa.

Udałem się za nim do schludnego dworku który zamieszkiwał wraz z żoną o kilkadziesiąt kroków od pałacu.

Przedstawiłem mu papiery bankowe i petycję do banku w sprawie rozgraniczenia ziem serwitutowych podpisanych jeszcze ręką nieboszczyka.

- Sytuacja się teraz całkowicie zmieniła ze śmiercią hr Józefa -
- rzekł ze smutkiem w głosie. Opieka jeszcze nie jest wyznaczona, a ja
- aż do czasu zatwierdzenia opieki jestem odpowiedzialny za Łohojsk i
- rzecz oczywista, nie mogę poczynać najmniejszych kroków . Muszę utrzy
- mać wrzystko w całości i po naznaczeniu opieki zdać jej rachunki i
- zarząd Łohojska. Nie wiem też kogo opieka wyznaczy na administrato-
- ra . Mam wrażenie że chyba tu długo nie pobędę, choć oto już mija
- 35 lat jak bez przerwy administruję Łohojskiem rzekł ze smutkiem
- w głosie.
- Nie wiem też, kto właściwie będzie prawnym spadkobiercą Łohojska
- bo hr Józef jak panu wiadomo był ostatnim z linji Łohojskiej.
- Z tyszkiewiczami Ladnwarowskiemi łączy go bardzo dalekie pokrewień-
- stwo - jeżeli żadne , sądzę że hr Michał Tyszkiewicz z Wołożyna jest
- chyba jego prawdziwym krewnym. Nieboszczyk zmarł nie pozostawiwszy
- testamentu i przewiduję że będą różne trudności .
- O ile mnie nieboszczyk kilkakrotnie powtarzał sądzę że jedynemi
- najbliższemi krewnemi są Ślizniowie z Dziewiatkowicz. Podobno
- Szadurscy rownież występują w roli spadkobierców, choć o nich nigdy
- hr Józef mnie nie wspominał.
- Jaka szkoda, że Ślizniowie mają zamiar sprzedać Dziedziłowicze ,
- przecie to fortuna miljonowa , dobrze aby dostała się w dobre ręce.
Rozgadaliśmy się o interesach , dowiedziawszy się, że jestem szwagrem
Piotra Wańkowicza , zamyślił się głęboko.
Po kilku chwilach odezwał się wreszcie do mnie.
- Przyszło mi na myśl aby pan namówił swego szwagra, by nabył Dziedzi-
- łowicze , wiem że pan Piotr sam ma dobry kawał ziemi bo przecież
- Ślepianka, Łazierzw , Słobodka i Lelum Polelum to przecie około
- 25.000 dziesięcin, więc ma o czem myslec , ale pan Piotr, to dosko-
- nały administrator a jak kawał ziemi trafi do Wańkowiczów to
- już oni ze swoich rąk tego nie wypuszczą. A może nawet pan by

pomyślał o tem. To złoty interes a przy dobrej administracji można dorobić się olbrzymiej fortuny.

- Właśnie z Łohojska jadę do Dziedziłowicz aby dokonać szacunku
- tych dóbr.
- To doskonale się składa - rzekł - pan sam na miejscu przekona się
- że mam słuszność. A jak tranzakcja dojdzie do skutku, proszę pamię-
- tać o mnie . Bo jak mówiłem, kto wie czy długo tu będę - a tak się
- przywiązałem do Łohojska jak do czegoś dla mnie najdroższego na
- świecie.
- Jestem sam na gospodarstwie domowym , bo powiem panu otwarcie, po
- śmierci hrabiego ogarnął nas taki smutek, że żona mi się aż rozcho-
- rowała wysłałem ją do rodzicow pod Mińsk gdzie mają majątek.
- Zanim podadzą do stołu , bo Pan pewnie zdrożony i głodny , może
- pan zechciałby obejrzeć pałac.
- Wie - pan odrzekłem - wolałbym w obecnej sytuacji tam nie chodzić
- hr Józef Tyszkiewicz to mój starszy kolega uniwersytecki i filist-
- ter Arkonji , więc jakoś, było by mi przykro zaglądać do pałacu
- Zupełnie pana rozumiem - rzekł administrator , bo i mnie zaglądać
- do tych pokoi po których jeszcze tak niedawno chodził hr Józef
- jest nad wyraz trudno.
- Pałac stoi pustką , nikt tam nie chce nocować trzymam więc na
- zewnątrz kilku stróży w nocy, a we dnie pałacu pilnuje stary służą-
- cy nie-boszczyka.
- Uważam że muszę odłożyc sprawę aż do naznaczenia opieki - rzekłem
- więc będę korzystał z pańskiej gościnności aż do jutra rano i
- poproszę o konie do Borysowa.
- Po kolacji siedzieliśmy prawie do północy z administratorem przy
- butelce . Mój gospodarz rozgadał się na dobre . Część z jego cie-
- kawych opowieści zanotowałem w swoim dzienniku podróżnym który za-

zawsze prowadziłem.

Wiele tam krążyło legend i podań o pałacu Łohojskim, żałuję że nie mam moich notatek pod ręką zginęły one w czasie zawieruchy po pierwszej wojnie światowej, a pamięc już mnie zawodzi.

Karol Wańkowicz mój daleki powinowaty ożeniony z Kazimierą z Romerow z Janopola, byży starosta Baranowicki, człowiek który mam wrażenie nie tylko nie umiałby skłamać ale nawet zblagować, opowiadał [illegible]m o swoich przeżyciach łohojskich co następuje.

~~Było to w czasie walk z bolszewikami w r. 1920 Karol Wańko wicz~~ Latem 1920 roku Karol Wańkowicz [illegible] wówczas oficer artykerji stał ze swoją baterją w Łohojsku.

Pałac był już bardzo obrabowany przez bolszewików [illegible] Sypiano na słomie rozesłanej na podłodze.

Ktoregoś słonecznego popołudnia, Karol z grupą oficerów siedzieli przed pałacem gwarząc o tem i o owem. Raptem do ich uszu doszedł turkot i tętent koni który szybko się zbliżał do pałacu.

Ujrzeli zdaleka pył usłyszeli trzask z bata i raptem turkot zbliżył się zupełnie blisko do nich, tak że słyszeli [illegible] parskanie koni. Wrzystko [illegible] zatrzymało się przed podjazdem pałacowym i zamilkło. Nikogo jednak nie było widać.

Spojrzeli na piasek i wyraznie ujrzeli ślad kol karety, czy powozu i świeże slady kopyt końskich , ale ani karety ani koni nie ujrzeli.

Wstał cichy poranek jesienny, gdym siadł do lekkiej brzyczki założonej w czwórkę starych wysłużonych ale z dobremi chodami kasztanów. Liść już prawie opadł , brzozy stały nagie tylko dęby czerwieniały jeszcze ostatkiem swych liści.

- Niech pan nie bagatelizuje Dziedziłowicz - bo będzie pan tego
- żałować całe życie , to jedyna na miljon okazja - rzekł na od-
- jezdnem administrator.

- Jesień będzie długa - zwrócił się do mnie stangret, wskazując biczyskiem na trójkąt gęsi ciągnący z głośnym gęganiem ku południowi. - jeszcze gęsi lecą.

Po drodze minęła nas bryczka założona w czwórkę koni.

- Czyje to konie ? - spytałem stangreta

- Pewno z Hancewicz, kto tam teraz gospodarzy dobrze nie wiem

- pan Hrabia tam nie bywał

- Słyszałem jak byłem chłopcem, że dawniej to było Łapickich.a

- potem Wojciechowskich. - odpowiedział stangret.

Przypomniałem sobie opowiadanie o Łapickim . Był to Michał Łapicki brat osławionego Hektora Łapickiego. Ożeniony był z Rosjanką. W roku o ile pamiętam 1890 odebrał sobie życie.

- Nieboszczyk pan Hrabia tak on tylko zadawał sie z panem

- Wołłowiczem ze Mściża / Mściż należał do starożytnego rodu Wołłowiczów . Henryk Wołłowicz posiadał jeszcze oprócz Msciża Okołów i Zadołże, te dwa majątki musiał zdaje się zlikwidować po powstaniu 63 roku. Syn jego Michał Wołłowicz ożeniony był z Salmonowiczówną, siostrą Karola. Michał Wołłowicz był znanym adwokatem i posłem do pierwszej dumy państwowej a następnie prezydentem miasta Mińska /

Jeżeli chodzi o wspomnianego powyżej Hektora Łapickiego, to on był starszym synem Juljana Łapickiego, Był żonaty z Jakubowską i oprócz rodzinnego majątku Ptycz dostał po żonie majątek Rude. Ukończywszy Uniwersytet w Petersburgu, wszedł do organizacji i po ucieczce Kornela Pelikszy wojewody mińskiego zagranicę począł ubiegać się o te stanowisko i objął je istotnie.

Był jednak aresztowany i poddany badaniom w czasie których wy-

wykazał tchórzostwo i wydał wiele osob zesłanych później do katorgi. Nie uchroniło go to jednak od konfiskaty majątku Ptycz i zesłania na Syberję. W kilka lat później powrocił na Litwę i pokazywał się w powiecie borysowskim- ogół jednak ziemian stronił od niego i zawsze z niechęcią na niego patrzał.

Po drodze zobaczyłem kępę drzew i białe mury dworu .

- to czyj dwór spytałem stangreta.

- To panie Rusinowicze pana Korkozowicza.

Pozwolę sobie powiedzieć parę słow o Rusinowiczach. Hektor Korkozowicz syn Michała, marszałka pow Borysowskiego i Scholastyki z Uniechowskich ur wr. 1819 brał udział w kampanji węgierskiej. W r. 1863 walczył w partji Bolesława Świętorzeckiego został schwytany i zesłany na Syberję. W drodze zmarł z tyfusu w Peterburgu w r. 1866. Żonaty był z Teodozją Słotwińską z którą miał troje dzieci Jadwigę, Leona i Elizę. Syn jego Leon mieszkał i gospodarzył w majątku Łohi w sąsiedztwie Borysowa.

Jedną z wybitniejszych rodzin ~~ziemian~~ borysowsko-ihumeńskich była rodzina Ciundziewickich o ktorych wspominałem w tomie 3-cim moich pamitnikow "Nad Studzionką ".

Temi myślami zajęty anim się spostrzegł, gdym przebył około 25 wiorst dzielących Łohojsk od Borysowa.

Pożegnawszy stangreta dobrym datkiem, wynajęłem konie pocztowe i po obiedzie w miejscowym "dworianskom sobranji " wyjechałem traktem na Chołopienicze gdzie miały mnie oczekiwać konie z Dziedziłowicz.

Chołopienicze było to dość duże miasteczko, nad którym dominowały mury klasztorne dawnego klasztoru dominikanów. Klasztor był skasowany po 1863 roku i mury klasztorne popadły już w ruinę. Kościoł i klasztor fundował w r. 1705 Chalecki.

~~Rodzina W drugiej połowi XVIII wieku Miasteczko i dobra Chale-~~

W drugiej połowie XVIII wieku miasteczko i dobra należały do Łappów. Z nich Aleksander był w r. 1860 mińskim [illegible] marszałkiem gubernjalnym. Brat jego Dominik chorowity zmarł przedwczesnie. Za mojej tam bytności nie przypominam sobie kto wowczas władał Chołopieniczami.

W miasteczku przed pocztą czekała na mnie czwórka koni wysłana z Dziedziłowicz.

Wjechaliśmy w lasy, które ciągnęły się zbitą ławę na przestrzeni kilkudziesięciu wiorst kwadratowych. [illegible]

[illegible]

Rosnące po obu stronach drogi pojedynczo brzozy były z daleka czarne od stad kogutów cietrzewich które o tej porze roku zwykły już zbierac się w stada oddzielnie od cieciorek.

Miało się już ku zachodowi gdym ujrzał w czerwieni zachodzącego słonca taflę jeziora otoczoną ze wrzystkich stron czarną ścianą lasów. Na ciemnym tle bielały ściany dworu i kaplicy rodzinnej Slizniow. Minąwszy kaplicę wjechałem w piękną aleję i stanęłem przed obszernym murowanym jednopiętrowym dworem o łamanym dachu.

Na moje spotkanie wyszedł administrator sympatyczny starszy już siwy pan o ogorzałej energicznej twarzy.

Po zabopolnym przedstawieniu się służący zaprowadził mnie do pokoju gościnnego oznajmiając że kolacja niebawem będzie.

Po całodziennym trzęsieniu się bryczką byłem głodny, ale los wynagrodził mnie doskonałą kolacją, nalewkami własnej roboty pani administratorowej przekąskami których liczby nie mogłem się doliczyc, nie mowiąc o cietrzewiach dobrze już skruszałych pieczonych w śmietanie.

Spędziłem trzy przemiłe dnie w towarzystwie administratora i jego rodziny. Obejrzałem o ile można dokładnie te zaiste wspaniałe dobra z świetnie jeszcze zachowanym drzewostanem.

Obejrzałem tartaki gorzelnię . Administrator pokazał mi projekt kolejki wąskotorowej z uchwaloną już koncesją w celu połączenia oddalonych rewirów leśnych z tartakiem. Kolejka to miała byc doprowadzona do jednej z najbliższych stacji kolei Moskiewsko Brzeskiej o ile pamiętam do Krupek / Krupki /.

Zupełnie nie mieściło mi się w głowie powodów, dla ktorych Sliźniowie zamierzali sprzedac Dziedziłowicze.

Starałem się wybadac administratora - odrzekł mi że on sam nie zna powodów , a został zaangażowany na czas przejściowy aby uporzędkować gospodarstwo, przeprowadzić kolejkę i wystarac się o nabywcow za co miał obiecane 10 % od sumy sprzedażnej.

Dobra Dziedziłowickie zajmowały obszar około 10.000 dziesięcin.

Według mojej przybliżonej taksacji sam las nie licząc ziemi wart był nie mniej od miljona.

Zrobiłem przybliżony szacunek . Bank z łatwością mogł dac pożyczkę w wysokosci 800.000 rubli.

Po obejrzeniu Dziedziłowicz, poprostu rozpaliłem się do tego interezu. Adminsitrator dowiedziawszy się że jestem szwagrem Piotra Wańkowicza zakomunikował mnie, że przed paru dniami wysłał pismo do Piotra z ofertą nabycia Dziedziłowicz.

Spytałem go o ostateczną cenę.

- Choć pan jest szwagrem pana Piotra - byłbym niedyskretny gdybym wyjawiał panu cenę. Sądzę że pan Wańkowicz pewnie naradzi się z Panem. Zabrawszy potrzebne dokumenta i cały stos planów technicznych i projektów dotyczących przewidywanej kolei, pożegnałem się z administratorem. Zrobił on na mnie jaknajlepsze wrażenie był fachowym leśnikiem ukonczywszy Instytut leśny w Petersburgu Miał po za tem własny ładny majątek z gorzelnią w powiecie Bobrujskim

Miałem wielką pokusę prosto z Dziedziłowicz udać się do Mińska i ~~naradzić się ze szwagrem~~

i naradzić się ze szwagrem aby nie wypuścić z ręki tak pięknego objektu.

- Będziesz musiał kręcić się jak piskorz a pracować jak woł, po-
- myslałem sobie-ale Andrzej i Krysia będą mieli fortunę w
- pełnym znaczeniu tego słowa.

Niestety los pokiereszował wrzystkie moje plany.

Zmusiłem jednak siebie w myśl zasady, że obowiązek przedewrzystkiem dokończyć moje prace a po drodze wysłac do Piotra list polecony z wytłumaczeniem całej sprawy i zaproponowaniem mu wspólnego interesu.

Tymczasem czekała mnie daleka droga końmi aż do Majątku Białe własności hr Karola Zabiełłky, położonego aż gdzieś za Leplem. czyli że miałem do zrobienia jednego dnia około 60 wiorst końmi.

Wynajęłem konie pocztowe w Chołopieniczach i ruszyłem traktem wiodącym na Lepel do Zabiełły.

Byłem tak zaabsorbowany myślami o Dziedziłowiczach, że nawet mało uwagi poświęciłem pięknemu falistemu krajobrazowi tej dawnej ziemi Krywiczów.

Po południu ujrzałem na wzgorzu nad jeziorem mury koscielne i zabudowania Lepla. Lepel i powiat Lepelski, jakem już nie raz wspominał był świadkiem zaciętych bojów, deptali tę ziemię i moskale i tatarzy, chodziły to chorągwie pancerne hetmanów litewskich, prze Lepel ciągnęła armja Napoleona.

W roku 1580 przez czas dłuższy przebywał tu król Stefan Batory.

Kosciół w Leplu wzniesiony był na początku XVI wieku nie wiem jednak kto był fundatorem.

Było już ciemno, gdym zmieniwszy konie w Leplu podjechał pod murowany dwor Bialski. Otoczyła mnie miła gościnna atmosfera czekał na mnie ciepły pokój goscinny świetna kolacja i przemiłe towrzystwa Karola Zabiełły. i jego małżonki Ryty z domu Raue z

Wilna , naszą tancerką z czasów karnawałów wileńskich.
Siostra Karolowej Zabiełłowej Marja była zamężna za admirałem Michałem Borowskim .

Po załatwieniu spraw , pożegnałem się z tym miłym zacnym a tak gościnnym domu i drogą prowadzącę na Uszacz , dokąd mnie odstawiły konie Zabiełły dalej do stacji Zahacie kolei Siedlec - Bołogoje.
Naczytawszy się za czasów młodości Chodzki PAMIĘTNIKÓW KWESTARZA pamiętałem dobrze Sejmik w Uszaczu , Byłem ciekaw jak ta miejscowość wygląda . Niestety Uszacz musiał zatracić swoje dawne cechy. Kościół zamieniono na cerkiew a pozostawiono jedynie małą kapliczkę. Kilka domow na rynku i stary murowany zajazd świadczył że miasteczko to było zdawna polskie
Nie dojeżdżając do Kniażyna wjechałem już w granice powiatu dziśnieńskiego ziemi Wileńskiej. Na lewo pozostawiłem Kublicze miasteczko i dwór należący ongiś do Szczytow którzy tu w wieku XVll kosciol fundowali. i dojechałem do Kniażyna.
Kniażyn należał dawniej do Obrąpalskich , właścicieli sąsiedniego majątku Swaraczyzna położonego już w pow Lepelskim.
Michał Bogusław Obrąpalski ur 22 Kwietnia 1825 roku był synem Augustyna i Zofji z domu Obrąpalskiej. Jedyny jego brat był dziekanem w Dzisnie. Podejrzany o należenie do organizacji powstanczej był więziony w Wilnie gdzie się rozchorował na gruźlicę , ktora go zwolniła od zesłania / dopomogł temu jakis zacny lekarz wojskowy nazwiskiem Mikołaj Lewikow ktorego staraniom Michał zawdzięczał zwolnienie. Zmarł w Wilnie w r. 1877
Brat jego ksiądz Franciszek przebywał na wygnaniu w Krasnojarsku następnie w Orle gdzie był proboszczem. Majątki oba uległy kon-

konfiskacie.

W Zahaciu siadłem na pociąg idący w stronę Połocka gdzie przesiadłem i dnia następnego rano byłem wreszcie z powrotem w Wilnie. Opowiedziałem Juli o moich projektach co do Dziedziłowicz i za jej aprobatą wysłałem jeszcze telegram do Piotra z potwierdzeniem mego listu.

Nazajutrz otrzymałem telegraficzną odpowiedz Piotra że się zgadza na interes i prosi mnie o natychmiastowy przyjazd do Mińska.

Tak zamiast odpoczynku musiałem znowu wybrać się w drogę i nazajutrz rano przed stacją kolejową w Mińsku zastałem powoz ze Ślepianki. Po obiedzie pojechalismy z Piotrem do mego wuja Witkiewicza aby ułożyc cały interes i zawiadomić o tem administratora. Nie mogąc osobiscie pozostawac dłużej w Minsku gdyż z powodu mojej nieobecnosci napiętrzyła się kupa spraw nie załatwionych pozostawiłem na ręce Piotra moją plenipotencję aby w swoim i moim imieniu zawarł przedwstępną umowę / zaprodażnuju/. Ponieważ generalnym plenipotentem Slizniow był Wołłowicz przyjaciel zarówno mego wuja Witkiewicza jak i mego szwagra pozostawiłem całą sprawę w ich rękach a sam wrociłem do Wilna.

Tymczasem Slizniowie zaczęli się wahac ze sprzedarzą Dziedziłłowicz i przeciągac sprawę. Przedstępny akt zrobilismy po długich z ich strony namysłach dopiero na kilka tygodni prze wybuchem wojne. Los czuwał nad nami bo oboje stracilismy na tym całym interesie po 10.000 rubli . Ładnie bysmy wyglądali gdybysmy się zaangażowali w setki tysięcy rubli. Przyszła wojna i wrzystko spaliło na panewce.

K O N I E C R O K U 1913

Zima tegoroczna zaczęła wcześniej już w Listopadzie cała północna część Witebszczyny, Mińszczyzny Inflant i Mohylewszczyzny pokryta była grubą warstwą śniegu. Miałem jeszcze do załatwienia parę spraw w powiecie Lucynskim i Siebieżskim do załatwienia , ale z powodu warstwy śniegu pokrywającej pola nie mógłbym nawet w przybliżeniu dokonać szacunku . Miałem między innemi być w Niszczy u baronów Roppów i Erdmanów w pow. Lucynskim, miałem wreszcie dwa poważne objekty w pow. Siebieżskim.

Lucyn był niegdyś twierdzą krzyżacką wzniesioną w r. 1399 przez mistrza Wagnera von Bruggenmuir. Siebież był ongiś twierdzą a zamek siebieżski był zbudowany przez Buturlina. W r. 1556 Jędrzej Niemira wojewoda kijowski chciał szturmem zdobyć miasto, ale doznał klęski. Za czasów Rzeczypospolitej należał do Radziwiłłów którzy tytułowali się panami na Newlu i Siebieżu.

Było tam jeszcze sporo dworów polskich jak Niszcza Roppów, jak Landkrona Benisławskich . były tam jeszcze znaczne fortuny jak Karnickich, Erdmanów, Ryksów , . Bywałem już parę razy w życiu w tej części Inflant Polskich, ale byłem jeszcze ciekaw tych okolic aby dopełnić moje wiadomości i kolekcje, które stały się moją nieposkromioną pasją.

Moje albumy miały już powyżej tysiąca różnych ciekawych zdjęć a teczki rysunkowe pełne były motywów i notatek zbieranych w ciągu tych ostatnich czterech lat.

Pamiętam że Siebież położony na przesmyku pomiędzy dwoma jeziorami zdaleka przedstawiał imponujący widok, ale zbliska było to już raczej biedna mieścina powiatowa, najbiedniejsza z całych dawnych Inflant . Zapewne nie bez kozery mówiono o Siebieżu

Kruhom woda a w sieriedinie bieda.

W gruncie rad byłem że miałem poważny pretekst do dłuższego pobytu w domu. Korzystałem z tego z prawdziwą rozkoszą. Dnie mi schodziły.na pracy w banku. Wieczory najczęściej spędzaliśmy w domu odbywając nasze zwykłe spacery po starych ulicach Wilna lub zaglądając do moich przyjaciół antykwarjuszy na ulicy Sto Jańskiej i w różnych zakaułkach żydowskiej dzielnicy. Mieszkanie nasze zapełniało się różnemi pięknemi antykami a mój księgozbiór posiadał już sporo białych kruków.

O ile nie mieliśmy kogoś z naszych przyjaciół lub sami nie odwiedzaliśmy zaprzyjaźnione z nami domy, siedziałem w swoim pięknym czeczotkowym gabinecie porządkując zbiory w towarzystwie Juli ZAJĘTEJ robotkami lub czytaniem.

Niezapomniane dla mnie są te nasze ciche spokojne wieczory nad Wilją płynącą u naszych stóp.

W Listopadzie odbyło się walne zebranie Towarzystwa Rolniczego tym razem w bardzo przychylnej dla mnie atmosferze. Miałem te przeświadczenie żem był pożyteczny i czasu nie tracił. Pisywałem wówczas dość dużo do, KURJERA LITEWSKIEGO i do naszej gazetki Rolniczej.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. Wigilję spędziliśmy w domu Była to pierwsza nasza Wigilja , była choinka , na Wigilję byli u nas moi koledzy nieodżałowanej pamięci ks Zygmunt Lewicki arkon, Kazio Krzyżanowski, Stanisław Sestrzencewicz malarz wreszcie Leon Romer .

Po świętach wpadłem do Syłgudyszek , bawił tam właśnie Władysław Żukowski. Pamiętam że jakoś po obiedzie wyszliśmy we dwoje na spacer po naszych pięknych lasach Syłgudyskich . Dzień był słoneczny, śnieg iskrzył tysiącami blasków i odcieni.

- Wiesz - rzekł w pewnej chwili Władysław - mam jakieś dziwne
- przeczucie , czegoś nieokreślonego, co jak zmora wisi nad nami
- Ale cóż może być chyba wojna? SPYTAŁEM

- Tak mój drogi - wojna , ale niebezpieczeństwo płynie nie tam
- z zachodu , ale tam z tej strony której ty unikasz nawet cho-
- dząc na spacer tam - rzekł wskazując ręka na wschód.

- Jak często twoja Matka mi opowiadała o twojej dziwnej idjosyn-
- krazji na którą chorowałeś od dzieciństwa, nieokreślonej idjo-
- synkrazji do wschodu . Kto wie, czy nie jest to pewne pod-
- świadome przeczucie ... kto to wie.

Na Nowy rok wróciłem do Wilna. Zebrało się u nas sporo osób nastrój był wesoły i pogodny , ale słowa Władysława wciąż mi naprowadzały na jakieś dziwne a niezrozumiałe obawy przed przyszłością.

Siedzieliśmy w naszym pięknym salonie, ktoś grał na fortepjanie Nocturn Chpina , spojrzeliśmy na zegar, dobiegała 12 i w tej chwili rozległy się dzwony kościołów Wileńskich zaczął się rok 1914 . Wstaliśmy wrzyscy z pełnemi kieliszkami . Siedzący przy fortepjanie nieoczekiwanie zagrał " Jeszcze Polska nie zginęła .

Nie zginęła i nie zginie rzekł poważnie ksiądz Zygmunt Lewicki.

Koniec tomu piątego

Mieczysław Jałowiecki